

JĘDRZEJ ŚNIADECKI.

(Według miniatury z końca XVIII albo początku XIX stulecia).

ADAM WRZOSEK

JĘDRZEJ ŚNIADECKI

ŻYCIORYS I ROZBIÓR PISM

TOM PIERWSZY

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ
1910.

Drukarnia Uniw. Jagiell. w Krakowie, pod zarządem Józefa Filipowskiego.

PRZEDMOWA.

Za Wilnem, przy drodze, do Oszmiany prowadzącej, stał niegdyś kopiec, zwany Jędrzejówką. Kopiec ten usypała i krzyż na nim postawiła młodzież Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej na cześć swego mistrza Jędrzeja Śniadeckiego, zaraz po jego śmierci. Krzyż z biegiem czasu chylił się do upadku. Runął wreszcie, a nikt na jego miejsce nowego nie postawił. Powoli i kurhan zaczął się rozsypywać, aż uległ zupełnemu zniszczeniu. Napróżno szukałem go w miejscu, gdzie był usypany: ani śladu zeń nie pozostało.

Nie tak kruchym był pomnik, który sobie zbudował sam Jędrzej Śniadecki trudem życia całego. Pomnik to od spiżu trwalszy, a ząb czasu naruszyć go nie może.

Imię Jędrzeja Śniadeckiego otaczane było u nas zawsze czcią wielką, jako imię jednego z największych polskich uczonych. A jednak znaczenie Jędrzeja Śniadeckiego dla kultury naszej i dla nauki wszechświatowej nie zostało dotychczas wszechstronnie ocenione. Nie brak wprawdzie w literaturze naszej pism, poświęconych opisaniu życia jego i ocenie rozmaitych stron jego działalności naukowo-społecznej. Brak nam atoli dotychczas monografii, poświęconej Jędrzejowi Śniadeckiemu, któraby, całokształt jego działalności naukowo-społecznej krytycznemu rozbiorowi poddawszy, wykazała, na czem istotne zasługi autora „Teoryi jestestw organicznych“ polegają. Praca niniejsza jest właśnie pierwszą próbą takiej monografii.

Gdym przed siedmiu laty powziął myśl napisania życiorysu i rozbioru pism Jędrzeja Śniadeckiego i gdym wówczas

rozpoczął przygotowawczą pracę do zamierzonej monografii, świadom byłem trudności, które przezwyciężyć będę musiał, zanim pracę do końca doprowadzę. Jakkolwiek bowiem o „Teoryi jestestw organicznych“ wiele pisano, to jednak żaden z krytyków nie podał historycznej oceny tego dzieła, nie wykazał jego genezy; a bez tego nie można rzetelnie ocenić znaczenia naukowego najważniejszego dzieła Jędrzeja Śniadeckiego. Gorzej jeszcze sprawa stoi z oceną działalności naszego uczonego na innych polach pracy naukowej. Nikt dotąd nie zajął się dokładną oceną zasług jego ani w dziedzinie chemii, ani w dziedzinie medycyny, choć właśnie działalność jego na tych polach umiejętności trwała niemal bez przerwy od chwili wystąpienia jego na widownię pracy publicznej w Szkole Głównej Litewskiej aż do śmierci. A nawet nikt dotąd, o ile mi wiadomo, nie ocenił znaczenia naukowego rozprawy Śniadeckiego o fizycznem wychowaniu dzieci, aczkolwiek dziełko to cieszyło się wielkiem powodzeniem i doczekało się aż pięciu wydań.

Wobec tak wielkiego braku prac przygotowawczych do wszechstronnej oceny działalności naukowej Jędrzeja Śniadeckiego, nie tuszę sobie, żem przezwyciężył szczęśliwie wszelkie trudności, napotykane w czasie opracowywania książki niniejszej, wynikające głównie z tego, że działalność naukowa Jędrzeja Śniadeckiego była wielostronna. Wszak próbował on sił swoich i w biologii, i w medycynie, i w antropologii, i w filozofii, i w chemii, i w meteorologii! Stąd zadanie krytyka nie łatwe.

Nie mniejszą trudność, aniżeli w napisaniu rozbioru pism naukowych Śniadeckiego, napotkałem w opisaniu życia jego. Dotychczas bowiem Jędrzej Śniadecki doczekał się zaledwie jednego biografa. Jest nim zięć Śniadeckiego Michał Baliński, który w roku 1840 skreślił krótki jego życiorys. Prawie wszyscy, którzy po Balińskim o życiu Jędrzeja Śniadeckiego pisali, streszczali jeno to, co Baliński napisał. Chcąc zatem dorzucić coś nowego do życiorysu Śniadeckiego, trzeba było szperać w księgozbiorach i archiwach. Nad spodziewanie moje

znalazłem sporo nowego materyału rękopiśmiennego, oświetlającego tę niepospolitą postać, jaką był autor „Teoryi jestestw organicznych". Część tego materyału, jak również w skróceniu niektóre rozdziały pracy niniejszej ogłaszałem okolicznościowo drukiem.

Lubo jestem zdania, że w monografii uczonego życiorys jego odgrywa bez porównania mniejszą rolę, aniżeli rozbiór jego działalności naukowej, to jednak, ponieważ Jędrzej Sniadecki był nietylko uczonym, lecz także szczerym patryotą, który życie całe poświęcił służeniu dobru publicznemu własnego kraju, uważałem za stosowne życie jego obszernie opisać. Starałem się, rzecz naturalna, poznać wszystkie dostępne mi materyały do życiorysu Śniadeckiego, zarówno rękopiśmienne jak i drukowane. Nie ze wszystkich atoli materyałów, które poznałem, zrobiłem użytek, mianowicie nie ze wszystkich tych, które dotyczyły niektórych stron czysto prywatnego życia autora „Teoryi jestestw organicznych". Na zasadzie materyałów, które były mi dostępne, możnaby było napisać bardziej wyczerpujący życiorys, aniżeli ten, jaki ułożyłem; możnaby w nim było nie pominąć nawet takich drobiazgów z życia Śniadeckiego, jak wiadomość o tem, co Śniadecki jadał. Takie i tym podobne szczegóły z umysłu pomijałem, a natomiast starałem się z życia prywatnego Śniadeckiego te tylko przytaczać, które istotnie rzucają światło na charakter naszego wielkiego uczonego.

Dla dosadniejszej charakterystyki Jędrzeja Śniadeckiego przytoczyłem w życiorysie jego sporo ustępów z listów jego, lub z listów innych osób, jak również umieściłem w dodatkach wybór listów jego, pisanych do rodziny w sprawach prywatnych. Listów rzeczonych, będących własnością dra Józefa Garbowskiego, jest sporo. Do druku wybrałem tylko te, które bardziej od innych mogą się przyczynić do poznania charakteru Jędrzeja Śniadeckiego.

Jedna jeszcze rzecz wymaga usprawiedliwienia się mego: wydrukowanie w dodatkach kilkunastu historyj chorób z Kliniki Lekarskiej Wileńskiej, bądź to w całości, bądź to w skró-

ceniu. Umieściłem te historye chorób w dodatkach dlatego, gdyż stanowią one nie tylko ważny materyał do oceny Śniadeckiego, jako nauczyciela klinicznego, lecz także nie bez wartości przyczynek do historyi medycyny w Polsce. Dodać winienem, że umieszczone w dodatkach historye chorób pochodzą ze szczątków archiwum sławnej niegdyś Kliniki Lekarskiej Wileńskiej. Cenne to archiwum uległo zniszczeniu, a jeno resztki z niego w postaci kilkudziesięciu zeszytów z historyami chorób znajdują się w Bibliotece Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego.

Niech mi wolno będzie złożyć na tem miejscu podziękowanie drowi Józefowi Garbowskiemu, który łaskawie pozwolił mi korzystać z listów swego pradziada Jędrzeja Śniadeckiego, będących w jego posiadaniu. Składam również podziękowanie drowi Józefowi Korzeniowskiemu i p. Janowi Kozubskiemu za ułatwienie mi poszukiwania materyałów do pracy niniejszej w Bibliotece Jagiellońskiej. Należy się wreszcie odemnie serdeczne podziękowanie drowi Józefowi Bielińskiemu i drowi Władysławowi Zahorskiemu za okazaną mi chętną pomoc przy zbieraniu niektórych materyałów.

Kraków, w grudniu 1908 roku.

I.

ŻYCIORYS JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO

ROZDZIAŁ I.

Wstęp. — Pierwiastkowe wychowanie Jędrzeja Śniadeckiego: szkoła w Trzemesznie. — Pobyt w Gimnazyum Nowodworskiem. — Ukończenie gimnazyum z odznaczeniem w r. 1787. — Zamiar kształcenia się na inżyniera i studyowania matematyki. — Studya medyczne w Akademii Krakowskiej. — Dalsze studya medyczne w Pawii i promocya tamże na doktora medycyny i filozofii. — Wyjazd do Anglii. — Pobyt w Londynie. — Pierwsze płody literackie. — Studya naukowe w Edynburgu i w Wiedniu. — Powrót do kraju. — Powołanie na katedrę chemii w Wilnie.

Niezwykły widok przedstawiało Wilno 16 maja 1838 roku. Za trumną, którą nieśli uczniowie Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej, szły niezliczone tłumy ludzi różnego stanu. Kilkudziesięciotysięczny orszak żałobny zwolna przeciągał ulicami Wilna. W tej rzeszy żałobnej obok mieszkańców Wilna szli przybyli z prowincyi; obok uczniów Akademii Medyko-Chirurgicznej — ich nauczyciele; obok lekarzy, adwokatów i całej wogóle inteligencyi wileńskiej — weterani nauki polskiej, byli profesorowie nieistniejącej już Wszechnicy Wileńskiej, która zasłynęła szeroko pod mądrymi rządami kuratorskimi księcia Adama Czartoryskiego.

Tak żegnało Wilno śmiertelne szczątki nieśmiertelnego Jędrzeja Śniadeckiego. „Dzień pogrzebu jego był rzeczywiście dniem powszechnej żałoby dla Wilna“, mówi naoczny świadek i pierwszy Jędrzeja Śniadeckiego biograf — Michał Baliński [1]). Nie dziw, albowiem ze śmiercią Śniadeckiego uby-

[1]) Michał Baliński. Życie Jędrzeja Śniadeckiego. Dzieła Jędrzeja Śniadeckiego. Wydanie Michała Balińskiego. Warszawa. T. I. 1840.

wała Wilnu osobistość przez wszystkich czczona. Wielki uczony, Polak, dobrze swej ojczyźnie zasłużony, znakomity lekarz — Śniadecki był w Wilnie ostatnim z szeregu wybitnych uczonych, którzy urodzili się i kształcili jeszcze w czasie niepodległego bytu Rzeczypospolitej. Pracował on na chlubę narodu polskiego w nader zmiennych epokach: i za czasów despotycznego Pawła i za czasów liberalnego Aleksandra I, który sprzyjał, osobliwie w początkach swego panowania, szerzeniu oświaty na Litwie, i za czasów Mikołaja I, w których burzono gmach nauki i oświaty polskiej na Litwie, wzniesiony z takim trudem i poświęceniem przez Czartoryskiego, Czackiego, Śniadeckich i innych. W tak różnych, a często bardzo niepomyślnych dla kraju okolicznościach, pracował Jędrzej Śniadecki i nigdy na duchu nie upadał. Był on dla Wilna żywem wspomnieniem lepszej przeszłości i był zarazem człowiekiem, który nie rozpaczał, nie tracił nadziei, lecz owszem, życiem swojem wzbudzał w innych otuchę lepszej przyszłości. Dlatego Wilno tak bardzo odczuło śmierć Śniadeckiego. Zdawało się, że pękło ogniwo łańcucha, łączącego przeszłość z nadzieją lepszej przyszłości. Lecz było to tylko złudzenie. Śniadecki umarł, lecz pozostały po nim dzieła wielkiego jego umysłu i pamięć czynów życia, a te zniszczeniu uledz nie mogą. Życie jego — to nieprzerwane pasmo posług społecznych. Świeci ono jak gwiazda przewodnia dla przyszłych pokoleń, wskazując im drogę, po której do lepszej przyszłości dążyć należy. Mówi ono do nas: nie rozpaczajcie, nie traćcie nadziei, bo nie masz takich okoliczności, w którychby nie można było być pożytecznym społeczeństwu.

„Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże".

Takie hasło wygłosił Jan Kochanowski, a za nim powtórzył Jędrzej Śniadecki na czele „Teoryi jestestw organicznych" i pozostał mu wierny przez całe życie. Dlatego nie tylko myśli, w pismach Śniadeckiego zawarte, pociągają nas ku sobie, lecz i sama osobistość jego, jako wzór prawego i mądrego obywatela kraju.

Jędrzej Śniadecki urodził się za panowania Stanisława Augusta 30 listopada 1768 roku w niewielkim folwarku swoich rodziców, leżącym pod miastem Żninem, w powiecie Keyńskim, w województwie Gnieźnieńskiem. Był on czwartym, a zarazem najmłodszym synem Jędrzeja i Franciszki z Giszczyńskich Śniadeckich, którzy aczkolwiek nie należeli do ludzi bogatych, to jednak posiadali pewien majątek, składający się z folwarku pod Żninem i kilku domów w mieście. Majątek ten wystarczał im zupełnie nie tylko na skromne życie, lecz także na wychowanie dzieci. Ojciec Jędrzeja Śniadeckiego dbał bardzo o edukacyę swych dzieci, gdyż sam należał do ludzi, którzy otrzymali bardzo staranne, jak na ówczesne czasy, wychowanie. Kształcił się on początkowo w szkołach Jezuickich w Bydgoszczy i w Toruniu, a później w słynnem Kollegium Lubrańskiego w Poznaniu, gdzie uczęszczał na wykłady retoryki profesora Herki i filozofii profesora Foltańskiego. Niedługo atoli Jędrzej Śniadecki pozostawał pod opieką rodziców. Albowiem, odbywszy zaledwie początkowe nauki w szkole klasztornej miasteczka Trzemeszna, przeszedł po śmierci ojca pod opiekę starszego odeń o dwanaście lat brata Jana, nauczającego już wówczas w Akademii Krakowskiej. Jan Śniadecki zaopiekował się iście po ojcowsku swym młodszym bratem i zajął się jego kształceniem, umieściwszy go w Gimnazyum Nowodworskiem. Od tego czasu aż do śmierci nie przestawał Jan Śniadecki opiekować się czule Jędrzejem. Stosunek tych dwóch wielkich braci do siebie, o którym mi nieraz jeszcze wypadnie wspominać, pozostał przez całe ich życie jak najlepszy, chociaż i usposobieniem i umysłem znacznie różnili się między sobą.

Już w gimnazyum Jędrzej Śniadecki zwrócił na siebie uwagę swemi niepospolitemi zdolnościami. Żądny wiedzy umysł młodzieńca znalazł zupełne zaspokojenie w naukach dawanych w Gimnazyum Nowodworskiem. Tam kształcił młody Jędrzej Śniadecki nie tylko swój umysł, lecz i charakter, albowiem w Gimnazyum Nowodworskiem nie tylko kształcono młodzież, lecz i starano się wychowywać ją na ludzi poczciwych i do-

brych obywateli kraju. Pobyt w Gimnazyum Nowodworskiem, w którem upłynęła wczesna młodość Jędrzeja Śniadeckiego, wywarł na niego wielki wpływ, który trwał przez całe jego życie. Bo też plan nauczania i dobór nauczycieli w tej szkole niewiele pozostawiał do życzenia, a pod niejednym względem przewyższał nawet obecne nasze średnie zakłady naukowe. Dość przejrzeć pilnie plan nauk w Szkołach Nowodworskich Krakowskich, zaprowadzony przez Komisyę Edukacyjną, aby się o tem dowodnie przekonać. Reformę w sposobie uczenia w Szkołach Nowodworskich zaprowadził z polecenia Komisyi Edukacyjnej Hugo Kołłątaj w r. 1777 [1]). Przedmioty, wykładane we wszystkich siedmiu klasach Gimnazyum Nowodworskiego, były następujące: w klasie pierwszej: nauka chrześcijańska, nauka moralna, język łaciński, nauka rachunku, geografia i historya, historya naturalna; w klasie drugiej: też same przedmioty; w klasie trzeciej: nauka chrześcijańska, nauka moralna, język łaciński, geometrya, geografia i chronologia, botanika; w klasie czwartej: nauka moralna, geometrya, botanika, rolnictwo; w klasie piątej: nauka moralna, fizyka, algebra, mineralogia; w klasie szóstej: ekonomika (ciąg dalszy nauki moralnej), logika, mechanika, hydraulika i hydrostatyka, wiadomości o człowieku względem zachowania zdrowia; w klasie siódmej: nauka moralna (prawo polityczne, o związkach towarzystwa, i powinnościach, jakie są obywatelów względem Magistratu i wzajemnie), prawo narodów, retoryka, poetyka, „wiadomości o naukach, kunsztach i rzemiosłach, opisujące ich historyą, stan teraźniejszy, jednych nad drugie preferencyą, albo przez doskonałość albo przez

[1] Wyłożenie Nauk | dla Szkół Nowodworskich Krakowskich podług przepisów / Prześwietnéj Kommissyi nad Edukacyą Narodową w Ta- belli na Szkoły Wojewódzkie ułożonego. Hugo Kołłątaj. Kanonik katedralny Krakowski, od Prześwietnej Kommissyi nad | Edukacyą Narodową do Akademii Krakowskiéj Delegowany | Wizytator. 1777. (Książeczka in 8-vo minori, kart 15 nieliczbowanych, przedrukowana przez Michała Balińskiego w tomie II „Pamiętników o Janie Śniadeckim". Wilno 1865).

użyteczność". Nauka chrześcijańska przez trzy pierwsze klasy dawana była w szkole, a przez następne w kościele. „Z nauką języka łacińskiego w trzech pierwszych klasach szczególnie dawaną, w następujących kontynuowaną, w ostatniej przy retoryce powtórzoną, nierozdzielnie złączona będzie nauka języka polskiego. Dawane będą w szkołach języki zagraniczne podług możności, na które osobny w czasie swoim wyjdzie regulament". Lecz reforma nauczania w Gimnazyum Nowodworskiem nie ograniczała się tylko podaniem planu nauk. Do planu nauk dodana została instrukcya dla nauczycieli, jak mają uczyć i jakimi podręcznikami mają się posługiwać przy nauce. W instrukcyi rzeczonej, zawierającej wiele rozumnych przepisów, czytamy między innemi uwagami, że w klasie pierwszej „nauka moralna zacznie się od powinności względem rodziców a skończy się na powinnościach względem domowników: nauka ta stąd początek swój brać powinna, skąd czułość serca dziecinnego do niej przystosować się może". „Język łaciński dawany będzie wraz z polskim. Nauczyciel zacznie od wprawiania dzieci w ortografią, dając przepisy równie do dobrego pisania, jako i wymawiania, do czego oprócz krótkich reguł użyje pilności, aby dzieci żadnego słowa łacińskiego lub polskiego źle nie wymawiały, a często poprawa i przykład nauczyciela staną za najdokładniejszą regułę". „Geografia i historya stosując je do dziecinnej pojętności dawane będą o Polszcze. Geografia zacznie się od opisania Województwa Krakowskiego, jako najlepiej dzieciom znajomego, a skończy się na opisaniu całej Polski. Ten bowiem porządek zachowany być powinien, ażeby dzieci najprzód poznały swój Kraj, a potem nabywały wiadomości o innych narodach. Geografia zawsze poprzedzać będzie historyą, aby dzieci wprzód wiedziały o miejscach, niż o sławnych akcyach, które się na nich stały". „Nie przestanie nauczyciel na samym chronologicznym królów polskich opisie, i chwalebnych lub nagannych ich dziełach, ale oraz przytaczać ma partykularnych obywatelów cnoty lub zasługi, ażeby dzieci nie rozumiały, że historya krajów, jedno jest, co opisanie życia królów, albo że naród prócz królów

nic szczególniejszego w dziejach swoich nie ma. wyszukiwać przeto będzie takowe dzieła. któreby każdy stan do cnoty pobudzały". „Historya naturalna, chcąc się do pojętności dziecinnej przystosować, zacznie się od opisania ptactwa i zwierza domowego, jakoteż i ryb znajomych, naprzykład tych, które się w Województwie Krakowskiem znajdują". -- Z powyższego osądzić łatwo, jak starano się już od pierwszej klasy dawać uczniom wiadomości najpotrzebniejsze, a przytem w taki sposób, aby dziecięce umysły uczniów pierwszej klasy najłatwiej przyswoić je sobie mogły. Miano też na uwadze kształcenie młodzieży na dobrych obywatelów kraju, i kształcenie to zaczynało się już od pierwszej klasy, jak świadczy o tem instrukcya dla nauczyciela historyi. Takie same zasady znajdujemy w instrukcyi i dla innych klas. W przepisach np. dla klasy czwartej znajdują się następujące uwagi o nauczaniu botaniki: „Botanika zasadza się na poznaniu różnych ziół, które są potrzebom ludzkim użyteczne. Nauczyciel porządną o nich wiadomość łatwym i krótkim poda sposobem, wyliczając zioła krajowe, z opisaniem ich własności i skutków". Na naukę rolnictwa również położono wielki nacisk: „Gdy rolnictwo pierwszym jest każdego kraju uszczęśliwieniem, nauczyciel przyłoży się do jak najdokładniejszego onegoż nauczania. Da wprzód poznać uczniom ziemię, która ich karmi i nosi. Przystąpi do opisu różnych jej gatunków i ich uprawy, do której o potrzebnych narzędziach mówić będzie. Nadto uczyni wiadomość o urodzajach krajowych, o ich cnocie, o przyczynach taniości i drogości. Potem okaże, iż rolnictwo jest nauka najcelniejsza i najwłaściwsza rodzajowi ludzkiemu, ucząca człowieka, i znać dary Boże, i używać ich na pożytek najpewniejszy i najsprawiedliwszy. Tu się nauczy młodzian, które są pewne i fundamentalne prawdy, do których potym praktykę przyłączywszy, stanie się objaśnionym gospodarzem, zaprawiwszy sobie gust do rolnictwa i gospodarstwa, lubić będzie wieś, znając w ziemi najpewniejsze dostatków źródło". W instrukcyi nie zapomniano nawet o ogrodnictwie, które było przedmiotem nauki w klasie trzeciej: „Botanika zacznie się tu

od poznania ziół ogrodowych, łącząc do tego naukę ogrodniczej roboty. Do czego zaleca się wielki Zielnik Syreniusza i Historya naturalna Rzączyńskiego". W klasie szóstej między innymi przedmiotami była prowadzona nauka mechaniki, hydrauliki i hydrostatyki: „Nauka mechaniki to jest znania i stawiania machin pożytecznych, jakie są młyny, tartaki, stępy, równie jako hidraulika i hidrostatyka, podające wiadomość mocy, wagi, biegu wody, odkryje sposoby kierowania tego żywiołu na korzyść szczególną i powszechną". W tejże klasie przepisywała instrukcya naukę hygieny: „Nakoniec nauczyciel poda wiadomości o człowieku względem zachowania zdrowia, przez które nie ma się rozumieć nauka lekarska, lecz to tylko, ażeby człowiek mógł poznać przez nią swoją strukturę, konstytucyą, temperament, stan zdrowia, skłonności do chorób, sposób zachowania zdrowia etc. Do czego służyć będzie Tyssot". W tym względzie program nauki w Gimnazyum Nowodworskiem stoi wyżej od planu szkolnego bardzo wielu współczesnych nam szkół średnich, w których dotychczas w programie nauczania niema tak pożytecznej a każdemu człowiekowi potrzebnej nauki, jaką jest bezwątpienia nauka o zachowaniu zdrowia. — Wreszcie w siódmej klasie uczniowie powinni się byli najwięcej ćwiczyć w prawie, retoryce i poetyce. Instrukcya kładła szczególny nacisk na nauczanie prawa i retoryki, gdyż znajomość tych nauk, niezbędnych dla obywatela, powinna była stanowić zakończenie nauk szkolnych, a zarazem uzupełnienie dotychczas nabytej wiedzy. „Prawo narodów — czytamy w Instrukcyi — nauczyciel dawać będzie sposobem następującym: zacznie najprzód od tego, iż to jest naród względem narodu w prawie publicznym, czym jest człowiek względem człowieka w prawie natury. Na tym zasadzony początku pokaże uczniom, jakie są obowiązki jednego względem drugiego narodu, co są traktaty, jaka traktatów obligacya, co jest wieczystość traktatów etc. Do tej nauki przyłączy prawo publiczne w szczególności o Polszcze. — Prawo krajowe dawane będzie podług tabelli układu prawodawstwa". Jeszcze więcej w Instrukcyi znaj-

duje się uwag, poświęconych nauczaniu retoryki: „Retoryka umieszczona jest w tej ostatniej szkole dlatego, aby uczeń z poprzedzających klass więcej rzeczy i gruntownych wiadomości nabywszy, ucząc się powszechnego i ojczystego prawa, był w sposobności mówienia, nie czczego i na samych słowach przestającego, ale pełnego myśli i mocy. Nauczyciel wystrzegać się będzie w powszechności, aby na niepotrzebnych przepisach, które wymównym nie czynią, i na niesmacznych chryach najwięcej czasu i pracy nie tracił, żeby dobrych przykładów podawaniem uczniów poprawiał, jaka wymowa w Rzeczypospolitej Obywatelowi przystoi, jak na Sądach, jak na obradach, jak w innych przygodach publicznych młodzian sposobić się do mówienia powinien. Aby nakoniec ostrzegał młodego o błędach pospolicie trafiających się niedoskonałym mówcom, jakie są podchlebstwa, rozwlekłość w mówieniu, zbytek słów, niedostatek rzeczy, i złe albo żadne myśli i wyrazów z sobą sklejenie etc. Być tedy retoryka powinna zbiorem rozsądnych uwag na wymowę, na jej przywary, na dobrych mówców, i na powinności krasomówcy. Zaczym niech najprzód zbierze krótkie, jasne, wybitne uwagi z Cycerona, Quintiliana, Juliusza Cesara etc. Bawiąc się około tłómaczenia gładką wymową mów Cycerona i innych, ukaże, gdzie się słaby dowód znajduje, gdzie sofizma okrasą mowy utajone, rozbierze per analysim konsekwencye, obnaży, że tak rzekę, ze stroju wyrazów, tropów, figur, sens szczery, przestrzeże, żeby się nie dać uwodzić pierwszym mowy pozorem, którymi piękne dowcipy wiele dokazują, a zwodziciele szkodzą. W tém wszystkim sposób podaje Rollin traktując o Retoryce i Poetyce. Dalszą w nauczaniu regułą jest dla nauczyciela podany od Prześwietnej Kommissyi edukacyjnej przepis“. —Organizacya szkół średnich, zaprowadzona przez Komisyę Edukacyjną w r. 1783, nie wprowadziła żadnych zasadniczych zmian do planu nauk w Szkołach Nowodworskich, ustanowionego przez reformę Kołłątaja.

Rok szkolny w Gimnazyum Nowodworskiem trwał od 25 września do 25 lipca. Prócz dwumiesięcznych wakacyi

letnich żadnych innych nie było. W czasie atoli dziesięciomiesięcznej nauki lekcyami uczniów nie przeciążano, albowiem lekcye trwały codziennie tylko cztery godziny, z wyjątkiem dwóch dni rekreacyi, w których było po dwie godziny. W tak wzorowo urządzonej szkole przeszedł Jędrzej Śniadecki całkowity kurs nauk, który ukończył w r. 1787 z odznaczeniem. W tym właśnie roku publiczne popisy młodzieży szkolnej w Krakowie zaszczycił swoją obecnością Stanisław August. Jędrzej Śniadecki, jako najzdolniejszy i najpilniejszy wśród uczniów, którzy kończyli wtedy gimnazyum, powitał króla mową w imieniu młodzieży szkolnej. Dzień ten w końcu czerwca 1787 r., w którym odbywały się publiczne popisy w obecności króla i wielu towarzyszących królowi dygnitarzy, pozostał na zawsze pamiętny w życiu Jędrzeja Śniadeckiego. W dniu tym otrzymał on z rąk królewskich, jako uczeń celujący, medal złoty z napisem: „Diligentiae". Jan Śniadecki nie był obecny na tych popisach, gdyż bawił wówczas w Anglii. Lecz przyjemną dlań nowinę o zaszczytnem wyróżnieniu brata rychło mu doniósł profesor w Akademii Krakowskiej Radwański listem, pisanym pod datą 30 czerwca 1787 r.: „Brat Pański odebrał od króla medal złoty, lecz żeby go tem więcej odznaczyć, dał mu król pudełko z czerwoną wstęgą (Świętego Stanisława) dla rektora mówiąc, że nikogo nie mógł znaleść godniejszego nadeń do wręczenia tego pudełka rektorowi" [1]).

Zapewne zawdzięczał Jędrzej Śniadecki niemało pobytowi swemu w Gimnazyum Nowodworskiem, osobliwie że dobór nauczycieli był wówczas w szkole wcale dobry. Wśród nauczycieli Śniadeckiego był między innymi Józef Czech [1]), profesor matematyki i logiki, późniejszy profesor Akademii Krakowskiej, a wreszcie dyrektor gimnazyum w Krzemieńcu. Po ukończeniu szkół średnich wypadało pomyśleć nad dal-

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kodeks 3131. List napisany po francusku.

[1]) J. Leniek. Książka pamiątkowa ku uczczeniu jubileuszu trzechsetnej rocznicy założenia gimnazyum św. Anny w Krakowie. Kraków 1888. Str. CLIII.

szym swego życia losem. Z początku Jędrzej Śniadecki nie był zdecydowany, jaki sobie obrać zawód. Za przykładem brata, a być może i za namową jego, postanowił studyować matematykę, aby się przygotować do zawodu inżyniera.

Zamiar, niezbyt zresztą stanowczy, zostania z czasem inżynierem i wstąpienia potem do służby cudzoziemskiej powstał u Jędrzeja Śniadeckiego jeszcze wówczas, gdy był w gimnazyum. Wtedy już wykazywał on wybitne zdolności, zwłaszcza do geometryi, co zwróciło uwagę pewnego pruskiego inżyniera, który, przybywszy z twierdzy ślązkiej Brzega do Krakowa, był obecny na egzaminach publicznych w Gimnazyum Nowodworskiem. Inżynier rzeczony, słysząc odpowiedzi Śniadeckiego na egzaminie, ocenił rychło zdolności młodzieńca. Zawarłszy z Śniadeckim znajomość, zaczął go namawiać do wstąpienia do służby w korpusie inżynierów pruskich. Działo się to wówczas, gdy Śniadecki był dopiero w piątej klasie[1]. Ponieważ Śniadecki, kończąc gimnazyum, miał 19 lat, przeto wtedy, gdy był w piątej klasie, miał lat siedmnaście, a przed sobą jeszcze dwa lata nauki w szkole. Plany na przyszłość, w tym wieku snute, ulegają często wielkim zmianom. I plan kilkunastoletniego ucznia byłby może rychło uległ zmianie lub wprost poszedł w zapomnienie, gdyby inżynier, o którym była wzmianka, nie przypominał był o nim Śniadeckiemu w listach, pisywanych doń po powrocie na Ślązk. W listach tych w dalszym ciągu zachęcał Śniadeckiego do obrania zawodu inżyniera, obiecując mu rychłe w tym zawodzie powodzenie. Jan Śniadecki, który dotychczas opiekował się we wszystkiem Jędrzejem, postanowił i w dalszym ciągu otaczać go swą opieką i pomódz mu do wykształcenia się na inżyniera wojskowego. W tym celu, wyjeżdżając w marcu 1787 roku za granicę dla dalszych studyów naukowych, postanowił starać się o wyjednanie dla Jędrzeja miejsca w francuskiej szkole inżynierów wojskowych, a tymczasem powierzył go opiece swych przyjaciół, prof. Jaśkiewicza, księdza Garyckiego i mar-

[1]) M. Baliński. Życie Jędrzeja Śniadeckiego l. c. str. 17.

grabiostwa Wielopolskich. Po wyjeździe Jana Śniadeckiego zmienił jednak Jędrzej pierwotny plan studyów uniwersyteckich, do czego miała się przyczynić także namowa margrabiny Wielopolskiej i profesora Jaśkiewicza. Głównie atoli do zmiany projektu studyów przyczyniła się zapewne nieobecność w Krakowie Jana Śniadeckiego. Wprawdzie Jędrzej Śniadecki, gdy zapisywał się do Akademii Krakowskiej, miał już dziewiętnaście lat, zdawałoby się przeto, że mógłby już sam decydować o wyborze przedmiotów studyów uniwersyteckich. Wszak w tym wieku, w owych czasach, niektórzy już kończyli studya uniwersyteckie. Jan Śniadecki np. został doktorem filozofii mając 19 lat. Zależność jednak Jędrzeja Śniadeckiego od Jana była tak wielka, że zapewne, gdyby Jan Śniadecki był w Krakowie, bez jego zgody nie byłby się ośmielił zmieniać raz powziętego planu studyów. W nieobecności brata łatwiej było zdecydować się na to. Z początku plan studyów uległ niewielkiej zmianie, z czego się jednak tłómaczy Jędrzej Śniadecki przed bratem, pisząc doń do Londynu pod datą 10 października 1787 r.: „Lekcye moje teraz właśnie rozpocząłem. Rozumiem, że mi WMPan Dobr. tego nie zganisz, żem sobie wziął za przedmiot doskonalenie się w Fizyce. Spodziewam się, że nie będzie w mojej możności stać się tutaj mocnym w tej nauce, ale przynajmniej odemnie będzie zawisło jak najlepiej się do niej przysposobić. W tym celu obrałem sobie lekcye te tylko, które mi na ten koniec służyć mogą. Ponieważ zaś to wiem z ust brata doskonale, i z własnego przeświadczenia, tyle ile zdolny jestem wiedzieć, że matematyka najpierwszą jest nauką, na której cała Fizyka polega: postanowiłem naprzód ile możności w niej się ugruntować. Nieszczęście moje, że nie jestem tak przysposobiony, ażebym mógł słuchać zaraz matematyki wyższej, a czas, którego wyciąga usposobienie się z lekcyi matematyki niższej, jest nadto długi. Ja postanowiłem skrócić go przez własną pracę. Możesz brat łatwo być przekonanym, jak wiele tracę na niebytności WMPana Dobr., mogąc mieć bardzo wielką w nau-

kach moich, przy pomocy jego, ulgę“ [1]. Rychło atoli, bo już z początkiem listopada, postanawia studyować medycynę. Do postanowienia takowego podobno w znacznej mierze przyczyniły się wyborne wykłady anatomii prof. Wincentego Szastra, na które zapewne z ciekawości zaczął uczęszczać młody student Szkoły Głównej Koronnej. Gdy Jan Śniadecki w końcu grudnia wrócił do Krakowa, ze zdziwieniem znalazł w mieszkaniu swem szkielet, na którym uczył się anatomii zapalony już wówczas do medycyny Jędrzej. W Krakowie spędził Jędrzej Śniadecki cztery lata na studyach medycznych z wielkim dla siebie pożytkiem. To też później mile wspominał czasy studyów uniwersyteckich krakowskich, a Akademii Krakowskiej nie przestał nigdy wysoko cenić. Świadczy o tem dowodnie list Jędrzeja Śniadeckiego do Tadeusza Czackiego. W liście tym, bez daty, pisanym wedle wszelkiego prawdopodobieństwa między rokiem 1803 a 1805, znajduje się obszerny ustęp, w którym Śniadecki porównywa Akademię Wileńską z Krakowską, oddając ostatniej wielkie pochwały i zaznaczając co zawdzięcza swoim w Krakowie nauczycielom. „Ja sam — pisze Jędrzej Śniadecki w liście rzeczonym — wiadomości moje w chemii po większej części Jaśkiewiczowi i Scheydtowi winienem; — w medycynie czerpałem najlepsze początki w szkole Wincentego i Jana Szastra“ [2].

Dokładniejszych wiadomości o studyach medycznych Jędrzeja Śniadeckiego w Krakowie nie posiadamy. Można jednak przypuszczać, iż studyował on w Krakowie nie tylko nauki przygotowawcze do medycyny, lecz także i przedmioty ściśle lekarskie, skoro przebył na studyach w Krakowie cztery lata. Za tem przemawia także okoliczność następująca. Jan Śniadecki w liście do Tadeusza Bukatego, sekretarza poselstwa polskiego w Londynie, z d. 7 października 1790 r. pisze: „Jeżeli instrumenta dotąd nie wyszły z Londynu z mo-

---

[1]) M. Baliński. Życie Jędrzeja Śniadeckiego l. c. str. 18.

[2]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. Wilno 1865. T. II. Str. 222.

iemi xiążkami, racz WMPan Dobrodziey do katalogu xiążek dawniey zapisanego przyłączyć na moie konto xiążki następujące medyczne:

Cullen Hygiene Dogmatico-Practica.
..... Materia medica 6.
..... Institutes of Physiology
..... First lines of the Practic of Physic
i ieżeli ieszcze co iest z dzieł tego Autora.
Mead's Medical Works 6
Harris de morbis Infantum
Home Principia medicinae.
Monro On the Diseases of Military Hospitals 10.
Hamilton Treatise of Midwifery 4.
Morton Treatise of Consumptions 2.6.
Wintringham's Medical Works.

A ponieważ Towarzystwo prywatne Medyków Londyńskich zabrało się do wydoskonalenia Traktatu Medycyny On Apparente Death, ieżeliby co było interessuiącego w tym rodzaiu racz WMPan Dobr. do wyżey wyliczonych przyłączyć" [1]). Rzecz oczywista, że te książki sprowadzał Jan Śniadecki z Londynu nie dla siebie, lecz prawdopodobnie dla Jędrzeja, który wówczas zaczynał czwarty rok studyów medycyny. A z tego wynikałoby, że Jędrzej Śniadecki jeszcze za pobytu w Krakowie poznał język angielski, który brat jego znał gruntownie, i że w czasie swoich studyów krakowskich korzystał z dzieł medycznych wybitnych pisarzów angielskich. Otrzymawszy gruntowne początki nauk lekarskich w Krakowie, postanowił za radą brata dopełnić studya we Włoszech, gdzie naówczas wszechnice słynęły znakomitymi profesorami, nie ustępując w niczem wszechnicom francuskim, a daleko niemieckie przewyższając.

Co do czasu, który Jędrzej Śniadecki spędził w Krakowie na studyach medycznych, to wszystkie dotychczasowe

---

[1]) Biblioteka Jagiellońska, Kod. 3138.

biografie Śniadeckiego podają go mylnie. Baliński [1]) twierdzi, że Śniadecki studyował medycynę w Krakowie tylko trzy lata. Za Balińskim wiadomość tę powtórzyli inni biografowie Śniadeckiego, np. Schnür-Pepłowski [2]). A jeden z biografów Śniadeckiego utrzymuje nawet, że Śniadecki tylko dwa lata studyował medycynę w Krakowie [3]). Tymczasem z dat przez samego Balińskiego przytoczonych najwyraźniej wynika, iż studya uniwersyteckie Śniadeckiego trwały w Krakowie cztery lata, albowiem Śniadecki zapisał się był do Akademii Krakowskiej w jesieni roku 1787, a opuścił ją w lipcu 1791 roku.

Opuściwszy Kraków, udał się Śniadecki na studya do Pawii, a nie do Wiednia, jak to błędnie w życiorysie Śniadeckiego podał Kułakowski [4]). W Pawii, do której dążył Śniadecki, wydział lekarski stał podówczas świetnie. Po drodze do Włoch zatrzymał się dwa miesiące w Wiedniu, aby poznać tamtejsze zakłady lekarskie. Trudno doprawdy było wybrać lepsze miejsce dla studyów lekarskich, jak niewielkie miasto północnych Włoch, posiadające w swych murach takich sławnych uczonych, jak Galvaniego, Voltę, Spallanzaniego, Scarpę, Jana Piotra Franka i innych. To też przybywszy w jesieni do Pawii, zabrał się Śniadecki ochoczo do dalszych studyów, przyczem zainteresował się mocno nowemi a niesłychanie ciekawemi doświadczeniami Galvaniego, o czem świadczy list jego do brata Jana, datowany 12 kwietnia 1792 roku. Opisawszy doświadczenia Galvaniego, donosi bratu o doświadczeniach, jakie sam robił. „Możnaby w tej materyi — kończy list Jędrzej Śniadecki — bardzo ważne robić niektóre doświadczenia; ia sam miałbym niektóre w tej rzeczy myśli, ale ani czasu, ani sposobu nie mam się tem zatrudniać“ [5]).

---

[1]) M. Baliński. Życie Jedrzeja Śniadeckiego l. c. str. 19.

[2]) Schnür Pepłowski. Jedrzej Śniadecki. Kosmos. 1897.

[3]) О. А. Бѣлинскій. Андрей Снядецкій, біографическій очеркъ по поводу 50-ти лѣтней годовщины смерти. Вильна. 1888. Str. 5.

[4]) Prof. Dr. Kułakowski. Uwagi nad życiem organicznem. Gazeta Lekarska 1869.

[5]) Cytuję według Schnür-Pepłowskiego. Jedrzej Śniadecki. Kosmos 1897.

Po dwóch półroczach studyów medycznych w Pawii wybrał się Śniadecki podczas wakacyi r. 1792 do Medyolanu. Tam po raz pierwszy poznał teoryę Browna, słynnego lekarza angielskiego. Pisze o tym do brata w liście, datowanym z Medyolanu 29 września 1792 r. Na list ten powołuje się Baliński, miał go więc w swoich rękach. Niestety, tak tego listu, jak i niektórych innych listów Jędrzeja Śniadeckiego, z których czerpał swe wiadomości Baliński, nigdzie odnaleźć nie mogłem. — Teorya Browna wywarła wielki wpływ na Jędrzeja Śniadeckiego: stał się on niebawem zwolennikiem Browna. Wróciwszy po wakacyach do Pawii, nie przestawał studyować teoryi Browna i nawet, jak podaje Baliński, zjednał dla niej między innemi Moscatiego. W rozprawie Łagowskiego [1]) o Śniadeckim znajduję nawet wzmiankę, że nauka Browna rozpowszechnienie swoje we Włoszech zawdzięcza wyłącznie Śniadeckiemu. Atoli autor nie przytacza na to dowodów. Historycy zaś medycyny rozpowszechnienie nauki Browna we Włoszech przypisują komu innemu, a nie Śniadeckiemu. Haeser np. (Historya medycyny. Tom II. Przekład Łuczkiewicza. Warszawa 1886) twierdzi, że pierwszy Jones zaznajomił Włochy z nauką Browna, i że potem Moscati oraz Rasori rozpowszechniali ją we Włoszech.

W Medyolanie, w czasie wakacyi, studyował Śniadecki nie tylko pisma Browna, lecz poznawał tamtejsze zakłady lekarskie i pracował w Szpitalu Wielkim, a zebrane tam spostrzeżenia wzbogaciły jego umysł wiedzą praktyczną. Po latach wielu, gdy pisał świetną swoją rozprawę o wychowaniu fizycznem dzieci, wspomina jeszcze o pobycie swym w szpitalu medyolańskim.

Po tak pracowicie spędzonych wakacyach wrócił Śniadecki w jesieni do Pawii. Ostatnie półrocze pobytu swego w tym mieście poświęcił Śniadecki zapewne przygotowaniu się do egzaminów i składaniu ich. Dyplom doktora medycyny

---

[1]) Dr. S. Łagowski. Jędrzej Śniadecki i jego „Teorya jestestw organicznych". Kosmos XXIX. 1904. Zeszyt IV—VIII.

i filozofii otrzymał. po publicznej obronie czterech tez [1]. w dniu 2 marca 1793 r.

Dyplom [2], o którym mowa, wypisany na pergaminie, przechowuje się dotąd w Archiwum Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego.

Jak w Krakowie, tak i w Pawii rychło zjednał sobie Śniadecki przychylność swoich nauczycieli, z którymi łączyły go stosunki prawdziwie przyjazne. W jedenaście lat potem, w r. 1804, pisząc list do brata Jana, który natenczas bawił we Włoszech, nie zapomniał o swych nauczycielach pawijskich. „A jeżeli WPan Dobr. — pisał Jędrzej Śniadecki w liście rzeczonym do Jana — będziesz w Pawii, proszę mnie przypomnieć Prof. Scarpa, Carminati i Mascheroni, który tam był za mnie Profesorem matematyki elementarnej i dobrym moim przyjacielem" [3]. O przychylności profesorów pawijskich dla Jędrzeja Śniadeckiego i o ocenieniu jego zdolności, świadczy także list Jana Piotra Franka do Jana Śniadeckiego, datowany 17 maja 1793 roku, w którym wypisuje wielkie pochwały dla Jędrzeja, podnosząc jego pilność, obyczajność, zapał do nauki i wielkie zdolności, a przymioty te, zdaniem Franka, doprowadzą Śniadeckiego do sławy na chlubę ojczyzny. (Soyez bien assuré Monsieur — pisze we wspomnianym liście Frank do Jana Śniadeckiego — que votre frère est tout-à-fait digne de vous et que sa conduite, son application, son zèle, sont tout-à-fait d'accord avec ses talents superieurs

---

[1] Tezy, które bronił Jędrzej Śniadecki w czasie doktoryzacyi, były następujące: „I. Opium, a Cl. Wall. aliisque in Synocho et Typho commendatum, saepius optime his in casibus convenire, arbitramur. II. Frigus non raro inter praecipua antiphlogistica auxilia reponendum. III. Vis Naturae Medicatrix nimis a Cullenio ad explicandas morborum curationes extenditur. IV. Inflamationes, quae a localibus causis inducuntur, nisi simul cum phlogistica universi corporis diathesi incedant, venae sectionibus non tractandae". (M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. Wilno 1865. T. II. str. 125).

[2] Materyały do życiorysu Jędrzeja Śniadeckiego. Zebrał A. Wrzosek. Krytyka Lekarska 1905.

[3] M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II, str. 182.

pour la science qu'il professe, dans laquelle je me flatte, qu'il se distinguera un jour à la gloire de sa patrie..." [1]).

Przyjemnie musiało być Janowi Śniadeckiemu usłyszeć tak pochlebne o bracie zdanie i to od jednej z największych powag lekarskich w Europie. Jędrzej nie zawiódł nadziei, jakie w nim starszy brat pokładał. I wtedy, gdy kończył nauki gimnazyalne, i wtedy, gdy odbywał studya uniwersyteckie w Pawii, zawsze wyróżniał się Jędrzej zdolnościami, pilnością i zapałem do wiedzy. Prorocze słowa Jana Piotra Franka spełniły się w zupełności. Nie przypuszczał on nawet zapewne, gdy pisał przytoczone wyżej słowa, że rychło będzie kolegował ze swym dawnym uczniem. W roku bowiem 1804 Frank objął katedrę kliniki lekarskiej w Uniwersytecie Wileńskim, w którym już od siedmiu lat był profesorem Jędrzej Śniadecki i to profesorem jednym z najwybitniejszych.

Jan Śniadecki, mając tak pomyślne wiadomości o bracie i oceniając należycie jego zdolności, uważał, iż Jędrzej najwięcej pożytku przyniesie krajowi, poświęciwszy się pracy naukowej i nauczycielskiej. Radził więc Jędrzejowi dalej doskonalić się w chemii, w historyi naturalnej lub w chirurgii, myśląc widocznie o tem, aby Jędrzej w przyszłości objął jedną z katedr tych przedmiotów w którejkolwiek z istniejących wówczas wszechnic polskich: krakowskiej lub wileńskiej. — Jest to wprawdzie domysł tylko, ale opieram go na wzmiance w liście Marcina Poczobuta do Jana Śniadeckiego, o której niżej będzie mowa, i na słowach listu Jędrzeja Śniadeckiego do Jana, pisanych w Genui pod datą 6 czerwca 1793 r.: „Gdybym się miał uczyć chemii, nie wątpię, iż pracując z usilnością, mógłbym w krótkim czasie znaczne zrobić postępki, gdyż miałem okazyą w Pawii tyle się jej nauczyć, ile mogło wystarczyć do dania mi dokładnego wyobrażenia o teraźniejszym stanie tej nauki. Więcejby mnie nierównie kosztowała nauka historyi naturalnej. Chirurgia nie jest rzeczą

[1]) List Franka w całości wydrukował Michał Baliński w „Przyjacielu Ludu". Leszno 1840. T. I, str. 70.

ani nową, ani trudną dla medyka, potrzebuje tylko wprawy ręki i oka...“ [1]). Wyjechawszy z Pawii do Genui miał Śniadecki zamiar udać się w dalszą drogę do Paryża — jak zapewnia Baliński — a to w celu dalszego doskonalenia się w chirurgii i, pod kierunkiem słynnego chemika Fourcroy, w chemii. Zamiar ten spełzł jednak na niczem, gdyż stanęły mu na przeszkodzie ówczesne warunki polityczne w Francyi. Zaniechawszy przeto zamiaru dostania się do Paryża, udał się Śniadecki do Anglii i stanął w Londynie w sierpniu 1793 roku. Tak pisze Baliński; ale, zdaje się, iż niezupełnie dokładnie rzecz przedstawił. Wiadomo bowiem z listu Jana Śniadeckiego do Tadeusza Bukatego, pisanego z Krakowa pod datą 16 kwietnia 1793 r., a ogłoszonego przez samego Balińskiego w drugim tomie „Pamiętników o Janie Śniadeckim“ na str. 99, że już wtedy Jędrzej Śniadecki wybierał się do Edynburga, a nie do Paryża. Miał on zamiar przez Paryż tylko przejeżdżać, czego wobec ówczesnych stosunków politycznych we Francyi uskutecznić nie mógł.

Jan Śniadecki, zawsze czułą opieką otaczający Jędrzeja, zawczasu starał się ułatwić mu pobyt w Anglii. We wspomnianym wyżej liście do Tadeusza Bukatego polecał gorąco Jędrzeja jego opiece: „Brat mój rodzony medyk, bawiący od dwóch lat we Włoszech, ma w przyszłym tygodniu wyjechać z Medyolanu do Londynu, a ztamtąd do Edinburga podobno na całoroczne siedzenie. Jest on w towarzystwie z drugim polakiem IP. Janem Bartsch Krakowczykiem także doktorem, z którego familią w mieście tutejszym bardzo majętną i zacną, jestem w dobrém zachowaniu i przyjaźni. Zobowiążesz mnie W. M. Pan Dobrodziéj nieskończenie i przydasz dowodów do tylu już doznanych jego łaski i szacownéj przyjaźni, kiedy tym dwóm rodakom raczysz ułatwić przeprawienie się na miejsce przeznaczone, i będących w Londynie łaskawie przyjmiesz i opatrzysz rekomendacyą, jakiejby potrzebowali do

[1] M. Baliński. Życie Jędrzeja Śniadeckiego l. c. str. 25.

Edinburga. Nie wiém dotąd, którą drogę obiorą z Medyolanu do Anglii, jeżeli miną Francyą i z Genui lub Liwurno na okręcie neutralnym prosto popłyną do Anglii, będą mieli honor prezentować się W. M. Panu Dobrodziejowi. Jeżeli zaś przez Genewę i Paryż przeprawiać się będą, odbierzesz W. M. Pan Dobr. od brata mego list z Francii upraszający jego łaski, abyś im paszporta od rządu Angielskiego wyrobione do Francii przesłał, z któremiby spokojnie mogli przebrać się do Londynu. Obydwa są to ludzie, którzy wojażują dla nauki, ani żadnego podejrzenia ściągnąć na siebie nie mogący. Imię brata mego jest Jędrzej Śniadecki". List Jana Śniadeckiego do Bukatego odniósł skutek pożądany. Zanim jednak Jędrzej Śniadecki do Londynu przybył, zatrzymywał się po drodze w kilku miejscowościach, aby je zwiedzić. Z Genui udał się najpierw do Szwajcaryi i zatrzymał się w Bazylei. Z Bazylei pojechał do Frankfurtu, a po zwiedzeniu tego miasta, puścił się w dalszą podróż, zatrzymując się po drodze w Moguncyi, Kolonii i Brukselli, aż wreszcie dotarł do Ostendy. Z Ostendy popłynął okrętem do Duwru, lecz w drodze w czasie silnej burzy morskiej o mało nie zginął. Podróż morzem trwała kilka dni, gdyż okręt wskutek burzy zaniesiony został ku brzegom Danii, zkąd nareszcie dopłynął nie do Duwru wprawdzie, lecz do portu Heringsfang. Skoro tylko Śniadecki przybył do Londynu, Bukaty zajął się nim zaraz bardzo gorliwie. Lecz rychło po przybyciu do Londynu miał Śniadecki niemałe kłopoty pieniężne. Jan Śniadecki dbał wielce o to, aby bratu w czasie studyów zagranicą na niczem nie zbywało. Dlatego zawczasu postarał się, aby Jędrzej po przyjeździe do Anglii zastał tam dla siebie pieniądze. W tym celu zostały one złożone u bankiera poznańskiego Kluga z tym warunkiem, aby został przesłany dla Śniadeckiego przekaz do jednego z banków londyńskich. Pieniądze w banku poznańskim zawczasu złożył Józef Śniadecki, młodszy brat Jana, a starszy Jędrzeja, zamieszkały w Wielkopolsce. O tem wszystkiem zawiadomił Jan Śniadecki Bukatego listem, pisanym z Grodna dnia 18-go

sierpnia 1793 r.[1]), gdzie wówczas Jan Śniadecki bawił, wysłany przez Akademię Krakowską, aby w czasie Sejmu Grodzieńskiego bronił jej interesów. Tymczasem bankier londyński nie akceptował przekazu bankiera poznańskiego i Jędrzej Śniadecki po przyjeździe do Londynu nie otrzymał spodziewanych pieniędzy. W tem dość przykrem położeniu pomógł mu kolega i towarzysz podróży Bartsch, pożyczając Śniadeckiemu 50 funtów szterlingów. O tych kłopotach pieniężnych Jędrzeja donosił Janowi Śniadeckiemu do Grodna kilkakrotnie prof. Januszewicz z Krakowa[2]). – W Londynie zabawił Jędrzej Śniadecki kilkanaście tygodni. Podczas tego krótkiego pobytu w Londynie miał on, według słów Balińskiego, napisać kilka, wzbudzających powszechną uwagę, artykułów satyrycznych do czasopisma angielskiego, będącego pod wpływem posłów polskiego i szwedzkiego. Były to pierwsze prace literackie Śniadeckiego, o których zresztą czyni tylko wzmiankę Baliński, nie podając ani tytułów tych artykułów, ani, co ważniejsza, tytułu czasopisma, w którym były wydrukowane. Za Balińskim powtórzyli tę wiadomość inni bez wszelkich zastrzeżeń. Stąd urosła nawet legenda, że Śniadeckiemu w czasie pobytu jego w Anglii ofiarowywano główne redaktorstwo jakiegoś wielkiego dziennika.

Niedługo atoli Śniadecki poświęcał swoje pióro artykułom dziennikarskim, rychło bowiem wyruszył z Londynu w dalszą drogę, do właściwego celu swej podróży, mianowicie do Edynburga. O pobycie Śniadeckiego w Edynburgu, prócz nader szczupłych wiadomości, przez Balińskiego podanych, nie posiadamy żadnych innych. W Edynburgu Śniadecki przebył niespełna dwa lata, choć pierwiastkowo miał zamiar krócej tam zabawić, bo tylko rok jeden. Studyował tam medycynę pod kierunkiem Gregoryego, Monroego i Duncana, z którymi się bliżej zapoznał. W Edynburgu Śniadecki skorzystał bardzo wiele pod względem naukowym. Mógł on cały swój

---

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II. str. 100.

[2]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3107.

czas poświęcać studyom, nie troszcząc się wcale o utrzymanie, gdyż dwaj starsi bracia jego, Jan i Józef, dbali o to, aby mógł spokojnie zagranicą wzbogacać wiedzą swój umysł. O tem, że nietylko Jan Śniadecki łożył na wykształcenie Jędrzeja, ale także i Józef, spłacając zapewne w ten sposób część spadku po rodzicach, jaka na Jędrzeja przypadała, dowodzi list Józefa Śniadeckiego do brata Jana, datowany w Poznaniu dnia 3 lutego 1794 r. „Tą pocztą — są słowa listu Józefa Śniadeckiego — dostałem list od brata (t. j. Jędrzeja), z doniesieniem, iż asygnowane mu przezemnie pieniądze (100 funtów szterlingów) iuż odebrał, który tu WMPanu przyłączam“ [1]).

W czasie pobytu swego w Edynburgu napisał Śniadecki, zdaniem Balińskiego, dziełko w języku łacińskim, które zawierało pomysły, rozwinięte później obszernie w „Teoryi jestestw organicznych“. O dziełku tem sam Śniadecki tak pisze w przedmowie do pierwszego tomu „Teoryi jestestw organicznych“, wydanego w r. 1804. „Lat jedenaście, jak przebiegając i rozstrząsając różne znajome w sztuce lekarskiej teorye i systemata, gdym się im bliżej przypatrywał i równie ich zalety, jako i błędy pilniej rozważał, wpadałem następnie na niektóre myśli, które są fundamentalnemi zasadami objętej w teraźniejszem piśmie nauki. Nie miałem na ów czas zamiaru zaprzątać się tak obszerną pracą, jaką teraz przedsiębiorę; ale rozrzucone naprzód w notach uwagi, zebrać, w pewny porządek ułożyć i rozsiać w uczonym świecie umyśliłem; sądząc, iż drobne te ziarna zgubionemi dla rodzaju ludzkiego nie będą; ale że zwróciwszy lepszych umysłów uwagę na siebie, rozrodzą się i do ważniejszych myśli i wynalazków pohop dać mogą. A że żyłem podówczas za granicą, i dla postronnych pisać umyśliłem, pierwszy ten rys pracy mojej ułożyłem w języku łacińskim, w szczupłem bardzo piśmie, któremu tytuł Myśli Fizyologicznych nadałem. Lecz wkrótce nastąpił mój do kraju powrót, dla którego wstrzymać musiałem przedsię-

[1]) Bibliotaka Jagiellońska. Kodeks 3135.

wzięty już druk tego dziełka. Zajęty potem innym całkiem przedmiotem i ciągłą w usłudze publicznej pracą, straciłem nawet pamięć tego niedojrzałego płodu, który zagrzebany w rękopismach moich leżał, dopóki lat temu dwa blisko, znowu mojej na siebie nie ściągnął uwagi. Odczytując go naówczas i pilniej roztrząsając, uczułem razem ważność i niedoskonałość tej pracy i przedsięwziąłem na nowo się nią zaprzątnąć, ale razem dla lepszego i jaśniejszego tłómaczenia się, postanowiłem w ojczystym pisać języku". Nie wiemy, kiedy dokładnie powyższe słowa Śniadeckiego zostały napisane. Ponieważ jednak tom pierwszy „Teoryi jestestw organicznych" został wydrukowany w Warszawie w r. 1804, przeto rękopism jego musiał być ukończony wcześniej, a więc w r. 1803 lub najpóźniej w początku r. 1804, zważywszy, że w czasach ówczesnych drukowanie książek nie odbywało się tak szybko, jak w czasach teraźniejszych. Jeżeli zaś cofniemy się wstecz o lat jedenaście od końca roku 1803 lub początku roku 1804, to otrzymamy koniec r. 1792 lub początek r. 1793, to jest akurat czas, w którym Jędrzej Śniadecki, będąc na studyach we Włoszech, poznał teoryę Browna i wielce się nią przejął. Bardzo być może, że właśnie pod wpływem studyów nad teoryą Browna powstały „Myśli fizyologiczne" Śniadeckiego, które po latach jedenastu, gdy już przestał być zwolennikiem nauki Browna, uznał za płód niedojrzały, wymagający przerobienia i rozszerzenia. Niezrozumiałem jednak pozostaje zdanie Śniadeckiego, w którem pisze, że musiał wstrzymać przedsięwzięty już druk dziełka z powodu powrotu do kraju. Atoli powrót do kraju nastąpił dopiero w 1796 roku, a więc na ośm lat przed wydaniem pierwszego tomu „Teoryi jestestw organicznych", a nie na jedenaście. A zatem albo Śniadecki pomylił się w przedmowie, pisząc, że zaniechał druku „Myśli fizyologicznych" z powodu powrotu do kraju, zamiast napisać z powodu wyjazdu z Pawii; albo, co jest rzeczą więcej do prawdy podobną, uwagi porozrzucane w notatkach z r. 1792 i 1793 Śniadecki uporządkował i do druku przygotował dopiero w r. 1796, lecz z powodu powrotu do

kraju zaniechał druku dziełka. Zatem, że Śniadecki wpadł na niektóre myśli, które stały się później podwaliną jego „Teoryi jestestw organicznych“, raczej jeszcze we Włoszech, a nie w Edynburgu, przemawia także okoliczność, iż w Edynburgu Śniadecki zajmował się głównie medycyną praktyczną, podczas gdy w Pawii studyował z zapałem narówni z medycyną praktyczną także chemię i fizyologię. Jakkolwiekbądź nie ulega wątpliwości, że już w latach 1792 i 1793 zajmował się Śniadecki najważniejszem fizyologii zagadnieniem, jakiem jest problemat życia. Nie pokwapił się jednak z ogłaszaniem drukiem swych myśli. Mylną zatem podał wiadomość Kramsztyk [1], - którego niemałą zasługą pozostanie na zawsze to, że on pierwszy ogłosił w języku polskim obszerny rozbiór „Teoryi jestestw organicznych“ -- twierdząc, iż Śniadecki w r. 1793 wydał pierwsze zasady swojej teoryi w języku łacińskim.

W Edynburgu, pracując usilnie w tamtejszych szpitalach, wydoskonalił się Śniadecki w zawodzie lekarskim. I teraz znowu, jak przed kilku laty po ukończeniu gimnazyum, musiał sobie Śniadecki postawić pytanie: co dalej robić? Lecz i teraz nie sam tylko Jędrzej Śniadecki kłopotał się przyszłym swoim losem. Jan Śniadecki niemniej od Jędrzeja zajmował się jego przyszłością. Poświęciwszy tyle trudów i kosztów na wykształcenie Jędrzeja i oceniając jego wielkie zdolności, starał się usilnie znaleźć odpowiednie dla brata stanowisko w kraju. Właśnie w tym czasie, gdy Jędrzej Śniadecki doskonalił się w nauce i sztuce lekarskiej w Edynburgu, nadworny lekarz króla Stanisława Augusta dr. Bekler zamierzał wskutek podeszłego wieku opuścić zajmowane dotąd stanowisko. Jan Śniadecki, korzystając z poważania, jakie zjednał sobie u króla swemi pracami naukowemi, polecał gorąco swego brata na miejsce ustąpić mającego Beklera. Król początkowo sprzyjał tej myśli. Atoli rychło zabiegi Jana Śniadeckiego zostały w niwecz obrócone wskutek nieprzychylnego

[1] Z. Kramsztyk. Jędrzej Śniadecki. Teorya jestestw organicznych wobec dzisiejszych pojęć o życiu. Warszawa 1875.

stanowiska w tej sprawie prymasa Poniatowskiego, którego Jan Śniadecki naraził sobie śmiałą obroną Akademii Krakowskiej. Prymas książę Poniatowski, brat królewski, jako prezydujący w Komisyi Edukacyjnej, zbyt samowolnie zaczął rządzić Akademią Krakowską, nie oglądając się nieraz na statut Akademicki. Jan Śniadecki, który posiadał bardzo wielką odwagę cywilną, wystąpił ostro przeciwko temu, czem ściągnął na siebie wielkie niezadowolenie prymasa. I znów Jędrzej Śniadecki stanął przed niepewną przyszłością. W tym czasie, a było to jeszcze podczas pobytu Śniadeckiego w Edynburgu, ofiarowano mu podobno korzystną posadę lekarską w Indyach, do przyjęcia której zachęcali Śniadeckiego Gregory i Monro, dwaj jego nauczyciele. Śniadecki propozycyi tej nie przyjął, boć nie po to tyle lat strawił na nauce, aby później pracować w obcym kraju, gdy własny kraj przedewszystkiem potrzebował jaknajwięcej ludzi zdolnych i wykształconych. Śniadecki postanowił do kraju wracać, a nie miniemy się zapewne z prawdą, gdy przypuścimy, że na postanowienie to w niemałym stopniu wpływał także Jan Śniadecki, ufając słowom starego Franka i własnemu przeświadczeniu, że Jędrzej znakomicie się swemu krajowi przysłuży.

Po odbytych studyach w Edynburgu powrócił Śniadecki wiosną 1795 roku do Londynu. Tam zabawił tylko kilka miesięcy, poczem wyjechał do Wiednia, gdzie spotkał się ze swoim pawijskim nauczycielem Janem Piotrem Frankiem, który natenczas zajmował tam katedrę kliniki lekarskiej. Zabawiwszy blizko rok w stolicy Austryi, pełen głębokiej nauki, zbogaciwszy umysł rzetelną wiedzą, czerpaną z najsłynniejszych źródeł, postanowił wreszcie wracać do kraju. Okres przygotowawczy do przyszłej działalności naukowej i społecznej został ukończony. Swobodne, tyle uroku posiadające życie studenckie, minęło bezpowrotnie. Nastał czas, aby postanowić ostatecznie, w jaki sposób spożytkować swą wiedzę i swe zdolności dla kraju, w którym podczas nieobecności Śniadeckiego zaszły wielkie zmiany. Gdy Śniadecki w r. 1791 opuszczał Kraków, Rzeczpospolita, aczkolwiek w gra-

nicach swoich znacznie uszczuplona, posiadała jeszcze byt niezależny. Nie przypuszczał zapewne Śniadecki, iż, gdy za lat pięć do kraju swego będzie wracał, nie zastanie już Polski, a tylko polskie prowincye trzech państw sąsiednich. Co myślał, co przeżywał Śniadecki, gdy dochodziły go zagranicą odgłosy powstania kościuszkowskiego i trzeciego Polski rozbioru, nie wiemy, bo nie znamy ani jednego listu jego z tego czasu, w którymby czy to z bratem, czy to z kim innym dzielił się swemi wrażeniami. Przed samym wyjazdem z Wiednia spotkał się tam z bratem Janem, którego nie widział od czasu opuszczenia Krakowa. Jędrzej Śniadecki opuścił Wiedeń w lutym 1796 roku. Jadąc na Wołyń, wstąpił po drodze do Żywca, aby podziękować margrabinie Wielopolskiej za opiekę, jaką otaczała go w czasie jego pobytu w Krakowie. Potem zatrzymał się jeszcze, ale na krótko tylko, we Lwowie, i wreszcie stanął na Wołyniu, gdzie dostał tymczasem jakąś posadę, prawdopodobnie lekarza domowego u któregoś z bogatych obywateli tamtejszych. O posadzie tej wspomina Poczobut w jednym z listów do Jana Śniadeckiego. Dziwną rzeczą może się wydać, że Śniadecki po tylu latach usilnej pracy, po tak świetnem przygotowaniu do objęcia katedry uniwersyteckiej, zdecydował się przyjąć skromną posadę na wsi, nie czekając zagranicą, aż się otworzy w kraju stosowniejsze dlań pole do pracy. Lecz mniej dziwną rzeczą wyda nam się to, gdy poznamy później charakter jego. Był on bardzo niecierpliwy i dość rychło zrażał się niepowodzeniami osobistemi. Nie mogąc doczekać się katedry w Wilnie, o którą, jak to niżej zobaczymy, od paru lat starał się dla niego Jan Śniadecki, postanowił nie czekać dłużej i przyjąć pierwszą lepszą posadę. Do tego przyczyniła się także zapewne w niemałym stopniu okoliczność, że przebywając za granicą, na życie swoje nie zarabiał, lecz zmuszony był korzystać z pieniędzy, jakie mu przysyłali na utrzymanie bracia Jan i Józef, którzy sami wówczas zamożnymi nie byli.

Pobyt Jędrzeja Śniadeckiego na Wołyniu, gdzie miał sposobność obserwować epidemię dżumy, trwał niedługo, gdyż

już w roku następnym 1797 został powołany do Wilna na katedrę chemii i farmacyi. Ile jednak zachodu kosztowało Jana Śniadeckiego, aby Jędrzej dostał katedrę w Wilnie, świadczą listy Poczobuta, ówczesnego rektora Akademii Wileńskiej, pisane w odpowiedzi na listy Jana, których, niestety, nie znamy. Zacny X. Marcin Poczobut, wielki przyjaciel Jana Śniadeckiego, dokładał wszelkich starań, aby zadość uczynić prośbie swego przyjaciela. W liście do Jana Śniadeckiego, datowanym z Grodna w r. 1795, zawiadamia go, jakie starania porobił, aby zapewnić Jędrzejowi katedrę: „Lecz cóż ci mam pisać? Czy, że stały iestem w nieodmiennej ku tobie przyjaźni? to o tym pewnie nie potrzebuiesz wiadomości i upewnienia. Czy, że pracuię do tych czas, i potężnie zatrudniony iestem interessami Akademickiemi i Edukacyinemi, to o tym też nie wątpisz, że póki żyw iestem, nieczynnym być nie mogę. Nad to cóż po tych pracach i zatrudnieniach, kiedy o skutku ich nic ci pewnego donieść nie mogę, a mianowicie co się tycze interessu Braciszka twoiego, o który ia dbam naytroskliwiey nie tylko przez gorliwość o dobro Akademii naszey, i przyiaźń ku tobie, ale nawet przez punkt honoru. Day Boże tylko, żeby on miał cierpliwość, a nie znudził się długim czekaniem końca, do którego ia też bardzo tęsknię, a tymczasem co mogę to robię, żebym go przykwapił. Iuż to trzeci raz w Grodnie mieszkam z moim kollegą a przyjacielem twoim JX-m Strzeckim; Dwa razy bawiłem się tu po dwa miesiące, a teraz znowu tu iuż od miesiąca z górą siedzę, i Bóg wie póki siedzieć będę, bom postanowił czekać tu końca. Za każdym przybyciem podawałem rządowi tęgie i pracowite memoryały w ięzyku francuzkim, w których powtarzałem usilne remonstracye i prośby moie za katedrą chymii i Braciszkiem twoim. Za ostatnim zaś przybyciem d. 21 7-bra, oddałem cały statut Akademicki ostatecznie poprawiony w Warszawie 1790, tak w polskim iako też w francuzkim ięzyku, co nam wiele pracy kosztowało. Do tego dzieła przyłączyłem memoryał moy w ięzyku Francuzkim na kształt apologii za tymże Statutem, który wsparłem konstytucyami Seymu Gro-

dzieńskiego po francuzku przetłumaczonemi: gdzie też z okkazyi Chymii wspomnioney od Seymu nie zaniedbałem rekommendacyi Braciszka twoiego. Seym ten miany iest od rządu za legalny. W czasie swoim przeszlę ci niektóre kawałki moich memoryałów, a Day Boże nayrychley ci przesłać wiadomość o pomyślney rezolucyi względem chymii“ [1]).

Nie mało kłopotu miał Poczobut z katedrą chemii, której w owym czasie w Akademii Wileńskiej nie było, choć przedtem była, a zajmował ją Sartoris. Już zaczynał Poczobut wątpić, czy uda się cokolwiek w tym kierunku zrobić i nawet radził, aby Jędrzej Śniadecki pomyślał tymczasem o Warszawie, skoro w Wilnie nie można dlań odpowiedniego stanowiska znaleźć. W liście z Grodna d. 6 grudnia 1795 r. pisanym do Jana Śniadeckiego nie tai się Poczobut ze swojemi troskami: „O twoim Braciszku zaczynam już cale desperować, gdy sam piszesz, że nie masz czym zmordowaney Iego cierpliwości zasilić i utrzymać. O iak nieszczęśliwy iestem, że w podobnym przypadku znayduię się, wycięczony przez wielkie szkody, które w czasie rewolucyinym poniosłem i teraz ieszcze ponoszę. Nic by dla mnie nie było milszego iak utrzymać Professora tak godnego dla Akademii, dla którey nic nigdy nie żałowałem, iż nic nie powiem o moiey ku tobie nayżyczliwszey chęci.... Braciszek czy nie pomyśli tymczasowie o Warszawie.“ [1]) Mimo tak usilnych starań X. Poczobuta sprawa katedry chemii wciąż jeszcze była w zawieszeniu, a tymczasem Jędrzej Śniadecki niecierpliwił się, chcąc nareszcie coś pewnego o przyszłym swoim losie wiedzieć. Lecz upłynął rok 1795, a sprawa katedry chemii nic wiele się naprzód posunęła. I w następnym roku okoliczności nie złożyły się przyjaźniej dla Jędrzeja Śniadeckiego, który opuścił już Wiedeń i do kraju powrócił. W lutym 1796 Śniadecki wyjechał z Wiednia, a w czerwcu tegoż roku nic jeszcze nie było wiadomo pewnego co do katedry chemii, jak tego dowodzi list Poczobuta, pisany w Grodnie 17 czerwca 1796 roku do Jana Śnia-

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3119.

deckiego: „Rad nie rad muszę być rzetelnym (bo tak poczciwość każe) i dać W-u WMPanu Dobrodzieiowi moiemu rezolucyą obiecaną, którą radbym do dalszego czasu odłożyć: a ta iest względem katedry chymiczney. Owoż nie mam do tych czas od Rządu zapewnienia, że się w tym roku ta katedra otworzy, owszem przekonany iuż iestem, że wszystkie lekcye Universitatis przez ten rok zostaną tak, iak są rozpoczęte. Tak mi sądzić każe dobrze uważany tok interessow bardzo zwolna idących. Mam zaś wielką nadzieię, że przy generalnym Nauk układzie, który dla niespodzianej słabości iednego z Kommissarzy wyznaczonych iest odłożony, nie tylko katedra Chemii i razem Farmacyi utrzyma się, ale też nowe lekcye do tegoż układu wnidą. Nad to upewniony iestem, że pensye Professorskie zmnieyszone nie będą (iak się obawiano), a nominacya nowych Professorów od Rektora dependować będzie. Owoż krótka ale rzetelna i sumienna wiadomość, ktorąś mi nakazał kommunikować sobie. Z niey wnieś sam rezolucyą potrzebną Braciszkowi twemu i napisz mu niebawnie co się tobie zdawać będzie: ponieważ on pisze do naszego Langmayera bardzo żądaiąc od nas ostateczney rezolucyi. Ja zaś proszę Pana, żebym nie był winien zawodu. — Słabość pozostała po ciężkim attaku piersi, który wytrzymałem, nie pozwala mi dłużey pisać, a nawet i sama żałość przerywa mi pisanie, że moy ulubiony proiekt względem Chemii tak się mitręży." [1]) Tymczasem Jędrzej Śniadecki, nie mogąc doczekać się katedry w Wilnie, osiadł na Wołyniu. Poczobut jednak nie przestawał starać się o utrzymanie pod nowym rządem katedry chemii i o sprowadzenie na tę katedrę Jędrzeja Śniadeckiego. W marcu 1797 roku, pisząc do Jana Śniadeckiego, wspomina: „Dla Braciszka twego zupełnie utrzymuie się nadzieia. Ale napisz mi iak mu imie, bo tym czasem mianowałem go Franciszkiem." [1]) W miesiąc zaś potem już korespondował z Jędrzejem Śniadeckim w sprawie katedry chemii. „Odebrałem — pisze Poczobut do Jana Śniadeckiego 3

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3119.

kwietnia 1797 — w tych dniach list od twoiego Braciszka. Na przyszłą pocztę odpiszę mu ktorego interess iest w naylepszey nadzieji" [1]). W kilka miesięcy potym mógł już Poczobut zawiadomić Jana Śniadeckiego, że na katedrę chemii wzywa Jędrzeja. Pragnął jednak Poczobut pozyskać dla Szkoły Głównej Litewskiej nie tylko Jędrzeja, lecz i sławnego jego brata, którego w liście z d. 19 czerwca 1797 usilnie do Wilna zapraszał: „Widzisz — pisał Poczobut — sprawiedliwe moie przyczyny i uwagi. Więc proszę ciebie nayserdeczniey nie czyńże żadney trudności dla Miłości Boskiey: bo też i tak w Etacie Akademii iuż iesteś zapisanym: a Xże Gen. Gubernator Repnin kazał mi do ciebie i do Braciszka twego (wzywaiąc go na katedrę Chemii) nieodwłocznie pisać. Uczynię to przyszłą pocztą, którą też z formalnością iakąś rządową i do ciebie i do innych mam pisać. A teraz piszę, żebym ci wiadomość ciekawą przykwapił. Bądźże mi zdrów, pociesz mię nayrychlejszym responsem: i na resztę pisz do Braciszka nie tracąc momentu." [1]) Gdy w ten sposób szczęśliwie wszelkie przeszkody w sprowadzeniu Jędrzeja Śniadeckiego na katedrę chemii do Wilna usunięte zostały, okoliczności tak się zaczęły składać, że już Poczobut niemal zwątpił o przyjeździe Jędrzeja Śniadeckiego do Wilna. Widocznie Jędrzeja Śniadeckiego koniecznie chciano zatrzymać na Wołyniu i dlatego listy Poczobuta, pisane do niego, zaczęto przejmować i jemu nie doręczać. A tymczasem Jędrzej Śniadecki widocznie zapewnił był sobie już byt na Wołyniu, bo się w tym czasie ożenił. Poczobut, nie mogąc się doczekać ostatecznej od Jędrzeja Śniadeckiego odpowiedzi, napisał d. 25 lipca 1797 r. list do Jana Śniadeckiego pełen żalu: „Zaczynam powątpiewać — są słowa listu Poczobuta — o twoim Braciszku. Sni mi się, że go zbałamucono, i podobno ten sen nie iest marą. Pisałem do Niego pocztą: nie odbieram responsu dotychczas. Pisałem drugi raz przez umyślnego posłańca wysłanego od JW-o JX-a Stroynowskiego kaw. ord. S-o Stanisława do Ku-

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3119.

styna. Wrócił się posłaniec i list moy zapieczętowany nazad mi odwiozł, bo go JW-y Podkomorzy dla różnych pretextów kochanemu Braciszkowi oddać nie chciał: a do Brata napisał, że się iuż Doktor ożenił, iakby to było przeszkodą. Umartwionym będę nieskończenie ieśli moie starania w niwecz poydą. Ale na tym świecie ia nic nie mam prócz umartwień" [1]). Ucieszył się przeto Poczobut bardzo, gdy, zwątpiwszy już o przyjeździe Jędrzeja Śniadeckiego do Wilna, odebrał od niego list, donoszący, iż nie zmienił bynajmniej projektu objęcia katedry w Wilnie. O tej radosnej wiadomości nie omieszkał Poczobut natychmiast Jana Śniadeckiego zawiadomić, pisząc do niego pod datą 4 sierpnia 1797 co następuje: „Będąc wielce nieukontentowanym z zdarzeń przeciwnych stateczniemu proiektowi moiemu względem Braciszka twojego, bardzo pocieszony iestem listem Iego pod datą d. 18 lipca z Kustyna, z którego to listu powziąłem nadzieję, że go tu mieć będziemy Professorem lekcyi tak potrzebney, iak iest Chemia. — Pisze on: że żadnego listu moiego nie odebrał: a że tylko iest od W-oWMPana Dobr. o ukończonym iuż zupełnie interessie przestrzeżonym. Namienia, że się ożenił, bo domawiając się względem awansowania kosztu na daleką podróż do Wilna wyraża, że będzie miał w kompanii żonę. Odpisałem mu przeszłą pocztą, obiecuiąc mu subsidium na podróż od 40 do 50 #, a perswaduiąc mu, że się niepotrzebnie napiera mieć Patent od Rządu sobie tam przysłany; ponieważ ia iako Rektor od Rządu do tego użyty iestem, ażebym imieniem i z wyraźnego rozkazu rządu wezwał Professorów temuż Rządowi proponowanych, i od niego przyiętych etc. Będąc zgoła niepewnym, czy ten trzeci list do rąk Jego doydzie, przedsięwziąłem przesłać na ręce W-o WMPana list moy naypierwszy do niego, a z Kustyna samego mi powróceny. Pośli go przez łaskę swoię, a mnię od troskliwości uwolni. Braciszka zaś zupełnie determinuy." [1]) A gdy Jędrzej Śniadecki napisał do Poczobuta, iż katedrę przyjmuje i że

---

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3119.

wkrótce do Wilna przyjedzie, zacny Poczobut nie posiada się z radości. „.... Z gniewu i wielkiego nieukontentowania — pisze Poczobut 5 września 1797 r. do Jana Śniadeckiego — przechodzę do nayweselszego humoru i naymilszey spokoyności. Coż to iest? powiesz. Oto, gdym iuż napisał do W-o WMPana Dobr. list pełen gniewu na intrygę, która listy moie do Braciszka twego, bezwzględnie na uczciwość, przeymowała i zatrzymywała: nad wszelką moię nadzieję (bo jużem cale zdesperował mieć professorem Chemii Braciszka twego, i tom w liście napisanym do W-o WMPana wyraził), odbieram list Braciszka twego z doniesieniem, że przecież ieden z listów moich odebrał; że się iuż uwolnił od służby, że koło srzodka 7-bra wyjeżdża z żoną do Wilna etc. etc. Rzucam tedy ow list w gniewie i nieukontentowaniu pisany, a choć króciuchno na odchodzie poczty, o tak miłym dla mnię zdarzeniu Panu moiemu donoszę pełen ukontentowania i naylepszego humoru" [1]).

Na niepewne losy jechał Jędrzej Śniadecki do nieznanego mu Wilna. Szkoła Główna Litewska w osobie swego rektora Poczobuta powołała go wprawdzie na katedrę, a cesarz Paweł już w maju 1797 r. [2]) nominacyę Śniadeckiego na profesora chemii zatwierdził, lecz w tych czasach, w których Śniadecki katedrę obejmował, można było oczekiwać rychło po sobie następujących zmian społeczno - politycznych w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej; nie mógł więc Śniadecki z góry przewidzieć, czy będzie mu sądzono długo na Litwie pracować. Nie bacząc jednak na niepewność losu, pospieszył na pierwsze wezwanie do służby publicznej. Należał on bowiem do tych szczerych obywateli kraju, którzy, nie zrażając się zmiennym losem politycznym ojczyzny, zawsze gotowi są do pracy dla dobra ogółu i zawsze i wszędzie potrafią swemu społeczeństwu służyć. Do takich ludzi należeli

---

[1]) Bibl. Jagiell. Kod. 3119.

[2]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska. Kod. 29. List Jana Śniadeckiego do X. Adama Czartoryskiego z dnia 9/21 lutego 1822.

Stanisław Staszic, Adam Czartoryski, Tadeusz Czacki, Jan Śniadecki, Ksawery Drucki-Lubecki i inni, których potomność sprawiedliwie osądziła i imiona ich z wdzięcznością wspomina za to, iż w ciężkich, bardzo ciężkich chwilach, na duchu nie upadli, lecz wedle sił i możności ojczyźnie swej służyli.

ROZDZIAŁ II.

Przyjazd Jędrzeja Śniadeckiego do Wilna i rozpoczęcie wykładów chemii. Praktyka lekarska. — „Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych". — „Początki chemii". — Zabiegi Śniadeckiego około należytego urządzenia pracowni chemicznej. — Pierwsza część „Teoryi jestestw organicznych". — Zamiar porzucenia katedry. — Przeciwdziałanie temu zamiarowi ze strony Jana Śniadeckiego, Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego. — Projekty Jędrzeja Śniadeckiego, zmierzające do założenia wyższej szkoły lekarskiej na Wołyniu.

Przyjazd Jędrzeja Śniadeckiego do Wilna — to początek nowego, a nader ważnego okresu jego życia. W Wilnie otwierało się przed Śniadeckim obszerne pole pracy, do której starożytna Wszechnica Wileńska zapraszała młodego profesora. Sędziwy rektor Poczobut serdecznie witał nowego kolegę, nie wątpiąc ani na chwilę, że Wszechnica Wileńska zyskała w Jędrzeju Śniadeckim człowieka znakomicie do wypełnienia swoich obowiązków przygotowanego. Nie ulega wątpliwości, że Jędrzej Śniadecki otrzymanie katedry zawdzięczał jedynie protekcyi brata Jana, który wówczas miał już piękne imię w świecie naukowym, i zabiegom Poczobuta, zaprzyjaźnionego z Janem. Obaj jednak ci mężowie, starając się o katedrę w Wilnie dla Jędrzeja, mieli na uwadze nie prywatę, lecz przedewszystkiem dobro Wszechnicy Wileńskiej. Jan Śniadecki cenił bardzo wysoko zdolności Jędrzeja i dlatego nie żałował kosztów na wykształcenie brata i przysposobienie go do działalności profesorskiej i naukowej. Poczobut zaś, choć Jędrzeja osobiście nie znał, tyle się dobrego o nim nasłuchał

od Jana, iż szczerze pragnął, jako rektor Wszechnicy, pozyskać dla niej tak zdolnego człowieka, jakim był Jędrzej Śniadecki. Wobec tego nie należy się wcale dziwić, że Wszechnica Wileńska powołała na katedrę 29-letniego młodzieńca, który nie dał się jeszcze poznać w świecie naukowym z żadnej rozprawy, drukiem ogłoszonej. Inne zresztą wówczas były czasy. Polskich uczonych było wtedy bardzo mało, chemików zwłaszcza. A przytem przemawiały za Śniadeckim, prócz opinii brata, studya w najpierwszych uniwersytetach europejskich i pochlebne zdania o nim jego słynnych nauczycieli, osobliwie Jana Piotra Franka, co w oczach Poczobuta miało bardzo wielką wartość.

Nie zawiodła się Wszechnica Wileńska na młodym profesorze, który rychło po przyjeździe do Wilna zjednał sobie życzliwość kolegów i wielką popularność wśród studyującej młodzieży. Poczobut nie mógł się nacieszyć, że nareszcie miał w gronie profesorów Wszechnicy wiele obiecującego Jędrzeja Śniadeckiego. „Już też od kilku dni — pisał Poczobut 3 października 1797 do Jana Śniadeckiego — posiadam Braciszka twego, i niezmiernie cieszę się z owocu najtroskliwszych starań, które od trzech z górą lat łożyłem na sprowadzenie go do tutejszej Akademii. Był on u mnie w sercu i w żywey pamięci od owego czasu, kiedyśmy w Grodnie w iedney Izbie biedy nasze klepali, i kiedyś mi listy Iego i sławnego Franka kommunikował. — Teraz go iuż zbliska widzę, i z nieskończonym ukontentowaniem poznaię, że w powziętey o nim opinii nie omyliłem się. Dziękuję więc Panu moiemu za kommunikacyą owych listow, które były mi pierwszą okkazyą do tego proiektu. Dziękuję też za silną pomoc do wykonania tegoż proiektu“ [1]). A w dwa miesiące potem z niemniejszą serdecznością pisał Poczobut do Jana Śniadeckiego o Jędrzeju: „O Braciszku twoim wiedz, że iak był od wszystkich żądany, i czekany, tak teraz generalnie iest od wszystkich kochany, szacowany, i poważany. Bratowa iest dama zacna i ze wszech

[1]) Bibl. Jagiell. Kod. 3119.

miar szacunku godna. Nie pomylił w dobraniu sobie przyjaciela Braciszek" [1]).

Doznawszy tak uprzejmego przyjęcia w Wilnie, zabrał się Śniadecki rychło do pracy, rozpoczynając wykłady chemii i farmacyi. Audytoryum Śniadeckiego należało do najliczniejszych. Zainteresowanie się wykładami chemii było tak wielkie, iż uczęszczali na nie nie tylko studenci, lecz i żądni wiedzy ludzie, stojący poza wszechnicą. Bo też Śniadecki posiadał rzadki dar wysławiania się, o którym daje świadectwo Józef Frank w Pamiętnikach swoich, pisząc, iż trudno byłoby znaleźć bardziej wymownego profesora („on aurait difficilement trouvé un professeur plus éloquent".).

Jan Śniadecki i teraz, gdy już Jędrzej objął katedrę w Akademii Wileńskiej, nie przestawał się nim opiekować. Dowodzi tego list Jana Śniadeckiego, pisany w r. 1798 do Stanisława Augusta. W liście rzeczonym prosi Jan Śniadecki króla, aby wyjednał względy rządu i księcia Repnina dla Jędrzeja, „mogącego bydź pożytecznym i Kraiowi i Naukom" „przy silnym rządowym wsparciu i zachęceniu" [2]).

Jędrzej Śniadecki zasłynął w Wilnie nie tylko jako wyborny profesor, lecz również jako znakomity lekarz. Stał się on wkrótce pierwszym praktykiem w stolicy Litwy. Liczna praktyka lekarska i wykłady chemii, które musiały niemało kosztować trudu, skoro Śniadecki pierwszy umiejętność tę po polsku wykładał, nie pochłaniały jednak zupełnie młodego profesora, jak to mylnie utrzymuje Józef Frank w swoich Pamiętnikach. Wolny czas od tych zajęć poświęcał pracy naukowej, której owoce nie zaraz do wiadomości publicznej podawał. Śniadecki nie chwytał bowiem przedwcześnie za pióro; stąd we wszystkich jego pismach naukowych widać umysł autora zrównoważony, sąd o rzeczach dojrzały. Pierwszą rozprawę naukową ogłosił Śniadecki drukiem w 31 roku życia. Była to „Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundo-

---

[1]) Bibl. Jagiell. Kod. 3119.
[2]) Bibl. Jagiell. Kod 3162.

wanych, przy otwarciu nauk w szkole głównej litewskiej z roku 1799 na rok 1800. Czytana przez Jędrzeja Śniadeckiego, medycyny doktora, chemii i farmacyi w tejże szkole głównej zwyczajnego profesora". W rozprawie rzeczonej, pełnej myśli głębokich, Jędrzej Śniadecki występuje jako zwolennik Kanta. Wystarczy choćby raz tylko jeden uważnie rozprawę Śniadeckiego przeczytać, aby się na to zgodzić. Rzecz wydaje się dość dziwną, że Jędrzej Śniadecki był zwolennikiem Kanta, chociaż Jan Śniadecki, pod którego wpływem znajdował się Jędrzej, był wielkim filozofa królewskiego przeciwnikiem. W rzeczy samej, Jan Śniadecki, który otaczał miłością i opieką troskliwą przez całe życie swoje Jędrzeja, miał na niego nader wielki wpływ, zawsze bardzo dodatni, gdy chodziło o sprawy społeczne; nie zawsze taki, gdy chodziło o kwestye naukowe. Dziwny to zaiste był stosunek tych dwóch braci do siebie. Jan, który erudycją i zdolnościami organizatorskiemi, lecz nie umysłem, przewyższał niewątpliwie Jędrzeja, przez całe niemal życie traktował go wprawdzie z wielką miłością, lecz zarazem i pewną wyższością. Stosunek ich nie był jak równego z równym, jak brata z bratem, lecz raczej jak ojca z synem, który woli ojca zawsze ulegać powinien. Jan Śniadecki nie lubiał od raz powziętego zdania odstępować, trzymając go się nieraz wprost z uporem. Jędrzej zaś lubo posiadał umysł bardzo szeroki i samodzielny w stosunku do innych ludzi, dziwnie we wszystkiem był uległy starszemu bratu, któremu w znacznej mierze swój los zawdzięczał, bo wykształcenie a do pewnego stopnia i katedrę. Do jakiego stopnia Jan Śniadecki postępował nieraz bezwzględnie z Jędrzejem, mamy dowód w następującem zdarzeniu przez Franka opisanem. Gdy Jędrzej Śniadecki w 1807, po przebyciu bardzo ciężkiej choroby, wracał powoli do zdrowia, poprosił kolegę swego profesora Józefa Franka o jakąkolwiek wesołą książkę do czytania. Frank, znając zamiłowanie Śniadeckiego do poezyi włoskiej, posłał mu książkę pod napisem Novelle galanti dell'abbate Castri. Gdy Jędrzej zajęty był czytaniem tej książki, nadszedł rektor Jan Śniadecki, a zoba-

czywszy, co Jędrzej czyta, wyrwał mu książkę z ręki z oburzeniem[1]). Godzi się przytem przypomnieć, iż Jędrzej Śniadecki liczył wtedy 39 lat, wykładał od dziesięciu lat w Uniwersytecie Wileńskim i był ojcem rodziny. A jednak mimo tej uległości względem Jana, był Jędrzej zwolennikiem Kanta, gdy pisał mowę o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych. Nie wiemy, jak osądził Jan Śniadecki tę pierwszą pracę literacką Jędrzeja. Zapewne nie podobały mu się wyrazy uwielbienia dla Kanta w tej rozprawie wypowiedziane. Kto wie, czy rozprawa Jędrzeja wyszłaby w druku w tej postaci, jaką ma, gdyby wówczas Jan był w Wilnie; jak również nie wiadomo, czy w r. 1787 Jędrzej porzuciłby zamiar studyowania matematyki, gdyby wtedy Jan bawił w Krakowie. Szczęśliwie atoli złożył się zbieg okoliczności, że zarówno wtedy w Krakowie, a teraz w Wilnie nie ulegał Jędrzej wpływowi brata. W rok po wydaniu mowy o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych, wydaje Jędrzej Śniadecki dwutomowe dzieło o chemii p. n. Początki chemii. Zostało ono przyjęte przez czytelników z wielkiem uznaniem, na które w zupełności zasługiwało. Po napisaniu „Początków chemii“ w ciągu kilku następnych lat Śniadecki nie wydał żadnego pisma naukowego. Przez ten czas zajęty był pracą nad pierwszą częścią „Teoryi jestestw organicznych“ i urządzaniem pracowni chemicznej. O staraniach Śniadeckiego około należytego urządzenia pracowni chemicznej i gabinetu świadczy list jego z d. 29 października 1803 roku, pisany do Paryża do Stubielewicza, późniejszego profesora fizyki w Uniwersytecie Wileńskim. „Tygiel platynowy — pisze Śniadecki w liście rzeczonym — któryś mi WWCPan przesłał, od dawnego już czasu odebrałem, y zapłaciłem P. Malewskiemu # 30 do przesłania WWCPanu wraz z innemi przeznaczonemi

---

[1]) Mémoires biografiques de Jean Pierre Frank et de Joseph Frank, son fils, redigés par ce dernier. Vol. III. p. 109. Niewydane dotąd Pamiętniki Franków znajdują się w Archiwum Towarz. Lekarsk. Wileńskiego a odpis ich w Bibliotece Jagiellońskiej.

dla niego pieniędzmi. Podobnie odebrałem y Essay de Statique Chimique. ale wagi Francuskie ieszcze mię nie doszły. Proszę wszystkie podięte na moie conto wydatki notować y razem mi ich regestr przesłać. a ia albo WWCPanu przez P. Malewskiego pieniądze odeszlę. albo zaassignuię przez mego Brata. który iuż musi bydź w Paryżu. i o którym się WWCPan nayprędzey dowisz u P. Laplace. ponieważ brat móy z nim się zna dobrze y zapewne zaraz u niego będzie. Proszę zaś zakupić dla mnie nayprzód wszystkie nowe dzieła. które się do mego obiektu ściągać mogą. ale proszę mię ostrzedz wcześnie iakie. żebym ich tutay nie kupował. Prosiłem WWCPana przez P. Borsuka y teraz powtórnie proszę. o zupełną kollekcyą arëometrów; o gravimetre Obyw Guyton. miary liniowe y capacitatis. o pyrometre Wedgwoda; termometre centigrade iaknaydoskonalszy. et capable d'être plongé dans toute sorte de liquides. Z minerałów chciałbym tylko mieć następujące: 1-o kilka dobrych kawałków du Chromiate de fer. 2-o Podostatkiem du sulfate de stromiane de Montmarbo. 3-o Jeżeli maią w Paryżu Gadolinit. którego dotąd nigdzie nie mogę dostać. Obyw. Haÿ tak pozawracał, iak widzę, głowy Francuzom. iak Kant Niemcom. ia obydwom przepowiedam Bankructwo. P. Bertholet czytam z ukontentowaniem. ale wziąłbym na siebie refutować go w bardzo wielu punktach. ia mam za baykę que les affinités agissent en raison des masses. y swego czasu podeymę się to dowieść. Co się tycze Galvanismu. z przeproszeniem wszystkich członków de la societé galvanique. rozumim. że Volta rozwiązał cały węzeł. y że teraz nie warto wiele o galwanizmie y mówić. Nie należy się wcale zrażać kokieteryą swoiey Fizyki, mnie się nawet zdaie. że to iest większa sztuka. kokietkę stale do siebie przywiązać; należy tylko przekonać ią o statecznym y niezmiennym swoim przywiązaniu. My będziemy WCPana o ile możności swatać. ale bądź dobrey myśli y nie day się ani zastraszyć, ani zrazić przykrościami. Bardzo wierzę, że P. Bertholet żyiący w Paryżu y mayący pod ręką naylepszych rzemieślników. może się obeyść bez Gazometru;

ia weale to inaczej uważam y ponieważ teraz móy Gabinet iest bogatszy, muszę mieć nieochybnie dwa gazometra, balon do kompozyi wody, y wagę decimastieczną iaknaywykwintnieyszą. Ale na to dam zlecenie samemu memu Bratu. Mam projekt za lat kilka, ieżeli żyć będę, rozstać się zupełnie z Chemią, dlatego chciałbym ią wprzód dobrze wyposażyć, żeby móy następca na mnie nie narzekał" [1]) Nie rozstał się atoli rychło Śniadecki z chemią, choć nie ograniczał się pracą naukową jedynie w dziedzinie tej nauki. Owszem, w tych czasach więcej nawet zajmowała go może biologia, aniżeli chemia. W roku 1804 wyszła wreszcie w Warszawie część pierwsza „Teoryi jestestw organicznych", nad którą Śniadecki od paru lat pracował. Donosząc bratu o wyjściu tej części „Teoryi jestestw organicznych", dzieła, do którego sam autor wielką wagę przywiązywał, uskarżał się na niedbałą korektę książki: „Co do mojej „Teoryi jestestw organicznych" — pisze Jędrzej Śniadecki w grudniu 1804 do brata Jana — to błędów i omyłek pełno, choć sam Dmóchowski z mego własnoręcznego pisma poprawiał. Nie wiem, czy ją kto w Warszawie tłómaczy. Tutaj tłómaczy ją na język niemiecki jeden z moich uczniów, ale mi jeszcze tego tłómaczenia nie pokazywał. Tymczasem ja sam robię extrakt tego pisma i myślę z jednym exemplarzem posłać Instytutowi Paryskiemu, naturalnie extrakt ten piszę po Francuzku" [2]). Jaki los spotkał tłómaczenie „Teoryi jestestw organicznych" na niemiecki, o którym wspomina Śniadecki, oraz co się stało z francuskiem streszczeniem, które sam Śniadecki pisał, nie wiemy.

Po wyjściu z druku „Teoryi jestestw organicznych" na razie było o tem dziele dość głucho: nikt nie napisał oceny tego dzieła, tylko Józef Kossakowski [3]) podał w Dzienniku

---

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3093

[2]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim l. c. T. II, str. 180.

[3]) Józef Kossakowski. Jędrzeja Śniadeckiego Medycyny Doktora Teorya Jestestw organicznych. Rys krótki tego dzieła. „Dziennik Wileński". 1805 Nr III, str. 82 — 92.

Wileńskim" nader krótkie streszczenie. Wzmianki o „Teoryi jestestw organicznych" znajdujemy tylko w korespondencyi prywatnej różnych ludzi. Linde [1]) np. w listach do Jana Śniadeckiego „Teoryę jestestw organicznych" stale nazywa dziełem klasycznem. Jan Śniadecki bardzo był ciekaw poznać dzieło brata, dlatego pisał d. 1 listopada 1804 r. z Medyolanu do Dmochowskiego, prosząc go o przesłanie mu „Teoryi jestestw organicznych". „Bądź WMPan łaskaw — pisze Jan Śniadecki do Dmochowskiego — przyłączyć dla mnie ze dwa exemplarze dzieła mojego brata, o którem mi piszesz, a które ciekawy jestem czytać. Jeżeliby było przełożone na niemiecki lub francuski język, trzebaby coś posłać do Paryża dla Instytutu, a w polskim języku dla Pana Maliszewskiego i Jenerała Kościuszki, któremu także Pan poszlij moję Jeografię, jeżeli się okazya zdarzy, najlepiejby było przez Staszica, który ma jechać do księżnej Sapieżynej" [2]). Ciekawą byłoby dla nas rzeczą poznać zdanie Jana Śniadeckiego o „Teoryi jestestw organicznych". Niestety, nigdzie w korespondencyi Jana Śniadeckiego opinii jego o dziele brata znaleźć nie mogłem.

Z wydaniem pierwszej części „Teoryi jestestw organicznych" skończył się pierwszy i zarazem najważniejszy okres działalności naukowej Jędrzeja Śniadeckiego. Następne okresy życia Śniadeckiego, lubo przyniosły piśmiennictwu polskiemu wiele ważnych pism jego pióra, to jednak znacznie ustępują pierwszemu. Śniadecki w chwili wydawania części pierwszej „Teoryi jestestw organicznych", liczył 36 lat wieku. Było to akurat południe jego życia, w którem niepospolity umysł jego dosięgnął swego szczytu. Wspomniany pierwszy okres działalności naukowej Śniadeckiego, lubo był bardzo krótki, wystarcza jednak całkowicie do scharakteryzowania umysłowości tego znakomitego uczonego. Umysł jego nie gubił się w drobiazgach, lecz przeciwnie, obejmował szerokie widno-

[1] Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3111.

[2] M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I. str. 358.

kręgi, które on geniuszem swoim oświecał. Śniadecki posiadał umysł twórczy i nawskroś syntetyczny. Dzieła swe pisał nie dla marnej sławy, nie dla zysku, lecz jedynie z wewnętrznej potrzeby dociekania prawdy i objawiania jej innym. Miał on świadomość swej wyższości umysłowej, to też hardo nosił głowę. Stąd miał nie wielu blizkich przyjaciół, a dużo niechętnych sobie ludzi, których kłuła w oczy jego wyższość. Charakterystycznem jest także dla Śniadeckiego lekceważenie przezeń uczonych niemieckich, którzy wiedzę swą „na funty sprzedają", a dzieła na obstalunek piszą, zawarłszy uprzednio umowę z wydawcą. Uczonymi takimi wprost pogardzał. Oczywiście, Śniadecki nie wszystkich uczonych niemieckich jedną miarką mierzył: dla wielu z nich czuł prawdziwy szacunek, jak np. dla Jana Piotra Franka, który w r. 1804 przyjechał do Wilna z synem Józefem, aby urządzić klinikę lekarską i objąć katedrę medycyny wewnętrznej.

Z pewnością Józef Frank niesłusznie Śniadeckiego posądza o niezbyt szlachetne uczucia, opisując w „Pamiętnikach" swoje i ojca swego spotkanie ze Śniadeckim w Wilnie. Frank twierdzi, że przy spotkaniu Śniadecki był zakłopotany, gdyż z przybyciem starego Franka do Wilna będzie mu musiał ustąpić swoje miejsce pierwszego na Litwie lekarza. („Mon père — pisze Józef Frank w Pamiętnikach rzeczonych — revit avec plaisir en lui un de ses anciens élèves de Pavie et de Vienne, et moi un ancien compagnon d'études, l'ami le plus intime de mon pauvre frère. Nous nous embrassâmes tendrement. Sniadecki fut non seulement ému, mais embarassé. Etant à la tête de la médecine pratique en Lithuanie, l'arrivée de mon père ne pouvait être que le signal de son deplacement" [1]). Śniadecki wysoko cenił starego Franka, to też cieszył się raczej, aniżeli czuł zazdrość, iż Wszechnica Wileńska pozyskała tego wszechświatowej sławy uczonego klinicystę. Nie długo jednak Wilno cieszyło się Janem Piotrem Frankiem, albowiem w rok niespełna opuścił on Uniwersytet Wileński. Katedrę po nim

[1] Pamiętniki Franków l. c. T. II, str. 395.

objął syn Józef, który niezatartemi głoskami zapisał swe imię w dziejach Wilna i Uniwersytetu Wileńskiego.

W roku, w którym przybyli Frankowie do Wilna, Śniadecki omal nie opuścił Uniwersytetu na zawsze. Główną przyczyną, dla której Śniadecki chciał się usunąć z katedry, było to, iż nie miał miru w Uniwersytecie wśród profesorów: ani na wydziale lekarskim, którego był członkiem do r. 1803, to jest do reorganizacyi Uniwersytetu, ani na wydziale nauk fizycznych i matematycznych, do którego należał od roku szkolnego 1803/4. Osobliwie nie lubili się wzajemnie Śniadecki z rektorem X. Hieronimem Stroynowskim. Doszło do tego, że Śniadecki przestał uczęszczać do Uniwersytetu na posiedzenia profesorskie, aby tylko nie spotykać się z nieżyczliwymi sobie ludźmi. Gdy na domiar rektor, podobno podstępem, namówił kandydata, którego Śniadecki przyjął był na asystenta, aby posady tej nie przyjmował, i gdy wbrew woli Śniadeckiego naznaczono mu dodatkowy przedmiot, mianowicie farmacyę, za lichą dopłatą do pensyi, cierpliwość Śniadeckiego wyczerpała się i postanowił podać się do dymisyi. Gdy się o tem dowiedzieli Adam książę Czartoryski, ówczesny kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego, Tadeusz Czacki i Jan Śniadecki, wnet zaczęli Jędrzeja odwodzić od tego zamiaru, bojąc się, aby Uniwersytet Wileński nie stracił tak znamienitego profesora. Wywiązała się z tego powodu dość obszerna korespondencya między nimi a Śniadeckim, w której Śniadecki z całą otwartością i bezwzględnością wypowiadał swe poglądy na stosunki w Uniwersytecie Wileńskim, na krzewienie nauk w kraju i na wiele innych ważnych spraw. Listy te rzucają sporo światła na charakter i poglądy społeczne Śniadeckiego, godzi się więc przytoczyć z nich niektóre wyimki, lubo wedle wszelkiego do prawdy podobieństwa niejedna rzecz w listach rzeczonych opisana jest w stopniu przesadnym. Śniadecki posiadał w wysokim stopniu tę szlachetną ambicyę, która mu nie pozwalała cisnąć się tam, gdzie go sobie nie życzono i nakazywała usuwać się stamtąd, gdzie widział nieżyczliwych sobie ludzi, z którymi trudno mu było

razem pracować. Posiadając takie usposobienie, gryzł się często, czując, iż z nim niesprawiedliwie postępują. Zgryzoty te dyktowały mu w listach nieraz dosadne wyrażenia i sądy ostre o ludziach, którzy na nie niezupełnie zasługiwali. Ale pozwólmy mówić samemu Śniadeckiemu.

W liście do kuratora Adama Czartoryskiego, datowanym z Wilna 27 lipca 1804 roku, skarży się Śniadecki na intrygi rektora X. Stroynowskiego, pisząc: „Nie mając szczęścia bydź znaiomym Waszey Xięcey Mości i wiedząc iak są drogie wszystkie momenta czasu, który Wasza Xięca Mość z tak wielką chwałą usłudze Publiczney poświęcasz, nie odważyłem się nigdy zatrudniać Waszą Xięcą Mość opisaniem krzywd osobistych i przykrości, których niemal od momentu powrotu JX. Stroynowskiego z Petersburga doznaię. Lecz kiedy przez wymierzoną na mnie szykanę usługa Publiczna cierpieć musi, i nagana uchybienia na mnieby z czasem spływać mogła, winienem z obowiązku udać się do Waszey Xięcey Mości, iako do pierwszego Naczelnika zgromadzenia, w którym zostaię.

Wiadomo Waszey Xięcey Mości bydź musi, iż iako Professor Chemii powinienem stosownie do nowych ustaw dobrać Laboratora i onego przez Uniwersytet Waszey Xięcey Mości do potwierdzenia przedstawić. W tym zamiarze uprosiłem był JPana Jana Wolffganga, aprobowanego Aptekarza i iednego z dawnieyszych moich Uczniów, ażeby przyiął tę funkcyą na siebie; a dnia pierwszego Czerwca przesłałem do Uniwersytetu pismo, do Powszechnego Zebrania adressowane, w którym donosząc o tym wyborze i postąpieniu JPanu Wolffgangowi z pensyi przeznaczoney na utrzymanie Laboratorium, rubli srebrem pięćset, prosiłem o potwierdzenie tego układu, i razem o przyznanie Laboratorowi tych samych korzyści i zaszczytów, które Uniwersytet w podobnym przypadku Prosektorowi Anatomicznemu zapewnił. Podobało się JX. Rektorowi pismo takowe do kieszeni schować, a tym czasem nayprzód przez człowieka podłego lecz sobie naypoufalszego Symonowicza, później zaś osobiście, tegoż JP. Wolffganga do zrzucenia się z uczynioney ze mną umowy namawiać, a nawet i straszyć

zapewniając Go. iż mu ani stancyi nie da. ani zaszczytów żądanych nie przyzna; iż zrobiona umowa będzie tylko osobista między nim a mną. i że wkrótce inny na tym placu Professor mógłby iego usunąć i innego sobie Laboratora przybrać. Gdyby zaś przeciwnie uczynioną ze mną umowę odrzucił, a z JX. Rektorem w układ wszedłszy Aptekę Akademicką przyiął na siebie. tedy i większą pensyą i stancyą i stół i żądane otrzyma zaszczyty. Przydał do podłego postępku i to. iż przysięgi na sekret od tegoż JPana Wolffganga wymagał. A gdy całe godne siebie dzieło ukończył. we dwie niedzieli potym pismo moie do Powszechnego Zebrania przynieść raczył. gdzie ręce do góry wzniósłszy zapewniał. iż pisma moiego bynaymniey nie rozumi i czegobym żądał nie wie, a zatym bez odpowiedzi zostawić kazał. Nie racz Wasza Xięca Mość brać opisania tego przypadku ani za doniesienie ani za oskarżenie. ponieważ ia brzydząc się i iednym postępkiem i drugim. nieczyimbym oskarżycielem pod żadnym warunkiem bydź nie potrafił: ale wyszczególnienie tego zdarzenia istotnie potrzebnym do usprawiedliwienia teraźnieyszego mego postępku bydź sądząc. iego tylko iednego z pomiędzy innych dotknąć musiałem. Wybierając albowiem innego Laboratora rozumim. iż mi nie należy więcey udawać się ani do Rektora. ani do Uniwersytetu. ale prosto do Samego Waszey Xięcey Mości. i śmiem sobie podchlebiać. iż Wasza Xięca Mość ten móy postępek uniewinnisz" [1]).

Z rektorem Stroynowskim w dalszym ciągu stosunki były bardzo naciągnięte i nawet perswazya Jana Śniadeckiego. aby się Jędrzej z rektorem pogodził. nie osiągnęła na razie skutku pożądanego. W liście bowiem do Jana Śniadeckiego. datowanym z Wilna w grudniu 1804 roku. pisał Jędrzej Śniadecki między innemi rzeczami co następuje: „Nie wiem. zkąd się WMPanu Dobr. wzięło namawiać mnie do zgody z ks. Stroy-

---

[1]) Listy Jędrzeja Śniadeckiego do księcia Adama Czartoryskiego. kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego. Z autografów. znajdujących się w Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie. odpisał oraz wstępem i uwagami zaopatrzył Adam Wrzosek. „Krytyka Lekarska" 1903 r.

nowskim, musi to być za wezwaniem Czackiego, który tu w tych dniach ma przyjechać, i o którym wiem, że ma ten projekt pojednania. Trzeba zaś wiedzieć, że ja z ks. Stroynowskim wcale się nie kłócę i bardzo rzadko widuję, a nawet usunąwszy się od wszystkich sessyj Akademickich i widywać nie mogę — te wszystkie pozory przyzwoitości są między nami zachowane, do tego punktu, że dając na przyjazd Franka obiady, prosiliśmy się i byli u siebie wzajemnie. Ale czy chcesz WMPan Dobr., żebym ja był przyjacielem człowieka, którym ze wszech miar gardzę, i który nietylko starał mi się szkodzić, ale nawet chciał mię całkiem zgubić, który nawet dziś żadnej poniżenia mię okazyi nie opuści. Nasze pojednanie nie może być szczere, a zgoda pozorna byłaby cała na moją krzywdę, bobym się przez to upodlił i zdawał potwierdzać i approbować wszystkie jego niegodziwości. Jak WMPanu Dobr. dawniej pisałem, tak i dziś to samo potwierdzam, że jeżeli na wiosnę ułożę moje interesa tak jak sobie życzę, usunę się z korpusu nieochybnie, jeżeli mi kondycyi, jakie podam, approbować nie zechcą. To wszystko się stanie z zimną krwią i bez gniewu. Mam nadzieję, że jeden z folwarków Radziwiłłowskich wezmę i z rekomendacyi ks. Jenerała będę korzystał. A jeżeli mi się uda wziąść folwark, o którym myślę, radbym go potym kupić na dziedzictwo i w takim przypadku, gdybyś WMPan Dobr. miał kapitał, moglibyśmy kupić go wspólnie, lub inny z sobą zrobić układ“ [1]).

W liście do Czackiego, pod datą 9 lipca 1805 roku, pisał Śniadecki w sposób podobny: „Nie widzę ani powinności żadney, ani nie mam to za zaszczyt, do tego się punktu usłudze drugich poświęcać, żeby być męczennikiem. Prócz tego nasze teraźniejsze położenie uwalnia nas od pewnych ofiar. Brat móy rozumie, że przedsięwzięcie moie wypada z iakichś kłótni, maiących w tutayszym korpusie mieysce. Rzecz wcale się ma inaczey, bo nayprzód ia się tu z nikim nie kłócę, powtóre moie zatargi partikularne nie mogłyby wpływać na podobne

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II, str. 181.

przedsięwzięcie bynaymniey. Nikt w Uniwersytecie nie żyie spokoyniey odemnie, po odbyciu lekcyi i obiechaniu chorych, nie ruszam się z moiey stancyi, z nikim się nie widuię i do niczego nie mieszam, a zatém kłócić się nie mogę i nie iezdem z natury do tego skłonny. Ale chcę się nayprzód usunąć od objektu, który mi tu dano i który przyiąłem w początkach tylko z potrzeby; powtóre wzdycham do spokoyności i w niey iedynie przyszłe moie przewiduię szczęście po trzecie znienawidziłem naymocniey to korpus, w którym dotknięto mego osobistego punktu honoru, poczyniono mi nayrzeczywistsze krzywdy, i poniżano mię z planu na ów czas, kiedy wcale na co innego zasłużyłem. Czuię, że mi tego nigdy nie nadgrodzą i tey nienawiści którą powziąłem nie wykorzenię. A zatém, czy wypada mi bydź członkiem korpusu który nienawidzę? i dla którego, wyiąwszy niektóre członki, rzeczywistą mam pogardę. Może JWWPan Dobrodziey to znaydziesz we mnie rzeczą naganną, ale czy mogęż ia nie bydź człowiekiem?... Wszakże to nikogo nie dotknie, a skoro rzecz przyidzie do rozwiązania ostatecznego, w Uniwersytecie to przyimą z ukontentowaniem, a w Petersburgu z oboiętnością i wszyscy będą bardzo spokoyni. A tak i ia na tym zyskam i Uniwersytet nie straci" [1]). Trudno, doprawdy, dopatrzyć się w powyższych motywach Śniadeckiego innych, jak osobiste li dobro mających na celu. Zapomniał snadź Śniadecki, pisząc słowa wyżej przytoczone, o tem, w co sam święcie wierzył, iż dobro osobiste dobru społecznemu podporządkować należy. Śniadecki bardzo dobrze czuł, iż z chwilą, gdy się z katedry usunie, Uniwersytet bardzo wiele straci. A tak przesadne słowa Śniadeckiego, że Uniwersytet, pozbywszy się go ze swego grona, nic nie straci, należy położyć na karb chwilowego rozdrażnienia, w czasie którego list pisał. Lecz gdybyśmy na zasadzie tego, co pisał Śniadecki do Czackiego, chcieli go uważać za egoistę, o swoim tylko spokoju myślącego, bardzo byśmy nie-

---

[1]) Bibl. Jagiell. Kod. 3151. List ten Śniadeckiego do Czackiego był już drukowany w Balińskiego „Pamiętnikach o Janie Śniadeckim".

sprawiedliwy sąd wydali. Wniknąwszy albowiem w duszę Śniadeckiego, łatwo zrozumiemy jego postanowienie usunięcia się z Uniwersytetu. Posiadał on czułe serce, czego dał niejednokrotnie dowody, wstawiając się za ludźmi pokrzywdzonymi lub nieszczęśliwymi do księcia kuratora [1]) i wizytatora Czackiego [2]). Mamy oczywiste tego dowody w listach, do tych dwóch mężów pisanych. Posiadając serce czułe, może przeczulone nawet, każdą przykrość doznaną odczuwał dotkliwie, przedstawiając ją sobie nieraz w barwach czarniejszych, niż nią była w rzeczy samej. Boleść doznaną tłumił w sobie, nie kłócił się z nikim, nie żalił się przed nikim, lecz gryzł się tem niezmiernie. Będąc zaś człowiekiem chorowitym, melancholijnym, trapionym częstymi bolami głowy, nie jedną zgryzotę odchorować musiał. Kto wie, czy w takim stanie rzeczy, usunąwszy się zupełnie z Uniwersytetu, nie byłby „w spokojności" z daleko większym pożytkiem dla nauki pracował, niż gryząc się wiecznie, mniejsza o to, czy rzeczywistemi, czy urojonemi przykrościami. O szwankującem zdrowiu Jędrzeja Śniadeckiego często znajdujemy wzmianki w listach rektora Jana Śniadeckiego do kuratora księcia Czartoryskiego. Wobec więc tych uwag możemy uważać Jędrzeja Śniadeckiego za zupełnie uprawnionego moralnie do ustąpienia z katedry, którą z wielkim pożytkiem dla uczniów a chlubą dla siebie przez ośm lat zajmował. Ale musimy również zrozumieć stanowisko w tej sprawie Czackiego i Czartoryskiego. Mając wyłącznie dobro oświaty publicznej na widoku, nie mogli się oni w żaden sposób pogodzić z myślą, że Wszechnica Wileńska może utracić takiego znakomitego profesora, jakim był Śniadecki. Chcąc go wszelkimi sposobami zatrzymać w Uniwersytecie, którego był prawdziwą ozdobą, zaklinali go na wszystko, aby katedry nie opuszczał, a nawet brak patryotyzmu zaczęli mu wyrzu-

[1]) Listy Jędrzeja Śniadeckiego do księcia Adama Czartoryskiego. „Krytyka Lekarska" 1903. List dziewiąty z d. 23 września 1817 r.

[2]) List Jędrzeja Śniadeckiego do Tadeusza Czackiego z d. 7 sierpnia 1804. M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II. str. 210.

cać. To dotknęło boleśnie Śniadeckiego. Na zarzut ten odpowiedział on niebawem obszernie. W liście do księcia kuratora Czartoryskiego z dnia 21 maja 1805 pisał między innemi, co następuje: „Nakoniec iako nigdy nie chciałem, tak nie chcę i teraz sam własnym swoim bydź sędzią, owszem chcę wierzyć, że żadna nie dzieie się w tey mierze niesprawiedliwość, że talenta moie są mierne, i że zasługi przez lat ośm w Uniwersytecie położone żadnych nie warte względów. Ale ieżeli Wasza Xięca Mość miałeś iakiekolwiek sprawiedliwe o mnie doniesienia, tyle się przynajmniey po nich spodziewać mogłem, iż zalecenia sobie gorliwości i patryotyzmu nie odbiorę. Od początku albowiem usług moich w tey Szkole Główney nie dałem się nikomu w gorliwości o usługę Publiczną wyprzedzić, a w ostatnich nawet czasach, kiedym się stał przedmiotem szykan i umartwień, tyle tylko na mnie dokazano, bo i o to tylko chodziło, żem się usunął od wszelkiego wpływu do interessów Akademickich, ale obowiązki moie Professorskie pełniłem z taką gorliwością iak zawsze. Ani Wasza Xięca Mość sądź, że oziębłość i niechęć do usługi Publiczney mną powoduią, kiedy się od przyięcia Farmacyi wymawiam. Czynię to iedynie z mocnego przekonania, że tak postąpić sobie powinienem. Wreszcie, miałem honor w ostatnim moim liście do Waszey Xięcey Mości wyrazić, iż skład moich domowych interesów tego wymaga. Teraz się z tego tłómaczę. Jezdem mężem i oycem troyga dzieci, z taką familią w Wilnie, którego drogość Londyńskiey niemal dochodzi, nie tylko za tysiąc rubli, ale nawet i za trzy tysiące żyć niepodobna. Znayduię się zatém w konieczney potrzebie zaymowania się praktyką medycyny, którey nauce całą moję młodość poświęciłem, i która, właściwie mówiąc, iest prawdziwym moim objektem. Do tego pociąga mię i troskliwość o przyszły los moich dzieci, którym aktualna moia służba nic nie zabezpiecza. Bo nie biorąc sam nad tysiąc rubli ze skarbu Monarszego, dzieci moie w przypadku mey śmierci, nie miałyby nad dwieście rubli pensyi. Jakimżebym ia był oycem, Mości Xiąże, gdybym je na podobny los chciał puszczać? Ale więcey powiem, widzę, że

i ta nawet szczupła pensya dla żon i dzieci zmarłych Professorów iest niepewna, iako nie maiąca żadnego wyznaczonego sobie funduszu. Bo ieżeli się Wasza Xięca Mość odwołasz do beneficiów, tedy iabym rozumiał, że Xięża, maiąc w swoim ręku Rząd Uniwersytetu, tak gładko przychód ich wyrachować potrafią, iż bardzo Uniwersytet wyidzie szczęśliwie, ieżeli im ieszcze dopłacać nie będzie..." „Zwracając zaś mowę do siebie, winienem Waszey Xięcey Mości i tę na usprawiedliwienie się przytoczyć uwagę. Z moiego sposobu myślenia, nadto iezdem w obowiązkach, które przyimuię na siebie, skrupulatny; i wolę żadnych nie przyimować, aniżeli ie źle pełnić. Przyimuiąc zaś Farmacyą, miałbym dwie lekcye oddzielne, z których iednę winienbym dawać trzy, drugą dwa razy na tydzień; każda z nich potrzebuie udzielnego sexterna i udzielnych preparatów, praca w obydwóch iest równa, i w obydwóch dla ustawicznego zatrudnienia w Laboratorium, z pomiędzy innych katedr naycięższa. Moi Koliedzy, którzy pobrali tak nazwane dodatkowe lekcye, daią tylko prawdę mówiąc po iednej lekcyi, inni nawet biorąc wyznaczoną za nie pensyą całkiem ich nie daią. Prócz tego wielka część lekcyi tak iest łatwa, iż gdybyś mi Wasza Xięca Mość, wybierać pozwolił, mógłbym ich przyiąć sześć lub siedm. W takim składzie rzeczy, czy słuszna jest, Mości Xiąże, aby w Uniwersytecie dla iednych była praca, a dla drugich zyski? Czy sprawiedliwe, iżby mnich, tłómaczący Kanony, lub Professor delektuiący się w katedrze odami Horacego, pięknym zapałem Wirgila, lub wymową Cycerona, tak był płatny, iak Professor pracowitey i trudney umiejętności Fizyczney, który oprócz zwyczayney Lekcyi, przymuszony iest dusić się w szkodliwych w Laboratorium wyziewach, i często zdrowie i życie swoje na azard puszczać? Wreszcie iakaż, Mości Xiąże, do pracy ponęta? iakie zachęcenie? Ósmy rok na placu Professorskim kończę, poformowałem wielu naylepszych uczniów, wybornych Aptekarzy, dobrych Fizyków; w pierwszych zaraz latach napisałem elementarną do moich lekcyi Xiążkę, wskrzesiłem i zrobiłem Aptekę Akademicką, pomnożyłem przywiązaną do mego Gabinetu bibliotekę, z szczu-

płcy summy na Laboratorium miałem zawsze i mam dotychczas remanenta, a co naywięcey, straciłem naypięknieyszą część wieku moiego. Cóżem miał za to? Prześladowanie, poniżenia, szykany. Przyszli ludzie obcy, którzy wzięli przedemną mieysce, znaczenie, nadgrody, a to za prace, które dopiero ponieść maią, i to powinno bydź dla mnie zachęceniem do gorliwości i pracy! Rozumisz Wasza Xięca Mość, że cudzoziemcy warci są większych względów. Daruj mi, Wasza Xięca Mość, że innego iezdem w tey mierze zdania, i to nie z interessu, bo spodziewam się wkrótce Waszą Xięcą Mość przekonać, iż mię to osobiście więcej obchodzić nie będzie; ale iedynie z przywiązania do Nauk i z naymocnieyszego życzenia, ażebym ie prędko między Rodakami moiemi rozkrzewione widział. Nayprzód sprawiedliwość wymaga, żeby Kraiowi mieli przed Cudzoziemcami pierwszeństwo, iak we wszystkich kraiach w samey istocie maią. Jeżeli Wasza Xięca Mość sądzisz, iż danie im preferencyi usprawiedliwia się przez potrzebę zaprowadzenia u nas nauk, ia sądziłbym raczey że rzecz się ma całkiem przeciwnie. Interes sprowadzanych Cudzoziemców będzie ten stateczníe, żeby u nas nigdy Nauk i Uczonych nie było, dlatego aby sami zawsze potrzebnemi byli. Chcąc mieć w Kraiu Nauki, trzeba wspierać i zachęcać rodaków, trzeba ich do tego powołania pociągać osobistym i rzetelnym interessem. Anglia i Francya, dwa prawdziwie oświecone w Europie Narody, nie sprowadzały do siebie ani Egipcyan, ani Greków, ale same sobie przyswoiły Umiejętności i Kunszta. Rossya od czasów Piotra Wielkiego sprowadza i opsypuie bogactwy zagranicznych pedantów, czyż ma dotąd swoie własne nauki? Nie zapewne, i dopóty ich mieć nie będzie, dopóki z swoiey Akademii Nauk, i z swoich Uniwersytetów Niemców nie wypędzi na zawsze. Mamyż i my, Mości Xiąże, przeszedłszy pod Berło Rossyjskie, tego samego doznawać losu, zwłaszcza w ten czas, kiedy nam zaledwo inny rodzay chwały oprócz Nauk pozostał? Spoyrzyi, Wasza Xięca Mość, na czynności dawney Kommissyi Edukacyiney w Polszcze. Przyieła ona była dwa przeciwne sobie plany Akademią Krakowską osadziła ro-

dakami, których sama formowała, do Wilna sprowadzano cudzoziemców. Co za okropna była między dwoma tymi Uniwersytetami różnica. Krakowski urządził nayporządniey szkoły w całym kraiu i dobremi Nauczycielami opatrzył; Edukacya prywatna miała ztamtąd naylepszych Guwernerów, woysko chirurgów i medyków, Gallicya cała za czasów ieszcze Józefa drugiego, Jeometrów. W Wilnie nie było Nauk, Prowincya została bez szkół, albo te bez professorów; żaden ztąd nie wyszedł doskonały medyk, żaden chirurg. Zapytay się Wasza Xięca Mość, JW. Wizytatora Czackiego, zkąd bierze Professorów, któremi szkoły w swoich Guberniach osadza, z Krakowa, czy z Wilna? Daruy, Wasza Xięca Mość, śmiałości moich wyrazów. Poświęcaiąc się Naukom, poświęciłem się prawdzie, i przyrzekłem iuż mówić, co myślę, wreszcie przekonany iezdem, że Wasza Xięca Mość nadto masz wielką Duszę, żebyś się tym miał obrażać" [1]).

Tak pisał Śniadecki do swego przełożonego. Tak pisać mógł tylko człowiek, który ma głęboko wkorzenione własne przekonania, który posiada odwagę cywilną wypowiedzenia ich zawsze jasno i otwarcie. Przytoczone wyżej urywki listu Śniadeckiego, a osobliwie ton tego listu, wymownie świadczą o tem, jaki stosunek zachodził między księciem kuratorem a podwładnymi mu profesorami. Stosunek to był przedewszystkiem ideowy ludzi, którzy do urzeczywistnienia jednakowych ideałów dążyli. Nie było w nim ani źdźbła tej biurokratyczno-urzędniczej uniżoności, jaka tak często cechuje stosunek podwładnych, nawet zajmujących wysokie stanowiska, do swych przełożonych.

Jeszcze energiczniej, niż do księcia Adama Czartoryskiego, brzmią słowa listu Śniadeckiego do wizytatora hr. Tadeusza Czackiego, bo też Czacki, dowiedziawszy się o zamiarze Jędrzeja Śniadeckiego opuszczenia Uniwersytetu Wileńskiego, wystosował doń list pełen wyrzutów, lecz zarazem

---

[1]) Listy Jędrzeja Śniadeckiego do księcia Adama Czartoryskiego, z autografów wydane. „Krytyka Lekarska" 1903.

pełen patryotycznych uczuć. List rzeczony Czackiego przechował się w odpisie, znajdującym się w Bibliotece Jagiellońskiej. „Znam Pana, żeś uczony pisze Czacki do Jędrzeja Śniadeckiego we wspomnianym liście — ale pozwól, że w nim szukam Polaka. Czuiesz uniżenie, że Cudzoziemcy przychodzą i czynią inwasią (? wyraz nieczytelny) na nasze umysły, a chcesz się oddalić od Uniwersytetu. Mówisz o potrzebie patryotyzmu, a pierwszy tę świętą opuszczasz sprawę. Chwalisz mię, że od Wisły do Wilii, od Styru prawie do Wołgi latam za moiemi planami, a wszelkie ofiary dla dobra powszechnego nazywasz niepodobnemi. Odchodzić chce Stroynowski, odbieraią Franka. Ty, Panie, odeydziesz. Już tedy kopiecie grób Polaków sławie, już Polacy będą Cudzoziemcami Nauczycielom obcym. Bądźmy sprawiedliwemi. Szukaymy Polaków na nauczycielów. Niewielką ich widziemy liczbę; porzuciłem oświadczenia obcych, nie mam Nauczyciela Fizyki, Chemii, Botaniki, mineralogii, prawa, artis veterinariae, gospodarstwa, ogrodniczey sztuki. My wami obydwoma bracią chlubiemy się. (jeden?) nie zrzeka się pracy, choć ma prawo do odpoczynku, drugi gardzi tem zgromadzeniem, które wsławiał swoią cnotą i światłem. Byłeś wtenczas, kiedy mogłeś równey kolei Stroynowskiemu spodziewać się, teraz uciekasz, kiedy sława i patryotyzm pracować każą. To, cośmy gadali w Wilnie, posuwa się pracowicie, ia ieden nikogo nie exponuiąc, siebie wystawiam i wystawię, ale trzeba mi pomocy. Weszły Probostwa i Prebendy do Wileńs. Akademii. Walczyć trzeba z Jezuitami i zakonami. Zaprowadzać trzeba Szkoły Akademii; każą (wyraz niezupełnie czytelny) uporządkować nasze Gimnazium Woł., upewnić wpływ naszey systemy w edukacią woyskową, w Korpusy Kadetów, uporządkować systematycznie Szkoły parafialne. Z Petersburgiem, z Akademią, z Duchownemi, wszelką władzą opinii walek (walk?) nie zląkłem się, ale gorszę się, że widzę w człowieku takim iak Pan osłabłą gorliwość. Widzę, że nie wszędzie chcesz okazać swoią wielkość. Okazuiesz ią w pismach, okaż ią w zwycięstwie siebie samego i w chęci zrobienia wielkiego dzieła, wspólnie z nami, co gorliwość stałą mamy za świętą powinność, co na

to liczemy trudności, abyśmy ie pokonali, lecz nie dali przez nie pokonać siebie. Dopiero się dowiedziałem o powiększenie pensii i to odmówiono. Wart byłem konfidencii Pańskiey. Byłbym wskórał bez exponowania Pańskiego. Wie Pan, że nie żałuią ofiar dla Brata Pańskiego, gdyby ie raczył przyiąć, nie żałowaliby dla Pana, idzie często o sposób wzięcia się, a ci, co w ręku maią szafunek kassy, uważaią często sprawiedliwie, a w tey okoliczności zapewne mylnie, że daiąc iednemu więcey, dać trzeba innym. Na wszystko są sposoby, ieśli większe rzeczy dokonam, potrafię i to dopełnić, co czysta przyiaźń po mnie wymaga. Dodaiesz urąganie w oświadczeniu swego przedsięwzięcia pisząc, że odeyście Pańskie nikogo nie dotknie, a wielu ucieszy. Nie rozumiey, że są ludzie nieczułemi, a nie przyprowadzay przez swóy postępek do powtarzania, że Polacy są niestateczni, że na ich wytrwałości rachować nie można, a obraziwszy ich miłość własną, usuną się od oporu temu życzeniu, przeciw któremu głośno z początku idą. Gdybym obydwóch braci tak mocno nie kochał, gdyby miłość Kraiu i nauk nie ożywiała mnie, zachowałbym milczenie, westchnąwszy, wyrzekłbym: nie mógł bydź kray nasz narodem, kiedy iego dobru mało kto poświęcić się lubi; lecz tu winienem przekonywać i prosić w imie powszechney potrzeby wspólney sławy i przywiązania do zgasłey Oyczyzny“ [1]).

Odpowiadając prawdopodobnie na przytoczony list, pisze Jędrzej Śniadecki do Czackiego pod datą 16 sierpnia 1805 r.: „Co się tycze mojego patryotyzmu o rozkrzewienie nauk pomiędzy naszymi Rodakami, rozumiem, iż ucząc przez lat ośm gorliwie i szczerze; przytem jeszcze staraiąc się pismami iakożkolwiek do oświecenia moich współrodaków przyczyniać się, dałem dosyć dowodów tego patryotyzmu, którego Pan żądasz po mnie. Szukasz Pan we mnie Polaka, wszak nim dotąd byłem i pracowałem w naukach dla Polaków, nie dla Niemców, ale dlatego właśnie, że pracowałem dla Polaków, wystawiono mię za cel szykany i poniżenia. Dlatego właśnie, że się przy-

---

[1] Bibl. Jag. Kod. 3132.

wiązania do moich rodaków i do nauk narodowych wyrzec nie mogę, chcę porzucić to korpus, które sobie wybrano za narzędzie prześladowania i zniszczenia nauk Polskich i zrobienia nas głupimi na zawsze. Powiadasz pan, że niewielką widzisz liczbę Polaków zdatnych na nauczycielów, przemówiłeś więc Pan ulubionym językiem naszych nieprzyjaciół, bo to jest ich oręż, to jest maska, którą złe pokrywają zamysły. Ale na to mam honor odpowiedzieć: 1) Że w żadnym na świecie kraju nie zbierają uczonych tak jak grzyby, że ludzi prawdziwie zdolnych wszędzie jest mało. 2) Że chcąc zbierać Polaków uczonych, trzeba ich było zachęcić i pokazać, że to co się robi, jest dla nich, a nie dawać im obuchem w łeb, jak u nas zrobiono. Nie sprowadzać z naszą pogardą i nie wywyższać cudzoziemców, którzy śmiało gadają, że sprowadzono ich dlatego, **że Polacy są głupi, że nie mają u siebie ani nauk ani uczonych**, a których powieściom zwierzchność akademicka applauduje. Powiadasz Pan, że w czasach gorszych trzymałem się akademii, a teraz w lepszych czasach porzucam: ale ja właśnie teraźniejsze czasy mam za najgorsze, bo przedtem zostawała przynajmniej nadzieja, której teraz już nie masz. Jeżeli żądałem powiększenia sobie pensyi, to nie w ten sposób, jak Panu wystawiono. Nie chciałem przyjąć farmacyi, która mię niezmiernie obciążała pracą, przy moich zatrudnieniach zwyczajnych; chciałem tedy korzystać z tej pory i wziąść zwierzchność akademicką na ostateczną próbę, która najszkodliwsze mając dla nas narodowców zamysły, zawsze o naszym dobru gada. Napisałem więc do Kuratora, że ponieważ moje zatrudnienia są takie, iż Farmacyi przyjąć nie mogę, a widzę oprócz tego dane zagranicznym niektórym Professorom podwójne pensye, zatém chybabym za równe podwojenie mi pensyi mógł ciężar ten przyjąć na siebie. Odpisano mi grzecznie na pozór, ale w rzeczy samej z urąganiem, bo mię odesłano do funduszu nowego z weszłych do Uniwersytetu beneficiów. Musiałem więc odpisać i okazać, że ten fundusz jest imaginacyjny, a w zapale powiedziałem prawdę, iż nas rodaków poniżają i gnębią, kiedy wynoszą i wspierają cudzoziemców, nawet ża-

-dnych względów niewartych. Urażono się więc za to i napisano mi twardą admonicyą. Otóż jest nadgroda mojej pracy, otóż wyjaśnione są przyszłe moje nadzieje! Teraz bądź Pan, proszę, moim sędzią. Czy mam dalej swój własny i moich dzieci interes poświęcać dobru moich rodaków, którego zrobić nie potrafię, kiedy zamysły wyższej władzy są czystym naszym chęciom przeciwne? Gdybym był sam jeden, mógłbym z tego żartować, ale ja mam dzieci, dla których nie mam dziedzicznego majątku, a których los zabezpieczyć winienem. Nie mogąc więc nic zrobić dla dobra ogólnego, przedsięwziąłem pracować tylko dla siebie i dla moich dzieci. Jestże myśl moja zła i naganna? Każdy inny poczciwy i myślący człowiek nie zrobiłżeby tego samego na moim miejscu? Dodam i to, że Pan nie znasz doskonale naszego zgromadzenia i nie możesz przewidywać okropnych w nim niegodziwości i absurdów, jakie ja przewiduję. Mam więc przed sobą wszystkie czarne widoki, a nadziei i pociechy żadnej" [1]). Może coś nie coś Śniadecki w przytoczonych powyżej słowach przesadził, widząc rzeczy w ciemniejszych barwach, niż były niemi w istocie, ale łatwo zrozumiemy jego oburzenie na sprowadzanie cudzoziemców do polskiej wszechnicy. Duma narodowa Śniadeckiego była boleśnie zadraśnięta takim stanem rzeczy w Uniwersytecie Wileńskim. Trzeba Śniadeckiemu oddać zupełną słuszność, albowiem prócz kilku cudzoziemskich profesorów, reszta były to dość mierne głowy. Mógł się więc oburzać Śniadecki, że nie tylko sprowadzano cudzoziemców, ale nawet ceniono ich wyżej od Polaków, płacąc im większe pensye. Czyż bowiem Polacy niezdolni byli sami do wydania z pośród siebie dostatecznej liczby uczonych do zajęcia wszystkich katedr w polskich wszechnicach? Z pewnością tak, lecz trzeba było dbać o to, powierzając kształcenie młodzieży tylko rodakom. Czyż imiona Śniadeckich, Stanisława Jundziłła, Lelewela, Gołuchowskiego, Borowskiego i tylu innych Polaków ustępowały w blasku cudzoziemskim profesorom, nawet najlepszym z pośród nich? Z pewnością nie. Dziwiéby się raczej należało, gdyby

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II, str. 214.

Śniadecki, który posiadał głęboko w duszę wryte poczucie narodowe, miał się godzić na stan rzeczy w Uniwersytecie Wileńskim. Posłuchajmy, co sam mówi o profesorach cudzoziemcach, którzy w Wilnie katedry zajmowali. W liście bez daty do Czackiego[1]) tak w tej sprawie pisze: „Tutejsze Collegium Lekarskie zawsze było wypełnione samymi cudzoziemcami, a kiedy wypadła potrzeba, żadnego Rzeczpospolita ztąd ani Chirurga, ani Medyka nie miała. Professor kliniki zjadał przez lat szesnaście płaconą sobie pensyą, a kliniki nie uformował; lekcyi, jeżdżąc za praktyką, nie dawał, albo kiedy niekiedy zbutwiały przywieziony z Wiednia Sextern o Patologii kaczkowatym głosem czytał, był śmiechem samych swoich uczniów, wszelako na końcu, zebrawszy tu majątek, po wyliczeniu nieskończonych swoich zasług, wziął Emeryturę i do Wiednia pojechał. Forster kosztował dawnej Kommisyi Edukacyjnej kilka tysięcy czerwonych złotych, sprowadzony tu był na Historyą naturalną, której nie umiał; zamiast dawania lekcyi, pisał i tłómaczył książki, o które wprzódy już był kontrakta z księgarzami niemieckimi porobił; nakoniec wszedłszy w inną z Imperatorową Katarzyną umowę, wyjechał, gadając i pisząc paszkwile na Polaków. Gdybym chciał przechodzić historyą wszystkich sprowadzanych tu cudzoziemców, pokazałbym, iż niczym się od dopiero wzmiankowanych żaden nie różni, jednego S a r t o r i s a, mojego poprzednika wyjąwszy, który i w gabinecie i w uczniach zostawił ślady jakieżkolwiek swojej pracy". W innem zaś miejscu listu rzeczonego wydaje Śniadecki surowy, może nawet zbyt surowy sąd o ówczesnych uniwersytetach niemieckich i profesorach w nich wykładających: „Wiem ja — pisze Śniadecki, — że w Uniwersytetach Niemieckich Professorowie dają po kilka lekcyj i po kilka czasem godzin na dzień, ale któżby w tworzeniu takowych uczonych zgromadzeń chciał naśladować Niemców? Uniwersytety protestanckie w tym narodzie są najnikczemniejszymi, jakie widzieć można. Professorowie naukę lub najczęściej wielomówność swoję przedają na funty, a biedny

[1] Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II. str. 217 224.

uczeń, który na lekcyach słyszy tylko imiona rzeczy, musi się sam zamykać, ażeby w książkach mógł kiedyżkolwiek dojść znaczenia tych imion. Ci, którzy twierdzą, iż wszystko jest pomiędzy ludźmi oszukaniem lub obłudą, niedaleko odchodzą od prawdy. Ludzie nawykli sądzić o rzeczach (powierzchownie?), pluskają nam bezustannie w oczy nauką i dobrocią Uniwersytetów Niemieckich dlatego, że ten naród, poświęciwszy się handlowi Literackiemu, bezprzestannie pisze; ale kto się naukami zaprząta i pisma te cenić podług prawdziwej ich wartości umie, przekona się, że Niemcy mają wprawdzie wiele pisarzów, ale uczonych zapewne nie więcej od nas. Naród ten, nie znając nas ani naszego języka, nietylko sam źle o nas sądzi, ale tego fałszywego zdania i innym Narodom udziela, a my pracujemy na potwierdzenie tego błędu. Co za hańba, że gdy nad układem teraźniejszego planu Edukacyi Publicznej w Rossyi pracowali po największej części Polacy, uniwersytet Wileński zamienili w Uniwersytet Niemiecki, ogłaszając wszędzie po Niemczech werbunek chudych sawantów do nas, sawantów takich, jakich my Niemcom tuzinami byśmy dostarczać mogli". Uniesienie, z jakiem Śniadecki wyrażał się o profesorach cudzoziemcach, snadnie zrozumieć możemy u człowieka, któremu dobro oświaty w Polsce szczerze na sercu leżało. Jakże bowiem mogli cudzoziemcy wychowywać Polaków na dobrych kraju obywateli, jeżeli sami nie znali kraju, z którym zresztą nic ich nie łączyło? Śniadecki bardzo wysokie miał pojęcie o zadaniach oświaty narodowej, to też chciał on mieć ją w kraju, prowadzoną przez ludzi do tego najodpowiedniejszych.

„Jeden zły nauczyciel - pisze Śniadecki w liście bez daty do Czackiego — więcej uczniom szkodzi, niżeli dwóch najlepszych naprawić potrafi. Szkoda albowiem ta nietylko zależy na stracie czasu, który w młodym wieku tak jest przyjemny i drogi, ale najwięcej na tem, iż młodzież źle uczona i prowadzona, nawyka do fałszywych wyobrażeń, przewrotnego rozumowania, przestawania na samym pozorze nauki i nabiera nieznośnej owej chełpliwości, która wpółuczonych robi ludźmi obrzydłymi

i nieznośnymi w towarzystwie. Dobrze organizowana Edukacya publiczna powinna mieć za cel nietylko zbogacić w pożyteczne wiadomości, ale razem wykształcić rozum młodego człowieka i dać mu owo delikatne czucie prawdy, które w dobrych głowach około nauk chodzących tak się mocno podoba, a które droższe jest od samej nauki" [1]).

Z powyższych listów wynika, że głównym powodem zniechęcenia się Śniadeckiego do Uniwersytetu Wileńskiego były stosunki tam panujące: oddawanie katedr cudzoziemcom i większe ich popieranie przez rząd uniwersytecki, aniżeli Polaków. Farmacya była zaś tylko pretekstem do zamierzonego ustąpienia Śniadeckiego z Uniwersytetu. Lecz nie tylko Jędrzej Śniadecki zapatrywał się tak pesymistycznie na Wszechnicę Wileńską. Jan Śniadecki był tegoż zdania. I on widział w ciemnych barwach stosunki w Uniwersytecie Wileńskim panujące, aczkolwiek odmawiał brata od opuszczenia Uniwersytetu: był on przekonany mocno, że strata byłaby dla Uniwersytetu nie do powetowania, gdyby Jędrzej Śniadecki zamiar swój opuszczenia katedry do skutku doprowadził. „Między nami mówiąc — pisał Jan Śniadecki 22 stycznia 1804 roku do Dmochowskiego z Paryża — X. Stroynowski zrobiwszy pierwszy krok fałszywy, brnie daley i skończy rzecz na kolonii Niemieckiey, którą tam zakłada" [2]). W liście zaś z 18 marca 1804, również do Dmochowskiego pisanym, jeszcze pesymistyczniej zapatruje się na rządy Stroynowskiego w Uniwersytecie Wileńskim: „W Wilnie — pisze Jan Śniadecki — zapatruię się iak na rzeczy bez ratunku zgubione i do tak krzywych przedsięwzięć należeć nie chcę. X. Stroynowski to widzę zrobi z Akademią Wileńską, co niegdyś zrobił z Krakowską Oraczewski, zawróciwszy sobie głowę cudzoziemcami, na których niszczy fundusz, robi wśród Litwy kolonią Niemiecką, a Polaków, honor Akademii czyniących, zraża i rozprasza. X. Jun-

[1] M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II, str. 217—224.
[2]) Biblioteka Jagiell. Kod. 3140. Przedrukowane w Balińskiego Pamiętnikach o Janie Śniadeckim.

dziłł iego postępkami i robotami zniechęcony, opuszcza ręce, móy Brat, zrażony niesprawiedliwością i wyrządzanemi sobie szykanami, chce Akademią porzucić i ieżeli ieszcze móy list i refleksye nie wstrzymają Go od niespodziewaney determinacyi, Akademia straci człowieka, którego upewniam, że nie potrafi zastąpić. Wszystko to okryie chańbą rząd X. Stroynowskiego, ale dla publiczności kraiowey i dla pożytków instrukcyi porobi niewyrachowane szkody" [1]). Wreszcie dnia 1 listopada tegoż 1804 roku pisał Jan Śniadecki do Dmochowskiego: „Podobno nie trzeba myśleć o Akademii Wileńskiej, w której zapalone kłótnie i partye cudzoziemców przeciwko narodowcom nic się dobrego nie każą spodziewać, a kto szuka pokoju pracy, ten powinien od korpusu jak od złego unikać. Spotkałem się z Panem Podkomorzym Stroynowskim, niegdyś posłem Wołyńskim, bratem Rektora Wileńskiego, w Spa, a potém w Paryżu: tu odebrałem od niego list proszący mnie, abym starał się wrócić dobrą harmonią między iego bratem i moim. Będę nad tém pracował, ale jeżeli to prawda, jak mi doniesiono z Litwy, że tam partya cudzoziemska, protegowana od Rektora, ma za cel upokorzenie i gnębienie rodaków, moje usiłowanie będzie próżne i mój brat tę nieszczęśliwą Akademię porzuci, która mu niepotrzebna chyba chcąc służyć pożytecznie swym ziomkom. Właśnie tam spikniono się na księdza Jundziłła i mego brata, którzy najwięcej dobrego zrobili, jak mi doniosły osoby cale do Akademii nienależące! Czemuż przynajmniej nie starano się tam ściągnąć księdza Kopczyńskiego? Zdaje się, że ich język polski i Literatura krajowa nic nie obchodzi: robią tak jak Katarzyna, sprowadzając wielkim kosztem cudzoziemców do Petersburga, z tą różnicą, że tamta sprowadzała ludzi pierwszych w Europie, a teraz sprowadzają ledwo nie ostatnich w swoim kraju: ale cóż z tego wynikło? Petersburg miał ludzi wielkich, a kraj był w równym stopniu ciemności: ci cudzoziemcy żadnego nieuformo-

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3140. Przedrukowane w Balińskiego Pamiętnikach o Janie Śniadeckim.

wawszy sławnego rodaka, pisali książki mądre dla wszystkich narodów inszych prócz Rossyan, którzy nie byli w stanie czytać. Zrobił się więc interes próżności, a nie interes oświecenia powszechnego" [1]).

Wyczytujemy w listach obydwu Śniadeckich prawie też same zarzuty, czynione rządom rektorskim X. Stroynowskiego, zarzuty bardzo ostre, podyktowane dbałością o dobro Uniwersytetu Wileńskiego. W świetle tych listów postać rektora Stroynowskiego wcale dobrze nie wygląda. Nie zapominajmy jednak, że sąd Śniadeckich o Stroynowskim, aczkolwiek wygłoszony w najlepszej wierze, był jednak stronniczy. Jana Śniadeckiego informował zapewne w sprawach, dotyczących Uniwersytetu Wileńskiego, nie kto inny, jeno Jędrzej — ten zaś, poróżniwszy się z rektorem, zbyt wiele może mu złego przypisywał w rozgoryczeniu, w jakiem pisywał listy zarówno do brata, jak do Czackiego i do Czartoryskiego. Jest to rzecz ludzka, aż nadto powszechna, że jeżeli czuje się do kogoś urazę, to widzi się w znienawidzonym człowieku przedewszystkiem złe jego strony, poza któremi nieraz nie dostrzega się wcale jego stron dobrych, a przeto osądza się go niesprawiedliwie. Takim poniekąd jednostronnym sądem był sąd Jędrzeja Śniadeckiego o rektorze Stroynowskim, którego rządy pozostaną pamiętne sprowadzeniem do Wilna Langsdorfa, późniejszego rektora Uniwersytetu Heidelberskiego, i Bojanusa, znakomitego badacza w zakresie anatomii porównawczej. Za czasów rektoratu X. Stroynowskiego zostali również sprowadzeni do Wilna Frankowie, lubo zresztą sprowadzenie tych znamienitych cudzoziemców było dziełem nie tylko X. Stroynowskiego, lecz także księcia kuratora, który starań dokładał, aby Franków dla Uniwersytetu Wileńskiego pozyskać. Czacki, którego o stronniczość w tej sprawie posądzać nie można, inaczej zapatrywał się na rządy Stroynowskiego. Ciekawym jest w tym względzie ustęp listu Czackiego do Jana Śniadeckiego, w którym jest mowa o nieporozumieniach Jędrzeja Śniadeckiego

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I, str. 358.

z X. Stroynowskim: „Chciałem zdać sprawę o tem - pisze Czacki — co zrobiłem dla powszechnego oświecenia, chciałem szukać od ciebie rady w wielu przedmiotach. List p. Szeidta, w którym mi donosi, że twój brat się oddala z Wilna, zwraca moją powinność pisania o tym nieprzyjemnym wypadku. Wolę później się nauczyć od ciebie, niż zostawić w niewiadomości o rzeczach, które jak Polak, jak brat i jak wspólny przyjaciel wiedzieć powinieneś. Nim przyjechałem do Wilna, były smutne rozróżnienia. Wyrzucano Stroynowskiemu, że probostwa i prebendy bogate za nagrody wyznaczył księżom, że cudzoziemców tylko wspiera, Polakom doskonalenia się nadziei nawet nie zostawia, że katedr dodatkowych poruczenie opóźnia, niejakiego Symonowicza wspiera, i otacza się ludźmi mniej godnemi szacunku, że naukom fizycznym nie daje wsparcia. Lecz obok tych zarzutów zapomniano uważać, że w czasie kiedy Jezuici zabierać mieli Akademią: Stroynowski za nią cierpiał, na chleb i wodę był skazany przez Pawła, że on wyjednał, iż stan nauczycielski stał się stanem państwa, a zasady oświecenia stały się częścią konstytucyi Monarchii, i że nakoniec tyle wyjednawszy dla Wileńskiego Uniwersytetu, może jeszcze dokonać dzieło ułożone. Przeciwnie kto inny, musi zaczynać mieć związki, błąkać się po nieznajomej krainie. Sprowadzenie Franków uczyni mu zawsze honor. Nie mogłem być z liczby czcicielów Stroynowskiego, bo Akademia, chcąc robić w Wilnie monopolium nauk, obwiniała mnie o prowincyonalizm, bo fałszywe doniesienia posyłała Książęciu, bo wszystkim moim planom stawiała przeszkody. Lecz czułem, że tu nie o to idzie, kto kogo prawdziwiej oskarży, ale o to, aby skarg nie było; nie o to szło, czy dowcipniej nienawiść się ukryje, ale o to, aby sprawa powszechna przez kłótnie nie doświadczała uszkodzenia. Pojechałem tedy do Wilna, co widziałem, co zrobiłem to wiernie donoszę. Stroynowski z twoim bratem byli źle, będąc pierwiej przyjaciółmi. Nikczemne subalternowe kreatury zapalały między nimi nienawiść. Celniejszym był podżegaczem niejaki Horodecki Professor w Gimnazyum Wileńskiem

chemii i fizyki, dawniej podły służalec Rektora, potem, gdy nie pojechał do Petersburga, podlejszy jeszcze jego potwarca, opinia publiczna (tyle ile być może w Wilnie) była przeciwko Rektorowi, i przyczyny były nader proste. Sprowadzał cudzoziemców, Śniadecki szanowany głos przeciwko niemu podniósł. Uczniów było najwięcej Śniadeckiego, każdy za nim ogłaszał wyrzuty jakie mu do uszu przyszły. Z rzędu księży, będąc otoczony małego talentu stronnikami z tej kasty, nie mógł mieć wziętości, zwłaszcza, że nigdzie prawie nie wyjeżdżając, nie miał sposobności walczenia z przeciwnikiem. Nie umiejąc nauk fizycznych, nie dawał im zupełnego popędu; a tego rodzaju najwięcej są cenione, i dla tego, że są najużyteczniejsze i dlatego, że teologiczne i metafizyczne nauki są lekceważone. Doktorowie (prócz twego brata, który był wyższym nad małe namiętności) nie mogli mu darować, że Franków sprowadził, i ich użytki zmniejszonemi zostały. Zgoła mało kto z słuszniejszych był za Rektorem: a ci co mu się sprzeciwiali, dziwnie mu służyli, nie bywając na sessiach pod pozorem, że się kłócić nie chcą. Symonowicz vice-professor był przedmiotem wielkiej kłótni. Stroynowski ma go za geniusz: Werner go chwalił, Frank nie odmawia mu szacunku, twój brat i Jundziłł mają go prawie za zbrodnia i za głupiego w nauce, przyznając mu tylko naukę Brocanteura w Mineralogii. Z powodu powierzenia mu niewielkiej summy na skupienie minerałów, i oskarżenia że piękne kawały z kollekcyi Akademicznej ukradł, żywe nastąpiły kłótnie" [1]).

Atoli nie tylko Czacki nie zgadzał się z Jędrzejem Śniadeckim w zapatrywaniach na sprawy Uniwersytetu Wileńskiego. W obronie Uniwersytetu Wileńskiego zabrał głos także książę kurator, pisząc pod datą 12 października 1805 r. do Jana Śniadeckiego: „Niechay niektórzy twierdzą, że Uniwersytet Wileński otwarty iest szczególnie dla Cudzoziemców; mniemanie to nie iest wcale zgodne z prawidłami, które przyiął Uniwersytet. We wszystkich wyborach, iakie się zdarzyły,

---

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I, str. 372.

szukał on tylko talentów, gruntownej nauki i światła, nie ograniczając ich do żadnego w szczególności kraju" [1]). A zatem sam książę kurator, broniąc Uniwersytetu, przyznawał, że przy wyborze profesorów nie ograniczono się do żadnego w szczególności kraju. To był właśnie błąd, że przy wyborze profesorów dla Uniwersytetu polskiego cudzoziemców traktował sam rząd uniwersytetu narówni z Polakami. A lubo przesadzone cokolwiek były narzekania Śniadeckich na niemczenie Uniwersytetu Wileńskiego, dużo jednak w narzekaniach tych było słuszności, i gdy później stosunki w Uniwersytecie Wileńskim zmieniły się na lepsze, nie mała w tem była zasługa Śniadeckich i Jundziłła, którzy walczyli i zwyciężyli pod hasłem, że w polskim uniwersytecie polską młodzież powinni kształcić Polacy, a nie cudzoziemcy. Na czele walczących o polskość Wszechnicy Wileńskiej stał Jędrzej Śniadecki, któremu należy to poczytać za niemałą zasługę, osobliwie, że rozmaitemi, wynikającemi z tej walki przykrościami, ostatecznie zrazić się nie dał, lecz, ulegając namowom Jana Śniadeckiego, Czartoryskiego i Czackiego, na stanowisku wytrwał i doczekał się lepszych czasów. Walka była wprawdzie nieraz bardzo przykra lecz szlachetna, gdyż wszystkim tym ludziom: i X. Stroynowskiemu, i Śniadeckim, i Czartoryskiemu, i Czackiemu chodziło tylko o dobro Uniwersytetu, i jeżeli walczyli ze sobą, to tylko dlatego, że różnili się w poglądach co do dróg, jakiemi można Uniwersytet do największego rozkwitu doprowadzić. Jędrzej Śniadecki był zdania, iż wtedy tylko Uniwersytet Wileński w zupełności swemu zadaniu odpowie, gdy postara się o to, aby wszystkie katedry były przez zdolnych Polaków obsadzone, a nie przez cudzoziemców, zwłaszcza uczonych niemieckich, do których miał mało zaufania, a nawet czasem zbyt surowo ich osądzał. Co do nieprzychylnego usposobienia dla uczonych niemieckich i niemieckich uniwersytetów obydwaj bracia Śniadeccy cokolwiek różnili się między sobą. Wprawdzie i Jan Śniadecki

---

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3104.

nie był zachwycony profesorami niemieckimi i niemieckimi uniwersytetami, które znał nie ze słyszenia, jak Jędrzej Śniadecki, lecz z własnego doświadczenia, gdyż studyował w Getyndze. Niebył jednak tak wielkim ich przeciwnikiem, jak Jędrzej. O prowadzeniu wykładów w Getyndze wspomina z przekąsem w swej niedokończonej autobiografii, pisząc, że tam „kurs nauk trwa sześć miesięcy i wszystko pędziło się jak przez pytel i czerkiesko“ [1]. Jakkolwiek zgadzał się z Jędrzejem, że w Uniwersytecie Wileńskim profesorami nie powinni być cudzoziemcy, atoli nie był tak zasadniczym przeciwnikiem profesorów cudzoziemskich w szkołach polskich, jak Jędrzej. Pisząc do Czackiego pod datą 20 kwietnia 1806 roku, nie był przeciwny powołania z początku cudzoziemców do nauczania w założyć się mającej szkole chirurgicznej w Krzemieńcu, dopóki nie znajdą się odpowiednio do tego uzdolnieni Polacy: „Do założenia Szkoły Chirurgicznej może z początku wypadnie użyć cudzoziemców, osobliwie do katedry konowalstwa tak ważnej dla kraju naszego, a do której rzadko przykładają się Polacy“ [2]. Jędrzej Śniadecki na zdanie powyższe z pewnościąby się nie pisał. A przeto w tym względzie różnili się do pewnego stopnia bracia Śniadeccy między sobą, choć w Wilnie i jednego, i drugiego uważano za nieprzejednanych przeciwników cudzoziemców, albo, ściślej się wyrażając, Niemców. Słynna była swego czasu w Wilnie t. zw. Szejnekatrynka, z którą jakiś wędrowny Niemiec po domach w Wilnie chodził. O tej głośnej Szejnekatrynce pisał Odyniec w „Wspomnieniach z przeszłości“ (Warszawa 1884 str. 129 131); wspomina także o niej Ślizień w swoich pamiętnikach. Na szkiełkach niewiadomy dowcipniś wymalował z najdokładniejszem podobieństwem sporo osób, przeważnie ze sfer uniwersyteckich, i napisał pod niemi żartobliwe wiersze. Obrazki te chodzący z Szejnekatarynką Niemiec rzucał na ekran z płótna. Najpierw występował w Szejnekatarynce rek-

[1] M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. str. 21.
[2] M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I, str. 402.

tor ówczesny Malewski, pod którego podobizną widniał odpowiedni żart wierszami wypisany. „Potym dwaj bracia Śniadeccy, podobni do siebie białowłose starce, siedzą przed stolikiem założonym książkami. Pan Jan w otwartej książce pokazuje palcem panu Andrzejowi, a z ust jego wychodzą wyrazy:

Patrz waść, jak on tu dobrze twierdzi.

A z ust Andrzeja czyta się odpowiedź:

Cóż stąd, kiedy Niemcem śmierdzi.

Pod spodem napis:

Oto dwaj Śniadeccy, nieprzyjaciele niemieccy“ [1]).

Był to żart złośliwy, lubo mu trafności odmówić nie można. Widocznie w Wilnie znaną była powszechnie niechęć obu Śniadeckich do profesorów Niemców; —pasya, z jaką Jan Śniadecki zwalczał „ciemnego pedanta“ Kanta, którego filozofia „zarażała umysł ludzki“ i wytworzyła „kilka sekt waryatów“; — ironia, z jaką Jędrzej Śniadecki odzywał się o „chudych sawantach“ profesorach niemieckich, „sprzedających na funty swoją wielomówność“.

Jędrzej Śniadecki przypisywał zły, zdaniem jego, stan Uniwersytetu Wileńskiego nie tylko cudzoziemskim profesorom, lecz także profesorom stanu duchownego, nie lubił bowiem księży, uważając ich za nieprzejednanych wrogów nauki. W jednym z listów do Czackiego pisał z wielkiem o Uniwersytecie Wileńskim rozgoryczeniem: „Pomyśl JW. WPan Dobrodziej, że ten uniwersytet za lat kilka z samych tylko księży i cudzoziemców złożonym będzie; pierwsi są konieczni nieprzyjaciele nauk, drudzy Polaków“ [2]). Będąc zaś przeświadczony, że na zmianę istniejących w Uniwersytecie Wileńskim stosunków, które on uważał często za wręcz szkodliwe dla oświaty narodowej, sam wpłynąć nie może, a nawet że nie jest tego w możności uczynić tak zwana partya narodowców wśród profesorów, nie zadawalniał się bynajmniej krytyką tych

---

[1]) Z pamiętników Ottona Śliźnia. Wyjątki podał dr. Ludwik Finkel. Pamiętnik Tow. Literackiego im. Ad. Mickiewicza. Rocznik II, 1888.
[2]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I, str. 223.

stosunków. Chcąc złemu zaradzić, doradzał gorąco Czackiemu założenie „Głównej Szkoły Lekarskiej“ na Wołyniu, gdzieby profesorami byli sami Polacy. W liście, datowanym z Wilna 3 kwietnia 1804 roku, posłał nawet Czackiemu dosyć szczegółowy plan utworzenia wydziału lekarskiego razem z kosztorysem. Plan ten jest dla nas z tego względu interesującym, że odzwierciadla się w nim ideał wydziału lekarskiego, jakim go sobie przedstawiał Śniadecki, tak bardzo niezadowolony ze stosunków w Uniwersytecie Wileńskim panujących. Szkoła lekarska, której założenie doradzał Śniadecki Czackiemu, powinna zdaniem jego być taka:

„Nayprzód. Szkoła ta ma bydź ustanowiona imiennym i osobnym Jego Imperatorskiej Mci ukazem. Projekt takowego ukazu powinien bydź podany do roztrząśnienia prosto JO. Kuratorowi y Ministrowi oświecenia. Uniwersytet Wileński jego pewno nie przyjmie, gdyż kiedy tylko JW. WPan Dobrodziey wspomniałeś w listach swoich o podobieństwie założenia takiey szkoły, wszystkie skrzywione oczy y języki tutejszych uprzywileiowanych wszechników, a osobliwie medików obróciły się natychmiast na mnie, iako autora tych myśli. Prócz tego takowa Szkoła nie może podlegać Uniwersytetowi Wileńskiemu, a zatym iego approbacyi nie potrzebuie.

Powtóre. Ma nosić nazwisko Główney Szkoły Lekarskiey.

Potrzecie. Ma bydź pod opieką monarchy, poszrednim Rządem ministra oświecenia, a bezposzrednim osobnego Kollegium Kuratorów mieszkaiących na Wołyniu i mogących się zbierać przynaymniey trzy razy na Rok w mieysca samey Szkoły Lekarskiey. Tych kuratorów ma bydź pięciu lub sześciu. Powszechne zebranie Dworzaństwa[1]) ma ich wybierać co lat cztery, a Imperator Jego Mość z pierwszego wyboru nominuie Prezydenta, który ma bydź dożywotni. Do

---

[1] Szlachty.

tego Kollegium ma należeć administracya kassy y cały Rząd wewnętrzny Szkoły Lekarskiey.

Poczwarte. Szkoła Główna Lekarska ma mieć swego Rządcę czyli Prezydenta wybieranego co lat trzy z liczby aktualnych lub wysłużonych Professorów, a potwierdzanego przez Kollegium Kuratorów y Ministra. Ten winien iest utrzymywać cały porządek nauk, dozór Professorów y Uczniów, y rapportować przez Kollegium Kuratorów Ministrowi. Ma on z urzędu swego bydź w piątey klassie.

Popiąte. Cała Szkoła Lekarska składać się będzie z dwóch oddziałów. Pierwszy: Nauk pomocniczych czyli Przygotowawczych. Drugi: Nauk samych Lekarskich. Każdy z tych oddziałów ma mieć swego starszego, którego co lat trzy powszechne Professorów zebranie wybierze, a Kollegium Kuratorów i Minister potwierdzi. Ci maią bydź z Urzędu swego w szóstey klassie, bywać na Lekcyach w swoim wydziele i o zdatności Professorów, ich sposobie dawania lekcyi y pilności Uczniów rapportować co kwartał przez Prezydenta do Kollegium Kuratorów

Poszóste. Oddział nauk pomocniczych ma zamykać w sobie place następujące: 1) Professora Matematyki czystey. 2) Matematyki stósowaney i astronomii. 3) Fizyki. 4) Chemii i mineralogii. 5) Historyi Naturalney ogólney y Zoologii. 6) Botaniki, ogrodnictwa y agrikultury.

Posiódme. Oddział samych Nauk Lekarskich będzie się składał z placów następujących: 1) Professora Anatomii y Operacyi Chirurgicznych. 2) Chirurgii teoretyczney y Sztuki Położniczey. 3) Fizyki zwierzęcey (która zaymie Chemią zwierzęcą, Fizykę y Fiziologią). 4) Materyi medyczney y Farmacyi. 5) Medycyny Teoretyczney y prawney. 6) Praktyki medycyny z Instrukcyą przy łóżku chorych. 7) Anatomii zwierzęcey. 8) Sztuki leczenia bydła.

Poosme. W przypadku wakansu, Kollegium Kuratorów zasięgnie rady Professorów względem osoby do placu wakuiącego nayzdatnieyszey; samo iednakże takową osobę wybierze y z nią kontrakt zawrze, a Minister takową umowę po-

twierdzi y podpisze. Takowa umowa nikomu oprócz osób wchodzących do Kollegium Kuratorów y Ministra wiadomą nie będzie, ażeby tym sposobem nierówność warunków przyczyną nieukontentowania i nienawiści nie była.

Po dziewiąte. Prezydent Szkoły Lekarskiey może zasiadać na obradach Kollegium Kuratorów z głosem zupełnym.

Po dziesiąte. Gdyby się pokazała niezdatność lub niepilność którego Professora, ten ma bydź po dwakroć przez Prezydenta imieniem Kollegium Kuratorów napomniany, a w przypadku niepoprawy, toż Kollegium, uzyskawszy potwierdzenie ministra, może go oddalić.

Po iedynaste. Toż Kollegium mocne będzie talenta i usilną pracę nadgradzać, bądź przez powiększenie pensyi, bądź przez polecenie zasłużoney osoby względom monarszym.

Po dwónaste. Każdy Professor będzie z urzędu swego w siódmey klassie.

Po trzynaste. Kollegium Kuratorów będzie administrować kassę y z niey się corocznie ministrowi rachować. Będzie zatym miało swoię kassę y swego kassyera. Toż kollegium zaprzątać się będzie całym Rządem wewnętrznym. Professorowie zbierać się tylko będą w niektórych przypadkach na wezwanie Prezydenta, w objektach podanych do naradzenia się przez Prezydenta lub Kollegium Kuratorów, tudzież na examina y promocye.

Po czternaste. Szkoła Główna Lekarska będzie miała moc dawania stopni Doktorów Filozofii, Medycyny y Chirurgii, tudzież patentów na Akkuszeryą, aptekarstwo y konowalstwo. Takowe promocye i patenta służyć będą na całe Imperium.

Po piętnaste. Będzie przy Szkole Lekarskiey Publiczna Biblioteka y Bibliotekarz. Tudzież ogród Botaniczny, Szpital, Apteka, Gabinet Historyi naturalney y Fizyczny y ieżeli fundusz pozwoli, observatorium"[1]).

---

[1]) Listy Jędrzeja Śniadeckiego do T. Czackiego, tyczące się mianowicie zamiaru jego założenia szkoły lekarskiej na Wołyniu, z lat 1803-

Plan Śniadeckiego urządzenia szkoły lekarskiej na Wołyniu zawiera sporo trafnych uwag, nad któremi warto się choć krótko zastanowić. Przedewszystkiem bardzo dobrym był pomysł, aby z każdym z powołanych profesorów zawierać zosobna umowę. W ten bowiem sposób, ofiarowując korzystne warunki, można zyskiwać dla szkoły pierwszorzędnych uczonych. Zasada, że wszyscy profesorowie powinni mieć jednakową płacę jest dla szkoły szkodliwa, a przytem jest niesprawiedliwa. Nie każdy przedmiot wymaga jednakowej pracy i jednakowych zdolności. Są przedmioty, do wykładania których trzeba się daleko dłużej przygotowywać, a przez to więcej pracy i kosztów poświęcić, aniżeli do innych, które mniej pracy wymagają. „Są objekta,— pisze Śniadecki do Czackiego — do których trudno iest kogo zyskać y trzeba go dobrze zapłacić. Nakoniec w tym samym objekcie może bydź kilku ludzi zdatnych, ale nie równey wartości. Nakoniec młodzi ludzie dadzą się łatwiey y taniey godzić aniżeli zasłużeni y iuż w uczonym świecie znani. Pierwszym trzeba zostawić nadzieię uzyskania kiedyś przez pracę y talenta większey pensyi, ostatnim trzeba dać uczuć, że ich cenić umieią“ [1]). Słowem, zawieranie umów zosobna z każdym profesorem dużo ma za sobą, bo urządzenie takowe jest sprawiedliwsze od płacenia wszystkim profesorom jednakowej pensyi, oraz pożyteczniejsze i dla profesorów, i dla szkoły.

Godzi się także podnieść w planie Śniadeckiego projekt kontroli pilności i zdatności profesorów. Projekt to byłby świetny, gdyby był łatwo wykonalny. Śniadecki atoli nie podaje sposobu, w jaki można byłoby praktycznie projekt ten w czyn wprowadzić.

Daleko ważniejsze od tych projektów są uwagi Śniadeckiego o przedmiotach, które powinny być wykładane w szkole lekarskiej. W oddziale nauk lekarskich wymienił Śniadecki wszystkie niezbędne dla należytego wykształcenia lekarskiego,

---

1805. Biblioteka Jagiell. Kod. 3151. Listy te przedrukował Baliński w tomie II Pamięników o Janie Śniadeckim.

[1]) Ibid.

a więc anatomię człowieka, fizyologię i chemię fizyologiczną, farmakologię i farmacyę, patologię, klinikę lekarską, chirurgię i położnictwo; a prócz tego proponował Śniadecki utworzenie katedr anatomii porównawczej i weterynaryi. A zatem do wykładania nauk lekarskich nie wprowadzał Śniadecki żadnych zmian, któreby miały za zadanie zreformować ówczesne nauczanie medycyny. I wtedy bowiem wykładano już na wydziałach lekarskich wszystkie te przedmioty, z wyjątkiem fizyologii, która nie wszędzie była wykładaną. Natomiast co się tyczy katedr nauk pomocniczych, to projekt Śniadeckiego zawierał oryginalne myśli. Śniadecki kładł bardzo duży nacisk na studya matematyczne, proponując utworzenie nie tylko katedry matematyki, ale nawet astronomii i założenie, jeżeli fundusze pozwolą, obserwatoryum. Niemniej oryginalnym był pomysł, aby na Wydziale lekarskim obok botaniki było wykładane także ogrodownictwo i rolnictwo. Na studya matematyczne, jako przygotowawcze dla studyów medycznych, kładł Śniadecki tak wielki nacisk, gdyż zdaniem jego „matematyka iest okiem Fizyki i kunsztów, a zatem dosyć szacowaną y upowszechnianą bydź nie może" [1]). Do ogrodownictwa zaś i rolnictwa Śniadecki miał wielkie zamiłowanie, zaszczepione być może jeszcze w szkołach Nowodworskich, gdzie nauczano, że „rolnictwo pierwszym jest dla każdego kraju uszczęśliwieniem". A że sam był zamiłowany w ogrodownictwie i rolnictwie, uważał je za tak ważne przedmioty, że nawet radził wykładać je na wydziale lekarskim wśród nauk pomocniczych. Zresztą, łącząc w jedną katedrę ogrodownictwo, rolnictwo i botanikę, uważał może Śniadecki dwa pierwsze przedmioty do pewnego stopnia jako praktyczną botanikę, której znajomość istotnie mogła się przydać studentom medycyny w czasie słuchania wykładów z fizyologii, osobliwie z fizyologii ogólnej. Lecz, umieszczając wśród nauk pomocniczych w szkole

[1]) Biblioteka Jagiell. Kod. 3151. Listy Jędrzeja Śniadeckiego do T. Czackiego z lat 1803—1805. M. Baliński Pamiętniki o Janie Śniadeckim T. II, str. 210.

lekarskiej takie przedmioty, jak rolnictwo i astronomię, miał Śniadecki nie tylko studentów medycyny na oku: „W Proiekcie — pisał Śniadecki do Czackiego — który miałem honor JW. WPanu Dobrodziejowi kommunikować, nie same tylko obiąłem Lekarskie, ale wszystkie Fizyczne Nauki, dla tego żeby nie tylko młodzież naukom Lekarskim się poświęcaiąca, ale wszystka Wołyńska młódź korzystać z tej szkoły mogła; wszakże za zyskaniem nowych funduszów łatwoby było przydać do takowey Szkoły Collegium moralne y zamienić ią w Uniwersytet. Z tym wszystkim proiektu tego nie popieram, choć iezdem naymocniey przekonany, że Szkoła Lekarska tym sposobem urządzona byłaby naylepsza“ [1]).

Czacki, lubo marzył niewątpliwie o założeniu kiedyś na Wołyniu wszechnicy, na razie jednak ani słyszeć nie o projekcie Śniadeckiego nie chciał. Na list Jędrzeja Śniadeckiego z d. 3 kwietnia 1804, w którym był projekt założenia Wydziału lekarskiego na Wołyniu, Czacki odpowiedział wymijająco [2]). „Szanuję lekarską naukę; — pisał Czacki, Śniadeckiemu odpowiadając — lecz nie ona sama daje postęp rozumowi ludzkiemu“. ... „Nigdy nie jestem za szczególną szkołą jednej nauki, uczeń, kiedy uczyć się zaczyna, jeszcze sam siebie nie zna, wiadomości które nabywa, stwarzają w nim odkrycie celującej chęci do jednej lub drugiej nauki; albo rodziców lub starszych, albo własna nieoświecona wola dałaby uczniów szkole lekarskiej, byliby to uczniowie z przeznaczenia, lecz nie z własnej i rozsądnej ochoty...“ „Nie idzie nam o tytuł nowych ustanowień, ale o szkołę dla tysiąców dzieci w trzech guberniach; edukacya guwernantek, dyrektorów parafialnych, mechaników praktycznych jest pierwszą potrzebą; nauki tym uczniom i uczennicom dawane są początkowo wspólne uczniom lekarskim; chcemy mieć cyrulików i baby położnicze, chcemy

[1]) Biblioteka Jagiell. Kod. 3151. Przedrukowane w Balińskiego „Pamiętnikach o Janie Śniadeckim t. II.

[2]) X. Hugona Kołłątaja Listy w przedmiotach naukowych. Wydał F. Kojsiewicz T. II. Kraków 1844, str. 387.

mieć lekarzów, bo im użyteczniejsze będzie życie człowieka, tem większą cenę przyłożymy do zachowania jego dni; nie mogę zatem się zgodzić na oddzielną szkołę główną lekarską, ale złączenia nauk żądam". Śniadecki, po otrzymaniu takiej od Czackiego odpowiedzi, przekonał się, że się z projektem założenia szkoły lekarskiej pospieszył. „Z ostatniego listu widzę, pisze Śniadecki do Czackiego 8 maja 1804 iż JW. WPan Dobrodziej nie życzysz sobie szkoły tej na Wołyniu zakładać, w takim przypadku robienie planu jest nie potrzebne" [1]). Z korespondencyi Czackiego ze Śniadeckim wynika, że Czacki, który zwracał się po rady w sprawie założenia gimnazyum na Wołyniu do rozmaitych ludzi, o dobro oświaty w kraju dbających, poprosił także Jędrzeja Śniadeckiego o wskazówki. Śniadecki snać nie zupełnie zrozumiał zamiary Czackiego, w liście wyrażone, i posłał zamiast rad, dotyczących założenia gimnazyum w Krzemieńcu, projekt samoistnej szkoły lekarskiej, odpowiadającej wydziałom lekarskim w uniwersytetach. Dopiero z późniejszego listu Czackiego Śniadecki wymiarkował, że Czackiemu o co innego chodziło, a nie o projekt założenia wyższej szkoły lekarskiej. Czacki, dając odmowną Śniadeckiemu odpowiedź co do założenia na Wołyniu akademii lekarskiej, nie przestawał prosić Śniadeckiego o dalsze rady, tyczące się założenia gimnazyum w Krzemieńcu. Śniadecki życzeniu Czackiego uczynił zadosyć, podając listownie obszernie umotywowane rady, w jaki sposób możnaby było najlepiej gimnazyum krzemienieckie urządzić. W założeniu słynnego gimnazyum musimy zatem przyznać pewną zasługę również Jędrzejowi Śniadeckiemu, a nie tylko głównemu założycielowi, Czackiemu, jego największemu doradcy — Kołłątajowi i drugiemu doradcy i zwolennikowi projektów Czackiego — Janowi Śniadeckiemu. Czacki, prosząc Jędrzeja Śniadeckiego o rady, patetycznie doń pisał: „Panie! jesteś sędzią o moich planach, los prowincyj całych jest w twych ręku, my winną obronę naszej gorliwości zostawimy

---

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II, str. 209.

wnukom naszym. wiedzieć oni będą o pańskiej pracy, ta do ich oświecenia lub ciemności pomoże. Pierwsze jest godne i serca i rozumu pańskiego; przyspieszaj Panie to dzieło, żadnych odkładek nie przyjmuję, odkładam ofiary, póki nie wiem, co udecydujecie" [1]. Pisząc zaś w tymże liście o projekcie Śniadeckiego, tyczącym się założenia szkoły lekarskiej wraz z katedrą weterynaryi, dodaje: „Zapomniałem się, że piszę o materyi, której nie znam, uczyłem się jej, jak do urządzenia przez xiążki i mówienie; Panie wybacz, żem otworzył usta, popraw, dając mi wykład obszerniejszy opinii" [1]. Tak pisał Czacki do Jędrzeja Śniadeckiego, a jednocześnie odzywał się z ironią o jego projekcie, pisząc do Kołłątaja pod datą 21 kwietnia 1804 r.: „Odsyłam JW. Panu list Andrzeja Śniadeckiego i mój odpis. Widać, że to jest pan, który się nauczył, że kaznodzieja swego świętego chwalić powinien" [2].

Śniadecki nie zraził się odmowną Czackiego odpowiedzią. W jednym z późniejszych listów do Czackiego znów wraca do swego projektu, a nawet radzi teraz wprost Czackiemu nie tylko szkołę lekarską, lecz uniwersytet cały założyć.. „Do funduszu zebranego na Wołyniu — pisze Śniadecki — dodaj JWWPan Dobrodziej podobny, który się zbierze w Gubernii Podolskiej i Kijowskiej zapewne i staraj się zrobić Uniwersytet, do zebranego funduszu zapewne i Imperator JMość coś doda. Zapewnij JW. WPan Dobrodziej w swoim uniwersytecie miejsca samym Polakom, a ci rzucą się hurmem do niego, nie będziesz ich JW. WPan Dobrodziej potrzebował szukać, ale będziesz pomiędzy niemi wybierał. Ci nawet, którzy w Wileńskim Uniwersytecie widzą przygotowane dla siebie prześladowanie ze strony księży i Niemców, chętnie się na Wołyń przeniosą. Wątpić nie można, że Imperator JMość samego JW. WPana Dobrodzieja Kuratorem tego Uniwersytetu naznaczy, który, skoro organizowanym zostanie,

---

[1]) X. Hugona Kołłątaja Listy w przedmiotach naukowych. Kraków 1844. T. II, str. 391.

[2]) Tamże str. 386.

pewnie naszemu wojnę Literacką wypowie, a ja nawet śmiem przepowiedzieć, że z tej wojny wyjdzie z tryumfem. Jeżeli to jest niepodobna, tedy wracam się do pierwszego mego projektu, jako mniej kosztownego, funduj JW. WPan Dobrodziej na Wołyniu Szkołę lekarską, w której wszystkie Fizyczne i Matematyczne nauki, jako Medycynie pomocne, będą umieszczone, a która będzie osobną szkołą bynajmniej od uniwersytetu nie zawisłą" [1]).

Na pozór wydawać się może, iż Śniadeckiego projekt założenia na Wołyniu nie tylko szkoły lekarskiej, lecz wszechnicy całej był do urzeczywistnienia nader trudny, a nawet, wobec istnienia już jednego uniwersytetu w okręgu naukowym wileńskim, nie zbyt potrzebny. Gdy jednak rozważy się niektóre okoliczności, łatwo się przekonać, że projekt Śniadeckiego mógł być urzeczywistniony i wywołać wprost nieobliczone a dodatnie dla oświaty polskiej następstwa. Okrąg naukowy wileński, na czele którego stał kurator Czartoryski, obejmował Litwę, Białoruś, Wołyń, Podole i Kijowszczyznę. Na czele wszystkich szkół w całym tym olbrzymim okręgu stał Uniwersytet Wileński. Mógł on mieć i miał duży wpływ na szkoły znajdujące się niezbyt daleko od Wilna, lecz trudno mu było należycie wpływać na prowincye tak bardzo od Wilna oddalone, jak Kijowszczyzna, Podole i Wołyń. Dlatego założenie uniwersytetu w jednej z tych prowincyj miałoby wielkie znaczenie dla oświaty polskiej; uniwersytet bowiem stałby się ogniskiem nauki dla tych prowincyj i mógłby taką odegrać rolę, jaką Uniwersytet Wileński odegrał na Litwie. Z chwilą założenia uniwersytetu na Wołyniu Podole, Kijowszczyzna i Wołyń utworzyłyby zapewne nowy okrąg naukowy z kuratorem Czackim na czele. Nowy okrąg naukowy z polskim uniwersytetem stałby się niebawem silną ostoją nauki i kultury polskiej w prowincyach, o których mowa. Zebranie funduszu wystarczającego do założenia Uniwersytetu na Wołyniu nie było rzeczą niemożliwą, osobliwie

---

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. str. 223.

dla Czackiego, który posiadał rzadki dar organizacyjny i potrafił znakomicie zachęcać obywateli do składania ofiar na rzecz oświaty polskiej. Profesorowie potrzebni dla nowego Uniwersytetu znaleźliby się, choć może nie tak łatwo jak to sobie Śniadecki wyobrażał, pisząc do Czackiego, iż tylu będzie miał kandydatów do objęcia katedr profesorskich, że nie tylko nie będzie potrzebował ich szukać, ale owszem będzie mógł nawet pomiędzy nimi wybierać. A zatem ani przeszkody finansowe, ani naukowe nie stały na przeszkodzie do założenia uniwersytetu polskiego na Wołyniu, a przynajmniej nie stanowiły trudności, których nie można byłoby przezwyciężyć. Pozostawały względy polityczne. Lecz i te nie stały na przeszkodzie do urzeczywistnienia projektu Śniadeckiego. W tych bowiem czasach rząd rosyjski sprzyjał oświacie polskiej w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, które przeszły pod berło rosyjskie. Kurator książę Czartoryski miał wtedy duże znaczenie w Petersburgu, a minister oświaty, hrabia Zawadowski, zapewne chętnie zgodziłby się i na podział okręgu wileńskiego i na założenie wszechnicy polskiej na Wołyniu. Zresztą Śniadecki doradzał Czackiemu założenie tylko szkoły lekarskiej, z której później miał powstać uniwersytet, nie nie wspominając o podziale okręgu naukowego wileńskiego, gdyż podział taki na razie mógłby być nawet szkodliwy, rozrywając jedność planu nauczania. Jakkolwiekbądź Śniadecki już w r. 1804 zdawał sobie dokładnie sprawę z potrzeby uniwersytetu drugiego obok wileńskiego, Kołłątaj w tym czasie również był tego zdania, że dla gubernii Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej powinien być założony uniwersytet osobny [1]). Później tę potrzebę uznawali i inni. Tymczasem zaś projekt Śniadeckiego, niestety, nie znalazł posłuchu u Czackiego, który zamiast odrazu dążyć do założenia Uniwersytetu, postanowił najprzód założyć w Krzemieńcu gimnazyum, choć o szerszym zakresie nauczania, aniżeli w zwykłych szkołach średnich.

---

[1]) X. Hugona Kołłątaja Listy w przedmiotach naukowych. T. II, str. 255 i n.

W rok potem, minister oświaty Zawadowski zamierzył założyć uniwersytet w Kijowie dla trzech gubernji: Podolskiej, Wołyńskiej i Kijowskiej. Gdyby wcześniejszy projekt Jędrzeja Śniadeckiego pozyskał był gorącego zwolennika w Czackim, gdyby Czacki wystąpił był zaraz wtedy jako rzecznik tego projektu wobec ministra Zawadowskiego, zapewne minister ten, zgodziwszy się na założenie uniwersytetu na Wołyniu, odstąpiłby od projektu założenia wszechnicy w Kijowie, co mogło bardzo szkodliwie wpłynąć na oświatę polską w guberniach Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej. Uniwersytet albowiem Kijowski byłby rosyjski, a nie polski, i z natury rzeczy nie dbałby o oświatę polską. Zrozumieli i Czartoryski, i Czacki, że założenie uniwersytetu w Kijowie musiałoby rychło rozerwać jedność kierunku oświaty w okręgu wileńskim, i dla tego starali się przekonać hrabiego Zawadowskiego, aby projektu swego zaniechał. O zabiegach tych wspomina Kołłątaj w liście do Jana Śniadeckiego pod datą 28 lipca 1805 roku, pisząc: „P. Starosta Czacki odjechał teraz do Kijowa dla widzenia się z Ministrem oświecenia, który miał tam zjechać dla porozumienia się, czy w Kijowie ma być założona Universitas na tutejsze gubernie, czy w jakiem innem miejscu; lub czyli można się bez tego zupełnie obejść. Jest to materya zbyt delikatna nie sama z siebie, lecz z okoliczności, które się do niej łączą. Xiążę Czartoryski, jako Kurator Wydziału Wileńskiego nie życzy sobie na tutejsze kraje mieć drugiego Uniwersytetu; jako Polak nie życzy go mieć w Kijowie, gdzie przewidzieć można nieuchybne nastąpienie upadku naszej mowy i niezliczone przeszkody do krajowej superstycyi. W tej niezgodności między Ministrem a Kuratorem Xiąże zobligował P. Czackiego, ażeby zjechał do Kijowa dla rozmówienia się z Ministrem i dla przekonania go o nieużyteczności tego nowego ustanowienia. Przyczyny które można przełożyć przeciw zaprowadzeniu Uniwersytetu w Kijowie są następujące: 1. Że Małorossya ma już swój Uniwersytet w Charkowie, mieście centralnem, odległem tylko o kilkanaście mil od Kijowa. 2. Że Uniwersytet w Kijowie byłby niedogodny

dla naszych krajów dla tego: że Kijów jest prawie na granicy gubernii, a niesłychanie odległy od drugich dwóch. 3. Że obywatele tych 3-gubernij chętnie składają ofiary na wezwanie Imperatora, lecz w tym widoku, aby nauki w tym kraju dawane, zachowały mowę polską i były dogodne opiniom religijnym miejscowym; coby się nie mogło dochować w Kijowie jako dawnem rossyjskiem mieście, gdzie nauka prawa musiałaby się stosować do ustaw rossyjskich nie tutejszych, prawo kanoniczne musiałoby być dawane podług dawnych orientalnych kanonów, a teologia podług zasad błahoczestyi" [1]). Widocznie argumenty te przekonały ministra oświaty, gdyż uniwersytet w Kijowie nie został założony. Lecz wtedy nie tylko już minister, lecz także Kołłątaj i Czacki czuli potrzebę założenia wszechnicy w jednej z trzech południowych gubernii. Kołłątaj w cytowanym już liście wyraźnie to zaznacza: „Mając tylko na oku potrzebę oświecenia tutejszych gubernij — pisze Kołłątaj — należałoby życzyć, żeby Rząd erygował Universitatem, bo z Wileńskiej mało się można spodziewać korzyści, zwłaszcza tak odległej i w tak drogim kraju znajdującej się; czuje tę potrzebę P. Czacki i możeby doradził Ministrowi założenie jej w jakiem miejscu centralnem trzech gubernij, przekładając zwłaszcza, że ofiary na 3 gimnazya zebrane, byłyby na ten koniec dostarczające; lecz i ten projekt zbyt jest trudny dla p. Czackiego, bo Xiąże Czartoryski jako Kurator całego Wydziału Wileńskiego mógłby mieć podejrzenie: czyli Czacki nie chce się zrobić Kuratorem osobnego Wydziału i rozerwać tę mniemaną jedność, która dziś łączy cały ten kraj przynajmniej w widoku jednostajnego oświecenia. Ciekawy jestem, co się w tej mierze udecyduje. Myśl P. Czackiego była: odwlec nadal projekt założenia Uniwersytetu, a doradzić ministrowi założenie gimnazyum podobnego jak w Krzemieńcu dla gubernii Kijowskiej, nie w Kijowie jednak, lecz w Radomyślu" [1]). To ostatnie życzenie Cza-

---

[1]) X. Hugona Kołłataja Listy w przedmiotach naukowych. T. III. str. 121 i n.

ckiego nie spełniło się; co więcej, w siedem lat później, w r. 1812 musiał on, jako wizytator guberni Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej, otwierać uroczyście gimnazyum rosyjskie w Kijowie, założone głównie za 450 tysięcy rubli assygnacyjnych, które obywatele polscy złożyli za namową Czackiego na cel całkiem inny, bo na założenie gimnazyum polskiego. Tak było w r. 1812, lecz wtedy, gdy Śniadecki projektował założenie na Wołyniu szkoły wyższej polskiej, czasy były sprzyjające temu. Minister oświaty hr. Zawadowski podzielał zdanie Czartoryskiego i Czackiego, że na Podolu, Wołyniu i Ukrainie oświata powinna być polska. Z powodu otwarcia Gimnazyum Krzemienieckiego w r. 1805 napisał hr. Zawadowski list do Czackiego w języku rosyjskim pełen uwielbienia dlań za doprowadzenie do skutku założenia szkoły. „JWPan raczyłeś mię zawiadomić — pisał Zawadowski do Czackiego — z jaką uroczystością posadziłeś nasiona przyszłych Aten w Krzemieńcu... Czytając mowę pańską, w czasie uroczystości tej wygłoszoną, napawałem się słodyczą do tej podobną, jaka działała na duszę starożytnych Greków, oklaskujących Herodota... Spierającym się o to, że przyroda w wieku naszym odpoczywa, wskażę na geniusz Czackiego, który muzy, zmarłe w Attyce, na polskim Parnasie wskrzesza... O jedno tylko proszę, aby portret mój wisiał pod pańskim, którym przystoi upiększać świątynie umiejętności w tym względzie: et de plenitudine ejus omnes percepimus“ [1]). Tak pisał rosyjski minister oświaty do polskiego działacza na polu oświaty narodowej. A czasy ówczesne, był to moment dziejowy, jedyny może w naszej historyi porozbiorowej, w której bardzo wiele dla oświaty polskiej zrobić można było, i rzeczywiście wiele zrobiono, dzięki niestrudzonym zabiegom Czartoryskiego i Czackiego. Można zrobić było jeszcze więcej, można było założyć Uniwersytet polski na Wołyniu, jak to pierwszy projektował Jędrzej Śniadecki i Kołłątaj; lecz na krok ten nie od-

[1]) М. Владимірскій-Будановъ. Исторія Императорскаго Университета Св. Владиміра. Кіевъ 1884, str. 37.

ważył się zbyt ostrożny Czartoryski, a tymczasem chwila sprzyjająca rychło minęła.

Chociaż nie było sądzonem nigdy urzeczywistnić się projektom Śniadeckiego [1], posiadają one dla nas wartość, jako przyczynek do charakterystyki ich autora. Niedawno pisał Śniadecki do Czackiego, że pragnie usunąć się z Uniwersytetu, bo wzdycha do spokojności i w niej jedynie przyszłe swe przewiduje szczęście. Nie był to jednak zamiar, wypływający z usposobienia Śniadeckiego i z głębokiego zastanowienia się, podyktowany był raczej chwilowem rozgoryczeniem. Rychło bowiem potem, doradzając Czackiemu założenie Uniwersytetu, pisał, iż „ci nawet, którzy w Wileńskim Uniwersytecie widzą przygotowane dla siebie prześladowanie ze strony księży i Niemców, chętnie się na Wołyń przeniosą“. Czyniąc tę alluzyę do rektora X. Stroynowskiego i do partyi profesorów cudzoziemców, siebie najniezawodniej miał na myśli, jako ofiarę prześladowań ze strony tych ludzi. Nie miał tedy Śniadecki zamiaru — będąc prawdziwie stworzony do życia publicznego — usuwać się zupełnie z tego życia, porzucając katedrę w Wilnie. Chciał tylko znaleźć lub stworzyć sobie odpowiednie środowisko, w któremby z największem dla kraju pożytkiem mógł pracować. Najwymowniejszym zaś dowodem tego, co się wyżej rzekło, był czynny udział Śniadeckiego w utworzeniu w Wilnie w r. 1805 dwóch instytucyi ważne mających znaczenie społeczne. Mam na myśli założenie Towarzystwa Lekarskiego oraz założenie „Dziennika Wileńskiego“.

[1] O projektach Jędrzeja Śniadeckiego pisał już dr. Lachs w rozprawie p. n. „Projekty Tadeusza Czackiego i Jędrzeja Śniadeckiego, zmierzające do założenia szkoły lekarskiej na Wołyniu.“ Przegląd lekarski 1903, Nr. 27—33. Z powodu tej rozprawy wywiązała się polemika między dr. Józefem Bielińskim a dr. J. Lachsem (Przegląd Lekarski 1903 Nr. 41).

ROZDZIAŁ III.

Założenie Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego. „Dziennik Wileński" i artykuły w nim Śniadeckiego. Rozprawa o „rozpuszczeniu". Nabycie majątku ziemskiego. Kłopoty gospodarskie. Drugie wydanie „Początków chemii". — Zatarg jenerał-gubernatora Korsakowa z Towarzystwem Lekarskiem. Przykrości stąd dla Śniadeckiego płynące. Ciężka choroba. Rozprawa o nowym metalu. Jędrzej Śniadecki i Józef Frank. Elementarny podręcznik chemii dla szkół Księstwa Warsz. Dowcip Śniadeckiego. — Choroba i wyjazd do Karlsbadu. — Druga część „Teoryi jestestw organicznych".

W roku 1805 nieliczne grono lekarzy i aptekarzy wileńskich postanowiło założyć Towarzystwo Naukowe Lekarskie. Na czele tego grona stali dwaj najsławniejsi nie tylko w Wilnie, lecz na całej Litwie, lekarze: Jędrzej Śniadecki i Józef Frank. Inicyatywę do założenia tego Towarzystwa dał Frank. Uroczyste otwarcie Towarzystwa nastąpiło 12 grudnia 1806 roku [1], zagajone mową Śniadeckiego: „O pożytkach, jakie powszechność z zaprowadzenia towarzystw lekarskich odnosić może". Pierwszym przewodniczącym Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego został jednogłośnie wybrany Jędrzej

[1]) J. Bieliński. Cesarskie Towarzystwo Lekarskie Wileńskie (1805—1864). Warszawa 1890. Odbitka z „Pamiętn. Tow. Lek. Warsz." str. 6.

W Zahorski. Zarys dziejów Ces. Towarzystwa Lek. w Wilnie (1805 — 1897). Warszawa 1898, str. 18. Odbitka z „Pamiętn. Tow. Lekarskiego Warsz."

Kuryer Litewski Nr. 102 z d. 22 grudnia s. s. 1806 r.

Pamiętniki Franków. Przekład D. Chodźki. Przegląd Europejski T. IV 1863 r., str. 114.

Śniadecki. Dzieło Franka i Śniadeckiego rozliczne przechodziło koleje, było świadkiem wielu pomyślnych i wielu bardzo smutnych dla kraju i nauki polskiej zdarzeń. Przetrwało ono do dziś dnia, stanowiąc dotąd widomy pomnik pożytecznej dla kraju działalności tych dwóch zasłużonych mężów.

Krótszy bez porównania był żywot „Dziennika Wileńskiego", który raczej na miano miesięcznika zasługiwał, wychodził bowiem raz na miesiąc. „Dziennik Wileński" założyli trzej wielce dla Uniwersytetu Wileńskiego zasłużeni profesorowie: Jędrzej Śniadecki, Groddeck i X. Stanisław Jundziłł. O potrzebie i ważnem zadaniu czasopisma popularno-naukowego na Litwie, a takim był „Dziennik Wileński", na Litwie, gdzie wówczas obskurantyzm wszechwładnie panował, zbyteczną rzeczą byłoby szeroko się rozwodzić. Przedmowę, wyłuszczającą program czasopisma, napisał Śniadecki. Została ona umieszczona na czele pierwszego numeru „Dziennika". Przedmowa ta jest dla nas z tego względu ważna, iż znajdujemy w niej poglądy Śniadeckiego na znaczenie czasopism popularno-naukowych w postępie oświaty narodowej. „Zamiarem teraźniejszego pisma zaczyna się rzeczona przedmowa Śniadeckiego, dotychczas nigdzie nie przedrukowana iest upowszechnienie w ięzyku naszym wiadomości tak fizycznych iako i moralnych, któremi się uczona zatrudnia Europa, tudzież uwiadomienie o ważniejszych odmianach, iakie w nich zachodzą". Lecz nie tylko ten cel wytknął sobie „Dziennik Wileński". Ma on za zadanie umieszczać także postrzeżenia, myśli i uwagi polskich pisarzów i uczonych, a więc być czasopismem, które upowszechnia nie tylko obcy dorobek kulturny, ale także rodzimy. Nie małe przeto i nie łatwe posiadają zadanie czasopisma popularno-naukowe, a „im ięzyk który bogatszy iest w tego rodzaiu pisma, tym powszechnieyszego rozszerzenia się światła i gustu spodziewać się można". A dalej tak pisze Śniadecki: „Nakoniec żyiemy w wieku, w którym umieiętności i literatura stały się przedmiotem ciekawości powszechney, stały się materyą pospolitych w posiedzeniach rozmów, owszem nieodbitą wykształconych społe-

czeństw potrzebą. A lubo takowe nauk spospolicenie wcale się mędrcom niektórym nie podoba, którzyby ich nigdy z obrębu murów, publiczną powagą i starodawną opinią upoważnionych, wypuszczać nie chcieli; iednakże doświadczenie pokazało, iż umieiętności naówczas dopiero staią się prawdziwie użytecznemi, kiedy powszechnie rozsiane idą pod rozbiór, uwagę i doświadczenie wszystkich. Wreszcie nie tak społeczności na tem zależy, ażeby byli tu i ówdzie uczeni, iako raczey na tem, ażeby oświecenie i nauki stały się własnością powszechną. Do tego wielkiego zamiaru iedną tylko doyśdź można drogą, to iest oswaiaiąc umieiętności i kunszta z pospolitym ięzykiem, a tem samem czyniąc ie przystępnemi dla wszystkich i do poięcia łatwemi..." „Ci, którzy mówią o naukach iako rzeczach dla małey liczby ludzi przystępnych, bluźnią przeciwko iasności i prostocie prawdy: bałamuctwa tylko uczone ciemne są i niepoięte, ale prawdy są wszędzie oczewiste i iasne..." „Dopóki Europa trzymała się niewolniczo ięzyka starych Rzymian, dopóty postępek nauk albo był nieznaczny, albo z niektórych zgromadzeń i murów zakonnych nie wychodził. Anglia i Francya najpierwszemi były w Europie Narodami, które umieiętności z własnemi ięzykami oswaiać zaczęły: można albowiem widzieć pisma siedmnastego wieku w tych wychodzące ięzykach. Dla tego też dwa te narody miane są sprawiedliwie za naioświeceńsze w Europie. Niemcy, poszli natychmiast za tym przykładem i wyprzedzić się pierwszym w oświeceniu nie dali. W Polszcze ięzyk narodowy poważany był i doskonalony przy końcu panowania Jagiellończyków, i Polska była naówczas prawdziwie oświeconym narodem. Póżniej ciągłe wybieranie na tron cudzoziemców, zaprowadziło zwyczay i potrzebę uczenia się ięzyków zagranicznych, a następnie i pogardę, dworskim przykładem upoważnioną, rodowitey mowy. Stąd poszedł gust do zagranicznych podróży i ubieganie się za cudzoziemczyzną; stąd zaczęto wywozić powoli za granicę zbiory, obyczaie i cnoty przodków naszych. Stąd poczęło się sprowadzanie z zagranicy nauczycielów i nauczycielek prywatnych, których nay-

większem było staraniem, młodym osobom mowę, zwyczaie i same nawet cnoty kraiu, który ie na świat wydał, obydzać. Tym to sposobem, ta sama młodzież wychodziła powoli na naygorszych cudzoziemców w własnym swoim kraju, a Naród posuwał się olbrzymim krokiem do zguby. Już Polska wymazana została z liczby żyiących Narodów, i zostanie pamiętnym przykładem dla każdey polityczney społeczności, która ubiegając się za cudzoziemczyzną, obyczaie i charakter narodowy traci. My zaś mieszkańce tey samey ziemi, odebrawszy w dziedzictwie ięzyk przodków naszych, oświecać się i doskonalić umiejętności, które sobie przyswaiamy, w innym ięzyku nie możemy". Tej zasadzie pozostał Śniadecki wierny przez całe życie, ogłaszając wszystkie swoje pisma w języku ojczystym. Jednym z najgorliwszych współpracowników a zarazem współredaktorów „Dziennika" był sam Śniadecki. Nie dość, że pióro swe poświęcał „Dziennikowi", zachęcał jeszcze innych, jak np. Czackiego[1]) do wspierania „Dziennika" pismami naukowemi. Zaraz w pierwszych dwóch latach istnienia „Dziennika" ukazały się w nim następujące rozprawy Śniadeckiego: 1) „Krótki wykład systematu Galla, z przyłączeniem niektórych uwag nad jego nauką"; 2) Jakóba Józefa Winterl'a wykład czterech pierwiastków nieorganicznego pochodzenia"; 3) „Niektóre wiadomości o żółtej gorączce"; 4) „O ogniu wszczynającym się w ciałach żyjących i ich pogorzeniu"; 5) „List Dra Franciszka Pacchiani Profesora Fizyki do Wawrzyńca Pignotti Historyografa Królewskiego"; 6) „Niektóre uwagi o krowiej ospie, a mianowicie o szczepieniu jej owcom"; 7) „Uwagi p. Dupuytren'a o niektórych gazach duszących"; 8) „O fizycznem wychowaniu dzieci"; 9) „Doświadczenia i postrzeżenia o bieleniu płócien i innych materyi lnianych, czytane na posiedzeniu Akad. Berlińskiej przez Hermbstaedt'a"; 10) „Wiadomość o życiu i dziełach Schillera"; 11) „O przypadkach pozornej śmierci i sposobach przywracania tak obumarłych osób do życia";

---

[1]) M. Baliński. Pamiętniki O Janie Śniadeckim. T. II, str. 216.

12) „Uwagi nad traktatem początkowej fizyki K. J. Haüy'a, tudzież nad jego tłómaczeniem przez X. Aloizego Korzeniowskiego“; 13) „O sposobie wyrabiania wódki z kartofli“; 14) O używaniu Amiantu w Chinach“. Niektóre z tych artykułów, a mianowicie piąty, dziewiąty, trzynasty i czternasty nie były przez Śniadeckiego napisane, lecz tylko przezeń na polski przełożone. „Dziennik“ redagowany był dobrze, spełniał więc należycie swoje zadanie. Wkrótce po ukazaniu się pierwszego numeru pisał Dmochowski do Jana Śniadeckiego: „Czytałem pierwszy numer Dziennika Wileńskiego. Artykuł o nauce Galla wyłożony iest z nay większą iasnością i dokładnością. Przedmowa do tego dziennika wyborna: nie doszedłem do jej połowy, a domyśliłem się zaraz autora“ [1]). A nie było przesady w powyższych słowach Dmochowskiego. W rzeczy samej przedmowa i rozprawa o nauce Galla są wyborne.

Teorya Galla, jak to słusznie Śniadecki przewidział, zawierała w sobie nasiona prawdy i godna była z tego względu szacunku, że naprowadziła na drogę nowych badań nad anatomią i fizyologią mózgu. Galla niezaprzeczoną zasługą pozostanie na zawsze, iż on pierwszy odkrył ośrodek mowy w mózgu, który później dokładniej inni zbadali.

Odkryciem ośrodka mowy stworzył Gall podwalinę do nauki o ośrodkach w mózgu, a raczej w korze mózgowej. Nauka o ośrodkach w mózgu, czyli tak zwana nauka lokalizacyi, została znacznie naprzód posunięta głównie dzięki badaniom Fritscha i Hitziga, ogłoszonym z roku 1870. I teraz dopiero po latach występują uczeni [2]) z rehabilitacyą Galla jako badacza, odrzucając to, co w poglądach jego było błędnem, a oddając mu zasłużoną pochwałę, że badaniami swojemi torował nowe drogi w nauce.

---

[1]) Biblioteka Jagiell. Kod. 3131.

[2]) Möbius. Schmidts Jahrbücher der gesammten Medicin. Bd. 262. 1899.

Bunge. Lehrbuch der Physiologie des Menschen. Leipzig, 1901.

Tigerstedt. Lehrbuch der Physiologie des Menschen. Leipzig, 1898.

Śniadecki pisywał do „Dziennika Wileńskiego" przeważnie takie artykuły, których przedmiotem były rzeczy, wzbudzające powszechne zainteresowanie. Dużo wtedy rozprawiano o teoryi Galla, i wnet Śniadecki bierze pióro do ręki, aby udzielić czytającej publiczności krytycznych wiadomości o tej teoryi. Nie mało wówczas podawały gazety wiadomości o żółtej febrze, rozsiewając wśród czytelników fałszywe o tej słabości uwagi. Śniadecki postanowił dać prawdziwe o tej chorobie wiadomości czytelnikom i w tym celu napisał artykuł o żółtej gorączce. Również sprawę, która wtedy wielu interesowała, miał na celu artykuł o ospie krowiej. O rozprawach tych będzie kilka uwag później, gdy będzie mowa o Śniadeckim, jako o biologu i lekarzu. Tutaj wystarczy, gdy wypowiemy ogólny sąd o działalności Śniadeckiego jako popularyzatora wiedzy. Śniadecki znakomicie rozumiał, jak ważną rolę odgrywa w postępie oświaty popularyzowanie wiedzy i dlatego nie tylko przyczynił się do założenia w Wilnie czasopisma popularno-naukowego, ale i sam bardzo wiele pisywał. Lecz wiedział Śniadecki, że nie dość jest wiedzę popularyzować; trzeba ją nadto uprzystępniać dobrze, gdyż popularyzowanie wiedzy przez ludzi, którzy czerpią swe wiadomości naukowe z drugiej, trzeciej, ba nawet dziesiątej nieraz ręki, więcej szkody, aniżeli pożytku przynieść może. Tak powierzchownie, a przez to często fałszywie, popularyzują wiedzę rozmaici niepowołani pisarze, którzy bezimiennie rozsiewają niejednokrotnie w dziennikach najopaczniejsze wiadomości. rzekomo naukowe. Przeciwko takim szkodnikom literackim należy walczyć, a skuteczną bronią może być tylko pisywanie artykułów popularno-naukowych przez ludzi gruntownie wykształconych, znających dokładnie przedmiot, o którym piszą, i mogących pisać o nim krytycznie. Ale nie dość posiadać gruntowną naukę, nie dość znać dokładnie przedmiot, o którym chce się napisać rozprawę popularną, trzeba prócz tego posiadać dar jasnego tłómaczenia rzeczy, dar wrodzony, który usilną pracą można jednak znacznie udoskonalić nawet wtedy, gdy go się posiada w nieznacznym stopniu. A zatem

pisanie dobrych rozpraw popularno-naukowych nie jest rzeczą łatwą, jak wielu mylnie sądzi. Ważne dla kultury znaczenie popularyzowania wiedzy zaczynają sobie coraz bardziej uświadamiać uczeni w naszych czasach, a nawet tak wybitni europejscy badacze jak Klaudyusz Bernard, Thompson, Helmholtz, Virchow, Ostwald i inni nie mało pracy poświęcili na popularyzowanie wiedzy słowem i pismem. Pisma ich popularno-naukowe należą do prawdziwie klasycznych, z których niejedno jeszcze pokolenie będzie czerpało rzetelną wiedzę. Śniadecki dawno to zrozumiał, że popularno-naukowe rozprawy, przez uczonych pisane, posiadają nieraz wartość większą, aniżeli nawet artykuły ściśle naukowe, mające za zadanie wyświetlenie jakiegoś szczegółu lub szczególiku naukowego. Dlatego Śniadecki, jeden z największych uczonych, jakich ziemia polska wydała, z ochotą brał pióro, siadając do pisania popularno-naukowych artykułów, będąc przeświadczony, że i w ten sposób godnie społeczeństwu swemu służy.

Wśród rozpraw popularno-naukowych, jakie Śniadecki w 1805 roku napisał, na miejscu naczelnem należy postawić prawdziwie klasyczną rozprawę o fizycznem wychowaniu dzieci. Dużo już u nas pisano o tym przedmiocie, a jednak, rzec można, że dotąd w piśmiennictwie naszem nic lepszego od dziełka Śniadeckiego nie posiadamy. Od wydania rzeczonej rozprawy Śniadeckiego upłynęło przeszło sto lat, a dotąd myśli w niej zawarte posiadają dla nas tyle świeżości, że rozprawa Śniadeckiego dotychczas znajduje czytelników i krytyków, którzy swymi rozbiorami zachęcają innych do poznania tego wybornego dziełka pedagogicznego.

Liczne Śniadeckiego płody literackie, umieszczone na szpaltach „Dziennika Wileńskiego", nie wyczerpały wszystkich sił pisarskich tego uczonego. W roku 1806 ogłosił Śniadecki rozprawę naukową p. n. „O rozpuszczaniu, rzecz do Tow. królewskiego przyjaciół nauk, posłana w maju r. 1805". Do rozprawy tej, którą później w streszczeniu umieścił w drugiem wydaniu „Początków Chemii", przywiązywał Jędrzej Śniadecki dużą wagę, gdyż ogłosił ją nie tylko w Rocznikach

Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego, którego był członkiem czynnym, lecz prócz tego wydrukował ją w Wilnie nakładem Józefa Zawadzkiego, jako oddzielną broszurę. Jan Śniadecki także bardzo wysoko cenił tę rozprawę. Pisał on do Dmochowskiego 25 sierpnia 1806 roku: „Dyssertacya przez mego Brata o Rozpuszczeniu Towarzystwu posłana zawiera wielkie i nowe myśli, które rewolucyą zrobią w Meteorologii, gdy się wyiaśnią. Trzeba, żeby to ważne pismo Towarzystwo iak nayspiesznicy drukiem w swoich rocznikach ogłosiło“ [1]). Rozprawa Jędrzeja Śniadeckiego została w Towarzystwie Przyjaciół Nauk z entuzjazmem przyjęta [2]).

Rychło atoli nastąpiła przerwa w tak pożytecznej popularno-naukowej działalności Śniadeckiego. Śniadecki zaniechał pisywania tego rodzaju artykułów, albowiem ówczesny zamęt polityczny, spowodowany wojnami napoleońskiemi, całkiem nie sprzyjał podobnym wydawnictwom, co „Dziennik Wileński“. Nadkładcy przeto wydawanie rzeczonego czasopisma już w drugim roku wydawniczym zawiesili: przestało ono wychodzić w końcu r. 1806. Następny 1807 rok z wielu względów zapisał się pamiętnie w życiu Śniadeckiego i omal nie był kresem pracowitego jego żywota. Na początku tego roku przyjechał do Wilna na stałe Jan Śniadecki, aby objąć rektorstwo w Uniwersytecie Wileńskim, uproszony do przyjęcia tego odpowiedzialnego i dużo pracy wymagającego urzędu przez kuratora Czartoryskiego, przez Czackiego i osobliwie przez Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, który Jana Śniadeckiego bardzo wysoko cenił i szczególną przyjaźnią otaczał. Dwaj wielcy bracia, po długich latach rozłąki, mieli odtąd wspólnie na jednej niwie dla dobra kraju pracować. Jędrzej Śniadecki, którego od dawna do ziemi ciągnęło, był już wówczas obywatelem ziemskim. Wszyscy trzej bracia Śniadeccy (czwarty najstarszy umarł w dzieciństwie) byli bardzo rozmi-

---

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3140.

[2]) A. Kraushar Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Księga II. Warszawa 1902, na str. 95—96 i 104—107.

łowani we wsi, a Jan i Jędrzej nad inne przekładali rozrywki wiejskie, zwłaszcza myśliwstwo. Jan Śniadecki, po wysłużeniu emerytury w Uniwersytecie Krakowskim, już w r. 1805 zamierzał osiąść na wsi, oddać się gospodarstwu, myśliwstwu, książkom i astronomii. W tym celu chciał nabyć wieś pod Krakowem, Pleszów, własność księcia Kazimierza Czartoryskiego, wystawioną na sprzedaż. Musiał atoli zamiaru tego zaniechać, gdyż cena tej wsi była wysoka, a Śniadecki dostatecznego na to kupno funduszu nie posiadał. Nie mogąc jednak stale na wsi mieszkać, starał się przynajmniej co rok spędzać tam lato [1]). Młodszy brat Jana, Józef, dzierżawił wieś w Wielkopolsce. X. Przyłuski pisał o nim do Jana Śniadeckiego pod datą 10 kwietnia 1806, że „siedzi na mieyscu dawnym w Niesłabinie pod Szremem, gospodaruie dobrze i pieniąszki zbiera, bezżenny“ [2]). Wreszcie najmłodszy z braci, Jędrzej, który niemniej od nich wieś lubił, został właścicielem ziemskim w r. 1806. Spełniły się zatem dawne jego życzenia. Śniadecki nabył Bołtup z przyległościami, obejmujący blizko 150 włók ziemi. Wspomina o tem Frank w pamiętnikach, pisząc: „Nie czułem wtedy jeszcze powabów przebywania na wsi. Nie był tak usposobiony p. Śniadecki, który w tymże czasie nabył ziemię wartości 14500 dukatów. Kupno to sprawiło, iż nieraz musiał potem zaniedbywać swych chorych i w rozliczne wplątał się procesa“ [3]). W tymże czasie majętność Śniadeckiego powiększyła się: zostało mu nadane maleńkie starostwo Sitkowskie, obejmujące zaledwie cztery włóki [4]). Starostwo to, leżące w środku majątku bołtupskiego, zostało nadane Śniadeckiemu prawdopodobnie za staraniem księcia kuratora. W liście bowiem z dnia 27 stycznia 1807 roku Śniadecki dziękuje księciu za to, pi-

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I, str. 379.

[2]) Biblioteka Jagiell. Kod. 3131.

[3]) Pamiętniki Franków. Przekład Dominika Chodźki. Przegląd Europejski. T. IV. 1863 r., str. 116.

[4]) C. Jankowski. Powiat Oszmiański. Część I. Petersburg 1896, str. 183. Tamże jest wzmianka o tem, że właściciel Bołtupia, Wereszczaka, sprzedał ten majątek Śniadeckiemu za 15000 czerwonych złotych.

sząc: „Miałem honor odebrać list Waszey Xięcej Mości, z dołączoną kopią Imiennego Ukazu Imperatora Jmci, nadaiącego mi wiecznym prawem Sitkowice. Przekonany, że takowe u Tronu względy winienem szczególnie łaskawemu wstawieniu się Waszey Xięcey Mości za mną, mam za naypierwszy obowiązek złożyć Waszey Xięcey Mości nayuroczystsze podziękowanie, prosząc, ażebyś Wasza Xięca Mość był iak naymocniey przeświadczony, że należyta za tę łaskę Waszey Xięcey Mości wdzięczność nigdy w sercu moim nie wygaśnie" [1]). Rychło jednak Śniadecki odczuł na sobie kłopoty właściciela ziemskiego. „Million już razy -- pisał w liście do brata Jana, datowanym 20 stycznia 1807 roku — żałowałem, że na tak okropne czasy zostałem właścicielem ziemskim, kiedy wszystkie ciężary na ziemi się opierają" [2]). I w rzeczy samej pierwsze lata gospodarowania na wsi musiały się dać dobrze we znaki Śniadeckiemu. Były to bowiem czasy dla właścicieli ziemskich całkiem niepomyślne, a jeszcze gorsze nastały później. Położenie ziemian na Litwie w latach 1810—1811 nie było do pozazdroszczenia, jak przedstawia je Smolka w „Polityce Lubeckiego" [3]). Wskutek zamknięcia blizkiej granicy, a osobliwie portów nadbałtyckich, do których spławiano produkty rolne z Litwy, obywatelom litewskim groziła wprost ruina, gdyż nie mieli gdzie zbywać zboża i wszelkich wogóle produktów rolniczych. Niesprzedane zboże zapełniało spichlerze, a tymczasem trzeba było opłacać podatki i wogóle wszelkie zobowiązania i to w złocie, albo w monecie w czasie, kiedy wskutek nader złego stanu finansowego państwa kurs rubli asygnacyjnych w ciągu siedmiu lat spadł z 79 na 26 kopiejek. Podatki były bardzo wysokie, gdyż gubernie litewskie opłacały je nie według normy, istniejącej w całem Cesarstwie, lecz według normy z ostatnich lat Rzeczypospolitej, a więc

---

[1]) Listy Jędrzeja Śniadeckiego do księcia Adama Czartoryskiego. List V. Krytyka Lekarska 1903.

[2]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II, str. 251.

[3]) St. Smolka. Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowem. T. I. Kraków 1907, str. 25—26.

dość wysokich. Lecz nie tylko gubernie litewskie płaciły większe podatki, aniżeli gubernie rosyjskie, ale nadto płacić musiały je w monecie, choć w Rosyi płacono je asygnacyami. A przytem rząd rosyjski nie robił właścicielom ziemskim żadnych ulg; ściągał zaległe podatki z całą bezwzględnością, uciekając się do egzekucyi wojskowej. Nie dziw przeto, że zaraz w początkach gospodarowania na wsi zaczął Śniadecki narzekać na los swój, jako posiadacza ziemskiego. Narzekania te powtarzały się i później częstokroć, a kłopoty gospodarskie niejedną chwilę w życiu Śniadeckiego zatruły. Zostawszy ziemianinem, Śniadecki nie przestał naukowo pracować: w r. 1807 wydaje powtórne powiększone i poprawne wydanie „Początków chemii".

Gdy Śniadecki do dawnej pracy nauczycielskiej i naukowej dodał pracę około roli i gdy w pracach tych nie ustawał, omal nie stał się ofiarą popędliwości ówczesnego jenerał-gubernatora wojennego w Wilnie — Korsakowa. Rzecz cała tak się miała. Wskutek wojny zwożono do Wilna wielu chorych żołnierzy i umieszczano ich w śródmieściu mimo, iż w okolicach miasta nie brak było budynków, które stosowniej można było na ten cel użyć. Towarzystwo Lekarskie Wileńskie, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa epidemii, jaka zagrażała całemu miastu od rozrzuconych w śródmieściu szpitalów wojskowych, wystosowała do wojennego jenerał-gubernatora pismo w języku francuskim, przedstawiając mu niewłaściwość takiego stanu rzeczy. Pismo rzeczone, zredagowane w tonie całkiem przyzwoitym, podpisał Śniadecki, jako prezes Towarzystwa i Józef Frank, jako sekretarz [1]. Co mogło być naturalniejszego nad okoliczność, iż Towarzystwo Lekarskie, którego jednem z zadań było czuwanie nad zdrowiem publicznem, zwróciło się z podobnem przedstawieniem do naczelnika władzy, prosząc o zmianę rozporządzenia co do urządzenia w mieście szpitalów wojskowych?

[1]) Pismo rzeczone znajduje się w Archiwum Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego. Zostało wydrukowane w „Materyałach do życiorysu Jędrzeja Śniadeckiego". Krytyka Lekarska, 1905.

Jenerał-gubernator innego jednak był zdania. Na rozsądne uwagi Towarzystwa Lekarskiego odpowiedział również w języku francuskim, dając w tonie bardzo ostrym naukę temu Towarzystwu. Pismo Korsakowa robi wrażenie, jak gdyby wystosowane było nie do członków towarzystwa naukowego, lecz do podwładnych mu urzędników, którzy zasłużyli na surową naganę. „Otrzymałem notę bez daty — są słowa pisma rzeczonego z d. 5 marca 1807 r., — którą Towarzystwo Medyczne Wileńskie mnie przedstawiło. Jeżeli z jednej strony uchybiło przyzwoitości i formalności, jakie każdy ze sług Jego Cesarskiej Mości, a tembardziej Towarzystwo znać powinno, z drugiej zaś nieprzyzwoitość takowa nie jest złączona z ważnością i pożytecznością uwag, jaką ono zawiera. Nie chcąc przypisywać tego kroku, pod każdym względem bezcelowego, jak tylko brakowi wiadomości, spodziewam się, że członkowie Towarzystwa zechcą zapomnieć go, starając się być użytecznymi zamiast dawania napomnień bez związku i nie na miejscu. Ograniczam się do odesłania noty rzeczonej, pozostawiając sobie wydanie rozporządzeń, któremi wskażę członkom Towarzystwa sposoby lepszego użycia wiadomości dla służenia Jego Cesarskiej Mości, wiadomości, które przypuszczam, że posiadają, mimo tej noty, w której — aby przytoczyć tylko jeden przykład — powiedziano, że niebezpiecznie jest zakładać szpitale w miastach, podczas gdy wiadomo, że się ich gdzieindziej nie zakłada. Rimskoy Korsakoff“ [1]). W ten sposób odpowiedział jenerał-gubernator Korsakow na pismo Towarzystwa Lekarskiego, które, po przytoczeniu argumentów naukowych, przemawiających przeciw urządzaniu w Wilnie szpitalów dla rannych i chorych żołnierzy, tak się kończyło: „Wasza Ekscelencya raczy w swej mądrości zważyć na uwagi, które Towarzystwo miało zaszczyt dać pod Jego roztrząśnienie i uważać

---

[1]) W. Zahorski. Zarys dziejów Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie. Warszawa, 1898. Odbitka z „Pamietnika Tow. Lek Warsz.“; na str. 301 podany jest tekst pisma Korsakowa w języku francuskim.

je jako dowód gorliwości o dobro mieszkańców Wilna i t. d.“ („S. E. Mr. Le Gouverneur Général voudra bien peser dans sa sagesse les observations que la Societé à l'honneur de lui soumettre, et les considérer comme une preuve de son zèle pour le bien des habitans de Vilna et pour le service public, dans un objet qui tient tant au coeur bienfaisant de Sa Majesté l'Empereur“). Korsakow biurokrata, któremu widocznie chodziło przedewszystkiem o zachowanie formalności, oburzył się na Towarzystwo Lekarskie, składające się z uczonych, lekarzy i aptekarzy za to, że śmiało mu czynić jakiekolwiek przedstawienia i to bez zachowania formalności, których nie znało, nie będąc instytucyą rządową, lecz społeczną. Korsakow nie ograniczył się do surowej a całkiem niewłaściwej nagany, jakiej udzielił Towarzystwu Lekarskiemu. Tegoż dnia, co do Towarzystwa lekarskiego, wysłał także pismo do rektora Jana Śniadeckiego, żądając, aby Jędrzej Śniadecki stawił się niezwłocznie u lekarza wojskowego Weltziena, a to w celu odebrania odeń polecenia. Miała to być zapewne zemsta za to, że Jędrzej Śniadecki, jako prezes Towarzystwa Lekarskiego, podpisał notę, która tak strasznie rozgniewała jenerał-gubernatora. Mówiono, że jenerał-gubernator chce wysłać Jędrzeja Śniadeckiego za karę w głąb Rosyi. Rektor Śniadecki nie mógł się zgodzić na to, aby Jędrzej, profesor uniwersytetu, a więc władzy ministra oświaty podległy, miał wypełniać rozkazy lekarza wojskowego dlatego tylko, że tak chce jenerał-gubernator. Odmowa rektora wywołała znów ostre pismo Korsakowa [1]) pod datą 8 marca, w którem robi wymówki rektorowi, że śmiał rozkazu jego nie wypełnić. Sprawa po długich korowodach została wreszcie pomyślnie dla Jędrzeja Śniadeckiego załatwioną, dzięki energicznym krokom rektora Jana Śniadeckiego i kuratora Adama Czartoryskiego. Przebieg całej tej przykrej dla Śniadeckiego, a nawet dla całego niemal Wilna sprawy, w zgoła nieprawdziwem świetle przedstawił Baliński [2]), a za

---

[1]) Biblioteka Jagiell. Kodeks 3133.

[2]) Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I, str. 453.

nim nie omieszkali powtórzyć tego inni. Stąd urosła bajka, że wspomniane pismo do jenerał-gubernatora „w bardzo ostrym tonie zredagował Frank i nie pokazując go nikomu, podpisał na niem siebie i Śniadeckiego, jako prezesa Towarzystwa". Mylne całego zajścia przedstawienie przez Balińskiego możemy sprostować, opierając się na jak najbardziej wiarygodnych źródłach, bo z jednej strony na odezwie Towarzystwa Lekarskiego, do jenerał-gubernatora wystosowanej, z drugiej zaś strony na listach rektora Jana Śniadeckiego do kuratora i na słowach samego Franka, umieszczonych w jego pamiętnikach. Owóż odezwę Towarzystwa Lekarskiego podpisał Jędrzej Śniadecki własnoręcznie, o czem miałem możność przekonać się, mając rzeczony dokument w ręku i znając dobrze charakter pisma Śniadeckiego. Rektor zaś, Jan Śniadecki, niewątpliwie dokładnie z całą sprawą obznajmiony, tak pisał do X. Adama Czartoryskiego pod datą 6 marca starego stylu 1807 roku: „Przyłączam JO. W. Xiey Mci kopią odebranego wczora pisma Generała Gubernatora, i mego odpisu, który dziś poślę. Dały do niego okazyą podane od Towarzystwa Medycznego uwagi o niebezpieczeństwie zarazy, iaką iest zagrożone całe miasto, ieżeli Szpitale w tey części miasta będą zakładane, gdzie leży Uniwersytet, to iest w części naybardziey zapadłey i zaludnioney..." „Brat móy iako Prezydent Towarzystwa, podpisawszy te uwagi zadecydowane na Sessyi, stał się objektem zemsty i prześladowania: słyszałem o proiekcie wysłania go do Brześcia. Zdaie się, że się więcey zaięto dokuczaniem Uniwersytetowi, iak ratowaniem cierpiących" [1]). W cztery dni po tym liście rektor znów donosił kuratorowi o przebiegu tego zajścia. „Czytałeś JO. W. Xca Mść — pisze Jan Śniadecki — przesłane sobie przeszłą pocztą reprezentacye Towarzystwa Medycznego, w których idzie o zbawienie miasta i chorych: że Towarzystwo położyło wprzód siebie a potem Generała Gubernatora, wziął to za rozkaz sobie dany i obrażony tem uchybieniem formalności, iątrzony może ieszcze od kogo, chciał wy-

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska, nr. 39.

wrzeć nayokrutnieyszą zemstę na mego Brata, chcąc go wysłać naprzód do Kowna pod pretextem urządzenia Szpitalu, a tam dać rozkazy, aby go powieźli, gdzieby mu się zdawało, udaiąc go za burzliwego i niebeśpiecznego człowieka. Same tylko reprezentacye osób obcych, konsyderacya powszechna, którą sobie Brat móy ziednać tu umiał, wstrzymały Generała Gubernatora od tey gwałtowności. Tym iednym postępkiem byłby zgubił człowieka niewinnego, Oyca troyga dzieci, przyprawiwszy go zmartwieniem o chorobę, któreyby zapewne przez czułość i przekonanie o swoiey niewinności nie wytrzymał; byłby zatamował cały bieg Instrukcyi w Uniwersytecie; bo lekcya Chemii iest naylicznieysza, służąca do formowania Medyków, Chirurgów, Aptekarzów, Fizyków, kandydatów Stanu Nauczycielskiego, którzy tym postępkiem przerażeni, byliby się rozsypali i roziechali z wielką może liczbą innych Professorów; bo pretext aż nadto iuż wywietrzały, burzliwego człowieka, oparty na niczem, może być przystosowany do każdego nayniewinnieyszego i pobudka do arbitralności naysroższych, tak przeciwnych Sercu Naylepszego Monarchy. Byłem sam u Generała Gubernatora, przekładałem Mu to wszystko; zapowiedział mi, że i ia gotuję sobie kibitkę, że może Domy Uniwersytetu zabrać, Zgromadzenie zawiesić lub rozsypać: widziałem człowieka zburzonego, pałaiącego zemstą i wyszedłem" [1]). Spór Korsakowa z rektorem i Uniwersytetem załagodziło ofiarowanie się profesorów i adjunktów Uniwersytetu do obsługiwania chorych żołnierzy. Pierwszym do pielęgnowania chorych zgłosił się sam prezes Towarzystwa Lekarskiego Jędrzej Śniadecki, dając tem dobry przykład innym. Nie w małej mierze do pomyślnego zakończenia całego zajścia przyczynił się także list Adama Czartoryskiego do Korsakowa. Lecz, niestety, poświęcenie się swoje Jędrzej Śniadecki przypłacił rychło bardzo ciężką chorobą, która go omal do grobu nie wtrąciła. O chorobie tej donosił rektor Jan Śniadecki księciu kuratorowi w liście pod datą 10 kwietnia v. s. w słowach na-

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska, nr. 39.

stępujących: „Gorączki epidemiczne, nerwowe, zagęszczone w szpitalach, szerzą się coraz bardziey po mieście i gubią ludzi. Brat móy, Professor Chemii, dotknięty tą straszną zarazą, iuż 15-sty dzień leży bez przytomności i poznawania; wczora uznany był przez Doktorów w stanie naywiększego niebezpieczeństwa, który trwa dotąd. Zgryziony znanem JO. W. Xcey Mci zdarzeniem, zachorował: tę słabość wzięto za udawaną: zebrał więc wszystkie swe siły, poszedł ofiarować się do ratunku chorych: wyznaczony sobie gorączkowych Szpital opatrywał przez niedziel dwie blizko, trawiąc tam po cztery godziny na dzień. Jeszcze ten okropny cios nie dostawał do nieszczęść życia moiego“ [1]).

Miało zatem zupełną słuszność Towarzystwo Lekarskie, gdy przewidując złe następstwa, doradzało jenerał-gubernatorowi, aby szpitalów wojskowych w mieście nie zakładano. Wbrew tej rozumnej radzie szpitale wojskowe zostały w mieście urządzone, a na następstwa tego długo czekać nie trzeba było: w Wilnie rychło zaczęły grasować „gorączki epidemiczne“ i gubić ludzi. Ofiarą tej epidemii, a była to prawdopodobnie epidemia tyfusu wysypkowego, padł niebawem i Jędrzej Śniadecki. Z dalszych listów Jana Śniadeckiego do księcia kuratora dowiadujemy się, iż Jędrzej Śniadecki „po przesileniu się choroby odzyskał przytomność i troche iest lepiey; ale ieszcze zupełnie z niebezpieczeństwa nie wyszedł“ [1]). Do zdrowia zaczął wracać dopiero około połowy kwietnia, a w miesiąc potem mógł się już z łóżka podnieść. „Brat móy — pisze Jan Śniadecki do Czartoryskiego 15 maja s. s. — krzepi się coraz bardziey w siłach i iuż się może przy podporze po izbie przechodzić. Dziękuję J. O. W. Xcey Mci za okazaną tkliwość w tym smutnym przypadku“ [1]). Tyle Jan Śniadecki. Frank w trzecim tomie swoich pamiętników poświęcił także sporo miejsca opisaniu tej sprawy, głośnej w całym Wilnie. Frank pisze, iż on to podał Towarzystwu Lekarskiemu projekt wystosowania pisma do jenerał-gubernatora, a lubo Lobenwein

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska, nr. 39.

był przeciwny temu, to jednak wszyscy pozostali członkowie, a osobliwie Śniadecki, zgodzili się na to. („Mr. de Korsakoff — pisze Frank — n'en continua pas moins à convertir en hôpitaux militaires des convents situés en ville, tandis que, hors de son enceinte, il s'en trouvait plusieurs plus propres à cet usage. Prévoyant que les habitans seraient par là exposés à l'infection, je proposai à la Société de médecine de faire sur ce sujet une représentation au gouverneur militaire. Mr. Lobenwein fut d'un avis contraire, vu qu'une pareille démarche, qui n'était point dans l'esprit du gouvernement, serait mal reçu. Tous les autres membres, surtout Mr. Sniadecki, se rangèrent de mon côté") [1]. Również Joachim Lelewel w listach swoich do brata wspomina o chorobie Jędrzeja Śniadeckiego, dodając, że „pierwszy sen jego 7-godzinny i odzyskanie słuchu i przytomności całe Wilno ucieszyło" [2]).

Odzyskawszy zupełnie zdrowie po ciężkiej chorobie, Śniadecki wrócił do dawnych swoich obowiązków nauczycielskich i do praktyki lekarskiej, słowem, do dawnego swego trybu życia. Jenerał-gubernator Korsakow [3]) nie tylko zapomniał dawnej do Śniadeckiego urazy, ale nawet przedstawił Śniadeckiego wraz z kilku innymi profesorami wileńskimi do nagrody za pracę, podjętą w szpitalach wojskowych. Cesarz za to obdarzył wspomnianych professorów rozmaitymi darami. Jędrzej Śniadecki otrzymał w nagrodę pierścień złoty, brylantami ozdobiony. O tem odznaczeniu przez cesarza profesorów medycyny odczytano odezwę ministra oświaty na posiedzeniu uniwersyteckiem 15 kwietnia 1808 roku.

Zdawało się, że po tak nieszczęśliwym roku, jakim był rok 1807 dla Śniadeckiego, zacznie się dlań lepsze życie. Lecz i w roku 1808 było mu sądzone doznać niemałej przykrości.

---

[1]) Pamiętniki Franków. T. III, str. 107—109.

[2]) Listy Joachima Lelewela. T. I, str. 72. Poznań. 1878.

[3]) Korsakow nie był człowiekiem złym, lecz popędliwym. Mochnacki nazywa go „zacnym starcem" (Powstanie narodu polskiego. Poznań, 1863. T. I, str. 220).

Jędrzej Śniadecki, jakkolwiek za główne swoje powołanie uważał medycynę, będąc wszakże profesorem chemii, spędzał sporo czasu w pracowni, zajmując się doświadczeniami chemicznemi: bądź przerabiając doświadczenia do wykładów; bądź zajmując się rozbiorem chemicznym rozmaitych minerałów i wód mineralnych, przysyłanych mu do zbadania; bądź kierując pracami uczniów; bądź wreszcie zajmując się samodzielnemi badaniami naukowemi. Wprost podziwiać trzeba pracowitość Śniadeckiego, którego sława lekarska nawet po przyjeździe do Wilna Franków nie straciła bynajmniej blasku: był on jako lekarz nader wzięty, choć o praktykę nie wiele dbał, owszem unikał jej nieraz, aby czas wolny od praktyki innym poświęcić zajęciom. Bezwątpienia niesłuszny jest sąd Franka o Śniadeckim, że „mało był obeznany ze sztuką praktyczną doświadczeń. Zajęty od rana do wieczora leczeniem chorych w mieście, kiedyż miał czas zajmować się doświadczeniami w pracowni?“ [1]) zapytuje Frank. Gdyby istotnie Śniadecki od rana do wieczora był zajęty tylko praktyką lekarską, nie mógłby on ani przygotowywać doświadczeń do wykładów, ani kształcić asystentów, z których jeden nawet objął po nim katedrę, ani — co ważniejsza — nie miałby całkiem czasu na obmyślanie, opracowywanie i wydawanie licznych swych pism naukowych, któremi przez całe życie zbogacał piśmiennictwo ojczyste. Śniadecki na wszystko znajdował czas. Wakacye letnie spędzał w swoim majątku i wtedy zapominał o chemii i medycynie, stając się gorliwym gospodarzem, zamiłowanym nadto w myśliwstwie, rybołówstwie i pszczelnictwie. Natomiast przez cały rok szkolny w Wilnie mieszkając, zajęty był tylko leczeniem, wykładami i pracą naukową, która mu wiele przyjemności sprawiała, lecz czasem i niemało przykrości. Właśnie taka przykrość z powodu pracy naukowej spotkała go w r. 1808. Śniadecki zajęty rozbiorami chemicznymi w swojej pracowni, doszedł, iż odkrył

[1]) Pamiętniki Franków. Przekład D. Chodźki. Przegl. Europ. T. III, 1863 r. str. 305. Chodźko przełożył na język polski tylko część Pamiętników Franków.

w platynie nowy metal i nazwał go vestium. O tym odkryciu wygłosił odczyt na publicznem posiedzeniu w uniwersytecie i wydał go niebawem p. n. „Rozprawa o nowym metalu (vestium) w surowej platynie przez Jędrzeja Śniadeckiego odkrytym, czytana na publicznem posiedzeniu Imperat. uniwers. wileń. d. 27 czerwca 1808 r.“ Można sobie wyobrazić radość rektora Jana Śniadeckiego, że Jędrzej zrobił takie odkrycie. Jan Śniadecki bardzo wysoko cenił zdolności Jędrzeja i ani na chwilę nie przypuszczał, aby brat mógł się był omylić w swych badaniach chemicznych. Jan Śniadecki, zdaje się, cenił zdolności Jędrzeja wyżej nawet, aniżeli swoje. Sam mu radził w czasie rektoratu X. Stroynowskiego, aby się usunął od obrad uniwersyteckich, poświęcając czas raczej pracy naukowej. Jędrzej rady brata posłuchał i na posiedzeniach uniwersyteckich zaprzestał bywać. „Usunienie się jego od obrad Akademii — pisze Jan Śniadecki do Kołłątaja 17 lipca 1805 roku z Krakowa — pochodziło z mojej rady, bom się bał, żeby drobne interesa korpusu nie zajęły go bardziej jak nauka, w której on może wiele dobrego zrobić przy tej sposobności i talencie, jakie pokazał“ [1]. Nie wątpiąc ani na chwilę w wielkie Jędrzeja zdolności, nie wątpił także w odkrycie przezeń nowego pierwiastka, o czem nie omieszkał zawiadomić księcia kuratora, donosząc mu 24 maja 1808 roku w tych słowach o odkryciu Jędrzeja: „Professor Chemii, pracując przez kilka miesięcy nad Platyną, odkrył nowy w niey metal i wiele faktów bardzo ważnych. Treść i wypadki iego robót zwięźle opisane kommunikuie Akademii Petersburskiey, do którey ia przyłączam ważnieysze Obserwacye Astronomiczne od mego tu przybycia robione, nim wygotuię cały kurs obserwacyi rocznych. Miałem pisać do JW. Nowosilcowa iako Prezydenta Akademii, przesyłaiąc mu te pisma, ale usłyszawszy, że wyiechał z Petersburga, żeby ta kommunikacya zwleczoną nie była, posyłam przyłączony tu list do JP. Fussa,

[1] X. Hugona Kołłataja Listy w przedmiotach naukowych. T. III, ssr. 119.

iako sekretarza Akademii, który JO. W. Xca Mość racz mu odesłać. Analyza chemiczna iest część naydelikatnieysza i naytrudnieysza, nie wiem, czy iest kto w Petersburgu do sprawdzenia wszystkich robót i faktów wytkniętych przez Professora Chemii. Posyłam w ten tydzień podobną kommunikacyą do Instytutu Narodowego do Paryża, ktory zaleci Chemikom swoim te roboty sprawdzić i roztrząsnąć" [1]).

Snać pospieszył się Jędrzej Śniadecki z ogłoszeniem wyniku swych badań, gdyż wkrótce się okazało, że vestium nie istnieje wcale, rzekome zaś odkrycie Śniadeckiego polegało na jakimś błędzie w analizie. Iluż to uczonym przytrafiały się podobne błędy! Kto bowiem usilnie szuka nowych dróg w nauce, ten często błądzi. Nie błądzą tylko ci, którzy kroczą utartemi przez innych ścieżkami. Psychologicznie łatwo objaśnić sobie błędy naukowe nawet wielkich badaczów. Ten, kto w pracowni oddaje się badaniom naukowym, zupełnie zrozumie i usprawiedliwi błąd Śniadeckiego. Badacz, gdy odkryje nowy fakt, lub gdy jest przekonany, że coś nowego odkrył, w zachwycie, iż udało mu się odsunąć rąbek zasłony, okrywającej tajemnice przyrody, przestaje krytycznie oceniać swoje badania, suggestyonuje sam siebie i wtedy w najlepszej wierze dzieli się z innymi swojem odkryciem. Tego nie zrozumie nieraz ten, kto sam w pracowni nie oddaje się badaniom, i dlatego surowo sądzi badacza, który ogłosi błędne odkrycie. Można być samemu dzielnym badaczem, można łatwo spostrzegać słabe strony w dziełach innych, a jednak być bardzo lichym krytykiem swych własnych prac. Tak było ze Śniadeckim. Potrafił on znakomicie krytykować odkrycia innych, czego dał dowód, oceniając [2]) mniemane odkrycie Pacchianiego, który rzekomo odkrył, że kwas solny składa się z wodoru i tlenu. Dla własnego odkrycia nie był jednak tak przenikliwym sędzią i dlatego popełnił błąd, zbyt spiesznie ogłaszając swoje nad surową platyną badania. Gdyby

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska Nr. 39.
[2]) Dziennik Wileński 1805 Nr. 4.

podobny błąd przytrafił się innemu jakiemu profesorowi uniwersytetu wileńskiego, nie zwróconoby na niego wielkiej uwagi. Ale że się to przytrafiło Śniadeckiemu, który wielu swych kolegów przerastał o całą głowę, więc mu tego nie chciano przebaczyć, bo nieraz uczeni mierni czują niechęć do swych wielkich kolegów za to, że ci są wielcy. Taki Józef Frank, człowiek niewątpliwie dużych zdolności, lecz nie badacz samodzielny, umieścił z powodu niefortunnego ogłoszenia przez Śniadeckiego o odkryciu nowego metalu następującą w swych pamiętnikach uszczypliwą uwagę: „Ten lekarz chemik zamarzył sobie, iż wynalazł w platynie nowy metal i nazwał go vestium. Brat jego rektor, w mowie swojej, mianej na publicznym posiedzeniu Uniwersytetu, podniósł ten wynalazek do świetności chwały narodowej. Śniadecki w niej stał się Bergmannem, Klaprothem, Vanquelinem Polski. Tymczasem zaś wkrótce dzienniki zagraniczne obwieściły, że celniejsi chemicy europejscy znaleźli, iż mniemany wynalazek jest wierutnym błędem, że vestium należy widocznie do rzędu urojonych marzeń. Śniadecki nie śmiał nic na to odpowiedzieć, i nie było już odtąd najmniejszej nawet wzmianki o vestium“ [1]. Każdy czytelnik z powyższych słów Franka snadnie osądzi, że nie był on bynajmniej przychylny Śniadeckiemu. Ponieważ, opisując koleje życia i kreśląc charakter Śniadeckiego, niejednokrotnie jeszcze będziemy się musieli powoływać na pamiętniki Franka, ten bardzo cenny zbiór rozmaitych wiadomości, a osobliwie dotyczących Wszechnicy Wileńskiej, przeto należy nam powiedzieć kilka słów o autorze pamiętników i postarać się wyjaśnić, skąd pochodziła niechęć jego do Śniadeckiego.

Józef Frank przyjechał wraz ze sławnym swym ojcem w roku 1804 do Wilna na wezwanie ówczesnego rektora X. Hieronima Strojnowskiego, poparte gorąco przez kuratora, księcia Czartoryskiego. Lecz jeszcze przed przyjazdem Fran-

[1] Pamiętniki Franków. Przekład D. Chodźki. Przegląd Europejski. T. IV, str. 528.

ków do Wilna znali się Józef Frank i Jędrzej Śniadecki, kolegowali bowiem ze sobą na ławie uniwersyteckiej. Z domem Franków łączyły Śniadeckiego stosunki serdeczne w owym czasie, kiedy Śniadecki studyował w Pawii, był uczniem gorliwym starego Franka i wielkim przyjacielem jednego z młodych Franków, mianowicie Franciszka Franka, lekarza, który w młodym umarł wieku. Po przyjeździe Franków do Wilna stosunek Śniadeckiego do nich był nie tylko koleżeński, ale nawet szczerze przyjazny. Gdy Józef Frank zachorował obłożnie w r. 1805 [1]), nie kto inny, jeno Śniadecki go leczył, do którego zresztą, jako do lekarza, miał Frank wielkie zaufanie. Gdy w r. 1806 Karp, krezus litewski, będąc chory, zawezwał Józefa Franka do siebie na wieś aż na granicę Kurlandyi, Frank, będąc dyrektorem kliniki lekarskiej, nie mógłby z Wilna na dłuższy czas wyjechać i musiałby nolens volens odmówić Karpowi, „gdyby nie dobroć pana Jędrzeja Śniadeckiego, który się raczył zająć kliniką“ [2]) w czasie nieobecności Franka, jak o tem sam Frank w pamiętnikach swoich wspomina. W tymże roku przyjechał z Berlina do Wilna znajomy Franka, doktór Flies z rodziną w nadziei otrzymania posady lekarza domowego u księcia Konstantego Lubomirskiego, zachęcony do przyjazdu na Litwę przez Franka i przez Śniadeckiego. Książę Lubomirski zwrócił się był do Śniadeckiego z prośbą, aby mu polecił doświadczonego lekarza. Śniadecki wiadomość tę zakomunikował Frankowi, a Frank polecił swojego znajomego doktora Fliesa. Kontrakt w imieniu Fliesa zawarł Śniadecki z pełnomocnikiem a zarazem szwagrem księcia Lubomirskiego. Gdy już Flies był w drodze na Litwę, książę Lubomirski nie potwierdził umowy, zawartej przez swego pełnomocnika. Wskutek tego Flies po przyjeździe do Wilna znalazł się w bardzo przykrem położeniu, osobliwie że wyszły mu już były wszy-

[1]) Pamiętniki Franków. Przekład Dom. Chodźki. Przegląd Europ. T. III, str. 572.

[2]) Tamże T. IV, str. 47.

stkie pieniądze zabrane ze sobą z Berlina. „Upadłby pewnie na duchu — pisze Frank o doktorze Fliesie — gdyby nie pocieszenia nasze, do których pan Śniadecki dobroczynny przydał balsam, z dwóchset sześćdziesięciu dukatów holenderskich, dając je w kształcie pożyczki, z warunkiem, by tylko oddał je wtedy, gdy mu się dziać będzie pomyślnie. Ja ze strony mojej dałem mu stół oraz dla całej jego rodziny“ [1]. Śniadecki okazał w tym przypadku szlachetne serce, czułe na niedolę bliźnich. Można atoli przypuszczać, że na tak wielką szczodrość Śniadeckiego miała pewien wpływ okoliczność, iż Flies był dobrym znajomym Franka. Słowem, Śniadecki dla Franka był zawsze i uprzejmy, i uczynny, a w listach Śniadeckiego nie znalazłem ani razu jakiejkolwiek nieprzychylnej o Franku wzmianki. Inaczej natomiast Frank był usposobiony względem Śniadeckiego. W pamiętnikach swoich, napisanych dla potomności, w niezbyt pochlebnych słowach odzywa się o Śniadeckim: to go posądza o zazdrość, pisząc, iż Śniadecki był zakłopotany z powodu przyjazdu Franków, czując, że stanowisko swoje pierwszego na Litwie lekarza będzie musiał ustąpić staremu Frankowi; to go wyśmiewa z powodu nieszczęsnego ogłoszenia rozprawy o nowym metalu, w platynie odkrytym; to go oskarża o krzewienie materyalizmu wśród młodzieży; to o ośmieszanie religii; to o wpajanie w młodzież pojęcia, iż aby uchodzić za człowieka rozumnego, należy jego (Śniadeckiego) naśladować, przeciw czemu Frank występował przy każdej nadarzającej się sposobności. („Le professeur André Śniadecki — są słowa Franka — prônant le materialisme et jetant du ridicule sur la religion, avait fait naître parmi nôtre jeunesse, l'idée que, pour paraître l'homme d'esprit il fallait suivre son exemple“ [2]). Przyczyn niechęci Franka do Śniadeckiego, a stąd niepochle-

[1] Pamiętniki Franków. Przekład Dom. Chodźki. Przegl. Europ. T. IV, str. 101—103.

[2] Pamiętniki Franków. (Archiwum Towarzystwa Lek. Wileńsk.) T. IV, str. 209.

bnych o Śniadeckim sądów należy szukać nie w postępowaniu Śniadeckiego i nie w charakterze jego, lecz w rzeczy całkiem innej. Śniadecki wraz z księdzem Jundziłłem i księdzem Mickiewiczem stał na czele partyi narodowców w Uniwersytecie Wileńskim, zwalczających partyę t. zw. niemiecką pod hasłem, iż w polskim uniwersytecie profesorami powinni być Polacy, a nie cudzoziemcy. A że na czele partyi cudzoziemkiej stał rektor X. Strojnowski, stąd wielka niechęć między Strojnowskim a Śniadeckim. Strojnowski niechęć swą dla Śniadeckiego starał się wpoić w Franka, o czem donosił Jędrzej Śniadecki bratu w liście pisanym w grudniu 1804 r.: „Frankowie — pisał Jędrzej Śniadecki — tu są od dawnego czasu i już nawet swoje lekcye rozpoczęli. W liście moim do Medyolanu pisałem WMPanu Dobr., że godny nasz Rektor perswadował mu w Wiedniu, żeby się mnie wystrzegał, gdyż ja, starając się gwałtem o to samo miejsce, miałem mu być przeciwnym; syn mi to zaraz po swoim tu przyjeździe powiedział, i przekonałem go o fałszu takowej wieści. Ojciec zaś, który tu niezmiernie politykuje, nigdy ze mną o tem nie mówił. Z tym wszystkim jesteśmy z sobą dość dobrze, przynajmniej na pozór, bo ja nie wiem, co on doprawdy myśli“ [1]). Miał słuszność Śniadecki, że Frank tylko na pozór jest z nim dobrze. Frank podejrzewał Śniadeckiego o nieszczerość i dla tego dawał posłuch wszelkim wiadomościom, jakich mu udzielał Strojnowski o Śniadeckim. Strojnowski zaś w dalszym ciągu nie przestawał nieprzychylnie odzywać się o Śniadeckim wobec Franka. W rok potem, gdy już stary Frank przeniósł się był z Wilna do Petersburga, znów rektor posądza Śniadeckiego o intrygi, czemu Frank zdaje się wierzyć. „Rektor pisze Frank w pamiętnikach — poufnie mi się zwierzył, że jeden z najznamienitszych profesorów, zawsze pozornie najżyczliwszą dla mnie okazujący przychylność, starał się skrycie u kuratora o uzyskanie posady kliniki oraz jej katedry, nie zajętej jeszcze po wyjeździe mojego ojca. Starania takowe

---

[1]) Michał Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II, str. 181.

były równie niegodne jak niedorzeczne, wiadomo albowiem, że ta katedra wraz z kliniką prawnie do mnie należały, i że w Petersburgu silnego miałem opiekuna, któryby pewnie skutecznie rozwinął moc swego silnego wpływu, gdyby tego zaszła potrzeba" [1]). Chociaż Frank nie wymienia tego słynnego profesora, który rzekomo miał przeciw niemu intrygować, atoli nie trudno się domyślić, że jest tu mowa o Jędrzeju Śniadeckim. Teraz zrozumiemy źródło niechęci Franka do Śniadeckiego. Frank Strojnowskiego szanował, a przeto wierzył mu zapewne bezwzględnie. Strojnowski zaś użył swego wpływu na Franka, aby go usposobić nieprzychylnie dla Śniadeckiego. I tego Strojnowski dopiął.

Broniąc Śniadeckiego przed zarzutami, jakie mu Frank czynił, bynajmniej nie myślimy poniżać Franka. Oddajmy każdemu, co mu się należy. Frank należał do ludzi, którzy dla Uniwersytetu Wileńskiego, a przez to i dla całego społeczeństwa polskiego, niemałe położyli zasługi. Jako wyborny profesor — wykształcił setki dobrych lekarzów; jako niepospolity organizator — był inicyatorem i założycielem nie jednej bardzo pożytecznej instytucyi w Wilnie, że wymienię tylko Towarzystwo Lekarskie Wileńskie i instytut szczepienia ospy, oraz Towarzystwo Dobroczynności, którego lubo Frank nie założył, to jednak potrafił je znacznie ożywić. Wykształcony, miły w obejściu, czynny niezmiernie, nie był jednak Frank umysłem głębszym, owszem był nieraz spostrzegaczem płytkim, a przeto w pamiętnikach swoich niejednokrotnie wypowiadał powierzchowne sądy o rozmaitych ludziach, a między innymi i o Śniadeckim. Stając w obronie Śniadeckiego przed zarzutami, czynionemi mu przez Franka, nie potępiamy bynajmniej Franka, gdyż zarzuty swe przeciw Śniadeckiemu w dobrej wierze wygłaszał, uprzedzony doń przez X. Strojnowskiego. Metodę obrony, polegającą na poniżaniu przeciwnika, uważamy za nieodpowiednią, lubo metodą

---

[1]) Pamiętniki Franków. Przekład D. Chodźki. Przegląd Europejski. T. IV, str. 567.

tą posługują się czasem nawet zasłużeni historycy: naprzykład Bieliński. Zasłużony ten pisarz i niestrudzony pracownik na polu dziejów wyższych naszych zakładów naukowych w swem cennem trzechtomowem dziele, poświęconem historyi Uniwersytetu Wileńskiego, broniąc rektora Strojnowskiego, poniża jego przeciwników, a zatem i Jędrzeja Śniadeckiego, o którego charakterze wydaje sąd, na jaki zgodzić się w całości żadną miarą nie możemy. Bieliński pisze: „Bo te zarzuty, które czyniono Strojnowskiemu wówczas, okazały się płonnymi; a skutki najgorsze, jakie przepowiadano, nie okazały się w późniejszym czasie, a przynajmniej nie w takim stanie, jak je onego czasu przewidywano. Jeden z tych zarzutów, że się otaczał pochlebcami, ludźmi wątpliwej moralności, a odsuwał od siebie ludzi godnych i zasłużonych. Ten zarzut bardzo względny. Ludzie godni i zasłużeni (Jundziłł, Jędrzej Śniadecki) nie stracili miejsca ani za rektoratu Strojnowskiego, ani później i dosłużyli się emerytury. Lecz ci, skądinąd godni ludzie, byli niezmiernie przykrego charakteru, zarozumiali, pyszałki; zdawało się im, że oni to stanowią fundamenta budowy, a zatem, że naczelnik szkoły winien uważać sobie za szczególne szczęście, że ich ma w Uniwersytecie“ [1]). Nam się zdaje, że istotnie ludzie ci stanowili fundamenta budowy i że rektor powinien był sobie poczytywać za chlubę, że ich posiada w gronie profesorów. Okoliczność, że Jędrzej Śniadecki nie opuścił Uniwersytetu za rektoratu Strojnowskiego, bynajmniej nie obala zarzutu, iż rektor odsuwał od siebie ludzi godnych i zasłużonych, albowiem wiadomo, że Jędrzej Śniadecki pozostał w Uniwersytecie, ulegając namowom brata, Czartoryskiego i Czackiego. Zarzuty zaś, jakie robił Strojnowskiemu Śniadecki, wymawiając mu, że popiera zbytnio profesorów cudzoziemców, snadź były słuszne, skoro Frank przychylny Strojnowskiemu, w pamiętnikach swoich pisze, że Strojnowski zakładał „swą wziętość i sławę na tem,

---

[1]) Bieliński. Uniwersytet Wileński. Kraków 1899 — 1900. T. III, str. 52.

by widzieć się otoczonym licznemi orszakami professorów, a mianowicie zagranicznych. Nie tail się bynajmniej ze swojem przekonaniem, iż według jego zdania, nigdyby nie dokazał ze swymi współziomkami zarządzać trafnie uniwersytetem, nie dlatego żeby im brakło zdolności, lecz że są ospali, niedołężni i co największa pokątni instryganci. Co do professorów zagranicznych, Strojnowski często osobliwsze miał uprzedzenie. Podobnież jak w dobrym światowym tonie wypada koniecznie, aby kachmistrzem był Francuz, cukiernikiem Neapolitańczyk, a koniuszym Anglik; tak i nasz rektor chciał mieć Rzymianina do literatury łacińskiej, Anglika do rytownictwa, a Niemca do medycyny. Nie zawsze też rozgłos literacki bywał dlań przewodnikiem do wyboru professorów obcych. Zalecenie przez któregoś z przyjaciół dostateczne było, aby ktokolwiekbądź wezwany został" [1]. X. Strojnowski zrażał do siebie Polaków powoływaniem na katedry cudzoziemców, a cudzoziemców i Polaków razem swem nietaktownem postępowaniem. Aby celu swego dopiąć, nie bardzo skrupulatnie liczył się z ustawami uniwersyteckiemi i z odmiennem zdaniem kolegów profesorów. Frank w pamiętnikach swoich pozostawił nam nader żywy opis jednego posiedzenia profesorskiego [2], na którem ksiądz rektor chciał koniecznie nadać katedrę mineralogii ulubieńcowi swemu Symonowiczowi. Na posiedzeniu tem rektor Strojnowski do tego stopnia zapędził się w dyskusyi, iż czterech profesorów, stanowiących ozdobę uniwersytetu, a mianowicie: Jędrzeja Śniadeckiego, księdza Jundziłła, Józefa Franka i Groddeka nazwał buntownikami za to, że ci, przytoczywszy słuszne powody, żądali odłożenia obioru Symonowicza na profesora. Część profesorów po obiorze Symonowicza na profesora wysłała protest przeciwko temu obiorowi do księcia kuratora, wskutek czego Symonowicz nie został zatwierdzony. Stroj-

[1]) Pamiętniki Franków. Przekład D. Chodźki. Przegl. Europ. 1863. T. III, str. 530.

[2]) Ibid. T. IV, str. 57—61.

nowski zaś, jak podaje Frank, rychło po tem zajściu z rektoratu ustąpił.

Strojnowski, który położył nie małe zasługi w czasie reorganizacyi Uniwersytetu byłby może wybornym naczelnikiem Uniwersytetu w innym czasie, gdyby katedry już były zajęte, a prace w Uniwersytecie szły od pewnego czasu prawidłowym trybem. Atoli w czasie przejściowym, w którym był rektorem, w czasie, kiedy odnawiając Uniwersytet, trzeba było umiejętnie profesorów dobierać i stworzyć wśród nich harmonię, w tym czasie Strojnowski na rektora się nie nadawał, albowiem brakowało mu daru organizacyjnego w takim stopniu, w jakim tego stanowisko rektora w owym czasie wymagało. Nie można winić przeto Śniadeckiego za to, że nieraz ostro rektora krytykował, osobliwie że Śniadeckiemu chodziło przedewszystkiem o dobro wszechnicy, a nie o dobro własne. Starałem się poznać wszystkie dostępne mi źródła, z których materyał do życiorysu Śniadeckiego czerpać można, atoli nigdzie nie znalazłem dowodów, na zasadzie których można byłoby wydać o charakterze Śniadeckiego taki sąd, jaki wydał dr. Bieliński. Być może Bieliński wydał swój sąd na podstawie materyałów nieznanych mi całkiem, lecz w dziele swojem materyałów tych nie wskazuje. Broniąc Śniadeckiego przeciw zarzutom, czynionym charakterowi jego przez Franka i Bielińskiego, bynajmniej nie myślę zamykać oczu na niektóre drobne charakteru Śniadeckiego wady, o których później wspomnę, albowiem piszę życiorys a nie panegiryk na cześć Śniadeckiego, który zresztą panegiryków nie potrzebuje. Lecz zarzuty Franka i Bielińskiego nie wydają mi się całkiem usprawiedliwionymi.

Jędrzej Śniadecki w początkach rektoratu X. Strojnowskiego brał czynny w pracach uniwersytetu udział, czego dowodem jest np. posiedzenie uniwersyteckie w dniu 1 listopada 1803 roku. Na posiedzeniu rzeczonem komisya, złożona ze Śniadeckiego i Spitznagla, składała sprawozdanie o prospekcie dzieł elementarnych z zakresu zoologii i botaniki, po-

danym przez X. Jundziłła [1]). Prospekt komisya uznała za dobry. Później, poróżniwszy się z rektorem, przestał Śniadecki bywać na posiedzeniach akademickich, idąc za radą brata, który słusznie uważał, iż Jędrzej lepiej zrobi, jeżeli czas, który miałby stracić na spory w czasie posiedzeń uniwersyteckich, poświęci pracy naukowej. Gdy atoli po ustąpieniu X. Strojnowskiego rektorem Uniwersytetu Wileńskiego został Jan Śniadecki, Jędrzej przestał się usuwać od narad uniwersyteckich, owszem brał w nich nawet ważny udział w r. 1808, pracując w komisyi złożonej prócz niego z X. Mickiewicza, Franka, Malewskiego i Groddeka, nad ostatecznem Uniwersytetu Wileńskiego zorganizowaniem [2]). Głównem jednak Śniadeckiego w owych czasach zajęciem pozostawała ciągle praca w dziedzinie chemii. Ledwie w r. 1807 wydał powtórnie swoje „Początki chemii", poprawiwszy je i uzupełniwszy, a rychło potem wydaje rozprawę o nowym metalu, o której wyżej wspominaliśmy, a która mu nie mało czasu zabrała, lubo pomyślnym skutkiem uwieńczona nie została. Lecz nie tylko sam oddawał się doświadczeniom w pracowni chemicznej, ale nadto zachęcał innych do badań w swojej pracowni i badaniami temi kierował. Jednym z pilnych uczniów Śniadeckiego był Antoni Czeretowicz, który w laboratoryum Śniadeckiego zajmował się rozbiorami chemicznymi, a nawet swoją rozprawę doktorską p. n. Dissertatio inauguralis medico-practica de Galactorrhoea w tejże pracowni wykonał. Rozprawa rzeczona wyszła w Wilnie 1808 roku. Była ona poświęcona rozbiorowi chemicznemu mleka niewiasty chorej na mlekotok (galactorrhoea) [3]). A gdy tak Śniadecki nie ustawał w pracy na polu chemii spotkała go nowa przykrość, tem dotkliwsza, że tak niedawno miał sporo nieprzyjemności z powodu wydania rozprawy o rzekomem nowego metalu odkryciu. Lecz

[1]) J. Bieliński. Uniwersytet Wileński. T. II. str. 773.

[2]) Tamże. Tom III, str. 536.

[3]) J. Bieliński. Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-chirurgicznej Wileńskiej. Warszawa 1889, str. 339.

tym razem Śniadecki był całkiem bez winy. Rzecz miała się tak. W roku 1809 Izba Edukacyjna Warszawska, pragnąc wydać elementarne podręczniki rozmaitych nauk, zwróciła się z prośbą do różnych uczonych o napisanie tych podręczników. Osobliwie dawał się dotkliwie odczuwać brak książki elementarnej z chemii. Któż mógł taką książkę lepiej napisać niż ten, który był najznakomitszym chemikiem w Polsce, twórcą wielu wyrazów polskich w słownictwie chemicznem i autorem wybornego podręcznika chemii, przeznaczonego dla studentów uniwersytetu? Szczęśliwą przeto myśl miała Komisya Edukacyjna, że właśnie Śniadeckiego o napisanie podręcznika chemii dla szkół poprosiła. Śniadecki, lubo zajęty wtedy opracowywaniem drugiego tomu „Teoryi jestestw organicznych", zgodził się prośbie Komisyi Edukacyjnej zadość uczynić, jak się o tem dowiadujemy z listu Jana Śniadeckiego do księcia kuratora. W liście tym pod datą 19 kwietnia 1809 roku, Jan Śniadecki pisze: „Izba Edukacyina Warszawska pisała do X. Jundziłła i do mego Brata, prosząc albo o pozwolenie przedrukowania ich xiążek dla użycia szkół w Xięstwie Warszawskim, albo do napisania innych. X. Jundziłł posłał im swoię Zoologią i Botanikę, pozwalaiąc iey użyć, Profesor Chemii obiecał im inną xiążkę dla szkół stosownieyszą i łatwieyszą napisać" [1]). Dziwną na pozór może się wydać rzeczą skwapliwość, z jaką Śniadecki zabrał się do pisania podręcznika chemii dla szkół, pracy bardzo niewdzięcznej, bo wymagającej sporo czasu, a nie uważanej zwykle za rzetelną pracę naukową. Aby tę gotowość Śniadeckiego zrozumieć, trzeba znać zapatrywanie jego na pisanie książek elementarnych. Śniadecki był zdania, że ułożyć dobrą książkę elementarną ten tylko może, kto jest gruntownie obeznany z nauką, której podręcznik ma pisać. W liście z dnia 31 maja 1803 r. do Tadeusza Czackiego, a więc na kilka lat przed układaniem elementarnej książki z chemii, pisał Jędrzej Śniadecki: „Ja rozumim, że trzeba będzie naznaczyć znaczne

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska Nr. 39.

nadgrody tym, którzy naylepszą xiążkę elementarną w iakiey materyi napiszą, gdyż napisanie dobrey xiążki elementarney potrzebuie człowieka gruntownie w tey nauce mocnego, a tacy zazwyczay nie lubią się początkowemi pismami trudnić" [1]). — Śniadecki tak pilnie wziął się do pisania podręcznika, iż już w początkach r. 1810 książka była gotowa ku wielkiej radości tych, którym dobro oświaty bardzo na sercu leżało. Linde, pisząc dnia 1 lutego 1810 roku do Jana Śniadeckiego, dodaje: „Żebyśmy tylko iuż mieli xiążki szkolne iak się należy, wszystkoby szło dobrze poważnieyszym krokiem. Tym więcey mię cieszy, że Chemia elementarna iuż iest napisana, proszę za to tak podziękować iak za naywiększe dobrodzieystwo, które naszemu nędznemu krajowi mogło być świadczone; z niecierpliwością wyglądam przysłania iey" [2]). Niebawem Śniadecki wysłał własnoręczny rękopism do Warszawy, na który Linde z taką niecierpliwością czekał. Rękopism miał napis „Krótki Rys Chemii dla użytku szkół narodowych W. Xięstwa Warszawskiego". Do rękopismu chemii dołączył Śniadecki pismo do Izby Edukacyjnej, w którem z wielką skromnością nadmieniał, aby dziełko jego oddano kilku nauczycielom, którzyby je na próbę do swoich klas wprowadzili i potem osądzili, czy jest dostępnie dla uczniów napisane. Prosił, aby, jeżeli znajdą się w jego książce miejsca niejasne, wskazano je, oraz dano radę, jak mają być poprawione. Uwagi takie chętnie przyjąć obiecywał i rękopism poprawić, gdzieby tego potrzeba jaśniejszego wykładu wymagała [3]). Łatwo z tego, co się wyżej rzekło, osądzić, ile starań Śniadecki dokładał, aby książka jego była dziełkiem, wybornie odpowiadającem potrzebie szkół. Jan Śniadecki był książką brata wprost zachwycony. W liście do Lindego pod datą 11 lutego 1810 r. pisze: „Moy Brat iuż posłał Izbie Edukacyiney Xiążkę

---

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kodeks 3151. Przedrukowane w Balińskiego Pamiętnikach o Janie Śniadeckim.

[2]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3111.

[3]) M. Baliński. Życie Jędrzeja Śniadeckiego l. c. str. 52—53.

elementarną od siebie napisaną Chemii dla Szkół Waszych. Ponieważ u siebie nie macie tęgich fizyków, nie wiem czy się na tem piśmie poznaią, które iest przedziwnie choć na prędce zrobione. Nie podobna było tak wiele wiadomości w tak krótkim zbiorze z większą precyzyą i iasnością wyłożyć. Wiele tam iest nowych originalnych Autora ale bardzo szczęśliwych myśli. Napisz mi z łaski swoiey iak ta ofiara będzie przyięta. Bylebyście nie zrobili niezgrabności daiąc to do examinowania Łęskiemu, który się lubi wdawać do rzeczy nie swoich" [1]). Jakież przeto musiało być zdumienie a zarazem rozgoryczenie obu braci, gdy komisya, której Izba Edukacyjna ocenę dzieła Śniadeckiego poleciła, dzieło to odrzuciła, „jako zbyt krótkie, w wielu miejscach ciemne, a w traktacie o ciepliku samą Metafizykę zawierające" [2]). Co się stało z rękopismem rysu chemii nie wiadomo, a przeto nie można sprawdzić, czy komisya miała słuszność, tak surowy sąd o książce Śniadeckiego wydając. Trudno atoli powstrzymać się od przypuszczenia, że komisya Izby Edukacyjnej nie spełniła należycie swego zadania, wydając błędną ocenę dziełka Śniadeckiego. Nie sposób albowiem uwierzyć, aby ten, który język polski znał świetnie i umiał przewybornie nawet najzawilsze rzeczy jasno wyłożyć, aby ten napisał podręcznik, zawierający wiele miejsc niejasnych. Raczej godzi się przypuszczać, że komisya Izby Edukacyjnej, oceniająca książkę Śniadeckiego, zbyt pospiesznie wydała ocenę nieprzychylną, nie przestudyowawszy należycie rękopismu Śniadeckiego. Za przypuszczeniem tem przemawia okoliczność, że wtedy, gdy Śniadecki nadesłał swój rękopism do Warszawy, Izba Edukacyjna zajmowała się swoją reorganizacyą, wskutek czego ocenę podręcznika Śniadeckiego, jak i inne rzeczy, odkładano, a potem, być może, załatwiono ją zbyt pośpiesznie, a przez to nie należycie. O zamęcie, jaki wtedy w Izbie Edukacyjnej panował, dowiadujemy się z listu pisanego 5 kwietnia 1810 roku

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3468.
[2]) M. Baliński. Życie Jędrzeja Śniadeckiego l. c. str. 52—53.

przez Lindego do Jana Śniadeckiego. Linde pisał: „Chemią Izba Edukacyjna odebrała. lecz gdy właśnie teraz niezmiernie iest zaięta interessami Gallicyyskiemi, a co większa czyli gorsza, własną swoią organizacyą, reorganizacyą, czyli reformą, wszystkie inne interessa cierpią odwłokę. Ia prosiłem o uwolnienie mię z Izby, lecz póki bezpłatnie w niey pracuiemy, nie dadzą mi go; iak pensya dla członków będzie ustanowiona, prędzey się kto znaydzie na moie mieysce“ [1]. W każdym razie praca Śniadeckiego i dobre chęci przysłużenia się szkołom w Księstwie Warszawskiem podręcznikiem chemii poszły na marne. Z całego rękopismu Śniadeckiego ocalała tylko przedmowa, która znajduje się w zbiorze rękopismów Biblioteki Jagiellońskiej (kodeks 3152). Przedmowa rzeczona, wydana przed kilku laty [2], zawiera poglądy Śniadeckiego na sprawę nauczania chemii w szkołach i objaśnienie dlaczego autor tak zwięźle swój podręcznik napisał. „Pismo, które mamy przed sobą — pisze Śniadecki na początku przedmowy — przeznaczone iest do użycia młodzi szkolney. Ma ona powziąść z niego nie tylko pierwsze i ogulne wyobrażenie całey Chemii, ale i wiadomość nayważnieyszych prawd tą umieiętnością obiętych“. „Niepodobna iest dać w szkołach Narodowych — pisze Śniadecki w innem miejscu przedmowy — zupełny kurs Chemii, ani iest zamiarem teraźnieyszego pisma takowy kurs obiąć, boby to było nad siły młodzieży i przechodziło granicę przepisanego iey czasu. Idzie więc tylko o to, ażeby iey pokazać ogulny ale dokładny obraz tey umieiętności; obraz i w pojęciu innych nauk fizycznych, i w pożyciu towarzyskiem istotnie potrzebny“. Śniadecki daje także w przedmowie radę nauczycielom, jak mają postępować przy nauczaniu chemii: „Z pomiędzy przyiętych tłumaczeń fenomenów chemicznych są niektóre dosyć delikatne i wymagaiące nie mało przeni-

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3111.

[2]) Jędrzeja Śniadeckiego Przedmowa do krótkiego Rysu Chemii dla użytku szkół narodowych Xięstwa Warszawskiego. Z rękopismu wydał i wstępem poprzedził Adam Wrzosek. Wszechświat 1903.

kliwości i uwagi: ale że się zawsze wspieraią iedne na drugich, więc dobrze obięte początkowe prawdy, wszystkie ie obiaśniaią i tłumaczą. Dla tego naywięcey Nauczyciele zastanawiać uczniów powinni nad samemi początkami nauki; i nie wpród postępować daley, aż gdy się przekonaią, że się z niemi należycie oswoili. Teorya więc składów i rozbiorów chemicznych; nauka o ciepliku, o rozpuszczaniu, i o gorzeniu ciał, naywięcey ich zabawić powinna; bo ieżeli uczniowie tę dobrze obeymą, nic iuż trudnego dla siebie nie znaydą". W końcu przedmowy mówi Śniadecki, że starał się podać przeważnie rzeczy pewne i wyłożyć je jaknajzwięźlej, gdyż taki wykład za najwłaściwszy uważa: „W wykładzie teraźnieyszych początków — pisze Śniadecki — trzymałem się ile możności rzeczy pewnych i powszechnie przyiętych: nie idąc za niektóremi wnioskami nowemi, które ieżeli nawet są prawdziwe, potrzebuią czasu, ażeby doyrzały..." „Rzecz, o którą starałem się nayusilniey, iest zwięzłość. Wiem albowiem z doświadczenia, iż młodzi ludzie wprzód nim się z nowym iakim pasmem wyobrażeń oswoią, i nabędą że tak powiem, wprawy ich poymowania, uczą się wszystkiego na pamięć. Nauczyciele nie powinni się tem zdarzeniem zrażać, ani go brać za znak mierności, gdyż przychodzi potem czas, w którym się obudza uwaga i z tych bogactw pamięci korzysta. Chociaż zatem zwięzłość nie łatwo się zgadza z iasnością i chociaż Chemia nie iest nauką pamięci, i bardzo wiele zastanowienia się wymaga; wszelako przekonany będąc, iż ieżeli się zaprowadzi do szkół, niepodobna częstokroć będzie uniknąć, ażeby się iey nie uczono na pamięć, starałem się wszystkie ważnieysze prawdy, iaknaykrócey wyłożyć. Jeżeli takowy wykład niema potrzebney iasności, i mówić natychmiast do przekonania uczniów nie będzie; spodziewam się po zdatności i gorliwości Nauczycielów, iż tey nieprzyzwoitości w ustnych tłumaczeniach zaradzą".

Niezrażony tak nieprzychylnem przyjęciem swego podręcznika chemii przez Izbę Edukacyjną Warszawską, Śniadecki nie przestał ani na chwilę z dawną energią pracować,

dzieląc, jak przedtem, czas na pracę w laboratoryum, na leczenie chorych, na wykłady i na opracowywanie dalszego ciągu „Teoryi jestestw organicznych". A wszystkie wymienione prace wykonywał z niezwykłą, właściwą sobie sumiennością. Za najważniejsze swe zajęcie uważając nauczanie młodzieży, wielką zwracał uwagę na wykłady, które stały zawsze na wysokości wiedzy ówczesnej, nie mówiąc już o tem, że były wygłaszane z niesłychaną swadą. Nie dziw przeto, że wykłady Śniadeckiego wielkie miały powodzenie, które im stale towarzyszyło przez cały długi czasu okres, w którym Śniadecki był profesorem chemii. Na wykłady uczęszczała nie tylko młodzież uniwersytecka, ale nawet profesorowie i vice-profesorowie uniwersytetu, jak np. Stubielewicz, który był nader pilnym słuchaczem Śniadeckiego. Znany i zasłużony lekarz wileński Jakób Szymkiewicz, który prawdopobnie także na wykłady Śniadeckiego uczęszczał, pisze, że Śniadeckiego „rzadkie talenta i dar szczęśliwego tłumaczenia się w mowie ustney i pisaney, tyle sprawiły; że chemia niegdyś dla samych medyków wyłącznie za przydatną poczytywana, stała się przedmiotem zaymuiącey i nayciekawszey lekcyi nie tylko dla wszystkich uczniów, i wielu wiekiem i zasługami poważnych a naukami znakomitych professorów, ale też dla liczney, płci oboiey oświeceńszey publiczności. Teorya Lavoisiera zupełny i u nas, przez pośrednictwo tych lekcyi, tryumf odniosła, i całkowite przyięcie nie tylko w uniwersytecie, ale też w wielu publicznych szkołach znalazła" [1]). Zapał do studyów wśród młodzieży wogóle był wielki za czasów kuratorstwa Czartoryskiego, tem wdzięczniejsza przeto była praca profesorów. Zapał ten przekraczał nawet czasem granice dozwolone. W roku np. 1810 studenci medycyny, nie mając dostatecznej liczby zwłok do nauki, odkopywali nocą trupy na cmentarzu, „co dało powód do kłótni i zapasów,

---

[1]) Jakób Szymkiewicz, O życiu i pismach Stefana Stubielewicza. Dziennik Wileński 1805, T. II, str. 59.

w których czterech studentów zraniono", jak donosił rektor Śniadecki kuratorowi [1]).

Owocem pracy Śniadeckiego w laboratoryum chemicznem był w tym czasie rozbiór pewnej wody mineralnej, dokonany na prośbę księcia kuratora [2]). Lecz rychło musiał Śniadecki porzucić wszystkie zajęcia: ciężka choroba zmusiła go do tego. Zdrowie Śniadecki posiadał słabe; często cierpiał na bóle głowy i na fluksyę, które atoli rychło przemijały. Teraz jednak zapadł na chorobę poważniejszą, co niemałą było przykrością dla najbliższego przyjaciela jego, jakim był Jan Śniadecki. „Professor Chemii — pisał wtedy Jan Śniadecki pod datą 25 października 1810 roku do księcia kuratora — zapadłszy na ciężką chorobę żółciową i z niey się wydzwignąwszy, po kilku rozpoczętych lekcyach znowu dostał recydywy. Zdrowie tego niezmiernie zgryźliwego człowieka coraz słabieie, i wątpię, aby mogł długo w Uniwersytecie pracować: co dla mnie nie małą jest przykrością" [1]). W rzeczy samej stan zdrowia Jędrzeja Śniadeckiego mógł budzić pewne obawy. W styczniu roku 1811 pisał Jan Śniadecki do Kluczewskiego w Puławach, prosząc go, aby wyjednał u księcia kuratora udzielenie urlopu dla Jędrzeja: „Moy Brat przy dawaniu lekcyi iuż czwarty raz zapadł na żółtaczkę z niezmiernemi w kiszkach bolami, co pokazuie defekt iakiś wątroby grożący chorobą chroniczną. Każą mi go Doktorowie wyprawiać iak nayprędzey do wod, bądź Pan łaskaw prosić Xcia Kuratora, aby raczył kilka słów napisać do Ministra o pozwolenie i Passport bez straty pensyi dla mego Brata. Będzie o to prośba od Uniwersytetu, ale ta przy piśmie Xcia będzie skutecznieysza, bo szkoda człowieka w naylepszey porze życia utracić tak pożytecznego" [1]). Zanim nadszedł urlop i paszport zdrowie Śniadeckiego polepszyło się cokolwiek, mógł więc do zajęć wrócić, a w końcu półrocza w czasie egzaminów z przyjemnością

---

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska Nr. 39.

[2]) Listy Jędrzeja Śniadeckiego do księcia Adama Czartoryskiego. Wydał A. Wrzosek, Krytyka Lekarska 1903.

stwierdzić, iż uczniowie jego znaczny w chemii postęp zrobili, o czem rektor nie omieszkał księcia kuratora zawiadomić, pisząc doń pod datą 6 lutego 1811 roku: „Odbyły się półroczne examina z Nauk matematycznych i fizycznych, z których dopiero w tym roku byłem zupełnie kontent. Mamy liczną i bardzo piękną młódź żywo się do Nauk biorącą i sprawującą się bardzo przykładnie. Chemia ma 220 Uczniow, z których 146 podało się do examinu i znaczny okazali postępek. Podobna iest ludność na lekcyą historyi naturalney, i ieżeli daley tak rzeczy poydą, trzeba będzie myśleć o rozszerzeniu sal, bo dziś sala tylko chemiczna pomieścić ich może wygodnie“ [1]). Jędrzej Śniadecki, który od początku swej profesury miał bardzo liczne audytoryum, zawczasu postarał się o dużą salę wykładową. Według jego wskazówek a pod kierunkiem profesora architektury Szulca jeszcze za rektoratu Strojnowskiego wybudowano nowy gmach dla zakładu chemii na ruinach dawnego zboru ewangelicko-reformowanego [2]). Nie dość na tem, Śniadecki, dbały bardzo o należyte wyposażenie katedry chemii, nie zapominał o jak najlepszem urządzeniu sali wykładowej, w której odbywały się nie tylko wykłady, lecz i eksperymenta chemiczne. W roku 1810, a więc już za rektoratu Jana Śniadeckiego, sala chemiczna znowu była przerobiona czy też tylko gruntownie odnowiona, o czem znajdujemy wiadomość w listach sekretarza Uniwersytetu profesora Szymona Malewskiego do rektora Jana Śniadeckiego [3]).

Cierpienia rozmaitego rodzaju, które często Śniadeckiego nawiedzały, robiły go nieraz zgryźliwym a nawet, być może, nieraz przykrym dla blizkiego otoczenia domowego. Dla kolegów atoli był zawsze uprzejmy i szczerze im życzliwy. Nie zupełnie słusznem wydaje mi się przeto zdanie Bielińskiego, że „Śniadecki Jędrzej mimo nauki wielkiej, dowcipu, do mi-

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska Nr. 39.
[2]) J. Bieliński. Uniwersytet Wileński. T. I, str. 144.
[3]) Biblioteka Jagiellońska Kod. 3112.

łych się nie liczył w stosunkach koleżeńskich“ [1]). Prawda, że walczył on z rektorem Strojnowskim, o którym pisał w roku 1804 Jan Śniadecki do Dmochowskiego, iż „zawróciwszy sobie głowę cudzoziemcami na których niszczy fundusz, robi wśród Litwy kolonię Niemiecką, a Polaków, honor Akademii czyniących zraża i rozprasza“ [2]). Nie lubili za to Jędrzeja Śniadeckiego profesorowie Niemcy, ale to bynajmniej nie dowodzi, że Śniadecki nie był miły w stosunkach koleżeńskich. Taki nawet Frank, który był do Śniadeckiego uprzedzony, podkreśla w swoich pamiętnikach koleżeńskość jego. Lecz nie tylko dla sławnego Franka był on tak uprzejmy. Był on i dla znacznie młodszych od siebie kolegów równie życzliwy i chętnie im radą służył. Gdy w roku 1810 nie miał kto fizyologii w Uniwersytecie Wileńskim wykładać, Uniwersytet powierzył wykładanie tego przedmiotu młodemu, bo 27-letniemu adjunktowi Mikołajowi Mianowskiemu, a Jędrzej Śniadecki oświadczył zaraz, że „pomagać mu będzie radą i myślami“ [3]). Z powyższego osądzić łatwo, iż Śniadeckiemu niekoleżeńskości zarzucić nie można. Będąc zaś jednym z przywódców partyi narodowców w Uniwersytecie, występował on tylko przeciw zasadzie sprowadzania do uniwersytetu polskiego profesorów cudzoziemców, lecz nie występował przeciwko żadnemu z nich osobiście. Cudzoziemcy profesorowie nie tyle zresztą nie lubili Jędrzeja Śniadeckiego, co rektora Jana Śniadeckiego, o którym z żółcią Frank pisze, że był „giętki uprzejmie z bogatymi, z którymi rad był przestawać zawsze, i za których śladami ciągle zdążał; znał dokładnie ich wszystkich genealogią, i z upodobaniem o niej rozpowiadał. Zuchwały był nieraz z równymi sobie, a przykry i opryskliwy z niższymi. Pomimo tego był szanowany ogólnie“ [4]). Łatwo każdy dostrzeże w tej charakterystyce Jana Śniadeckiego dużo przesady, boć trudno

---

[1]) J. Bieliński. Uniwersytet Wileński. T. III, str. 331.

[2]) Biblioteka Jagiellońska Kod. 3140.

[3]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska Nr. 39.

[4]) Pamiętniki Fraków, przekład D. Chodźki. Przegląd Europejski 1863. T. IV, str. 63.

uwierzyć, aby człowiek z tak nieznośnym charakterem, jak to Frank rektora Śniadeckiego przedstawia, był powszechnie szanowany. Istotnie Jan Śniadecki mógł sobie cudzoziemców profesorów narazić, gdyż ich bynajmniej nie oszczędzał w raportach swoich, posyłanych księciu kuratorowi. W liście np. z 30 marca 1811 roku uskarżał się rektor kuratorowi, że sprawa kliniki chirurgicznej źle idzie i że temu cudzoziemcy nie mało winni. „Interes kliniki Chirurgicznej — pisał rektor w rzeczonym liście — i Pa Niszkowskiego nie przyjęty od Ministra, a z rozkazu W. Xcey Mości inaczey przeciwnie obrócony, zahaczył się w Fakultecie Medycznym, gdzie Cudzoziemcy przemagaią, i wyciągnąć go ztamtąd nie mogę. Traci na tem wiele szkoła i ieszcze przewidzieć nie mogę iak się sprawa tak prosta i słuszna zakończy“ [1]. Miał rektor sporo kłopotu z cudzoziemcami, a Jędrzej Śniadecki, od czasu, gdy brat jego został rektorem, mniej się gryzł stosunkami w Uniwersytecie, będąc pewny, że Uniwersytet teraz dobrze poprowadzony zostanie. Z wiarą tą chętnie brał udział w rozmaitych pracach uniwersyteckich. W roku 1808 należał on do komisyi, pracującej nad ostatecznem Uniwersytetu zorganizowaniem, o czem już wyżej wspominałem. Na początku roku 1811 brał czynny udział w obsadzeniu katedry wymowy, o którą się ubiegał wówczas Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza. Jędrzej Śniadecki, jako znawca wyborny języka i literatury polskiej, oceniał wraz z członkami Wydziału literatury i innymi profesorami pismo konkursowe Euzebiusza Słowackiego, który na zasadzie tej rozprawy został później na katedrę w Uniwersytecie Wileńskim powołany [2]).

Lubo Jędrzeja Śniadeckiego nie spotykały teraz w Uniwersytecie takie przykrości, jak za rektoratu księdza Strojnowskiego, miał on jednak inne nie mniejsze, spowodowane bezustannymi procesami po zakupnie majątku ziemskiego. Zgry-

---

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska. Nr. 39.
[2]) Ibid.

zoty te miały nawet według Franka[1]) przyczynić się do powstania u niego choroby wątroby, wskutek której prosił o urlop i paszport, aby dla poratowania zdrowia do Karlsbadu wyjechać. Istotnie Śniadecki odczuł na sobie manię pieniacką, jaka wówczas na Litwie panowała, i schłostał ją później niemiłosiernie w „Wiadomościach Brukowych", drukując tam swój satyryczny traktat rzekomo medyczny p. n. Juromania. Nabywszy majątek ziemski w powiecie Oszmiańskim, z początku niezbyt mile był widziany przez swych sąsiadów, którzy „cyrulika" Śniadeckiego nie uważali za równego sobie: wtedy dość pogardliwie traktowano u nas lekarzy. Razu pewnego postanowiono Śniadeckiemu dokuczyć, dając mu poznać, że jakiś tam lekarz nie może się równać ze szlachcicem, co z dziada pradziada był właścicielem ziemskim! W czasie obywatelskich wyborów powiatowych czy też jakiegoś uroczystego obiadu jeden z obywateli zapytał drwiąco Śniadeckiego, czy i syna swego myśli również na doktora kształcić. Śniadecki natychmiast z ironią odrzekł: „mój syn na doktora za głupi, ale marszałkiem będzie dobrym" [2]).

Śniadecki znany był w Wilnie ze swego dowcipu, który często ironią lekką zaprawić potrafił. Nieraz jednem zdaniem tak potrafił przeciwnika ośmieszyć, że ten rad nierad za pokonanego uważać się musiał i zaprzestawał dalszego sporu ze Śniadeckim. Jako ilustracya do tego, co się rzekło, może posłużyć następujące zdarzenie. Uniwersytet Wileński chętnie zaliczał w poczet swych członków honorowych ludzi zasłużonych dla nauki, literatury lub sztuki. Wśród honorowych członków Uniwersytetu nie było atoli ani jednej niewiasty. Hrabina Olimpia Mostowska z domu Radziwiłłówna pierwsza wśród niewiast zapragnęła zaszczytu tego dostąpić i oznajmiła to rektorowi X. Strojnowskiemu, któremu była życzliwa, a także zwierzyła się się listownie z tem życzeniem Józefowi

---

[1]) Pamiętniki Franków. T. III, str. 577.
[2]) J. Bieliński. Uniwersytet Wileński. T. II, str. 375.

Frankowi. Zarówno rektor Strojnowski, jak i Frank bardzo byli za tem, aby życzeniu czy też kaprysowi hrabiny zadośćuczynić. Nie łatwa to jednak była sprawa, gdyż hrabina po pierwsze nie posiadała zasług [1]) uprawniających do tak zaszczytnego przez Uniwersytet wyróżnienia, a powtóre była niewiastą, co i dotąd stanowi nieraz nieprzezwyciężoną przeszkodę do otrzymania katedry uniwersyteckiej lub tytułu członka akademii nauk. Rektor nie chciał narażać hr. Mostowskiej na przykrość w razie, gdyby jej kandydaturę na członka honorowego Uniwersytet odrzucił. Dlatego, nie wymieniając jej nazwiska, zapytał na jednem z posiedzeń senatu uniwersyteckiego, czyby Uniwersytet się zgodził na przyjęcie w poczet członków honorowych damy, jeżeliby ta dama miała odpowiednie temu stanowisku przymioty? „Tak, tak, zapewne, czemu nie?—odpowiedział na to bardzo poważnie Śniadecki, który niewątpliwie wraz z innymi profesorami wiedział, kogo rektor ma na myśli — byleby tylko była ładna!" Na to rozległ się głośny śmiech, gdyż właśnie przymiotu tego kandydatce brakowało. Rektor zaś więcej sprawy tej już nie poruszał [2]).

O żartobliwem usposobieniu Śniadeckiego znajdujemy także wiadomość w pamiętnikach Karola Kaczkowskiego, jednego z uczniów Śniadeckiego, a późniejszego profesora w Uniwersytecie Warszawskim. „Wśród tysiąca fars Jędrzeja Śniadeckiego, obiegających całe miasto, — pisze Kaczkowski — przypominam sobie jedną, która się za moich wydarzyła czasów, a wykazuje wieczną gotowość jego do żartu. Był w Wilnie pewien chirurg a raczej felczer, nazwiskiem Mariański, komicznej niezmiernie figury, przejęty cały ważnością swego społecznego stanowiska, i mający pretensyę do nauki, a zwłaszcza do łaciny, której nie posiadał zgoła. Jędrzej Śniadecki

[1]) Hr. Mostowska, kasztelanowa raciązka, wydała tylko: „Moje rozrywki" w trzech tomikach w r. 1806 w Wilnie. (L. Łukaszewicz. Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Poznań 1866. Wyd. III, str. 398).

[2]) Pamiętniki Franków. Przekład D. Chodźki. Przegląd Europejski. T. III, 1863, str. 567.

polecał mu, od czasu do czasu, doglądanie chorych, potrzebujących chirurgicznej pomocy, a stale miał go przy sobie do operacyi golenia własnej brody. Mariański pysznił się z tego dowodu zaufania tak uczonego męża, i rósł niepomiernie w dumę. Podobneż funkcye spełniał on i przy drze Szymkiewiczu. Pewnego razu zdawał Mariański drowi Szymkiewiczowi raport o jakimś chorym bez nadziei. Wysłuchawszy go do końca, rzecze ten ostatni:

— Nic dziwnego, przecież nasz ojciec ś. p. Hipokrates wyraźnie twierdzi: Neminem captivabimus nisi iure victum, co znaczy: nic tam sztuka nie poradzi, gdzie natura odmawia pomocy.

— Jak, jak, panie konsyliarzu, z pośpiechem zapytał Mariański, jak się wyraził Hipokrates? — to warto tak ważną sentencyę zapamiętać. Szymkiewicz powtórzył mu po łacinie ową zasadę prawa: nikogo więzić nie będziem, kto nie jest prawnie przekonanym.

Z ciepłemi jeszcze słowy wyruszył Mariański do Śniadeckiego, któremu właśnie miał brodę golić, a powiadając mu wśród tej operacyi o owej niebezpiecznej chorobie z westchnieniem zakonkludował:

— Cóż robić, neminem captivabimus nisi iure victum, jak powiada ś. p. Hipokrates.

Nie zdradziwszy ani na chwilę zadziwienia swego, — to pewnie Szymkiewicz nauczył ciebie, zapytał Śniadecki z powagą.

— Tak jest, panie profesorze, konsultowaliśmy razem nad tym wypadkiem, a że on wie, jak ja łacinę chciwie do głowy biorę, szczególniej gdy się do mojej nauki stosuje przytoczył więc, co w takim razie ojciec Hipokrates trzyma.

— Kiedyż bo ten Szymkiewicz, z niecierpliwością odpowie Śniadecki, jak się wczyta w jednę kartę, to dalej nie idzie, a przecież tamże, trochę dalej, jak wół wypisane stoi: concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur, t. j. w najgorszych wypadkach wezykatorya położona na karku oddala niebezpieczeństwo.

Trafiło to do przekonania Mariańskiego, zapisał sobie w pugilaresie sentencyę, i załatwiwszy się ze Śniadeckim, ruszył napowrót do Szymkiewicza.

— Cóż tu robisz, zapytał ten ostatni, czy masz co nowego?

— Bynajmniej, panie konsyliarzu, ale gdy mi ten biedak nie wychodzi z głowy, o którym pan konsyliarz zawyrokował: neminem captivabimus nisi iure victum, to pozwolę sobie, bo tu chodzi o życie człowieka, przypomnieć panu drugą radę nieboszczyka Hipokratesa: concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabantur. Możeby się jeszcze ją dało ze skutkiem zaaplikować.

— A cóż to znaczy po polsku?

— W najgorszych razach wezykatorya na karku oddala niebezpieczeństwo, odrzekł z uczuciem wewnętrznego zadowolenia Mariański.

— Pewnie ci Śniadecki przypomniał ten aforyzm Hipokratesa. Szalona pamięć u tego człowieka. Rzeczywiście zapomniałem o nim, ale w tym wypadku na nic się to nie przyda, bo twój chory, pewnie już Bogu ducha oddał.

Sam Mariański rozniósł to po mieście, twierdząc, iż medycyna nie tylko nauki, ale i wielkiej przytomności umysłu wymaga. „Gdyby był Szymkiewicz, powiada on, nie zapomniał o tej radzie Hipokratesa, bylibyśmy chorego uratowali. Poczciwy to człowiek, uczony nawet, przyjemnie z nim pomówić o fachowych rzeczach, ale cóż, kiedy wczytawszy się w jedną kartkę, nie widzi, co na drugiej stoi. Śniadecki, to co innego, wszystko umie na pamięć, a po łacinie mówi, jakby z książki czytał".

Młodzież podchwyciła te zwierzenia się Mariańskiego i żartom końca nie było" [1]).

---

[1]) Karol Kaczkowski (1808—1831). Wspomnienia z papierów pozostałych po ś. p. Karolu Kaczkowskim generał sztab-lekarzu wojsk polskich. Ułożył T. Oksza-Orzechowski, Tomów 2. Lwów 1876, Tom I, str. 86—89.

Śniadecki nie zawsze jednak miał humor pogodny, gdyż często na zdrowiu zapadał, a wtedy ogarniało go usposobienie melancholijne. Po ostatniej ciężkiej chorobie, którą przechodził w końcu 1810 roku i na początku 1811 za poradą kolegów lekarzy i za namową brata postanowił dla poratowania zdrowia wyjechać do Karlsbadu. Otóż, jak tylko dostał urlop i paszport, wybrał się w początku maja 1811 roku w podróż, zatrzymując się po drodze w Warszawie i Poznaniu. W Warszawie, gdzie zabawił dziesięć dni, nader przyjemnie czas spędził i z żalem opuszczał to miasto. Nie dziw, że Śniadeckiemu tak przyjemnie czas upływał w Warszawie, albowiem schodził mu w towarzystwie takich ludzi, jak Joachim Chreptowicz, jak minister Marcin Badeni, jak Niemcewicz, jak Linde, jak minister oświaty Stanisław Potocki i inni. Skorzystał też ze sposobności, aby być i na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół nauk. Ze stanu szkolnictwa ówczesnego w Warszawie nie bardzo był zadowolony, czemu dał wyraz w liście do Jana Śniadeckiego, pisząc: „Nauki wszelkiego rodzaiu, ilem się mógł informować, dosyć tu idą mizernie; okropny maią niedostatek ludzi i nasi uczniowie, którzy się tu podostawali, bardzo figuruią. Na nieszczęście i ci nie są z liczby naylepszych" [1]). — Po wyjeździe z Warszawy stanął w końcu maja w Poznaniu, gdzie się zatrzymał, aby się zobaczyć ze starszym bratem Józefem, którego dawno już nie widział i z którym nawet rzadko korespondował. Józef Śniadecki czuł nawet pewien żal do Jędrzeja, że mało mu o sobie wiadomości udzielał. W jednym z listów, w roku 1806 do Jana Śniadeckiego pisanych, taką wzmiankę o Jędrzeju robi: „Nigdybym nie był wiedział, że Brat ma Żonę gdybyś mi WMPan o tym był dawniey nie doniósł, bo mi on naymnieyszey o tym wzmianki w swych Listach nie uczynił, więc proszę WMPana, abyś

---

[1]) Materyały do życiorysu Jędrzeja Śniadeckiego. Zebrał Adam Wrzosek. Krytyka Lekarska 1905.

mi też o Jey Kondycie, y o Dzieciach iego doniósł. (gdyż może iey widzieć nie będę) y Bratu to zdaleka poddał do zrozumienia, aby mi Jey albo Portrecik mały, lub Sylwetkę przesłał" [1]). W Poznaniu Jędrzej Śniadecki nie długo zabawił. Spotkanie z bratem nie sprawiło mu wielkiej radości, gdyż swym bystrym okiem lekarza dostrzegł, że brat nosi w sobie zaród ciężkiej choroby: „zmizerniał, — pisze o nim Jędrzej do Jana Śniadeckiego — i chociaż dawnych bólów głowy nie cierpi, kaszla i pluie, co mi się w nim wcale nie podoba" [2]). Nareszcie w początkach czerwca stanął Śniadecki w Karlsbadzie, o którym w liście do Jana Śniadeckiego pisze, że „oprócz wcale pięknego spaceru, nie iest piękny i w nayokropnieyszey w świecie dziurze zamknięty. To iednakże mineralne więzienie dotąd przez tak wiele bazgrzących Niemców nie iest dobrze opisane, i wody nawet tuteysze nie analizowane, tylko bardzo powierzchownie" [2]). Po skończonej w Karlsbadzie kuracyi powrócił Śniadecki na Litwę, zatrzymawszy się po drodze w Krakowie, gdzie go bardzo uprzejmie przyjmował dawny jego profesor Wincenty Szaster [2]). Jeszcze przed wyjazdem do Karlsbadu oddał do druku tom drugi „Teoryi jestestw organicznych", który w tymże 1811 roku wyszedł w Wilnie. Wydaniem drugiego tomu dzieła, które imię Śniadeckiego wysunęło na na czoło uczonych polskich, zamyka się jeden z najpracowitszych okresów życia Śniadeckiego, w którym przysporzył on piśmiennictwu polskiemu nie mało cennych pism. W następnych okresach życia Śniadeckiego nie wyszło z pod jego pióra ani jedno dzieło, któreby dorównywało choć w części „Teoryi jestestw organicznych" lub choćby jego „Początkom chemii". Wiele okoliczności złożyło się na to, że Śniadecki nie zabrał się później do napisania żadnego dzieła nauko-

[1] Biblioteka Jagiellońska. Kod. 2155.

[2] Materyały do życiorysu Jędrzeja Śniadeckiego. Zebrał A. Wrzosek. Krytyka Lekarska 1905.

wego, prócz drobnych artykułów, i że nie napisał nawet zamierzonego trzeciego tomu „Teoryi jestestw organicznych“. W roku 1811 zwinął Śniadecki skrzydła swego geniuszu, aby później spróbować rozwinąć je do lotu raz jeszcze jeden, przed samą śmiercią.

ROZDZIAŁ IV.

Rok 1812 w dziejach Uniwersytetu Wileńskiego. — Spustoszenie majątku Śniadeckiego przez kozaków. — Epidemia w Wilnie w 1812—1813 roku. — Nieporozumienia rodzinne. — Procesy z Bieńkuńskim. — Stosunek Śniadeckiego do poddanych. — Artykuły w „Dzienniku Wileńskim". — Trzecie wydanie „Początków chemii". — Wiersze Śniadeckiego. — Polemika z Chodkiewiczem w sprawie mianownictwa chemicznego polskiego. — Artykuły w „Pamiętnikach Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego".

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radośne".

Nie tylko dla Litwy całej, nie tylko dla Wilna, lecz i dla Uniwersytetu Wileńskiego rok 1812 był z wielu względów pamiętny. Od początku niemal roku zapanował dziwny ruch w Wilnie. W marcu zaczęły nadciągać do stolicy litewskiej wojska rosyjskie w dużej liczbie, co było zapowiedzią rychłego starcia się wojsk francuskich z rosyjskiemi. Stan wojenny w Wilnie rychło odczuł i Uniwersytet. Władze wojskowe, podobnie jak w roku 1807, zabierały gmachy uniwersyteckie, przeznaczając je na szpitale wojskowe. Rektor Śniadecki miał nad wyraz ciężkie zadanie bronić w takich okolicznościach Uniwersytetu, osobliwie, że ani od kuratora, ani

od ministra nie mógł spodziewać się rychłej pomocy, albowiem książę kurator bawił za granicą, a z ministrem oświaty w Petersburgu trudno się było porozumiewać. Atoli nawet w tak niesłychanie trudnych okolicznościach udało się rektorowi ochronić przynajmniej część gmachów uniwersyteckich od zaboru na cele wojskowe. I rzecz dziwna. Najwięcej pomagał rektorowi w obronie Uniwersytetu jenerał Korsakow, mianowany świeżo gubernatorem wojennym Litwy, ten sam, który w roku 1807 walczył z Uniwersytetem wcale nie po rycersku, owszem niemal brutalnie [1]). W takich warunkach, jakie nastały po wejściu do Wilna znacznej liczby wojsk rosyjskich, bardzo trudne zadanie miał Uniwersytet, chcąc nieprzerwanie nauki prowadzić. Wielką to było zasługą rektora Śniadeckiego, iż nawet wtedy, pod sprężystym jego rządem, wykłady nie zostały przerwane, lubo znaczna część zajęć uniwersyteckich nie mogła się z taką sprawnością odbywać, jak przedtem.

W kwietniu przyjechał do Wilna Aleksander I. Dając posłuchanie rozmaitym stanom i urzędom, przyjął także na audyencyi profesorów Uniwersytetu Wileńskiego, dla którego okazywał szczególną przychylność. A ta życzliwość monarchy zdawała się dobrze Uniwersytetowi wróżyć. Lecz nie upłynęło wiele czasu, a zaszły zmiany tak rychło niespodziewane: 28 czerwca wkraczały już wojska francuskie do Wilna ze swoim cesarzem. Napoleon, którego gwiazda jeszcze świetnym blaskiem jaśniała, nie wątpił, że Litwa nie dostanie się już z powrotem pod panowanie rosyjskie. Zaraz tedy po wejściu do Wilna pomyślał o ustanowieniu nowego rządu. Na trzeci dzień po zajęciu Wilna przez Francuzów rektor został zawezwany, aby się niezwłocznie przed Napoleonem stawił. Gdy rektor przyszedł do kwatery Napoleona, natychmiast został do jego gabinetu wprowadzony. Blizko godzinę trwało posłuchanie, w czasie którego Napoleon mówił o Polsce i zapytywał rektora o Uniwersytet. W godzinę po tem posłuchaniu

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T.I, str. 685.

powtórnie zjawił się w kwaterze Napoleona rektor Śniadecki tym razem nie sam, lecz na czele profesorów Uniwersytetu. Posłuchanie miało charakter uroczysty. Do cesarza Francuzów, otoczonego jenerałami, rektor w te słowa przemówił: „Najjaśniejszy Panie! Uniwersytet Wileński przybywa złożyć Waszej Cesarskiej Mości hołd głębokiej czci, uwielbienia i ufności. Ta starożytna szkoła, założona przez Batorego, dźwigniona od Stanisława Augusta, i obsypana dobrodziejstwy Alexandra I, widzi losy swoje złożone teraz w ręku bohatera, który zadziwia świat i wiek swój dziełami męztwa i geniuszu, i waży przeznaczenia państw i ludów. Poświęceni pracom około instrukcyi publicznej, bacząc na niezmierne dobrodziejstwa, wspaniałomyślnością Waszej Cesarskiej Mości zlane na sztuki i umiejętności, ośmielamy się mieć nadzieję, że Wasza Cesarska Mość raczysz, dając nam i naszym pracom opiekę, być orędownikiem dzieła Batorego: który chwalebnemi czynami oręża swego, i wspieraniem nauk kwitnących pod nim, zasłużył na niewygasłą wdzięczność Polaków!“ [1]) Mowa ta jest nader dla Jana Śniadeckiego charakterystyczna, który tak samo jak Jędrzej, odznaczał się niesłychaną prawdomównością bez względu na to, czy miał do czynienia z ludźmi niższe odeń stanowisko zajmującymi, czy z równymi sobie, czy też wreszcie z wyższymi, monarchów nie wyłączając. Śniadecki przed Napoleonem, wrogiem Aleksandra I, wychwala cesarza rosyjskiego za dobrodziejstwa, któremi obsypał uniwersytet. Napoleonowi spodobała się szczerość rektora. Gdy rektor skończył, Napoleon rzekł te słowa o Aleksandrze I: „Oui, c'est un bon Prince, c'est un philosophe sur le trône.“ Potem każdego prawie profesora, gdy mu go przedstawiano, zapytywał o przedmiot, który wykłada i o same wykłady. Gdy z kolei został przedstawiony Jędrzej Śniadecki, jako profesor chemii, Napoleon zapytał: „Quelle chimie enseigne t-on ici?“ Śniadecki miał natychmiast odrzec: „Sire! la

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I, str. 692. Tamże znajduje się tekst mowy francuski.

chimie qu'on enseigne à Paris“ [1]). I przy tej więc sposobności nie opuścił Śniadeckiego wrodzony mu dowcip. Wychodząc z tego posłuchania, miał się Jędrzej Śniadecki do profesora Capellego wyrazić o Napoleonie, że człowiek ten nie zdziała więcej nic wielkiego, albowiem jest już trawiony przez chorobę [2]). Posłuchanie skończyło się dla Uniwersytetu pomyślnie, gdyż Napoleon przyrzekł otaczać go swą opieką.Cesarzowi Francuzów tak się spodobał rektor, że gdy został utworzony rząd tymczasowy z Polaków, Jan Śniadecki musiał zostać członkiem rzeczonego rządu na wyraźny rozkaz Napoleona, lubo się wszelkiemi sposobami od tego urzędu wymawiał, dość mając pracy, jako naczelnik Uniwersytetu i szkół mu podwładnych. I rzeczywiście aż nadto miał pracy, broniąc budynków uniwersyteckich, niestety, nie zawsze skutecznie, przed zajmowaniem ich na szpitale, oraz nie dopuszczając zabrania kasy uniwersyteckiej. Tylko dzięki niezmordowanym zabiegom rektora rok szkolny został w zwykłym czasie w Uniwersytecie rozpoczęty, pomimo że niektórzy profesorowie, osobliwie cudzoziemcy, wyjechali z Wilna przed nadejściem Francuzów. Brakło więc Franka, który wówczas w Wiedniu przebywał, brakło także Bojanusa, Lobenweina i innych, którzy wyjechali aż do Petersburga. Tak rozpoczął się pierwszy a zarazem ostatni rok szkolny w Uniwersytecie Wileńskim pod panowaniem francuskiem. Wkrótce nastąpił pogrom armii Napoleona i odwrót niedobitków. W czasie odwrotu wojsk francuskich członkowie rządu tymczasowego otrzymali rozkaz opuszczenia Wilna i udania się za główną kwaterą francuską. Jan Śniadecki pozostał jednak w Wilnie, aby wytrwać na posterunku i bronić Uniwersytetu od zagłady w tych zmiennych kolejach losu. Obecność rektora w Wilnie bardzo się przydała. Ledwo bowiem resztki armii Napo-

---

[1]) Według przypisku do str. 90 czwartego tomu Pamiętników Franków. Przypisek podpisany inicyałami M. H. (Profesor Michał Homolicki?)

[2]) Pamiętniki Franków. T. IV, str. 90.

leona opuściły Wilno, a już wojska rosyjskie wkroczyły do tego miasta, przyczem kozacy rzucili się do rabunku, jak w mieście nieprzyjacielskiem. Gdy rektorowi doniesiono, że do gmachów uniwersyteckich wdarli się kozacy, natychmiast udał się do władzy wojskowej i energicznie domagał się ukrócenia swawoli kozackiej. Wskutek interwencyi rektora zostali kozacy istotnie od dalszego rabunku wstrzymani. Najwięcej ucierpiał gmach kliniczny. W gmachu tym po zajęciu Wilna przez Francuzów został urządzony szpital francuski. W czasie odwrotu żołnierze francuscy wpadli do gmachu klinicznego, dostali się do zbiorów preparatów patologicznych, w tymże gmachu znajdujących się, i wypili alkohol ze słojów, zawierających rozmaite części zwłok ludzkich [1], a nawet zjedli ponoć same preparaty [2]. Po odwrocie Francuzów kozacy w tym właśnie gmachu zaczęli również gospodarować i nie małą tam szkodę wyrządzili. Lecz wszystkie te przykrości były drobnemi w porównaniu z temi, jakie dopiero zasłużonego rektora oczekiwały. Nieprzychylne bowiem rektorowi osoby — któryż z większych działaczów politycznych lub społecznych ich nie miał? — donosiły najrozmaitsze plotki o rektorze do Petersburga, którym tam dawano skwapliwie posłuch. Między innemi plotkami doniesiono do Petersburga, że rektor w czasie pobytu Francuzów w Wilnie miał na rynku mowę publiczną, w której cesarza Aleksandra Kaligulą nazwał. Rzekomą tę wiadomość nie omieszkano zaraz Aleksandrowi I zakomunikować. Oczerniono też rektora przed ministrem oświaty Razumowskim, następcą Zawadowskiego.

---

[1]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I, str. 709.

[2]) Jan ze Śliwina. Przechadzki po Wilnie i jego okolicach. Wyd. II. Wilno 1859, str. 57.

[3]) Józef Frank w „Praxeos medicae universae praecepta, partis tertiae volumen primum, sectio secunda (Lipsiae 1835) na str. 293 w rozdziale: „de ciborum appetitu laeso“ pisze: „Milites exercitus Napoleontis, tempore fugae, a 1812, plura praeparata anatomica alcohol servata, ex museo pathologico C. universitatis Vilnensis, penes institutum clinicum tunc locato, abstulerunt comederuntque“.

który był dla Polaków przychylnie usposobiony. Niechęć ministra Razumowskiego do Jana Śniadeckiego niekorzystnie się zrazu na Uniwersytecie Wileńskim odbiła. Słowem, rektor nie mało miał zgryzoty. zanim wyszło zupełnie na jaw, że wiadomości, rozsiewane o nim w Petersburgu, nie miały źdźbła w sobie prawdy. Zanim jednak rola, jaką rektor w czasie panowania Francuzów w Wilnie odegrał, została w zupełności wyjaśniona, mszczono się nie tylko na nim, lecz na Uniwersytecie, którego był naczelnikiem, a nawet na bracie jego Jędrzeju, któremu majętność ziemską przez zemstę tak zniszczono, iż zaczęła mu grozić wprost ruina materyalna. Sam Jędrzej Śniadecki w swej notatce autobiograficznej, w ostatnich latach życia pisanej, którą Czesław Jankowski w szczątkach Archiwum Bołtupskiego znalazł, tak opisuje ten najazd kozacki na swój majątek Bołtup: „Nie byłem nigdy zamięszany do żadnych politycznych robót i w pismach moich, bądź w dziełach, bądź w dziennikach i innych peryodycznych pisemkach, nigdym ani nie obraził Rządu, ani się wdał w jakiekolwiek rozumowania polityczne. Wszelako po rejteradzie Francuzów i Litwy, nasłana do majątku mojego w powiecie oszmiańskim komenda, zabrała mi wszystko: bydło i konie, a budynki z zawartemi w nich składami i sprzętami popaliła. Mówiono mi, iż to była zemsta i kara za to, iż brat mój, naówczas rektor uniwersytetu, był pod bytność Francuzów członkiem ówczasowej komisyi rządowej. Ja wszakże do niczego nie należałem, a brat nawet mój, po trzykrotnem odmówieniu tego placu, przyjął go nakoniec na wyraźny Napoleona rozkaz. Na tym urzędzie niczem Rządu Rosyjskiego nie obraził, a uniwersytet, wszystkie gabinety i kassę mającą naówczas sto kilkadziesiąt tysięcy rubli srebrnych, z własnem narażeniem się rządcom francuskim — ocalił. Oczerniony tylko był brat mój przez Niemców, którzy naówczas do Petersburga uciekli; ale pewien swojej niewinności, z komissyą w czasie rejterady Francuskiej nie wyjechał, a sam N. P. Cesarz Aleksander o niewinności i zasługach brata mojego się przekonał i publicznie mu to oświadczył. Ja wszelako,

zrabowany za to i spalony, poniosłem stratę kilku tysięcy czerwonych złotych, której-em nawet nie poszukiwał" [1]. Notatka ta, z której wyjątek przytoczyłem, napisana była, zdaje się, z powodu dochodzeń przez Śniadeckiego części skonfiskowanego mu majątku (6200 czerw. zł.) po roku 1831. W notatce rzeczonej Śniadecki nie pisze wyraźnie, kto go w roku 1812 zrabował i zabudowania gospodarcze spalił. O tem wszakże znajdujemy dokładniejszą wiadomość w liście Jana Śniadeckiego z datą 5/17 kwietnia 1813 roku. W liście tym, pisanym do księcia kuratora, skarży się rektor na przykrości, jakie go spotkają: „Podałem do ministra na początku stycznia — pisze Śniadecki — demissyą zaspakaiaiące prawie wściekłą zawziętość z iaką się na mnie srożono nie wiem za co: dla mnie maiątek mego Brata zrabowany od Francuzów spalili z zimną krwią i rozmysłem kozacy przybywszy z pułkownikiem Charytonow na tę expedycyą, bydło i wszelki dobytek z sobą zabrawszy. Zaniesiona o to skarga do Generała Gubernatora od mego Brata iako człowieka niewinnego, pilnuiącego swych obowiązków i do żadnych robót i interessów nie wchodzącego, żadney nie zwróciła uwagi. Zruynowany człowiek z familią za to, żem ia był na urzędzie dla ocalenia tak piękney pamiątki, dobroczynności Imperatora" [2]. Jako dbały o los swych dzieci ojciec, Jędrzej Śniadecki odczuł głęboko krzywdę, jaką mu wyrządzono. Nie założył jednak rąk bezczynnie, lecz wziął się raźno do podźwignięcia swojego Bełtupia, nie zaniedbując atoli swych obowiązków profesorskich i lekarskich.

W chwilach takich, jakie wówczas na Litwie panowały, w chwilach zawieruchy wojennej i bezpośrednich jej następstw, trudno marzyć o pracy naukowej: inter arma silent musae. To też Śniadecki, pióro na bok odłożywszy, cały czas poświęcił ratowaniu chorych na mieście i w szpitalach woj-

[1] Czesław Jankowski. Powiat Oszmiański. Część pierwsza. Petersburg 1896, str. 186—187.

[2] Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska Nr. 29.

skowych, a chorych było mnóstwo wskutek panującej wówczas na Litwie epidemii. Spostrzeżenia swoje lekarskie z owego czasu opisał w rozprawie, która została wydrukowana dopiero w r. 1818 w „Pamiętniku Tow. Lek. Wil." p. n. „Krótkie opisanie gorączki, jaka panowała w r. 1812 i 1813 tak w mieście Wilnie, jako i w całej Litwie".

Niepowodzenia narodowe, straty i kłopoty gospodarskie, słabe zdrowie [1], nie nazbyt szczęśliwe pożycie rodzinne i naprężone stosunki w Uniwersytecie powoli, lecz bezprzestannie podkopywały jego i bez tego słabe zdrowie, i czyniły go coraz bardziej smutnym i zgryźliwym. Na szczęście miał on anioła opiekuńczego, który wciąż czuwał nad nim i nad jego rodziną. Tym aniołem opiekuńczym był Jan Śniadecki. Doznaje się wprost rozczulającego wrażenia, gdy się przebiega oczyma listy Jana Śniadeckiego, pisane bądź to do księcia kuratora w sprawie Jędrzeja Śniadeckiego, bądź to do samego Jędrzeja lub jego dzieci. W jednym z listów do córki Jędrzeja, Zofii, 58-letni Jan Śniadecki do tego stopnia troskliwy jest o 46-letniego już wówczas Jędrzeja, iż nawet ostrzega o tem, aby młodszy brat nie przemoczył sobie nóg na polowaniu. „Priez Papa — pisze Jan Śniadecki pod datą 11 września 1814 r. do Zofii Śniadeckiej — qu'il chasse préferablement aux lievres et aux perdrix, qu'aux becasses pour ne pas mouiller les pieds: car le tems commence à être froid, et cela pourroit lui faire mal." [2]) Do wszystkich zmartwień Jędrzeja Śniadeckiego, o których wyżej wspominałem, przyłączyło się w r. 1814 jeszcze jedno: śmierć brata starszego, Józefa dzierżawiącego wieś w Wielkopolsce, lubo strata ta nie była zapewne wielką dla niego niespodzianką. Wszak

---

[1]) W roku 1812 znów Jędrzej Śniadecki trawiony był w ciągu kilku miesięcy ciężką niemocą. Jan Śniadecki, pisząc o tej chorobie brata w liście pod datą 12/24 maja 1812 r. (prawdopodobnie do Wincentego Szastra), dodaje: „Chaque année est une année des souffrances pour lui". (Bibliot. Jagiell. Kod. 3757).

[2]) Z listu, znajdującego się w zbiorach dr. Józefa Grabowskiego w Warszawie.

jeszcze w roku 1811, gdy zobaczył brata Józefa w Poznaniu, zaniepokoił się stanem jego zdrowia. Jakkolwiek bądź wiadomość o śmierci brata musiała wielce Jędrzeja zasmucić, zwłaszcza, że Józef Śniadecki okazywał mu niejednokrotnie szczere braterskie przywiązanie. Pamiętał on o Jędrzeju w czasie studyów jego zagranicą, posyłając mu wraz z Janem Śniadeckim pieniądze na utrzymanie; nie zapomniał również o nim umierając, albowiem testamentem uczynił go uniwersalnym swoim spadkobiercą.

Na domiar wszystkich tych przykrości i nieszczęść zaszło w domu Śniadeckich nieporozumienie, które doprowadziło do nader niemiłego zdarzenia, tem bardziej przykrego, że stało się rychło w całem Wilnie głośnem. W roku 1814 Śniadecki leczył pannę Ludwikę Wendorfównę, córkę jenerała wojsk polskich, o której Frank w pamiętnikach pisze, że była prześliczna, a prof. Homolicki w dopisku do jednego ustępu rzeczonych pamiętników dodaje, że odznaczała się dowcipem i czarującą rozmową. Śniadecki, ku któremu ponoć panna Wendorfówna żywiła „uczucia, tkliwsze od wyrażenia prostej wdzięczności dla troskliwego o jej zdrowie lekarza", odwiedzał ją często i długo u niej przesiadywał. To dało powód do rozmaitych plotek, które doszły i do uszu pani Śniadeckiej. Uwierzywszy plotkom, wpadła razu pewnego do mieszkania panny Wendorfówny i zrobiła jej scenę zazdrości, wyrzucając, że męża jej uwodzi [1]). Wiadomość o tem rozeszła się po całem Wilnie ku nie małemu Śniadeckiego zmartwieniu.

Wszystkie te nieszczęścia i przykrości, o których wyżej była mowa, zapewne w nie małym stopniu przyczyniły się do tego, że Śniadecki przestał zupełnie pisać: od roku 1811, daty wydania drugiego tomu „Teoryi jestestw organicznych" aż do roku 1815 nic z pod pióra Śniadeckiego nie wyszło. Sądzę, iż nie będę daleki od prawdy, przypuszczając, że najbardziej Śniadeckiego od pracy naukowej odciągały kłopoty gospodar-

[1]) Dopisek M. Homolickiego do 230 stronicy czwartego tomu Pamiętników Franków.

skie. Bołtup, nabyty przezeń w r. 1806, był to duży majątek, mający blizko 150 włók ziemi, lecz nie intratny. Prócz Bołtupia posiadał on starostwo Sitkowskie, folwarczek zaledwie o czterech włókach. A choć majątek ten obejmował nie wiele ornej ziemi, leżąc wśród lasów i moczarów, to jednak gorliwe zajmowanie się nim nie mało Śniadeckiemu czasu zabierało, osobliwie po pogromie w r. 1812, kiedy na nowo trzeba było go zagospodarować. Lecz najwięcej Śniadeckiemu czasu zabierały i najwięcej zgryzot przyczyniały bezustanne procesy z sąsiadem, znanym w Oszmiańszczyźnie pieniaczem, szambelanem byłego dworu polskiego Felicyanem Bieńkuńskim, zwanym żartobliwie szwedem. Był to typ skąpca, przypominający cokolwiek Pluszkina z nieśmiertelnego dzieła Gogola „Martwe dusze“, a zarazem pieniacz, jakich było niewielu w Koronie i na Litwie całej. „Wieki następne nie powierzą — pisze o szambelanie Bieńkuńskim Józef Karczewski w pamiętniku swoim, dotychczas drukiem nie ogłoszonym — aby na świecie mógł istnieć taki potwór. Żył najnędzniej; głównem jego pożywieniem był bób; gdy chciał lepiej zjeść, szedł do swego chłopa i kazał sobie smażyć jajecznicę. Nikomu nic nie dał, a stracił własny majątek (chat 50) i drugi majątek w spadku wzięty po bracie, oraz wszystkie kapitały. Zakończył życie nagle, na wschodach sądu głównego, podczas gdy przed kratkami szła jego sprawa. A iluż to ludzi on do ruiny przyprowadził bajecznem pieniactwem swojem! Na sprawie z nim granicznej stracił podkomorzy Wereszczaka kilkadziesiąt tysięcy zł., broniąc Bołtupia, aż wreszcie dla uniknięcia większych jeszcze strat, sprzedał go Śniadeckiemu. Bieńkuński sam pisał niebywałe „głosy“ swoje, wbijał się w cudze interesa, nabywał dyfferencye cudzych majątków, byleby tylko waśnić się z kimbądź i kłócić. W rozmowie i tłumaczeniu się jadowitym był, nierzetelnym i nieznośnym. Raz po konferencyi z nim, Śniadecki do łóżka się położył... Innym razem, przyszedł do Śniadeckiego, z którym się procesował i prosił o pożyczenie rubla. Śniadecki dał mu kilka rubli. Wywdzięczając się za to, poszedł Bieńkuński do kaznaczejstwa, kupił

papieru stemplowego i przysłał na nim Śniadeckiemu — pozew. O nim to pisze Kątkowski:

Wszak słyszałeś o sławnym tak nazwanym „szwedzie",
Co przepieniał chat dwieście i służył o biedzie?
A gdy strona w nieszczęściu podała mu rękę,
Zgadnij czem się wywdzięczył? — Pozwem za podziękę.

Foliał możnaby zapisać osobliwemi sprawami tego jedynego w swoim rodzaju człowieka!" [1]). Takiego mieć sąsiada — to prawdziwe nieszczęście. Nie dziw, że i Śniadeckiemu dał się on nieraz we znaki. Atoli ze Śniadeckim nie tak łatwo było wojować, jak z innymi sąsiadami. Proces Bieńkuńskiego ze Śniadeckim doprowadził wreszcie do eksdywizyi majętności Bieńkuńskiego Łubianki. W r. 1815 Łubianka na mocy wyroku sądu eksdywizorskiego została rozparcelowana, przyczem spora jej część przeszła w ręce Śniadeckiego [2]).

Z powiększeniem fortuny powiększyła się praca Śniadeckiego około roli, z uszczerbkiem pracy naukowej. Śniadecki w tym czasie nie tylko przestał pisać, ale i w sprawach Uniwersytetu, zdaje się, mniejszy zaczął brać udział. Wprawdzie w r. 1813 oceniał wraz z księdzem Jundziłłem zbiory mineralogiczne Symonowicza, które po śmierci właściciela Uniwersytet nabywał [3]), ale potem o jakichkolwiek pracach Śniadeckiego w Uniwersytecie nie znalazłem wzmianki. Co więcej, nawet ten nader skrupulatny w pełnieniu swych obowiązków profesor zmuszony był czasem opuścić wykład z powodu nawału prac i interesów gospodarskich. W rzeczy samej, autor „Teoryi jestestw organicznych" coraz więcej oddawał się interesom majątkowym, był on albowiem nie tylko wielkim miłośnikiem wsi, lecz także znakomitym administratorem. Czesław Jankowski, który przeglądał archiwum w Bołtupiu, pi-

---

[1]) C. Jankowski. Powiat Oszmiański. Część pierwsza. Petersburg 1896, str. 179—181.

[2]) Tamże str. 179.

[3]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska, Nr. 39. List Jana Śniadeckiego do kuratora z d. 12 maja r. s. 1813.

sze: „Aż dziw ogarnia, rozglądając się po notatach Śniadeckiego-dziedzica. Projekty manifestów, produktów, próśb, gromadzą się na stosy kontraktów i listów czysto interesowych, które ów człowiek, znajdujący na wszystko czas i uwagę, rozrzuca po kancelarskich izbach, sądowych stołach, po archiwach folwarków i majątków nabywanych, branych w zastawę, zamienianych, parcelowanych. Lokowanie sum, procesy graniczne, kłopoty z dzierżawcami, załatwianie obszernej korespondencyi, konferencye z prawnikami — oto czem profesor urozmaica sobie chwile tak zwanego wytchnienia“ [1]).

Mówiąc o Śniadeckim, jako gospodarzu, godzi się słów parę powiedzieć o stosunku jego do chłopów. Można się było spodziewać, że tak oświecony gospodarz, jakim był Śniadecki, że ten filozof lekarz stworzy w swoim Bołtupiu całkiem inne warunki dla włościan, niż były gdzieindziej. Tak jednak nie było. Z listów Jędrzeja Śniadeckiego [2]), pisanych do Michała Balińskiego i do córki Zofii, wynika, że między Śniadeckim dziedzicem a jego poddanymi nie zawsze panowały stosunki dobre. Nie było między nimi tego zaufania wzajemnego, jakie panowało w niektórych majątkach między włościanami a właścicielami, którzy usilnie pracowali nad ulżeniem doli chłopów, — że wspomnę tylko sławnej pamięci księdza Pawła Brzostowskiego, Referendarza Litewskiego, który jeszcze za czasów Rzeczypospolitej utworzył w swoim majątku wolną gminę włościańską; że wspomnę dalej księcia Stanisława Poniatowkiego, synowca królewskiego; Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego; Szczęsnego Potockiego, wojewodę ruskiego; Jacka Jezierskiego, kasztelana łukowskiego; książąt Czartoryskich Augusta i syna jego Adama; księżnę Lubomirską i Stanisława Kostkę Potockiego. Wszyscy oni istotnie ulżyli ciężkiej doli swych włościan. Pod względem stosunku

---

[1]) Cz. Jankowski. Powiat Oszmiański. Petersburg 1896. Część I, str. 185.

[2]) Listy rzeczone są w posiadaniu Dra Józefa Garbowskiego w Warszawie.

do włościan Jan Śniadecki był sympatyczniejszy od Jędrzeja. Lubo sam nie miał poddanych, to jednak dbał o to, aby włościanom brata nie działa się krzywda. W liście do Zofii Śniadeckiej pisze, że należy być bardzo łagodnym dla włościan i raczej samemu cierpieć z powodu niesprawiedliwości, aniżeli innym ją przyczyniać: „Le ciel punit tot ou tard — pisze Jan Śniadecki — l'injustice et la dureté exercée envers les païsans! O ma chere Sophie conservez et cultivez toujours la bonté du coeur, et la bienveillance envers les pauvres gens! il vaut mieux souffrir l'injustice, que d'en faire à qui que ce soit. La consience pure et une grande jouissance dans ce monde pour les honetes gens" [1]). W innym zaś liście, pisanym również do Zofii Śniadeckiej, radzi zreparować zabudowania folwarczne, albowiem należy dbać nie tylko o siebie, lecz i o służbę, aby zdrowo i wygodnie mieszkała: „Faites reparer — są słowa Jana Śniadeckiego — Votre abominable folwark, où les gens sont devorés par l'humidité. Il faut penser non seulement à Vous, mais aussi aux gens qui Vous servent, qu'ils soient commodement et sainement logés" [2]). Ustępy, przytoczone wyżej, wymownie świadczą o dobrem sercu Jana Śniadeckiego. Wtrącał się on niejednokrotnie do zarządzeń brata, i tam, gdzie zdaniem jego brat postępował niesłusznie, otwarcie przeciwko temu powstawał. I tak razu pewnego Jędrzej Śniadecki chciał oddalić swego ekonoma, przeciwko czemu energicznie wystąpił Jan Śniadecki, pisząc do córki Jędrzeja, Ludwiki: „Dites à Votre Papa que je proteste contre le renvois de Bogusławski: il a peut-être des defauts mais il a aussi de bonnes qualités, et l'ordre qu'il a introduit dans l'economie, est un vrai merite. Il faut passer des petits defauts aux gens, en faveur des bonnes qualités essentielles. L'echange continuel des economes derange tout dans l'administration de la terre, d'autant

[1]) List datowany 29 maja 1815 roku. Zbiory Dra Józefa Garbowskiego.

[2]) List z datą 17 kwietnia 1818 roku st. st. Zbiory Dra Józefa Garbowskiego.

plus qu'on ne trouve parmi les gens de cette profession que les ivrognes et les voleurs" [1]).

Aczkolwiek Jędrzej Śniadecki w stosunku swoim do włościan nie był bez zarzutu, to jednak nie możnaby go nazwać złym panem, gdyż dbał on o swoich poddanych i nieraz pragnął ich ująć sobie: „Dobrzeście zrobili — pisze w jednym z listów do córki Zofii — żeście chłopom sprawili dożynki, bo ich to trochę uymie" [2]). Również Baliński wspomina, iż Śniadecki czułą opieką swoich kmiotków otaczał [3]). Odczuwał on istotnie niedolę klasy wieśniaczej. „Ją dręczy i dotyka — mówi Śniadecki — cała srogość klimatu, dla niej są utworzone mrozy i upały, wilgoć i niechędóstwo, głód i pragnienie, pogarda i rozpacz. Owszem, w krajach, w których się dotąd utrzymuje tak pospolita w dawnych narodach niewola, praca najcięższa, głód i najsroższa groza, są niemal jedyną nędznego ludu własnością". (Teorya jestestw organicznych § 642). W innem zaś piśmie, mianowicie w rozprawie o przypadkach pozornej śmierci, znajdujemy następujące słowa Jędrzeja Śniadeckiego: „Dziedzice, a mianowicie Plebani, żyjąc z pracy prostego rolnika, powinni się opiekować jego oświeceniem i zdrowiem, a zwierzchność krajowa, jedyna tych nieszczęśliwych ochrona, powinnaby pierwszych do pełnienia obowiązków swoich przynaglać".

Gdy się już zaczęło mówić o mniej jasnych stronach charakteru Śniadeckiego należy jeszcze wspomnieć o stosunku jego do żony. Pani Śniadecka była to zacna niewiasta, szczerze oddana dzieciom i domowi. Andrzejowski, który przez dość długi przeciąg czasu bywał codziennym gościem w domu Śniadeckich, oddaje pani Śniadeckiej same tylko pochwały [4]).

---

[1]) List z dnia 15 września 1826 roku s. s. Zbiory Dra Józefa Garbowskiego.

[2]) List bez daty. Zbiory dr. Józefa Garbowskiego.

[3]) M. Baliński. Życie Jędrzeja Śniadeckiego l. c. str. 82—83.

[4]) A. Andrzejowski. Ramoty starego Detiuka o Wołyniu. 4 tomy. Wilno 1861. Tom II, str. 12—13.

Pożycie atoli Śniadeckich ze sobą nie było zawsze harmonijne, gdyż byli to ludzie nie zupełnie do siebie dobrani. Pani Śniadecka nie zawsze umiała postępować taktownie, jak to już wyżej zaznaczyłem, opisując zdarzenie z panną Wendorfówną; a to nie w małym stopniu zrażało do niej męża. Poza tem różnili się oboje bardzo pod względem umysłowym: Śniadecki był człowiekiem wszechstronnie a zarazem gruntownie wykształconym, pani zaś Śniadecka nie potrafiła nawet pisać ortograficznie po polsku, jak świadczą o tem jej listy, a raczej dopiski do listów męża lub dzieci. Była ona bardzo pobożna i często bywała w kościele [1]), natomiast Jędrzej Śniadecki nie kwapił się z przestrzeganiem obrządków religijnych [2]). Wszystkie te okoliczności, a osobliwie cierpkie nieraz usposobienie Śniadeckiego, gdy go melancholijny nastrój opanowywał, przyczyniły do tego, że pożycie Śniadeckiego z żoną nie zawsze było dobre, jak o tem świadczą niektóre listy jego do córek [3]). W listach tych znajdują się niejednokrotnie ostre zdania o pani Śniadeckiej, które należy położyć na karb chwilowego rozdrażnienia, bo jak trafnie Bychowiec powiedział: „Wszyscy ludzie są lepsi od swych uniesień, ma się rozumieć złych, bo też wszyscy są gorsi od swych uniesień szlachetnych“ [4]). Takie chwilowe rozdrażnienia są poniekąd zrozumiałe u człowieka chorowitego, jakim był Śniadecki. W rzeczy samej zdrowie jego często szwankowało. W r. 1815 znów wybrał się Śniadecki dla poratowania zdrowia do Karlsbadu, a zarazem do Poznania, gdzie miał

1) A. Andrzejowski. Ramoty starego Detiuka o Wołyniu. 4 tomy. Wilno 1861. T. II, str. 12—13.

2) Ks. L. Trynkowski. Mowa pogrzebowa po ś. p. Jędrzeju Śniadeckim. Wilno 1861.

2) Wspomnienia biskupa Adama Krasińskiego. Kraków 1901, str. 76—78.

3) Listy, o których mowa, są obecnie własnością dra Józefa Garbowskiego.

4) Józef Bychowiec. Dumania w czasie przechadzek samotnych. Tygodnik Wil. 1821. T. II, str. 282.

do załatwienia rozmaite sprawy, związane z odebraniem spadku po bracie Józefie [1]). Do Karlsbadu jednak, zdaje się, nie dojechał, a tylko do Poznania, skąd wracając, zatrzymał się w Warszawie i tam zaniemógł [2]). Gdy się zdrowie jego na tyle poprawiło, że mógł w podróż wyruszyć, niebawem z powrotem do Wilna wyjechał. W Wilnie wówczas, t. j. w r. 1815, na nowo obudził się żywy ruch literacki, przytłumiony po r. 1806, w którym przestał wychodzić „Dziennik Wileński“. W r. 1815 ten popularno-naukowy i literacki miesięcznik zaczął powtórnie wychodzić, a prócz wznowienia wydawnictwa „Dziennika Wileńskiego“ powstało nowe czasopismo „Tygodnik Wileński“ o podobnym zakresie działalności, co i „Dziennik Wileński“. Śniadecki wnet staje się gorliwym współpracownikiem odrodzonego „Dziennika Wileńskiego“. Najpierw umieszcza tam artykuł w formie listu do redaktora z powodu wydrukowania w „Dzienniku Wileńskim“ ustępu z dzieła pani Staël-Holstein „O Niemcach“. W ustępie rzeczonym jest mowa o tem, jak wiele nauka języków wpływa na rozwój władz umysłowych u dzieci. Śniadecki wystąpił przeciw temu ustępowi z dwóch przyczyn: po pierwsze, iż był źle przetłumaczony, a powtóre, że uważał myśli w nim zawarte za szkodliwe dla Polaków. Nauka języków kształci, zdaniem Śniadeckiego, jedynie pamięć, nie doskonaląc całkiem innych władz umysłowych: imaginacyi, pojęcia, rozsądku i rozumowania. Jeżeli sama nauka języków istotnie doskonali władze umysłowe, w takim razie Grecy, którzy tylko swój język znali, powinni by byli mieć nader ograniczone władze umysłowe; a w naszych czasach najbardziej ograniczone władze umysłowe powinni by mieć Anglicy i Francuzi, którzy najmniej uczą się obcych języków. „I któż

---

[1]) List Jana Śniadeckiego z 5/17 IV, 1815 r. do księcia kuratora. Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorja Wileńska Nr. 40.

[2]) List Jana Śniadeckiego do Zofii Śniadeckiej, pod datą 10 czerwca st. st. 1815. Zbiory dra Józefa Garbowskiego.

[3]) List Lindego do Jana Śniadeckiego z 18 lipca 1815 r. Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3111.

się Mości redaktorze. na to nie roześmieje?“ pyta po tych wywodach Śniadecki i dalej tak mówi: „jeżeli gdzie. to u nas uczą dzieci języków. bo cała niemal edukacya domowa. całe wychowanie kobiet. kończą się na tej jednej nauce. Pytam się WMPana. cóżeśmy na tym sposobie wychowania zyskali. i nasze władze umysłowe czy lepiej są wydoskonalone jak u inszych narodów? Owszem. dlatego wyjątek z pisma P. Staël mam za prawdziwie szkodliwy. że jeżeli gdzie. to u nas należy starać się położyć tamę tej smocznej edukacyi: jeżeli kogo. to nas należy pociągać do zamiłowania umiejętności dokładnych. które i lepszych wymagają głów. i same jedne są w stanie wydoskonalić i rozwinąć władze rozumu. Wszakże w poezyi i literaturze możemy stanąć obok z wielą ludźmi europejskiemi; ale właśnie w naukach dokładnych bardzośmy długo po Koperniku drzymali. i zaledwo teraz zaczynamy cokolwiek oczy przecierać. Dla tego też niektóre narody ościenne mają nas za daleko mniej oświeconych od siebie“. W końcu listu Śniadecki wytyka tłómaczowi błędy językowe, autor bowiem „Teoryi jestestw organicznych“ tak jak i brat jego, bardzo był o czystość języka dbały.

W tymże 1815 roku ogłosił Śniadecki jeszcze trzy inne artykuły w „Dzienniku Wileńskim“ a mianowicie: „Objaśnienia niektórych punktów w nauce o cieplika. Rzecz na posiedzeniu akademickiem Uniwersytetu Wileńskiego dnia 15 marca 1815 roku czytana przez Jędrzeja Śniadeckiego professora chemii“; „Postrzeżenia nader wielkiego gradu. z przyłączeniem niektórych uwag nad jego teoryą“ i trzeci artykuł. stanowiący właściwie sporą rozprawę, p. n. „O pokarmach, napojach i sposobie życia we względzie lekarskim“. W tym samym roczniku „Dziennika Wileńskiego“. w którym Śniadecki wspomniane wyżej pisma wydrukował. ukazała się pierwsza praca popularno-naukowa syna jego. Józefa. studenta Uniwersytetu Wileńskiego. Praca ta nosi napis: „Wiadomość o zwierzętach zaginionych“.

Pracował Jędrzej Śniadecki piórem niemal ciągle, o ile mu tylko na to pozwalały rozmaite okoliczności. a osobliwie

zdrowie, które wciąż szwankowało. Od szeregu lat zdrowie Śniadeckiego wiele do życzenia pozostawiało. Po chorobie, jaką przechodził w Warszawie w 1815 roku, widocznie do zupełnego zdrowia nie powrócił, albowiem w roku następnym prosi księcia kuratora o wyrobienie mu wcześniejszej emerytury, podając za powód do tego — nadwątlone siły: „Racz Wasza Xięca Mość pomnieć, iż zostaiąc iuż rok dwódziesty w służbie publiczney, i poniósłszy wiele strat i przykrości; nadwerężyłem zdrowie do tego stopnia, że spoczynek stał mi się nieuchronnie potrzebnym, dla oszczędzenia go na czas dalszy. Winienem zaś zachować te szczątki dla moiey familii, która ma także prawo czegoś po mnie wymagać. A chociaż Ustawy każą mi ieszcze służyć lat pięć dłużey; chciey Wasza Xięca mość znaleść sposób złagodzenia tej surowości prawa względem Inwalida, który przeto nie przestanie dla publiczności pracować, ieżeli usiłowania iego zdołaią w czymkolwiek być dla Niey pomocne“ [1]). Mimo przychylnego stanowiska księcia kuratora dla Śniadeckiego w tej sprawie, jak się o tem z innego listu Śniadeckiego dowiadujemy, rzeczy poszły później nie po myśli Śniadeckiego. Prośba jego pożądanego skutku nie osiągnęła. Musiał więc, mimo mizernego zdrowia, katedrę chemii nadal zajmować, a dodać należy, z wielkim dla nauki i uczącej się młodzieży pożytkiem. Nie tylko albowiem żywem słowem przyczyniał się Śniadecki do rozpowszechnienia tej umiejętności w Polsce, lecz także i pismem, czego dowodzi niesłychane wprost powodzenie jego „Początków chemii“, których trzecie powiększone i poprawne wydanie zaczęło w roku 1816 wychodzić. Od drugiego wydania „Początków chemii“ upłynęło już dziewięć lat i w czasie tym dużo zmian zaszło w chemii, przeto opracowanie nowego wydania kosztowało autora sporo pracy. Żmudną pracę nad przerabianiem i uzupełnianiem podręcznika urozmaicał

---

[1]) List datowany 11 października 1816 r. Listy Jędrzeja Śniadeckiego do ks. A. Czartoryskiego. Wydał A. Wrzosek. Krytyka lekarska 1903.

sobie Śniadecki pisaniem niektórych rzeczy dla zabawy. Wśród licznych listów jego, będących własnością dra Józefa Garbowskiego, znalazłem kartkę, na której były dwa warjanty wierszowanej zagadki, tak zwanego logogryfu. Logogryf rzeczony, własną ręką Śniadeckiego napisany, zawierał w ostatecznej redakcyi 16 wierszy. Wiersz dość gładki, a nieliczne tylko poprawki świadczą, iż nie przychodził Śniadeckiemu z trudem. Poszukując długo, czy wspomniane wiersze Śniadeckiego były gdziekolwiek drukowane, znalazłem je wreszcie, cokolwiek skrócone, w „Tygodniku Wileńskim“ z roku 1816 [1]). Były one tam wydrukowane bez podpisu. Prócz tego logogryfu, który w dodatkach w całości umieszczam, znajduje się w „Tygodniku Wileńskim“ sporo innych, z języka i stylu przypominających logogryf, przez Śniadeckiego ułożony. Być może, iż niektóre z nich napisał Śniadecki. Atoli nie mając rękopismów tych wierszy, nie sposób sprawdzić, o ile przypuszczenie to jest słuszne, zwłaszcza że wszystkie logogryfy są bez podpisów. Szczęśliwym trafem zachowała się w zbiorze dra Garbowskiego ta jedna kartka z wierszami Śniadeckiego, o której wyżej była mowa i ona to stanowi dowód, że poważny profesor chemii bawił się w wolnych chwilach układaniem wierszy. Zresztą w owych czasach była to dość ulubiona zabawka nawet znakomitych w nauce mężów: jedni, jak Jan Śniadecki [2]) i Joachim Lelewel [3]) pisywali wiersze w młodości; inni jak X. Marcin Poczobut [4]) w starości.

Obok pracy naukowej i literackiej po dawnemu miał Śniadecki nie mało kłopotu ze swoim majątkiem. W liście

---

[1]) T. I str. 237.

[2]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim, l. c. T. I, str. 9.

[3]) Listy Joachima Lelewela. Poznań 1878, tom I.

[4]) „Nasz Poczobut dziecinnieje zupełnie i od niejakiego czasu zawróciwszy sobie głowę Sarbiewskim, ody łacińskie pisze, a co gorsza na posiedzeniach Akademickich publicznych czyta“. (Z listu Jędrzeja Śniadeckiego do Jana). M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. II, str. 180—181.

pod datą 9 stycznia 1816 roku znów donosi Janowi Śniadeckiemu o szkodzie, jaką mu wojsko w majątku wyrządziło: „Nic tu u nas nie zaszło nowego — pisze Jędrzej do brata — wyjąwszy, iż przechodzące znowu nawałem woysko na nowo mi podrabowało Bołtup i ludzi z wiosek rozpędziło. Grzeczni ci Rycerze dom nawet odbili, gospodaruiąc według własnego upodobania“ [1]). Lecz nie dosyć na tem; znany pieniacz Bieńkuński, o którym już wspominaliśmy, znowuż zaczął Śniadeckiemu dokuczać procesami. Przegrawszy w sądach podkomorskich, marszałkowskich, departamentowych, starał się wznowić sprawę w sądach granicznych. A tymi bezustannymi procesami tak dokuczył Śniadeckiemu, że aż Jan Śniadecki udał się z prośbą do księcia kuratora, aby wstawił się za Jędrzejem do ministra sprawiedliwości Woszczyńskiego i obronił w ten sposób brata od ciągłych napaści niespokojnego sąsiada [2]). Podawał również w tej sprawie Jan Śniadecki prośbę do cara, a przynajmniej miał zamiar prośbę tej treści podać, gdyż wśród papierów pozostałych po Janie Śniadeckim znajduje się obszerny jej projekt [3]). Lecz próżne były wszelkie starania, aby szambelanowi Bieńkuńskiemu zakazać pieniactwa: aż do śmierci nie przestał się on procesować i być prawdziwem dla sąsiadów utrapieniem. Śniadecki jednak starał się wedle możności spór załatwić polubownie [4]), bo mu te bezustanne procesy nadmiernie dokuczały, osobliwie, że prócz zajęć, związanych z rządzeniem majątkiem, miał sporo innych daleko ważniejszych, których zaniedbywać nie mógł i nie zaniedbywał. Wymowny zaś tego dowód mamy w ukończeniu trzeciego wydania „Początków chemii“, których drugi ostatni tom wyszedł w r. 1817. Było to już ostatnie wydanie wybornego podręcznika, który nie

---

[1]) Adam Wrzosek. Materyały do życiorysu Jędrzeja Śniadeckiego. Krytyka Lekarska 1905, str. 133.

[2]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska Nr. 39.

[3]) Bibl. Jagiell. Kod 3162.

[4]) List Jędrzeja Śniadeckiego do brata Jana z d. 16 kwietnia 1816. Zbiory dr. Józefa Garbowskiego.

małe miał znaczenie dla rozwoju chemii w Polsce. „Początki chemii" Śniadeckiego była to pierwsza próba wyłożenia tej nauki w języku ojczystym, przynajmniej pierwsza próba oryginalna, gdyż podręcznik chemii, przełożony z łaciny na język polski, mieliśmy już w r. 1791[1]. — Za czasów Śniadeckiego postęp chemii był bardzo szybki. Trzeba także było słownictwo chemiczne polskie wciąż doskonalić. Tylko taki człowiek, jak Jędrzej Śniadecki, który obok doskonałej znajomości języka posiadał rzadkie poczucie jego ducha, mógł należycie wywiązać się z tego zadania. To też słownictwo Śniadeckiego, częścią udoskonalone, częścią zaczerpnięte z niewydanego słowniczka chemicznego Platera, częścią nowo utworzone, przyjęte zostało przez wszystkich, co w polskim języku o chemii pisali, a więc trzymał go się ksiądz Bystrzycki w przekładzie „Filozofii chemicznej" Foucroy, Celiński w „Farmacyi" i Aleksander hrabia Chodkiewicz w swej siedmiotomowej „Chemii", lubo trzymał go się nie niewolniczo, starając się sam także przyczyniać do jego udoskonalenia. To dało powód do żywego sporu między Chodkiewiczem a Śniadeckim w sprawie słownictwa chemicznego. Śniadecki w przedmowie do pierwszego tomu trzeciego wydania „Początków chemii" umieścił długi ustęp, w którym wyłuszcza swoje zapatrywanie na tworzenie wyrazów chemicznych polskich, występując przeciwko nowatorom, którzy jego słownictwo odrzucają, a natomiast tworzą wyrazy, które „szpecą i obrażają język". W wspomnianym ustępie Śniadecki pisze, iż „wprowadzenie nowych do umiejętności istot, i bliższe poznanie składu dawnieyszych, wymagało niektórych odmian w używanym wprzód słowniku; wszelako i w tych odmianach nie odstępowałem przyiętych dawniey prawideł, i starałem się stósować ile możności do

[1] Nauka | chymiczna | sławnego | Jakóba Spielmanna Profesora | Strażburskiego | Stosownie do Lekcyy Akademickich | Podana | z Łacińskiego na Polski Język | Przełożona | przez Józefa Krumłowskiego | Aptékarza w Mieście Kazimierzu | przy Krakowie. | w Drukarni Szkoły Główney Koronnéy R. 1791.

przyrodzenia ięzyka. Niektórzy wprawdzie pisarze nasi, nie smakuią w przyiętych ode mnie chemicznych wyrazach, i potworzyli natomiast swoie; ale z tych iedne, zdaniem moiém, szpecą i obrażaią ięzyk; inne źle wyrażaią to, co im znaczyć kazano; inne nakoniec wcale nie są potrzebne. Nie wytykam ich w szczególności, bo nie chcę nikogo obrażać; bo do wyrazów tych nie mam żadnego uprzedzenia i żadney osobistey niechęci; bo mi się nakoniec zdaie, iż zostawiwszy ie samym sobie i publicznemu zdaniu, zginą w samym kwiecie swoiey młodości; ale że kocham oyczystą mowę, nie mogę patrzeć bez żalu i odrazy iak iest wykrzywiana i częstokroć nielitościwie smagana przez naywiększą część teraźnieyszych Pisarzy. Na nieszczęście okropne to katowstwo ięzyka, urodziło się naypierwey w słownikach naukowych, i dotąd w nich iest naymocnieysze; ale tak powszechnie przypadło do smaku, iż się szerzy sposobem prawdziwey zarazy, i iuż nawet do potoczney wciska się mowy. Gdyby dziś odżył którykolwiek z dawnieyszych oblubieńców muz polskich, nie mógłby czytać pism wszystkich bez tłumacza, a coraz innych pisowni, musiałby się uczyć syllabizować na nowo". Śniadecki słusznie domaga się, aby przy tworzeniu mianownictwa naukowego wzorować się na znakomitych pisarzach, gdyż „to pewna: że ięzyk nasz iest pomiędzy żyiącemi, iednym z naybogatszych i naymocnieyszych; wszelako nie zbywa nam na wybornych i prawdziwie wzorowych Pisarzach, ale których nikt nie naśladuie, bo narodowa choroba niezgadzania się z sobą nigdy i na nic, i postępowania zawsze swoim dworem, ieszcze nas dotąd nie opuściła, i ieszcze nas od innych ludów odznacza". Śniadecki obstaje dalej za tem, aby przyjąć utworzone przezeń wyrazy, gdyż są one najodpowiedniejsze. „Nie chcę ia utrzymywać przez to — pisze autor „Początków chemii" — że ułożony ode mnie słownik chemiczny tak iest dobry, że żadney nie potrzebuie poprawy; bo gdyby mię kto o to posądził, znaydzie odpowiedź w poprawach, które sam porobiłem. Ale w rzeczy samey, moie wyrazy mam za lepsze od wszystkich tych, które dotąd na ich mieysce nastręczano, i iestem tego zdania, że

gdzie nam pospolita mowa prawdziwego nie dostarcza wyrazu, a zatém stworzyć koniecznie wypada; lepiey iest zgodzić się na ieden już cokolwiek przetarty, aniżeli liczne do robienia u nas nowszych, zakładać warstaty, i samemi tylko dziwolągami drapać uszy i mowę kaleczyć. Wszakże na takiey nieustaiącey fabryce traci i nauka i ięzyk. Nauka, bo zamiast ułatwienia robimy ią coraz trudnieyszą; zamiast okraszenia niesmaczną; zamiast wygładzenia szorstką; ięzyk, bo ten zamiast postępku w mocy i gładkości, nastrzępia się, ieży i tak dziczeie, iż każdego odraża i straszy". Kończy zaś Śniadecki swoją przedmowę takim do nowatorów języka zwrotem: „Niech mi więc będzie wolno szanownych współpracowników około umieiętności prosić, a uczniów przestrzedz, ażeby się na przyszłość raczey starali o upowszechnienie i doskonalenie samey nauki, a dali pokóy ięzykowi; a zatém żeby się lepiey zgodzili na dawnieysze i dosyć iuż pomiędzy nami utarte wyrazy". Na to ostatnie Śniadeckiego zdanie trudno się całkiem zgodzić. Wszak sam on pisał, że utworzony przezeń słownik chemiczny nie jest tak doskonały, aby dalszych ulepszeń nie potrzebował. A mimo tego radzi innym, aby zaniechali ulepszania słownictwa, a zgodzili się lepiej na mianownictwo chemiczne przezeń utworzone.

Chociaż Śniadecki wyraźnie napisał, że przedmową swoją nie ma zamiaru nikogo obrażać, jednak nie trudno odgadnąć, iż pisząc ją, miał głównie Chodkiewicza na myśli, bo on wtedy w Polsce zajmował się głównie chemią obok Śniadeckiego i wydawał obszerne nauce tej poświęcone dzieło. Chodkiewicz nie był, że się tak wyrazimy, uczonym z urzędu. Zajmował się on nauką z prawdziwego amatorstwa. Urządził sobie gabinet fizyczny i bardzo dobrą pracownię chemiczną, w której sporo zajmował się chemią praktycznie [1]). Domyślając się słusznie, że Śniadecki występował i przeciw niemu, mówiąc o niepowołanych nowatorach, którzy dziwolągami drapią

---

[1] A. Andrzejowski. Ramoty starego Detiuka o Wołyniu. 4 tomy. Wilno 1861. T. II, str. 68.

uszy i mowę kaleczą, postanowił głos zabrać w własnej obronie. W przedmowie do trzeciego tomu swojej „Chemii“, oddając hołd zasługom Śniadeckiego [1]), tłumaczy dlaczego w słownictwie chemicznem nie zupełnie zgadza się z autorem „Początków chemii“, lubo w ogólności za jego mianownictwem poszedł. Śniadecki nie pozostawił uwag Chodkiewicza bez odpowiedzi. Powstał między tymi dwoma mężami spór bardzo pouczający, gdyż chodziło tu o rzecz pierwszorzędnej wagi: o polskie mianownictwo naukowe. Nie będziemy tutaj rozpatrywali, kto miał słuszność, podając to lub owo miano chemiczne: Śniadecki czy Chodkiewicz? Sprawą tą zajmiemy się, gdy wypadnie nam mówić o Śniadeckim, jako chemiku i o zasługach jego na polu chemii. Tutaj nas przedewszystkiem zajmuje sposób, w jaki rzeczony spór naukowy został prowadzony, gdyż nie jest to rzeczą obojętną dla charakterystyki Śniadeckiego. Śniadecki, po przeczytaniu uwag Chodkiewicza, przesłał mu odpowiedź z tym warunkiem, żeby albo jej wcale do druku nie podawał, lub w „Pamiętniku Warszawskim“ wydrukował, byle bez zmian żadnych. Chodkiewicz odpowiedź Śniadeckiego wydrukował [2]). Odpowiedź ta jest bardzo dla Śniadeckiego charakterystyczna. Jest w niej prawdziwa rycerskość względem przeciwnika, jest skromność wielkim ludziom zazwyczaj właściwa, jest wielkie języka ojczystego umiłowanie i dbałość o jego czystość, lecz nie brak w niej i subtelnej ironii, którą zwykle przeciwnik najdotkliwiej odczuwa. Spór naukowy bez ironii znakomicie obejść się może, owszem jest rzeczą arcypożądaną, aby jej tam nie było. Ironia, wprowadzając do sporu naukowego czynniki osobiste, wprowadza doń rozdźwięk, który

---

[1]) W przedmowie do trzeciego tomu „Chemii“, wydanego w Warszawie w r. 1816 Chodkiewicz pisze: „Prawdziwa epoka upowszechnienia u nas chemii na zasadach Lavoisiera opartey poczyna się istotnie od utworzenia iey katedry w uniwersytecie Wileńskim. Śniadecki naówczas iak drugi Prometeusz przyniósł naszey krainie naukę nową i iey ważność ukazał. Pismo iego zaieło wszystkich umysły, i nową ścieżkę do światła ukazało Polakom“.

[2]) Pamiętnik Warszawski. 1817. T. VIII, str. 385—401.

tylko spór zaostrza. Lecz nie byłby Śniadecki Śniadeckim, gdyby chciał całkiem ironię z mowy swojej usunąć. Ironia stanowi w rzeczy samej znamienną charakteru Śniadeckiego cechę. Znajdujemy ją często w jego pismach, znajdujemy ją częściej jeszcze w listach jego do rozmaitych osób prywatnych. — Na wstępie swej odpowiedzi twierdzi Śniadecki, że niesłusznie Chodkiewicz mniema, iż jego tylko miał Śniadecki na myśli, gdy pisał o ludziach, którzy tworzą wyrazy, szpecące język. Wymówka tyczyła się bowiem więcej tych, którzy, pisząc w czasopismach peryodycznych artykuły naukowe, kują bez końca nowe wyrazy naukowe, „bez względu na potrzebę, na używane dawniej i już utarte, na duch rzeczy i przyrodzenie języka, a nadewszystko bez względu na miłość bliźniego, którego mowę nielitościwie kaleczą“. Następnie nader trafnie wyśmiewa Śniadecki tych, którzy, gdy tylko pióro do ręki wezmą, uważają się za prawodawców językowych, jak gdyby przed nimi nikt nic nie pisał. „A co jest rzeczą — pisze dalej Śniadecki — prawdziwie, nie wiem politowania czy śmiechu godną? przez nieznajomość dobrych pisarzy, przez niedostateczne uczenie się własnego języka, wszyscy utyskują na jego ubóstwo, albo przynajmniej, pisząc dzikiemi i niezwyczajnemi słowy, poniewolnie to ubóstwo wytykają. Mówiąc zaś przeciwko gwałcicielom i napastnikom języka naszego, nie rozumiałem, ażeby hrabia Chodkiewicz, ozdobiony zkąd inąd mocnem przywiązaniem do wszystkiego, co jest narodowem, mógł powstać na mnie: owszem powinien się łączyć z tymi, którzy bronią języka jego przodków, powinien stanąć na czele pospolitego ruszenia przeciw Wandalom, albo jak ich Jan Śniadecki nazywa, Jakubinom literackim, którzy napadają na odwieczną i najdroższą własność naszą, to jest świętą mowę Chodkiewiczów, Tarnowskich, Zamojskich, Czarnieckich, równie jak Kochanowskich, Górnickiego, Orzechowskiego, Skargi, że nie wspomnę tylu innych późniejszych i współczesnych mężów, którzy orężem lub piórem ojczyznę swoją zaszczycają. Ale pokazuje się, że hrabia trzyma w tej mierze z publicznością i o naszych poróżnieniach literackich nic nie wie“.

W powyższych słowach odbija się wielka miłość ojczyzny: Śniadecki występuje nie jako pedant, broniący za wszelką cenę tego lub owego miana naukowego, ale jako prawdziwy patryota, który język ojczysty uważa za jeden z największych skarbów, jakie posiadamy i którego bronić gotów do upadłego. Był Śniadecki patryotą, gdy walczył przeciw sprowadzaniu cudzoziemców na katedry w Uniwersytecie Wileńskim; był patryotą, gdy pracował nad dziełami naukowemi, bo, pozbawieni bytu politycznego, mogliśmy tylko w nauce, sztuce i literaturze sławy narodowej szukać; był patryotą i wtedy, gdy walczył w obronie czystości języka, tego walnego spoidła narodowego. Gdy chodziło o obronę języka ojczystego, Jędrzej Śniadecki wpadał w prawdziwy zapał, nadając nieraz swej mowie ton iście kaznodziejski. Lecz, występując przeciwko kaleczeniu języka, nie gardził również bronią ironii, którą umiał posługiwać się po mistrzowsku. Nie brak także ironii i w odpowiedzi Chodkiewiczowi. Nie zgadzając się na wyrazy, wprowadzone przez Chodkiewicza do mianownictwa chemicznego, utrzymuje, że nie są one ani ozdobą, ani zbogaceniem języka i nauki. „Ale — pisze Śniadecki dalej — że pojedyńcze moje zdanie nic nie stanowi, życzę hrabi wielu miłostników tych wysmukłych i prawdziwie gładkich wyrazów, równie jak: zekształcenia, zbieradła, różnojakości, nierozpuśćliwości, rurkodmuchu i kompanii. My przynajmniej nadtośmy jeszcze w Litwie nieokrzesani, nadtośmy zatrzymali starodawnego prostactwa, żeby podobne warszawskiego kroju gładysze mogły u nas znaleść wziętość i szacunek“. Wreszcie w końcu swej odpowiedzi, mówiąc iż nauki dokładne dokładnego mianownictwa potrzebują, umieszcza znów ustęp, ironią zaprawiony: „W pospolitej mowie — są słowa Śniadeckiego — zdarza się używać wyrazów niewłaściwych, lub źle dobranych i to nikogo nie obraża; ale w naukach dokładnych takowa wolność jest grzechem nieodpuszczonym. Ten atoli grzech prędzej ujdzie hrabiemu, który tylko z dobrej chęci chce oświecać rodaków; ale mnie, który daleki od tak wysokiego zamiaru, mam obo-

wiązek dać czyste i gruntowne początki umiejętności ludziom młodym, taki grzech i taka wolność ujśćby nie mogła".

Taką odpowiedzią, w której Śniadecki teraz wyraźnie przeciw Chodkiewiczowi występował, uczuł się Chodkiewicz wyzwany do boju. Śniadecki, występując przeciw Chodkiewiczowi, starał się go zwyciężyć nie tylko dowodami, lecz i ironią. Trafiła atoli kosa na kamień! Chodkiewicz w swej odpowiedzi[1]) na uwagi Śniadeckiego odpłacił mu pięknem za nadobne. I on okazał się nie byle jakim szermierzem pióra, i on potrafił na ironię ironią odpowiedzieć. Już na samym początku swej odpowiedzi tak pisze Chodkiewicz: „Wyrzucano nieraz uczonym, iż między nimi równie jak pomiędzy pospolitymi ludźmi zachodzą sprzeczki. Wyrzut ten sprawiedliwy zawstydzał ich nieraz, mnie nawet wstydzić poczyna, chociaż tylko do miłośników nauk należę". Po krótkim wstępie, w którym pisze, iż nie sądził „ujrzeć się znaglonym do wystąpienia na miejsce boju z mężem, którego się rzetelnie szanuje, z rycerzem, który nie nawykł widzieć siebie zwalczonym, słowem z tym Śniadeckim, którego naród oddawna ocenił zasługę", a któremu on pierwszy hołd publiczny złożył, — przystępuje Chodkiewicz do obrony użytych przez siebie wyrazów chemiczcznej, a w obronie tej trudno mu w niektórych przypadkach słuszności odmówić. Stając w obronie swej terminologii chemicznych, stara się wykazać, że mianownictwo Śniadeckiego nie jest bez zarzutu. Wreszcie, przytoczywszy jeden ustęp z uwag Śniadeckiego, w którym Śniadecki z ironią o nim mówi, odpowiada mu z niemniejszą ironią, odgrzebując nawet dawno zapomnianą historyę: „Po toku wyjątku tego — pisze Chodkiewicz — poznaje zapewne czytelnik *ironią* czyli szyderstwo autora uwag; nie powinienbym na nie odpowiadać jako na rzecz nas obu niegodną, wszelako wyzwany winienem powiedzieć na obronę obeznania mojego z obecnym stanem chemii, iż opuściłem odkrycia, lubo z nich niektóre pragnąłbym umieścić ze względu,

[1]) Pamiętnik Warszawski. T. IX. 1817, str. 59—77.

iż przez Polaka ogłoszonemi były". Łatwo w słowach powyższych odgadnąć przymówkę do niefortunnej rozprawy Śniadeckiego, w której Śniadecki opisywał rzekomo nowy metal, przez siebie odkryty.

Spór Śniadeckiego z Chodkiewiczem w sprawie mianownictwa chemicznego nie pozbawiony jest wartości naukowej. Jest to pierwsza obszerniejsza dyskusya w tej ważnej a tak trudnej do rozwiązania rzeczy. Od sporu naukowego między Śniadeckim a Chodkiewiczem upłynęło już 90 lat z górą, a dyskusya, przez nich zaczęta, trwa, rzec można, dotąd, albowiem dotychczas nasze słownictwo chemiczne nie zostało ustalone, lubo od czasów Śniadeckiego i Chodkiewicza sporo już w tym kierunku zrobiono.

Rok 1817 należy do tych, w których Śniadecki szczególnie dużo pisał z dziedziny chemii. Wydał on w tym roku drugi tom „Początków chemii" w trzeciem wydaniu; pisał o słownictwie chemicznem polskiem z powodu sporu w tej sprawie z Chodkiewiczem; wreszcie w końcu tegoż roku czytał na posiedzeniu uniwersyteckiem rozprawę, którą w roku następnym wydał w „Dzienniku Wileńskim" p. n. „O potrzebie połączenia nauki stosunków chemicznych z teoryą rozpuszczenia. Rzecz czytana na posiedzeniu naukowem Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu dnia 15 grudnia 1817 roku". Po tych pismach naukowych nastąpiła przerwa w pisarsko-naukowej działalności Śniadeckiego. Wprawdzie w roku 1818 ogłosił Śniadecki w świeżo powstałym „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego", dwie rozprawy medyczne, lecz były to tylko polskie przekłady odczytów, wygłoszonych przezeń w języku łacińskim dawniej na posiedzeniach Towarzystwa Lekarskiego. Być może, iż rozprawy te, posiadające rzetelną wartość naukową, nie byłyby nigdy wydane w polskim języku, gdyby w roku 1818 nie powstało było nowe czasopismo naukowe: „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego". Śniadecki, który niemal zawsze brał czynny udział w zakładaniu w Wilnie nowych czasopism naukowych lub popularno-naukowych, i teraz nie usu-

nął się od współudziału i zaraz w pierwszym tomie nowego czasopisma ogłosił dwie rozprawy, o których wzmiankowaliśmy wyżej. Pierwsza rozprawa nosiła napis: „Krótkie opisanie gorączki, jaka panowała w roku 1812 i 1813 tak w mieście Wilnie, jako i w całej Litwie"; tytuł zaś drugiej brzmi: „O zatrzymaniu uryny z przyczyny kamienia jednej nerki".

Rok 1817, w którym Śniadecki sporo pisał prac naukowych, stanowi ważną datę w życiu jego. Od tej daty albowiem zaczyna się nowa epoka w jego działalności publicznej, całkiem od poprzednich odmienna. Śniadecki jak gdyby nabrał nowej energii. Staje się on czynnym na wielu polach pracy społecznej. Widzimy go wtedy jako pracowitego a zawsze dzielnego pisarza naukowego; widzimy go czynnym w Uniwersytecie, gdzie ocenia rozprawy naukowe Pelikana, ubiegającego się o katedrę we Wszechnicy Wileńskiej[1]; widzimy go wreszcie, jako współpracownika słynnych „Wiadomości Brukowych", organu Towarzystwa Szubrawców. Działalność Śniadeckiego, jako współpracownika „Wiadomości Brukowych" i przewodniczącego w Towarzystwie Szubrawców, była pod względem pisarskim tak wybitna a pod względem społecznym tak doniosła, iż godzi się poświęcić jej oddzielny rozdział w życiorysie naszego uczonego.

[1] List Jana Śniadeckiego do kuratora Czartoryskiego z dnia 10/22 marca 1817. Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska. Nr. 39.

ROZDZIAŁ V.

Wolnomularstwo w Polsce. — Towarzystwo Szubrawców. — Śniadecki przewodniczącym „Towarzystwa Szubrawców". — Artykuły Śniadeckiego w „Wiadomościach Brukowych".

Smutek głęboki ogarnia nas, gdy przebiegamy oczyma karty pamiętników Kitowicza. Zepsucie obyczajów, prywata, bezprzestanne sejmów zrywanie, osobliwie za panowania Augusta III — oto przygnębiający obraz czasów, w których Kitowicz żył i pamiętniki swoje pisał. Potężne niegdyś państwo polskie chyliło się szybko do upadku. Lecz i wtedy nie brakło ludzi, którzy, pragnąc złemu zaradzić, starali się podnieść poziom moralności w narodzie. To dążenie do naprawy obyczajów stworzyło grunt podatny, na którym i u nas w Polsce zaczęły się krzewić związki wolnych mularzy czyli masonów. Powstały one u nas za panowania Augusta III [1]) i nie tylko przetrwały do rozbiorów Polski, ale i później znakomicie się rozwijały, osobliwie w latach 1815—1819. Do powodzenia wolnomularstwa w Polsce przyczyniało się w znacznej mierze poparcie udzielane mu przez arystokracyę naszą oraz przez ludzi zajmujących wybitne stanowiska. Wyznawcami haseł wolnomularskich [2]) obok króla Stanisława Augu-

---

[1]) W. Grabieński. Dzieje narodu polskiego. Kraków 1898. Część II, str. 79.

[2]) Wiadomości o wolnomularstwie w Polsce czerpię głównie ze źródłowego dzieła ks. S. Załęskiego „O masonii w Polsce". Wyd. II. Kra-

stą i księcia Józefa Poniatowskiego byli ludzie, należący do znanych w Polsce rodzin: Mniszchów, Potockich, Lubomirskich, Rzewuskich, Czartoryskich, Sapiehów, Sułkowskich, Szembeków, Wodzickich, Przeździeckich, Sołtyków, Krasińskich, Badenich, Platerów i innych. Do związku wolnomularzów należeli twórcy konstytucyi 3 maja: Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski i ksiądz Piattoli. Wybitni posłowie sejmu czteroletniego: Niemcewicz, Sołtyk, Matuszewicz, Linowski, Kazimierz Sapieha, Adam Czartoryski — byli wolnomularzami. Do lóż wolnomularskich należała także część duchowieństwa polskiego z biskupem sufraganem wileńskim Puzyną na czele, pomimo że wszyscy papieże, od Klemensa XII poczynając, jawnie przeciw wolnomularstwu występowali. Wielkie godności wolnomularskie dzierżyli: Jędrzej Mokronowski, Szczęsny Potocki i Kazimierz Nestor Sapieha. Atoli najżywszy ruch wolnomularski na ziemiach polskich rozpoczyna się w XIX stuleciu, mianowicie w części Polski berłu rosyjskiemu podległej, po wstąpieniu na tron rosyjski Aleksandra I. Wtedy to w Królestwie Kongresowem gorliwym zwolennikiem wolnomularstwa był minister oświecenia publicznego Stanisław Kostka Potocki, który położył jeszcze w Księstwie Warszawskiem znakomite na polu szkolnictwa narodowego zasługi. Do lóż masońskich w Warszawie i Wilnie należeli między innymi Kazimierz Brodziński, Ludwik Plater, Groddeck, Osiński, Bentkowski, Ignacy Chodźko i inni wybitni ludzie. Hordyński w monografii poświęconej Towarzystwu Szubrawców utrzymuje[1], że i Śniadeccy byli masonami. Atoli w spisie wolnomularzy polskich, podanym w dziele Załęskiego nazwiska Śniadeckich niema.

Działalność masonów w Polsce miała bezsprzecznie sporo cech dodatnich. Dążąc do „dostąpienia mądrości i doskonale-

ków 1908. O wolnomularstwie w Polsce pisał także w ostatnich czasach obszernie Askenazy w książce o Łukasińskim, poświęcając przeszło czwartą część I tomu dziejom wolnomularstwa u nas.

[1]) Przewodnik naukowy i literacki 1882. T. X, str. 830.

nia się w cnocie“, starali się oni zwalczać przesądy, unikając wdawania się w spory religijne. W życiu praktycznem urzeczywistniali swe ideały, zakładając instytucye dobroczynne lub powszechnego pożytku, takie jak przytułki dla starców i ubogich, zakłady bezpłatnego szczepienia ospy, tanie jadłodajnie i t. p. Obok cech dodatnich posiadało wolnomularstwo wszędzie, a więc i w Polsce, cechy ujemne, a do nich należy zaliczyć śmieszne obrzędy, nadzwyczajną tajemniczość, skrywanie celu wolnomularstwa nawet wobec masonów, którzy nie zajmują wysokich stopni masońskich i t. d. Lecz z tego powodu nie można potępiać w czambuł wolnomularstwa w Polsce i zapominać o jego stronach dodatnich. Pod wpływem wolnomularstwa powstały u nas rozmaite towarzystwa dobroczynne i poprawę obyczajów mające na celu, a między innemi Towarzystwo Szubrawców i organizacje wśród młodzieży Uniwersytetu Wileńskiego, znane pod nazwą Filomatów, Promienistych i Filaretów. Wybitni Szubrawcy: Kontrym, główny organizator Towarzystwa Szubrawców, Jakób Szymkiewicz i Leon Borowski byli masonami. Najtęższy organizator młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie, szlachetny Tomasz Zan był również masonem. Godzi się jednak nadmienić, że wymienieni wyżej trzej wybitni Szubrawcy, lubo byli masonami, zdawali sobie jednak sprawę z ujemnych cech wolnomularstwa, i dla tego za inicyatywą Szymkiewicza wraz z kilkunastu innymi masonami postanowili zreformować wolnomularstwo. Wynikły z tego powodu między nimi a przeciwnikami wszelkich reform w wolnomularstwie głośne spory, a nawet doszło do tego, że zwolennicy reform założyli oddzielną lożę pod nazwą „Gorliwy Litwin reformacyjny“ [1]). Działo się to wszystko w r. 1818, a więc już po założeniu Towarzystwa Szubrawców, które powstało w r. 1817. Bardzo być może, że Szymkiewicz i inni masoni, którzy byli Szubrawcami, wystąpili z projektem reformy wolnomu-

[1]) J. Lelewel. Listy. T. I. Poznań 1878, str. 316.

[2]) Ks. S. Załęski o. c. str. 212 - 216.

larstwa pod wpływem trzeźwych prądów, jakie w Towarzystwie Szubrawców panowały.

Towarzystwo Szubrawców rozwinęło energiczną działalność, wydając tygodnik satyryczny „Wiadomości Brukowe“. Wprawdzie dwa pierwsze numery „Wiadomości Brukowych“ wyszły w r. 1816 pod redakcyą Ignacego Lachnickiego, wielkiego zwolennika tak zwanego magnetyzmu zwierzęcego, lecz Towarzystwo Szubrawców od numeru trzeciego zaczęło wydawać rzeczony tygodnik, jako swój urzędowy organ.

O celach Towarzystwa Szubrawców, w którem Jędrzej Śniadecki odegrał wybitną rolę, najlepiej możemy się dowiedzieć z ustawy Towarzystwa, wydanej p. n. „Kodeks Szubrawski, zawierający prawidła, wedle których odbywają obowiązki szubrawcowie w szczególności, i całe Towarzystwo szubrawskie wogóle“. Zainteresowanie się ogółu Towarzystwem Szubrawców było duże. Świadczą o tem liczne przedruki mów szubrawskich i kodeksu szubrawskiego: w „Tygodniku Wileńskim“ [1], w „Dzienniku Wileńskim“, w „Pamiętniku Warszawskim“, w „Pamiętniku Lwowskim“ i wydaniu kodeksu w oddzielnej książeczce. Kodeks został ułożony w r. 1817, a w dwa lata później dopełniony. Składa się on z kilkunastu prawideł, z których pierwsze a zarazem najważniejsze, dokładnie cele Towarzystwa określające, brzmi: „Zamiarem towarzystwa jest, nie mając na celu żadnych szczególnych osób, wyświecać szpetność tych przywar i nałogów, które z natury swojej nie mogąc być prawem powściąganemi, są jednak dla społeczności bardzo szkodliwe, a u nas zdawna pospolite, i co gorsza, że w powszechniejszym mniemaniu, za występki i wady najczęściej nie są poczytywane. Z tego rodzaju są:

1. Używanie nałogowe mocnych napojów z utratą przytomności i zdrowia, a oraz przymuszanie do tego innych, i puszczanie się na pijaństwo bez względu nawet na czas i miejsce.

---

[1] T. VII. 1819 r. Z tego wydania kodeksu przytaczam wyjątki, zmieniwszy pisownię na współczesną.

z zaniedbaniem najświętszych niekiedy obowiązków stanu i powołania, i przy tym z ruiną majątku.

2. Gry w karty, czekino i bilard, z utratą czasu, z odwyknieniem od wszelkiej pracy, z pogorszeniem i oszukaństwem bliźnich, z ruiną własnego zdrowia, a utratą wstydu i majątku.

3. Pieniactwo, na które chorują ci wszyscy, którzy lat kilkadziesiąt żyjąc, ciągle zostają w procederach, i sprawy niepokończone w spadkach przyjmują i zostawują. Do pieniaczów także należą, którzy dla punktu honoru, jak i sami niekiedy zeznają, prawują się o rzecz częstokroć małej dla siebie wagi, albo i w krzywdach istotnie wyrządzonych, nie przyjmując zadosyćuczynienia drogą pojednania i ugody, przez prawny proceder chcą tyle uzyskać, ażeby się im koniecznie wszystko co do nitki nagrodziło z lichwą, a co skutkiem naturalnej niedoskonałości człowieka, następować nie może.

4. Próżne chlubienie się tytułami ojców albo i dalszych przodków, pokrewieństwem z domami znakomitszemi i majętniejszemi, oraz zabiegi sejmikowe, upędzanie się za urzędami bez chęci i usposobienia do wypełniania obowiązków z lekceważeniem obywatelstwa, honoru i wykonanej przysięgi.

5. Fałszywe i na słuszne u obcych pośmiewisko zasługujące mniemanie, jakoby urzędy mianowicie cywilne, były udziałem prerogatywy stanu lub urodzenia, a nie zaś profesją wymagającą pracowitego uprzednio usposobienia przez gruntowną i stosowną do każdego rodzaju powołania naukę.

6. Podobnież fałszywe mniemanie, jakoby można być obywatelem światłym, i do urzędów prawo mającym, nie zajmując się nigdy w życiu ksiąg czytaniem, nie szukając ciągle w nich oświecenia się, i żadnych własnych ksiąg nie posiadając.

7. Tegoż rodzaju mniemanie, że można być słusznym rozeznawcą i sędzią w sprawie własnej.

8. Źle zrozumiana miłość narodowości, zależąca na tem, ażeby bez rozeznania chwalić to wszystko, co własne i dawne, a poczytywać za czernienie narodu, kiedy się wytykają

przywary ogólne. Albowiem przywary są wszędy, ale wytykanie ich znaczy, że je znają w kraju za przywary; pokrywanie zaś ich milczeniem, dowodzi w nich upodobania i wstrętu do poprawy.

9. Hojność w obietnicach i łatwość w przyrzekaniu, a nierzetelność w dotrzymaniu słowa; wielkie nakłady na powierzchowną okazałość, a skąpstwo na życie prawdziwie wygodne i ochędożne; w potrzebowaniu cudzej pomocy i usługi zbytnia uniżoność, a w innych zdarzeniach butność i pogarda dla drugich; i tym podobne przywary dość u nas pospolite".

Sprawie tępienia tych przywar służyły „Wiadomości Brukowe", nader starannie wydawane. Każdy Szubrawiec obowiązany był co dwadzieścia dni przynieść na schadzkę „pismo na ćwiartkę przynajmniej druku" do „Wiadomości Brukowych" przeznaczone. Artykuł mógł być napisany albo przez Szubrawca, który go na schadzkę przyniósł, albo też przez kogo innego. Artykuł dostarczony odczytywano na schadzce, i gdy większość Szubrawców uznała go za odpowiedni, wtedy dopiero oddawany był do druku. W zakres „Wiadomości Brukowych" wchodziły nie tylko artykuły treści satyrycznej, lecz także artykuły, mające na celu „uwielbianie cnotliwych czynów dla zbudowania innych, aby tylko pisane były w stylu lekkim i zabawnym, czyli szubrawskim". Wszystkie artykuły umieszczane były bezimiennie i Szubrawcy zobowiązali się słowem honoru nikomu postronnemu nazwisk autorów, piszących do „Wiadomości Brukowych", nie wyjawiać, „a nawet i w ogólności nie rozgadywać ani o członkach towarzystwa, ani o traktowanych na jego schadzkach materyach". Redaktor „Wiadomości Brukowych" obierany był na rok jeden, tak jak i inni urzędnicy towarzystwa, a mianowicie prezydent, mówca, strażnik porządkowy i sekretarz. Redaktor obowiązany był wydawać regularnie „Wiadomości Brukowe" na swój zysk i stratę, bacząc pilnie na to, aby w drukowanych artykułach nie było błędów ani gramatycznych, ani zecerskich, oraz żeby się nie trafiały grube pomyłki z historyi, geografii i mitologii. Za takowe błędy i pomyłki nakładane

były na redaktora rozmaite kary: wymówka, zapisanie wymówki w protokóle, a nawet kary pieniężne. Pieniądze pochodzące z kar nakładanych na redaktora, przeznaczano na szpitale.

Towarzystwo Szubrawców składało się z dwojakiego rodzaju członków: tak zwanych miejskich (urbani) i wiejskich (rusticani). Liczba urbanów ograniczona była do czterdziestu, przyczem z reguły nie mógł zostać urbanem, kto nie ukończył dwudziestu pięciu lat. Urbani obowiązani byli dostarczać przynajmniej co dwadzieścia dni artykułu do „Wiadomości Brukowych“ i uczęszczać regularnie na schadzki, które co tydzień się odbywały. Kto opuścił trzy z rzędu posiedzenia bez zawiadomienia prezydenta o powodzie, kto w ciągu trzech tygodni nie dostarczył żadnego artykułu i kto wogóle nie trzymał się w postępowaniu swojem prawideł kodeksu, tego z liczby członków towarzystwa (urbanów) wykreślano.

Prócz urbanów należeli do Towarzystwa Szubrawców, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, rustykani, których liczba nie była ograniczona. Rustykani dzielili się na dwa oddziały: na rustykanów pierwszego i drugiego rzędu. Rustykani pierwszego rzędu wybierani byli tak, jak i urbani jednomyślnością przez tajne głosowanie. Odpowiadali oni członkom honorowym w innych towarzystwach. Rustykani drugiego rzędu wybierani byli większością głosów „albo z ludzi niemieszkających w Wilnie, lecz znakomitych oświeceniem i upodobaniem w naukach; albo z osób w tem mieście mieszkających, a nie mających lat dostatecznych na urbanów, lecz czyniących już nieobojętną nadzieję odznaczenia się w przyszłym czasie przez prace literackie“. Wyborom i wprowadzaniu na posiedzenie nowoobranego członka towarzyszyły rozliczne ceremonie, w czasie których wygłaszano nieraz wierszowane mowy. Nowoobrany członek, dawszy słowo honoru, że będzie stosował się do prawideł kodeksu, podawał następnie rękę wszystkim obecnym Szubrawcom, od prezydenta zaczynając, „na znak przyjaźni i rzetelności“.

Urbani, którzy stanowili Towarzystwo Szubrawców w ściślejszem znaczeniu, wybierali z pośród siebie urzędników: prezydenta, zastępcę prezydenta czyli namiestnika, mówcę i jego zastępcę, strażnika porządkowego i jego zastępcę, sekretarza i redaktora. Obowiązki urzędników były ściśle kodeksem określone. Prezydent przewodniczył na zebraniach i wyznaczał miejsce ich i czas. Gdy się Szubrawcy zebrali, prezydent dzwonkiem dawał znać, iż się zebranie zaczyna; siadał i głowę nakrywał, poczem toż samo wszyscy zebrani czynili. W czasie posiedzenia wszyscy z nakrytemi głowami siedzieli. Na znak zakończenia schadzki prezydent dzwonił i głowę odkrywał.

Prócz urzędników byli w Towarzystwie Szubrawców dygnitarze czyli dostojnicy. Tytuły dostojnicze nadawano na dowód szczególniejszych względów Towarzystwa.

W miejscu zebrań znajdował się przed mównicą stół po staropolsku dywanem przykryty, a na stole gąsior wody z napisem aqua fontis, szklanka oraz książki geografii i historyi. Niezbędną na każdej schadzce była także łopata, którą dzierżył strażnik. Na łopacie znajdował się napis: tacere qui nescit, nescit loqui (kto nie umie milczeć, nie potrafi mówić). Każdego, kto odzywał się bez pozwolenia prezydenta, strażnik ostrzegał stukaniem po podłodze łopatą.

Ustawy Towarzystwa Szubrawców, ceremonie uroczyste w czasie wprowadzenia na posiedzenie nowych członków, zwyczaj odbywania posiedzeń z nakrytą głową, żywo przypominają obrzędy związku wolnomularzy, które niezawodnie posłużyły za wzór Szubrawcom [1]).

Zachodzi także pewne podobieństwo między Szubrawcami z jednej strony a Filomatami i Filaretami z drugiej. Szubrawcy mieli dwojakiego rodzaju obowiązki. Jedne, mające na celu uskutecznienie prac towarzystwa, i o tych już była mowa. Drugie — „ściągające się do utrzymania dostojności szubraw-

---

[1]) Z. Hordyński. Towarzystwo Szubrawców. Przewodnik naukowy i literacki. 1882 r. T. X, str. 927.

skiej“. Aby należycie utrzymać dostojność szubrawską, szubrawiec powinien być „człowiekiem słusznym i oświeconym“, służącym za wzór dla innych. Kodeks szubrawski nie ogranicza się tą ogólnikową uwagą, owszem podaje praktyczne przepisy, w jaki sposób należy utrzymywać dostojność szubrawską. A więc Szubrawiec, utrzymujący dostojność swą, przestrzega następujących prawideł:

„1. Pilnie i przykładnie wypełnia obowiązki swojego stanu i powołania, nie zaniedbując bynajmniej tych robót, z których żyje; i te zawsze poczytując za pierwsze przed wszystkiemi innemi, w liczbie których, to jest tych innych, liczą się i szubrawskie, tak dalece, że na nie tyle tylko łoży czasu, ile mu zostaje swobodnego od pierwszych.

2. Nie używa napojów mocnych, aż do utraty sił i przytomności, drugich do tego nie zniewala, i od takich kompanii unika.

3. W żadną grę nigdy nie gra dla wygrania, a gdyby niechętnie w nią został wciągnięty, wtenczas, jeśli przegra, tej straty przez grę nie odzyskuje: jeżeliby zaś cokolwiek wygrał, wszystko najbliższemu szpitalowi oddać powinien, tak, ażeby pieniądze wygrane, nie zostawały u niego nad godzin dwadzieścia cztery.

4. Dla dostarczenia potrzebnej strawy dla duszy, jako istotniejszej części człowieka, Szubrawiec ciągle przez całe życie powinien czytać przynajmniej jedną gazetę polityczną, i jedną literacką: kiedy wystarczy majątek, mieć je własne, a w przeciwnym przypadku, upewnić sobie stateczną zręczność, i miejsce czytania cudzych.

5. Dla tegoż celu jedną przynajmniej jeszcze przez się nie czytaną, co miesiąc przeczytać książkę, najmniej od dziesięciu arkuszy.

6. Mieć własnych ksiąg przynajmniej dziesięć, a w ich liczbie choć najkrótsze, ale koniecznie zupełne nauki geografii i historyi powszechnej.

7. Jednem przynajmniej dziełem zbiór swoich ksiąg corocznie pomnażać“.

Jak z powyższych prawideł z całą oczywistością wynika, Szubrawcy postanowili nie tylko innym wady wytykać, lecz i samym dążyć do udoskonalenia zarówno moralnego, jak i umysłowego. Również do udoskonalenia własnego dążyli Filomaci, Promieniści i Filareci. Podobnie jak Szubrawcy, wyrzekali się oni pijatyki, poprzestając na czystej wodzie i mleku. Potępiali gry hazardowe i rozpustę. Obowiązywali się pracować [1]). Słowem, zamierzali, tak jak Szubrawcy, służyć innym za wzór do naśladowania. Lecz między jednymi i drugimi były też różnice zasadnicze. Trafnie mówi Tretiak, że „jak główną siłą Szubrawców był trzeźwy rozum, tak główną siłą Filaretów było uczucie, młodzieńczy zapał dla wysokich ideałów, zapał, który Filareci przelewali magnetycznie z serca w serce. Szubrawcy pokazywali brzydotę i śmieszność złego; Filareci uczyli kochać dobre. Szubrawcy łamali złe rozumem; Filareci chcieli siłą uczucia „łamać to, czego rozum nie złamie". Pierwsi byli trzeźwi, spokojni, praktyczni; drudzy marzyciele, ale z apostolskim popędem do szerzenia miłości dla swoich ideałów. Pierwszych wiązało poczucie wyższości nad otaczającą sferą; drugich — miłość braterska, ów bratni łańcuch, którym chcieli „opasać ziemskie kolisko" [2]). Znać różnice te odczuwał dokładnie Mickiewicz, który był obok Zana najdzielniejszym organizatorem młodzieży uniwersyteckiej wileńskiej, skoro w liście do Zana, posyłając mu plan zawiązania nowego towarzystwa młodzieży, dodaje: „Z Szubrawstwem łączyć się nie życzę, bo potem zaczną nas za łby wodzić, i na swój kopyt przebiją" [3]).

Towarzystwo Szubrawców odegrało dużą rolę; miało ono bowiem znaczny wpływ na ówczesne społeczeństwo polskie. „Wiadomości Brukowe" cieszyły się wielkiem powodzeniem.

---

[1]) M. Mochnacki. Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831. Poznań 1863. T. I, str. 222.

[2]) J. Tretiak. Mickiewicz w Wilnie i Kownie. Lwów 1884. T. I, str. 244.

[3]) Nieznane pisma Adama Mickiewicza (1817—1823) z Archiwum Filomatów wydał Józef Kallenbach. Kraków 1910, str. 287.

lubo nie wszystkie artykuły tam umieszczane były oryginalne. gdyż część ich wzorowana była na artykułach słynnego czasopisma moralnego The Spectator, które na początku XVIII stulecia zaczęło w Anglii wychodzić. Niektóre artykuły, drukowane w „Wiadomościach Brukowych“ były wprost tłumaczone ze „Spektatora“, lub zawierały przynajmniej ustępy z czasopisma tego zaczerpnięte, jak to Hordyński wykazał[1]. Olbrzymia jednak większość artykułów w „Wiadomościach Brukowych“ umieszczonych, była całkiem oryginalnie napisana i nie bez talentu pisarskiego. Powodzenie „Wiadomości Brukowych“ łatwo zrozumiemy, zważywszy, że do organu Szubrawców pisywali lub artykułów dostarczali ludzie wybitni, utalentowani, znający wybornie wady swego społeczeństwa i umiejący je karcić w sposób żartobliwy. Do Towarzystwa Szubrawców należeli między innymi: Leon Borowski, znakomity profesor wymowy i poezyi w Uniwersytecie Wileńskim, współpracownik „Wiadomości Brukowych“, piastujący w Towarzystwie Szubrawców urząd mówcy, noszący miano Pergrubiusa, bożka wiosny; Michał Baliński, znany historyk, piastujący urząd strażnika porządkowego, jeden z najgorliwszych współpracowników „Wiadomości Brukowych“, noszący nazwę Auszlawisa, bożka ozdrowieńców; Ignacy Szydłowski, poeta, nauczyciel wymowy i poezyi najpierw w Gimnazyum Świsłockiem, a później Wileńskiem, pisujący często „ody szubrawskie“, znany pod imieniem Gulbiego, bożka strzegącego każdego mężczyznę, zastępca mówcy czyli witajnik drugiego stopnia; Jakób Szymkiewicz, doktór medycyny, autor dzieł medycznych, pierwszy prezydent Towarzystwa Szubrawców, znany w nim pod imieniem bożka Perkunasa; Kazimierz Kontrym, założyciel Towarzystwa, redaktor „Dziennika Wileńskiego“; Antoni Gorecki, poeta; Konstanty Porcyanko, profesor chirurgii w Uniwersytecie Wileńskim; Zacharyasz Niemczewski, profesor matematyki wyższej w tymże Uniwersytecie; Franciszek Grzymała,

[1] Z. Hordyński. Towarzystwo Szubrawców. Przewodnik naukowy i literacki. 1882. T. X, str. 1078.

późniejszy wydawca kilku czasopism; Mikołaj Mianowski[1], profesor położnictwa w Uniwersytecie Wileńskim; Jan Chodźko, Józef Baliński, Wawrzyniec Puttkamer i inni. W tak dobranem towarzystwie objął rządy Jędrzej Śniadecki po śmierci Dra Szymkiewicza, którego nekrolog umieściły „Wiadomości Brukowe" [2]). Z nekrologu tego dowiadujemy się, że pierwszy prezydent mógł istotnie służyć za wzór prawego obywatela kraju: „Przez rozporządzenie testamentowe dzieląc majątek między familią i przyjaciół, zapewnił dla swoich chłopów wieczyste posiadanie ziemi z naznaczeniem funduszu na edukacyę ich dzieci; oprócz tego odkazał sumy: na edukacyę w szkołach publicznych ubogich uczniów stanu szlacheckiego, miejskiego i chłopskiego; na powszechność muzyków profesionistów wileńskich; na szkołę rzemieślniczą w Wilnie; na Towarzystwo Dobroczynności i na pobożne jałmużny" [2]). Szymkiewicz umarł w końcu 1818 r., lecz jeszcze w pierwszej połowie tego roku złożył swój urząd przewodniczącego, zapewne wskutek choroby. Po nim w zastępstwie pełnił przez krótki czas obowiązki prezydenta Szubrawców Kazimierz Kontrym, aż w dniu 5 stycznia 1819 roku został Jędrzej Śniadecki na ten urząd wybrany, przyczem otrzymał imię Sotwarosa, boga słońca. Szubrawcy byli dumni z takiego przewodniczącego, któremu nadali godność dostojnika z nazwiskiem Rej. Sotwaros-Rej był aż czterema mowami witany, gdy obejmował najwyższy w Towarzystwie urząd. Mowy wierszowane [3]) wypowiedzieli: Leon Borowski, Ignacy Szydłowski, Michał Baliński i nieznany Szubrawiec, którego mowa pełna zapału, polotu górnego i szczerego uczucia tak się kończyła:

---

[1]) Z. Hordyński, wymieniając w swej monografii nazwiska członków Towarzystwa Szubrawców, pisze, że nie wiadomo który Mianowski: Józef czy Mikołaj należał do Towarzystwa. Do Towarzystwa mógł należeć tylko Mikołaj, gdyż Józef w chwili zawiązywania Towarzystwa Szubrawców miał zaledwie 13 lat.

[2]) Wiadomości Brukowe Nr. 102 z dnia 16 listopada 1818.

[3]) Wszystkie te cztery mowy zostały wydrukowane w „Tygodniku Wileńskim" 1819 r. T. VII.

— „Stań mężu!... na naszém czele,
A wy cnoty przyjaciele,
Podnieście prawdy sztandary;
Pójdziemy za jej przewodnią,
Choćby do piekła pieczary,
Wieść walki z dumą, kuglarstwem i zbrodnią.

Próżno syczy złość szalona
Zgrzyta zębem zemsta czarna;
Szaleństwo! o wściekłość marna!
I któż to prawdę pokona?...

Padajcie dumni na twarze!
Czas by duch wasz się pokorzył,
I uczcił tego ołtarze,
Który świętą prawdę stworzył.

Prawda oczu nie zasłania,
Krwią jej ręka nie zbroczona,
Nie mieczem wojuje ona,
Ale mocą przekonania“ [1]).

I nie zawiedli się Szubrawcy na swoim prezydencie. Pod rządami bowiem Śniadeckiego zaczął się najlepszy okres w rozwoju Towarzystwa. „Wiadomości Brukowe“ miały duże powodzenie, lubo, rzecz naturalna, miały i sporo nieprzyjaciół, aczkolwiek zadanie swoje spełniały znakomicie. Pobudzały one do czytania tych, którzy dawniej nic nie czytali; przyczyniały się walnie do wyrabiania szacunku dla opinii publicznej; jednem słowem, miały dużą zasługę społeczną. O powodzeniu „Wiadomości Brukowych“ sam Śniadecki tak pisał: „W miastach powiatowych, tu i ówdzie na pocztowych stacyach, w kawiarniach i po bilardach leżą na stole Wiadomości brukowe. Za każdem zgromadzeniem się po ich nadejściu, są śmiechy, są gniewy. Gdzie niegdzie powstają spory. Ma to pisemko swoich stronników, którzy je bronią; ma i nieprzyjaciół, którzy je łają. Tymczasem coś się czyta, a to w miejscach takich, gdzie nigdy nie czytano. Zaczynamy z tego po-

[1]) Tygodnik Wileński 1819. T. VII. str. 110 111.

wodu rozumować, a zatem i myśleć; a przez to samo dzieje się zadosyć istotnemu zamiarowi wydawców. Uderz a słuchaj, powiedział Eurybiadesowi Temistokles, jeżeliście o nich moi panowie słyszeli? Otóż łajcie nas, jak chcecie, ale się nauczcie czytać i myśleć; nauczcie się szanować zdanie publiczne i dbać o nie; przekonajcie się, że nieprawe postępki, choćby najtajniejsze, wyjawić się muszą i nie ujdą bezkarnie. A naówczas przestaniemy pisać, bo się zamiarowi naszemu stanie zadosyć“ [1]). Tak pisał Śniadecki jeszcze przed objęciem urzędu prezydenta w Towarzystwie Szubrawców. Później, gdy urząd naczelny w jego rękach spoczął, „Wiadomości Brukowe“ cieszyły się, jeżeli nie większem, to w każdym razie nie mniejszem powodzeniem. Bez przesady rzec można, że Śniadeckiemu należy się pierwsze miejsce wśród pisarzy, którzy artykułami swymi „Wiadomości Brukowe“ zasilali. Wśród pisarzy tych był i Leon Borowski, był i Michał Baliński, był i Szymkiewicz, byli i inni, Zana i Mickiewicza [2]) nie wyłączając, a jednak Śniadeckiemu należy oddać pierwszeństwo pod każdym niemal względem: i pod względem humoru, który wprost tryska z niektórych ustępów przez niego napisanych, i pod względem subtelnej satyry i pod względem języka, odznaczającego się dziwną prostotą, i nawet pod względem pracowitości. Śniadecki należał w rzeczy samej do najpilniejszych współpracowników „Wiadomości Brukowych“. Jakkolwiek wszystkie artykuły, w piśmie tem drukowane, były ogłaszane bezimiennie, to jednak, dzięki Michałowi Balińskiemu, wiemy, które artykuły napisał Śniadecki. Baliński w dwa lata po śmierci Śniadeckiego wydał pisma jego satyryczne w trzech tomikach. Baliński, który sprawował urząd strażnika porządkowego, bywał niezawodnie na

[1]) Wiadomości Brukowe Nrek 76 z dnia 18 maja 1818. Wyjątek z artykułu p. n. „Pisma peryodyczne“. Pisownia dawniejsza na dzisiejszą zmieniona.

[2]) Z. Hordyński. Towarzystwo Szubrawców. Przewodnik naukowy i literacki. 1882. T. X, str. 1034.

[3]) Nieznane pisma Adama Mickiewicza o. c. str. 212 i 316.

schadzkach Szubrawców, na których odczytywane były artykuły, zanim zostały w „Wiadomościach Brukowych“ umieszczone. Wiedział zatem, które artykuły były Śniadeckiego. Prócz tego mógł on mieć w swych rękach, jako zięć Śniadeckiego i jego biograf, wszystkie jego rękopismy, a między nimi, być może, i rękopismy pism satyrycznych. Nie mamy powodu powątpiewać, iż te pisma satyryczne, które Baliński wydał, były istotnie Śniadeckiego. Lecz powstaje pytanie, czy wszystkie pisma satyryczne Śniadeckiego Baliński wydał? czy nie pominął jakich drobniejszych? Co do tej sprawy żadnej pewności nie mamy. Przekonałem się, że Baliński w wydaniu dzieł Śniadeckiego pominął niektóre drobne jego artykuły, bądź tłumaczone, bądź oryginalne, a mianowicie artykuł tłumaczony o sposobie wyrabiania wódki z kartofli, artykuł o życiu i pismach Schillera i inne. Być przeto może, że opuścił on również niektóre z pism satyrycznych Śniadeckiego. W każdym razie na zasadzie wydania Balińskiego twierdzić możemy, że nawet w tym przypadku, gdyby Śniadecki nic ponadto, co Baliński przedrukował, nie napisał, należy Śniadeckiego uważać za jednego z najpracowitszych Szubrawców. Dość wspomnieć, że w ciągu sześciu lat, w czasie których „Wiadomości Brukowe“ wychodziły, wydano ogółem 287 numerów z których 35 zapełnionych było całkowicie a 10 w znacznej części utworami pióra Śniadeckiego, tak że mniej więcej siódma część wszystkich pism, umieszczonych w „Wiadomościach Brukowych“ za cały czas ich istnienia, została przez Śniadeckiego napisana. Prócz artykułów satyrycznych, umieszczanych w „Wiadomościach Brukowych“, wydrukował Śniadecki jeden artykuł satyryczny p. n. „Filozoficzny próżniak Wileński Warszawskiemu Świstkowi zdrowia, spokojnego snu i smacznego apetytu“ w „Tygodniku Polskim“. Artykuł ten, składający się z listu do Świstka Warszawskiego [1]) i z „Wypisu z protokołu Najwyż-

[1]) Minister oświecenia w Królestwie Polskiem, Stanisław Potocki umieszczał przez kilka lat artykuły satyryczne pod nazwą „Świstka Krytycznego“ w „Pamiętniku Warszawskim“.

szej Kapituły Zakonu Smorgońskiego", został przedrukowany w „Tygodniku Wileńskim" [1]). Wszystkie te satyryczne pisma, prócz tego, że odegrały pożyteczną rolę, spełniając wybornie swe zadanie, posiadają dla nas pierwszorzędnej wagi materyał do charakterystyki Śniadeckiego. Śniadecki nie pisywał zazwyczaj drobnych artykułów, lecz pisma większe, których poszczególne rozdziały drukował w „Wiadomościach Brukowych" nieraz w ciągu dłuższego czasu. Pisma satyryczne Śniadeckiego, wydrukowane w organie Szubrawców, były według Balińskiego następujące: 1) „Postrzeżenia włóczęgi Guliwera." 2) „Z logiki: co jest rozum?" 3) „Pisma peryodyczne." 4) „Synonimy. Człowiek słuszny; dostojny; godny; zacny; uczciwy; poczciwy." 5) „Z medycyny. Juromania." 6) „Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku", największe z pism satyrycznych Śniadeckiego, którego druk ciągnął się od r. 1818, a skończył się dopiero w r. 1821. 7) „Dziennik ostatniej podróży szlachcica na łopacie." We wszystkich rzeczonych pismach odzwierciadla się charakter i umysł Śniadeckiego wybornie. Poruszał on w nich najrozmaitsze rzeczy, a nie tylko te, które należało, zgodnie z kodeksem szubrawskim, zwalczać przedewszystkiem. Nie zawsze atoli walczy Śniadecki bronią satyry. Nieraz śmiech go opuszcza, a natomiast ogarnia oburzenie. Są ustępy z wielkim humorem pisane; są inne, w których pierwiastek satyryczny ustępuje pierwszeństwa dydaktycznemu, przez co stają się one mniej zajmującymi, a niektóre nawet cokolwiek nudnymi, jak np. artykuł p. n. „Co jest rozum?" A lubo nie wszystkie artykuły i rozdziały poszczególne pism satyrycznych Śniadeckiego pod względem literackim posiadają wartość jednakową, to jednak znakomita większość ich jest z prawdziwym humorem napisana i porusza takie tematy, które dotychczas się nie przestarzały; a przeto pisma satyryczne Śniadeckiego i teraz jeszcze z przyjemnością i pożytkiem czytać możemy. Z pism satyrycznych Śniadeckiego przebija wielkie umiłowa-

[1]) 1819 r. T. VII. str. 397—409.

nie ojczyzny, ubolewanie nad wadami narodowemi i chęć obrony wszystkiego co dla narodu ma największą wartość.

Najczęściej w swoich pismach satyrycznych stawał Jędrzej Śniadecki w obronie języka ojczystego, Jest to bardzo znamienny rys jego umysłowości. Wiadomo powszechnie, jak dbał Jan Śniadecki o czystość języka. Pietyzm swój do języka posuwał nieraz aż do przesady. Mochnacki, mówiąc o „puryście języka“ Janie Śniadeckim, z ironią dodaje, iż styl był główną u niego rzeczą we wszystkiem, i dlatego Jan Śniadecki nie mógł darować Lelewelowi jego „chropowatej polszczyzny“ w pierwszych pracach naukowych. „Prócz tego i ortografia — mówi Mochnacki — różniła Lelewela z Śniadeckim; a to nie mała rzecz między uczonemi! — Pierwszy w jotach miał szczególne upodobanie, drugi ich nienawidził jak zarazy. O to się dość długo uczone spory toczyły“ [1]). Lecz tenże Mochnacki oddaje hołd winny zasługom Jana Śniadeckiego, położonym przezeń dla udoskonalenia naszego języka naukowego [2]). W rzeczy samej Jan Śniadecki uważał język za jeden z największych skarbów, albowiem „zaniedbanie się w języku narodowym prowadzi - zdaniem Śniadeckiego -- do jego lekceważenia i do upadku narodowo-

---

[1]) M. Mochnacki. Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831. Poznań 1863. T. I, str. 224—225.

[2]) Mochnacki tamże na str. 214—215 pisze, że Jana Śniadeckiego „staraniom szczególniej przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego i wytwornej w pisaniu polszczyzny, nad całą obszerną dziedziną Polaków, niezaprzeczone przez nikogo dzierżało berło przez lat wiele. Śniadecki Jan nie wynalazł i nie wydoskonalił żadnej nauki ścisłej, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomii, brat jego Jędrzej w chemii i fizyologii, Jundziłł w zoologii, Szymonowicz w mineralogii, wprowadzili nowe techniczne wysłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które napróżno żakostwo niektórych krakowian lub warszawian poprawić i w gminny jakiś dyalekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizyologiczna i mineralogiczna, jestto piękny pomnik, który mowa ojczysta winna staraniom Jana Śniadeckiego, który choć nie o wszystkiem sam pisał, innych jednak o wszystkiem pisać nauczył.

ści“ [1]). Jędrzej Śniadecki był w tym względzie prawdziwie nieodrodnym bratem Jana. I on bardzo wysoko język cenił i on dbał o jego czystość i doskonalenie, czego dowodem polemika jego z Chodkiewiczem w sprawie polskiego mianownictwa chemicznego. W „Wiadomościach Brukowych“ raz wraz staje Śniadecki w obronie języka ojczystego. W „Ustawach Towarzystwa Sentymentalnego“ [2]) szydzi z mody pisania i mówienia po francusku z jednoczesnem języka narodowego lekceważeniem. Jedna z członkiń Towarzystwa Sentymentalnego „zabrała głos i prosiła towarzystwo o zastanowienie się nad tem: iż, jakkolwiek nieszczęśliwa moda pisania po polsku upowszechniać się zdaje, wszelako nie wypada towarzystwu iść za tym bezecnym zwyczajem“. „Na co ta polakerya? Któż nas rzekła czytać będzie? Polacy dosyć piszą, ale ich nikt nie czyta, i wiemy, że książki ich butwieją po księgarniach, albo idą u nas na papiloty. Czyż nie lepiej zjednać sobie sławę za granicą? Inaczej nikt o nas nie będzie wiedział, a w Paryżu nie przestaną nas mieć za barbarzyńców“. W innem zaś miejscu, mianowicie w „Osnowie ustaw dla Towarzystwa Literackiej Dobroczynności“ [2]) wydrwiwa Śniadecki manię szpecenia języka nowymi wyrazami i zwrotami, z obcych języków wziętymi, oraz ciągłe zmiany w pisowni. Artykuł XXII Towarzystwa Literackiej Dobroczynności brzmi: „Jak przy bibliotekach znakomitych bywają starożytnicy, tak przy Czytalni Wileńskiej utrzymywać się ma nowożytnik. Jego obowiązkami będzie: 1) W świeżych narodowych dziełach dociekać znaczenia nowo wynalezionych słów lub sposobów mówienia z zagranicy zaciągnionych, i te na żądanie czytających objaśniać i tłumaczyć, jeżeli może. 2) Wykładać rozmaite nowe wynalazki w pisowni i, żeby nikogo nie gniewał, zawsze je chwalić“ i t. d. Śniadecki, chcąc

---

Język ten naukowy, dobijający się z francuskim o pierwszeństwo w precyzyi, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagiatów rzymskich i greckich, pozostanie zawsze w puściźnie dla przyszłych pokoleń“.

[1]) Jan Śniadecki. Pisma rozmaite. Wilno 1822. T. IV, str. XIX.

[2]) Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku. Dzieło poważne.

ośmieszyć niepotrzebne naleciałości językowe, sam zaczął objaśniać znaczenie niektórych wyrazów w dopiskach u dołu stronicy. Usprawiedliwiając się zaś z tego, pisał: „Nie dziwuj się kochany czytelniku, że ci polszczyznę tłumaczę, to rzecz teraz bardzo potrzebna. Dałby Bóg, żeby wszyscy pisarze robili to samo, i postarawszy się o tłumaczów, pisali pagina fracta“ [1]). A używszy cokolwiek dalej wyrazu pokojowiec, dodaje: „Nie wiem za co u nas pokojowych nazywają po niemiecku kamerdynerami? Chyba dla tego, że żadnym sposobem nie chcemy umieć własnego języka“ [1]). To też go nie umiemy, i „dziś ledwie którą książkę, a mianowicie ledwo które peryodyczne pismo bez zgryzoty i gniewu w rękę wziąć można; tak wszędzie jest pokaleczony język, tak znieważona gramatyka, i tak styl wymuszony a niesmaczny“ [1]). Nie dziw, że tak się działo: „bo wszakże — pisze Śniadecki — widzimy i teraz, jak niektórzy uczeni nasi, którzy ciągle nad wydoskonaleniem języka pracują, i którzy się tej jednej umiejętności poświęcili zupełnie, doszli już do tego doskonałości stopnia, że i my ich mało rozumiemy, i gdyby który z Kochanowskich zmartwychwstał, nic a nic by ich nie zrozumiał. I w tej mierze moglibyśmy się w oczach świata poszczycić, żeśmy zupełnie wyrównali Hebrajczykom“ [1]). „Bo jużci to jest naszym narodowym przymiotem, że kto tylko pióra się dotknie, poprawia język i pisownią, a nas biednych współziomków swoich jak uczy tak uczy“ [1]). Podobnych uwag satyrycznych w pismach szubrawskich Śniadeckiego można wiele znaleźć. Nie darował Śniadecki i tłumaczom na język polski, którzy niezbyt o język dbają. Czyniąc wzmiankę o polskim przekładzie „Tysiąca i jednej nocy“, pisze: „Przez ciekawość zajrzyj czytelniku do naszej edycyi Tysiąca nocy i jednej, a nauczysz się po arabsku“ [1]).

Razem z zamiłowaniem języka ojczystego znajdujemy u Śniadeckiego zamiłowanie wszystkiego, co swojskie, naturalnie wszystkiego dobrego, a niechęć rzetelną do małpowa-

---

[1]) Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku.

nia cudzoziemszczyzny. O Śniadeckim możnaby powiedzieć to samo, co powiedział Mickiewicz o Soplicach:

„Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,
Że im oprócz ojczyzny nic się nie podoba“.

Na chorobę tę cierpiał właśnie Śniadecki, a choroba ta była snać u niego nieuleczalna. Za rektoratu Strojnowskiego walczył przeciw sprowadzaniu cudzoziemców na katedry, twierdząc, że nie mogą być oni właściwymi wychowawcami młodzieży polskiej. W kilkanaście lat później, w „Wypisie z protokołu Najwyższej kapituły zakonu smorgońskiego“ znów dawne żale podnosi z powodu osobliwego wyróżniania cudzoziemców w Polsce, którym się pierwszeństwo przed rodakami oddaje. W usta wielkiego kanclerza zakonu smorgońskiego, wygłaszającego mowę w obecności Najciemniejszego pana i całego zakonu, takie nasz satyryk wkłada gorzkie słowa: „Nie mogę, Najciemniejszy, zamilczeć, że zagranicznym mędrcom winniśmy na tej ziemi najwięcej. Oni to chcąc wiecznie doić tę mleczną krowę naszą, sieją a sieją przesądy i głupstwa; oni, podnoszących się w kraju przyjaciół światła prosto i jednomyślnie ogłaszają za głupców; oni niebezpiecznych albo podkopują w ciemności i poniżają ile mogą, albo gnębią i walą otwarcie, a to dla utrzymania się przy dawnych zyskach i zaszczytach. Dzięki osobom poważnym, za ich to pomocą, za ich opieką te przylotne nietoperze i sowy tak wiele i tak łatwo dokazują. Oni to ich sprowadzają, pielęgnują, głaszczą, karmią, odziewają i zdobią“.

W „Lamencie i raporcie szlachcica na łopacie“ powtarzają się narzekania na niedocenianie rzeczy swoich, a przecenianie cudzoziemszczyzny. Szlachcic na łopacie szybuje w powietrzu, a od czasu do czasu spuszcza się na dół, aby zajrzeć to do tego, to do owego domu. W jednym domu spostrzega stolik, a na nim pootwierane książki. „Rzuciłem się chciwie do stolika — pisze szlachcic na łopacie Śniadecki — porwałem za pierwszą otwartą i czytaną naówczas książkę i postrze-

[1] Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku.

głem Sydonie. Fuj do licha! to jakiś romans! Więc cap za drugą we dwóch tomach ładnie oprawnych i znalazłem Wertherie, roman sentimental. To jeszcze lepiej! Dalej: Les mystères d'Udolphe sześć tomów. La fôret ou l'Abbaye de St. Claire. A kiedyż się to skończy! — Rzuciłem więc stolik, a poszedłem do kantorka. I tu jakaś książka otwarta. Patrzę. Lalla Roukh! A toż znowu co za cudo! — Musi i to być romans.“ Zgorszony tem szlachcic dał znać łopacie, swemu czarodziejskiemu narzędziu, aby go stamtąd wyniosła, co się też stało natychmiast. Bujając w powietrzu, tak rozmyślał: „O szczęśliwe Francuzy!... Wam co tylko się z pióra wyśliznie, wszystko dobre, wszystko ładne; wszystko u nas pokupne, chwytane, wielbione! O szczęśliwe brednie i fraszki! — Nasz literat chudy czy tłusty, żartobliwy czy mędrzec głęboki, choćby się dzień i noc pocił przy stoliku zgarbiony i na łokciach oparty; choćby zjadł całą ludzką mądrość i wylał na papier; choćby ją nieporównanym okrasił stylem: nikt go nie przeczyta, nikt nie kupi — owszem nikt nie wydrukuje, jeżeli przy najlepszym zapasie w głowie, pusto u Jegomości w kieszeni. Napiszesz co u nas, to wydrukuj własnym kosztem, opraw i przyjaciołom rozdaj; lub panom, poczekawszy wprzód z godzinkę w sieni, z przyzwoitą ofiaruj uniżonością. I cóż z tego? Oto wezmą, obejrzą oprawę, i tytuł zobaczą, a potem położywszy na stoliku, lub pokojowcowi oddawszy, odezwać się łaskawie raczą: »Dobrze że też przecie i u nas coś piszą. Tylko, że to! — tyle jest rzeczy, których w naszym języku wyrazić niepodobna«“. Śniadecki, pisząc słowa powyższe, miał uśmiech na ustach, a łzy w oczach. Był to śmiech, jaki u satyryków spotykamy; śmiech, o którym największy satyryk rosyjski Gogol powiada, że jest to śmiech przez łzy; śmiech, gdy serce się kraje; śmiech ku zabawie lecz i ku poprawie innych: ridendo castigare mores. Lecz rozumny patryota Śniadecki, walcząc z cudzoziemszczyzną, krzewiąc zamiłowanie do swojskości, nie był ślepym bałwochwalcą wszystkiego, co swojskie; nie zamykał oczu na wady narodowe; owszem, wystawiał je w całej nagości, aby

je tem więcej obrzydzić. A to zamiłowanie do cudzoziemszczyzny, to ślepe naśladownictwo innych ze szkodą samodzielności własnej, ileż to już wielkich ludzi u nas wytykało swym współczesnym! Marcin Kromer pisał: „A mają Polacy umysły pojętne i dające sobie radę ze wszystkiem, czego się tylko tkną, tylko że wolą przyswajać sobie cudze wynalazki, niż samemu coś wymyślić i zasłynąć jakiemś nowem odkryciem“. Jan Kochanowski śpiewał:

„Cudze chwalimy
Swego nie znamy,
Sami nie wiemy,
Co posiadamy.“

Słowacki rzucił Polsce te pełne goryczy słowa: „Pawiem narodów byłaś i papugą“.

Lekceważenie języka ojczystego, małpowanie zagranicy szło razem z inną wadą naszą, wadą odwieczną — lenistwem. Kromer, opisując charakter Polaków, wspomina o ich lenistwie. Andrzej Frycz Modrzewski radzi utworzyć urzędy stróżów moralności. Jednem z zadań tych urzędów byłoby karanie próżniaków. I Śniadecki spostrzegł tę naszą wadę narodową. A nie trudno mu było ją dostrzedz, gdyż sam odznaczał się niesłychaną pracowitością. Tem więcej musiało go razić i boleć lenistwo nasze, wada, której nie pozbyliśmy się dotąd, mimo klęsk tylu. Nie mało też miejsca poświęcił Śniadecki ośmieszaniu tego przywaru. Zaraz w pierwszym rozdziale swej „Próżniacko-filozoficznej podróży po bruku“ pisze o nim: „Otóż i my ubóstwiamy — mówi Śniadecki — próżniactwo, ale potajemnie: palimy mu ofiary, ale je innem ozdobnem pokrywamy imieniem. Nasze naprzykład spacerowe ogrody i place; nasze bilardy, kawiarnie, winiarnie, szynki, kasyna i t. p. nie sąż to bożniczki poświęcone próżniactwu? Powiedzmy prawdę: każdy i każda z nas oddaje winny hołd temu bóstwu, ale każdy i każda inaczej; lubo nikt się przyznać do tego bałwochwalstwa nie chce. Wy np. z fajką w ustach, to poważnie po izbie stąpający, to się rozwalający po

kanapach i sofach, to w oknie znakomicie leżący próżniacy, komuż palicie tytuniowe kadzidło, jeżeli nie mojemu bóstwu?... Wy cały dzień się przechodzący, albo po godzin kilka odpoczywający na placu lub bulwarze panowie i panicze, kiedy się wyłupionemi oczyma wpatrujecie we wszystkich przechodzących, lub głęboko rozmyślacie nad płynącą Wilją, do kogo się modlicie? Wy po całych dniach w kawiarniach i po bilardach na rozmowie czas trawiący próżniacy, nie jesteścież prawdziwymi ofiarnikami w świątyni ulubionego bożyszcza naszego?... Wy ludzie bez celu, włóczący się dzień cały z domu do domu, wszędzie łowiąc, zbierając i roznosząc nowinki i plotki; wy pilni czytelnicy gazet, podług nich urządzający świat politycy; wy dni i wieczory przy kobietach przepędzający starzy trefnisie; wy wymuskani i ustawicznie się przed każdem zwierciadłem muskający gładysze; wy perfumowane laleczki, wy cackane bałwanki... Wy, przykute do stołów i stolików, wywiędłe, wybladłe, zaziajane i ledwo dyszące kostery... Wy uczeni i głębocy rachmistrze wszystkich podobnych zdarzeń i wypadków bostona, wista, tryktrata, arcabów i szachów... Wy na wyjście możnych wiecznie w przedpokojach dybiący aspiranci... Wy tuzinami po rozmaitych kancelaryach od rana do wieczora gryzący to pióra, to palce, aplikanci... Przystąpcie do mnie, bracia kochani, niech was wszystkich, jako towarzyszów, uściskam: wszyscyśmy tego samego bractwa, tego samego rzemiosła. I was bym mógł uściskać panowie wojskowi, zwłaszcza podczas pokoju; i was przewielebni ojcowie, po nabożeństwie; ale wam dam pokój, nadtoście dla mnie poważni...“ „Do tego to cechu mógłbym zapisać i wielu uczonych, gdyby przyszło po akademiach i uniwersytetach pomacać... Ale dajmy już pokój, bobym tej niewyczerpanej materyi nigdy nie skończył“. W innym zaś rozdziale „Próżniacko-filozoficznej podróży“ mówi o rozmaitych sposobach zabijania czasu. „I was pozdrawiam — mówi Śniadecki — miejsca przechadzek, zgromadzeń lub zabaw publicznych. Do was idziemy odpoczywać znużeni długim snem i ubieraniem się, zmordowani i obciążeni obiadem, utrudzeni

ciągłem drzymaniem za stołem w kancelaryach lub izbach sądowych, albo na uniwersyteckich lekcyach, gdzie się młodzież wcześnie do urzędowego kiedyś drzymania zaprawia. Pozdrawiam i was nieoszacowane winiarnie, kawiarnie, bilardowe domki, i niewinne faraonowe schronienia; was słodkie przybytki dziennego i nocnego odpoczynku, w których się czas nieznacznie bije a bije i ulubionemu bożyszczu mojemu na ofiarę poświęca". Te to przybytki są walną placówką, na której się bujnie pijaństwo szerzy.

Nadużywanie trunków to także jedna z zastarzałych naszych wad, przeciw której zwrócił Śniadecki swe satyryczne pióro. A lubo pod względem nadużywania trunków niektórym narodom pierwszeństwa ustępujemy, to jednak do narodów wstrzemięźliwych nie należeliśmy i nie należymy, bo jak słusznie Jan Onoszko powiedział:

„Pijem, kiedy się żenim, kiedy się rozwodzim,
Pijem, kiedy się bijem, pijem, gdy się godzim" i t. d.

Słowem, pijem przy każdej niemal sposobności. Pijemy i teraz jeszcze dużo, za dużo z pewnością, chociaż już może rzadziej zdarzają się w czasach naszych takie orgie pijackie, o jakich X. Kitowicz w „Opisaniu zwyczajów i obyczajów polskich za Augusta III" wspomina. Jakkolwiekbądź nadużywanie trunków stanowi do dziś dnia jedną z największych plag społecznych, oddawna jątrzącą się a dotychczas nie zagojoną ranę. Zrozumieli to Szubrawcy, jak ciężkim naszym grzechem jest pijaństwo, zrozumiał to i Śniadecki, jak strasznym wrogiem naszym jest wódka. W walce z pijaństwem nie szczędził swego pióra: „Niech sobie mówią co chcą, — pisze z ironią Śniadecki w „Próżniacko-filozoficznej podróży" — ale wódka musi być rzeczą bardzo dobrą, jak skoro się tak ludzie ubiegają za nią; owszem musi być owem dawno szukanem najwyższem dobrem, skoro tracimy dla niej majątek i zdrowie, a narażamy skórę na ciężkie razy. Ale i to nie dosyć, bo prawdziwi miłośnicy gardło dla niej odważyć gotowi. Są wprawdzie tacy, co narzekają na wódkę, i utyskują

na szynki; co powiadają z pewnością, że to są plugawe gniazda rozpusty i skażenia naszego ludu; że w nich największych nieszczęść początek. Ale po co te czarne myśli? Nie wszyscy ludzie tak są nieznośni śledziomnicy i nieprzyjaciele wesołości. Są rozsądniejsi, którzy upewniają, iż w szynkach mieszka dobry humor, w strapieniu pociecha, w cierpieniach ulga, że w nich jest prawdziwa przyjaźń, poufałość i otwartość. Co to komu szkodzi, że się ludzie pokrzepiają i orzeźwiają w słabościach, a rozweselają w zmartwieniach? Ktoby to bez wódeczki zniósł ciężary, kto wytrzymał troski i dolegliwości ludzkiego życia? Więc bądź pochwalony wielki gorzałeczki wynalazco; bądź uwielbiony pierwszy założycielu naszych gorzelni! Jak też to tak wielkich ludzi pozostawiono bez pomników? Ale mylę się: bo każda szynkownia, każda karczma i karczemka, są ich ozdobnemi pomnikami, są świątyniami poświęconemi ich chwale; a dostojne w tych świątyniach kapłany są to nieoszacowane żydki nasze. Co to za prześliczne, co za nieopłacone plemię. Jaka to ozdoba naszego kraju! Gdzie się obrócę, czy gościńcem, czy najmniejszą drożynką, wszędzie karczmy i karczemki, szynki i szyneczki; stoją podpierane z przodu i z tyłu graty; stoją bez okien, kominów, a często i bez dachów, prawdziwe starożytności judzkie. Wiszą porozciągane brudne postronki od karczmy do stodoły, od stodoły do chlewa: jerozolimskie spójniki! Przy każdej karczmie stoi ozdobny Izraelita w łachmanach, siedzi nieoszacowana jego połowica z brudnym i poszarpanym fartuchem; igrają bachurki, skaczą kozy i koźlęta, nieodstępni towarzysze synów Izraela. Jaka to przedziwna troskliwość o naszego chłopka, o jego dobry humor i zdrowie! jaka obyczajność i grzeczność! Nigdy przejeżdżającego lub przechodzącego koło karczmy nie przepuści bez przywitania, bez przemówienia do niego i zaproszenia na wódkę, a to jedynie przez ludzkość! Wie w każdym momencie, jak się gospodarz ma? wiele u niego bydła? wiele użął i nakosił? wiele umłócił? a to jedynie przez miłość porządku. Wie, ile mu się urodziło cieląt lub jagniąt, wie nawet, kiedy kura jaje zniesie, a to przez czystą troskliwość

o jego dobro. Niechże gospodarz lub gospodyni zachoruje, sam idzie do domu z flaszką, sam schorzałemu niesie posiłek i lekarstwo. Za to wynosi, coby tylko choremu szkodzić, coby go skusić mogło; cielęta, kury, jaja, zboża, len i konopie, wszystko to są rzeczy szkodliwe, które on powoli ściąga do siebie; a dla ulżenia chłopom tych ciężarów, dla odwrócenia od nich oczywistych niebezpieczeństw, sam się obarcza, sam na wszystko naraża". Lecz nie tylko żydów smagał Śniadecki biczem satyry za rozpajanie ludu. Dostały się cięgi i szlachcie: „U nas dobry gospodarz — pisze Śniadecki — jest ten, co wszystko zboże na wódkę przepędza..." Śniadecki nie ogranicza się jeno do wykazania zła, owszem stara się obmyślić także środki przeciwko temu. W „Próżniacko-filozoficznej podróży" opisuje, jak to raz on, próżniak filozoficzny, wybrał się w towarzystwie sędziego na Kalwaryę w czasie Zielonych Świątek, jak spotykali co krok na odpaście pijanych, i jaka się z tego powodu między nim a strukczaszym wywiązała rozmowa o żydach i pijaństwie. Dojeżdżając do Kalwaryi, zauważyli „szałas z chróstu, a przy nim i naprzeciw niego stoły, stoliki i ławki zastawione flaszami, a obwarzankami i bułkami pokryte. Przy stołach kiwały się poważnie szeroko rozpostarte żydki, a przy stolikach siedziały jerozolimskie dziewice i matrony, położone na bokach, oparte na łokciach i podpierając się po pańsku pod brodę. — Jakto miło, widzieć lud tak cywilizowany, tak pracowity, tak pożyteczny, a tak skromny! — Niedaleko od tej kolonii Abrahama, siedzieli proszący o litość żebracy, i leżeli porozrzucani tu i ówdzie pijacy". Gorszy jeszcze widok mieli podróżni nasi, wracając do domu. Widzieli bowiem „na snującym się po drodze motłoku najoczywistsze skutki pijaństwa i rozpusty". „Mijaliśmy co moment — pisze Śniadecki — to chłopskie kolasy, to tak nazwane kałamaszki, to proste dorózki, naładowane pijanym obojej płci ludem, który krzykiem, lub chrapliwym i niezgodnem śpiewaniem, wydawał najoczywiściej stan swego umysłu. W takim samym stanie znajdowała się i piechota, której wielka część, nie mogąc kończyć podróży, pokładła się i zasypiała po drodze. Rozło-

żeni po trakcie szynkarze i szynkarki, wabili lub gwałtem zatrzymywali już obranych ze zmysłów i poili do reszty. Krótko mówiąc, widzieliśmy na odpuście garstkę ludu nabożnego i trzeźwego po stacyach i w kościele; po drodze zaś i około kościoła, wszędzie pijaństwo i pijaków, wszędzie rozstawione przez żydów sidła na chwytanie spodlonego i do trunków, na nieszczęście, aż nadto skłonnego ludu. — Wódka, rzekłem patrząc na to, jest największem naszego kraju nieszczęściem; jest prawdziwą klęską, jest najokropniejszą trucizną, tem gorszą, że nie tylko zabija nasz lud fizycznie, ale go robi podłym i nikczemnym we względzie moralnym. Czy może co być haniebniejszego nad widok, którego jesteśmy świadkami? Należałoby ten obmierzły trunek wytępić, jego kurzenie zakazać, owszem pamięć jego, jeżeli można, zagładzić; bo inaczej nie widzę sposobu zapobieżenia tej klęsce". Na to stanowisko całkowitego wyrugowania trunków z użycia, stanowisko tak żywo przypominające dążenie bezwzględnych abstynentów we współczesnym ruchu abstynenckim, nie zupełnie godzi się towarzysz próżniaka filozoficznego — strukczaszy, który stoi raczej na stanowisku, na jakiem dziś stoją abstynenci umiarkowani, walczący z pijaństwem, lecz zgadzający się na umiarkowane używanie trunków. Na żądanie próżniaka filozoficznego, aby zakazać wyrobu wódki, strukczaszy odrzekł, iż są inne środki, „nie tak gwałtowne a równie pewne". „Najpierwszym, bezwątpienia, — ciągnął strukczaszy — jest odjęcie jej szafunku żydom. Rozpajanie naszego ludu jest ich dziełem, ulubionem zatrudnieniem i całym przemysłem. Widzisz WPan, że tem są jedynie zajęci. Drugim środkiem byłoby oświecenie ludu i przywiązanie go mocniejsze do wiary przodków naszych i do zamiłowania obowiązków swojego stanu". Żydzi, którzy po wsiach dzierżawili karczmy i lud rozpajali, byli niejednokrotnie ostro w „Wiadomościach Brukowych" krytykowani. Wogóle Szubrawcy ilekroć o żydach głos zabierali, zawsze przedstawiali ich z ujemnej strony. Napróżno szukać u nich typów żydowskich sympatycznych, w rodzaju Jankla Mickiewiczowskiego.

Nie różnił się i Śniadecki w zapatrywaniu na żydów od reszty Szubrawców. I dlań żyd był tylko wyzyskiwaczem i to wyzyskiwaczem arcysprytnym. „Któż mi pokaże w historyi — mówi Śniadecki — drugi przykład tak przemyślnego ludu? Nie ma swojej ziemi, a jest narodem i rządzi się własnemi prawami. Nie orze, nie sieje, nie zbiera, nie młóci, a ma chleba podostatkiem, obfituje we wszystko; wszystko co się w kraju urodzi, do niego należy. Pan jest niemal jego poddanym, a chłop niewolnikiem, a to wszystko za pomocą nieoszacowanej wódeczki. Tak mała i na pozór nic nie znacząca sprężyna całym krajem rusza i włada. A toż nie geniusz! Szanuj, kochany czytelniku, potomków Izraela, bo to są, prawdziwie wielcy ludzie“ [1]).

Śniadecki nie zawsze atoli zaprawiał humorem swoje pisma szubrawskie. Czasem przerywa satyryczny tok opowiadania, aby w przypisku u dołu stronicy dać upust swemu oburzeniu. Opisując np. w „Juromanii“ „chorobę nie nową, ale ciężką, dotąd przez żadnego lekarza nieopisaną“ t. j. pieniactwo, wadę wówczas bardzo wśród Polaków rozpowszechnioną, wybucha w dopisku oburzeniem na znieprawienie pieniackie, na przedajnych świadków: „Choć to jest — pisze Śniadecki — okropna hańba, której wspomnieć bez zgrozy nie można, wszelako trzeba sobie samym prawdę powiedzieć. Są u nas, pomiędzy tak nazwaną drobną szlachtą, świadkowie z profesyi, których nająć w każdej sprawie można, a których najmująca strona uczy, co i jak mają świadczyć, i te poczwary, prawdziwe drożdże rodzaju ludzkiego, przysięgają na to. Cóż dopiero powiedzieć, że takich świadków słuchają. Tuby to można sprawiedliwie zawołać! O tempora, o mores!“.

Śniadecki był zawsze tego zdania, że trzeba sobie samym prawdę powiedzieć, choćby ta prawda była bardzo gorzka. Bez przyznawania się do własnych wad, bez wypowiadania sobie wzajemnie prawdy, nie owijając jej w bawełnę, nie może być poprawy obyczajów. Nie samochwalstwem na-

[1]) Próżniacko-filozoficzna podróż. Wyprawa trzecia.

rodowem, lecz krytyką rozumną własnych wad, możemy się doskonalić w cnocie. Dlatego Śniadecki wyśmiewa tych, którzy w dziejach narodu naszego same piękne rzeczy widzą. O historyi powiada Śniadecki w niejednokrotnie już cytowanej „Próżniacko-filozoficznej podróży“, iż staramy się zawsze zrobić ją piękną, „mianowicie na chwałę naszą i narodu naszego, a poniżenie nieprzyjaciół; bo tych nigdy nie należy żałować!“

Spostrzegawczemu umysłowi Śniadeckiego nie uszły i inne nasze wady, pokrewne do pewnego stopnia samochwalstwu narodowemu: a do wad takich należy chlubienie się nie zasługami osobistemi, lecz genealogią swoją, i tytułomania. O drzewach genealogicznych i szlacheckich rodowodach znajdujemy w pismach satyrycznych Śniadeckiego sporo dowcipnych uwag. Próżniak-filozof, opisując swój żywot w końcu „Próżniacko-filozoficznej podróży“, powiada: „Nie chwaląc się albowiem pilnowali wszyscy poprzednicy moi najskrupulatniej, ażeby nigdy żaden artysta, kupiec lub jakimkolwiek rodzajem towarzyskiej pracy poniżony człowiek, do domu i krwi naszej nie należał, nie tylko w linii męzkiej ale i żeńskiej. Tym sposobem, będąc zawsze szlachetnego rodu, nie tylko od miecza, ale i kądzieli mieliśmy zupełną zdolność i otwarty wstęp do wszystkich kapituł krajowych, i zawsześmy przed innymi brali pierwszeństwo, zajmując nie tylko kanonie i benificya zyskowniejsze, ale i pierwsze w kraju prelatury“.

Śniadecki nie mniej wyszydza tytułomanię. Kpi z autorów, którzy pierwszą stronicę dzieła zapełniają swymi tytułami, najmniejszego z nich nie opuszczając. Wyśmiewa istotnie śmieszną manię wzajemnego tytułowania się, ba nawet nadawanie sobie tytułów. W „Postrzeżeniach włóczęgi Gulliwera“ satyryk nasz opisuje królestwo Laputy. Z toku opowiadania każdy się łatwo domyśli, co to było za królestwo. „Kto nie zna doskonale — mówi autor — wszystkich mieszkańców królestwa Laputy, mógłby z pewnego względu sądzić, że mają zupełnie pomieszane zmysły. Uważając albo-

wiem, jak wiele cenią starożytność swoich domów, i jak się troskliwie i kosztownie o wywody tej starożytności ubiegają; jak ją niekiedy drogo kupują: zdawałoby się, iż nic wyżej nie cenią nad własne domowe imiona. W rzeczy samej zaś niczego się bardziej nie wstydzą, tak dalece: iż nazwać kogo z nich prosto po imieniu, jest to go mocno urazić i zarobić sobie na trwałą nieprzyjaźń; jest to pokazać się bardzo nieobyczajnym w towarzystwie i nieokrzesanym prostakiem. Dla uniknienia więc tego nieszczęścia, to jest, ażeby ich czasem kto po imieniu nie nazywał, starają się wszyscy o urzędy lub tytuły, z których największą część sami sobie nadają nawzajem lub sami bez dołożenia się niczyjego. Czego gdy raz dokażą, nikt ich więcej nie nazywa inaczej jak po urzędzie. Stąd wypada rzecz dla nas cudzoziemców wcale zabawna i nowa, to jest: że cały kraj z samych tylko urzędników się składa. Jeżeli bowiem kto miał urząd, nawet przed trzydziestu lub czterdziestu laty, wiecznie go takim samym urzędnikiem nazywają". Ponieważ z nieznajomości tytułów osób, z któremi się ma do czynienia, mogą wyniknąć rozmaite nieporozumienia, przeto „Akademia projektystów w Logado" radzi, „ażeby wszyscy mieli przyszyte do sukien, płaszczów, opończy, szub, szlafroków lub czapek, miedziane tabliczki z wyrytymi na nich tytułami, lub ze znakami wyrażającymi urząd. Tak np. oddający sprawiedliwość urzędnik mógłby się oznaczyć przez szalkę, na której prawda zawsze idzie do góry; wielki dygnitarz przez wydęty pęcherz; oficyalista przez nienapchany wór; dworak przez lisa; komisarz przez wilka; a człowiek prawdziwie zasłużony przez zero. Dodaje projekt, ażeby na domach były podobne tablice ze znakiem dostojności i z dołożeniem JO. lub JW., gdyż tym sposobem każdy wchodzący do domu wie, z kim ma mieć do czynienia i jak go szanować. Nakoniec, ażeby pojazdy, służący i konie nosiły na sobie podobne zaszczyty osób, do których należą". Nie oszczędzał zatem nasz satyryk i arystokracyi. „W Próżniacko-filozoficznej podróży" odmalował typ arystokraty utracyusza, puszczającego pieniądze zagranicą i zdobywającego tam wąt-

pliwej wartości sławę. „U nas — pisze Śniadecki — mają własny sposób wędrowania ci, w których szlachetniejsza krew płynie, i którzy się mają za powołanych do wyższych rzeczy. Ledwo się np. hrabia otrząsł z opieki, lub szczęśliwie z klas uciekł, zaraz pożycza pieniędzy i wali do Paryża. Zdarza się, że nie zawsze dojedzie, raniony w drodze strzałą Kupidyna, lub zaciągniony do dworu Faraona. Bywa i to, że po odbytym kursie filozofii praktycznej, o kiju powraca. Ale cóż to szkodzi? Hrabia się dlatego wypolerował, zbladł znacznie, a przez to ma twarz cale interesującą — schudł, co go niezmiernie zdobi — trochę kuleje, i to mu do twarzy... owszem, jest znakiem niepospolitego człowieka. Za to mówi przez nos akcentem doskonale francuskim; dla pokazania zaś niepospolitej nauki, dla przekonania, że długo nie był w kraju, źle mówi po polsku; a ważne swoje rozmowy tak krasi rzuconą tu i owdzie francuzczyzną, jak kaszę szwedami. Czyż to są małe korzyści? Dodajmy do tego sławę narodowego imienia, której echo, z łaski hrabiego, brzmi i rozlega się zagranicą na wszystkie strony. Wjeżdża np. gdzieś hrabia do miasta, brzmią po ulicach postyliońskie trąbki, huczą i plaskają bicze. Zajeżdża do oberży, aż wybiega na przyjęcie cała zgraja służalców; obskakują pojazd. Tu postylion daje radośne i pożądane hasło: Graf polski! Zaraz je z uśmiechem powtarzają wokoło, zaraz jedni drugim podają z radością. Leci odgłos grafostwa ze wschodów na wschody, z korytarza na korytarz; obija się chlubnie o wszystkie sklepienia; a chłopcy zewsząd, jak oparzeni, z fartuchami biegają. Powstaje nakoniec tryumfalny rozruch po całym domu, a gdzie się obrócisz, wszędzie słychać pełne zaszczytu imię: Graf! — Graf polski! — Graf powtarzają na ulicy Niemki i podają sobie z okna do okna, z szybki do szybki. Graf! wołają handlarze, przekupnie, najemni lokaje; słowem jeden tylko brzmi odgłos, a miasto całe powtarza świetne imię naszego Niby-Grafa. A toż mały zaszczyt! — mała chluba dla kraju? Któryż inny naród poszczycić się może tylu grafami? A wszelako, miły Boże! są lu-

dzie zapamiętali, którzy utrzymują, że w Polsce nigdy grafów nie było“.

Do grafa z „Próżniacko-filozoficznej podróży“ podobny jest cokolwiek hrabia z „Pana Tadeusza“. I hrabia Mickiewicza uwielbia zagranicę, a lekceważy kraj własny. Mickiewicz w opisie rozmowy hrabiego z Telimeną dodaje w końcu:

„Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,
Morskich szumach, i wiatrach wonnych, i skał szczytach,
Mięszając tu i owdzie, podróżnych zwyczajem,
Śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem“.

„A przecież — dodaje z goryczą poeta — wokoło nich ciągnęły się lasy litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!“

Jeszcze większe podobieństwo zachodzi między hrabią Mickiewicza a grafem Śniadeckiego, gdy występują oni zagranicą. Graf wjeżdża do miasta zagranicznego jak tryumfator: gdzie się zwrócić „wszędzie słychać pełne zaszczytu imię: Graf! Graf polski! Graf! powtarzają na ulicy Niemki... Graf! wołają handlarze, przekupnie, najemni lokaje; słowem jeden tylko brzmi odgłos, a miasto całe powtarza świetne imię naszego Niby-Grafa“. Podobnie hrabia opowiada Gerwazemu, jak to go witano, gdy wjeżdżał do Palermo, oswobodziwszy z rąk zbójeckich zięcia pewnego księcia sycylijskiego:

„Ach mój Gerwazy! jaki to był tryumfalny,
Jaki piękny nasz powrót, rycersko-feudalny!
Lud z kwiatami spotykał nas; córka książęcia,
Wdzięczna zbawcy, ze łzami padła w me objęcia.
Gdym przybył do Palermo, wiedziano z gazety,
Palcami wskazywały mię wszystkie kobiety,
Nawet wydrukowano o całem zdarzeniu
Romans, gdzie wymieniony jestem po imieniu“.

Z tych cech podobnych, jakie znajdujemy u hrabi Mickiewicza i u grafa Śniadeckiego, nie można, rzecz naturalna, wysnuwać żadnych wniosków stanowczych. Atoli nie jest rzeczą niemożliwą, że Mickiewicz, gdy pisał o hrabi, który „cho-

wał się w obcych krajach od dzieciństwa, miał przed oczyma typ scudzoziemczałego arystokraty, przedstawiony przez Śniadeckiego. Mickiewicz czytywał niewątpliwie swego czasu „Wiadomości Brukowe", bo i sam do nich pisywał. Czytywał zatem i pisma satyryczne Śniadeckiego, który przedstawił w nich tak wybornie typy rozmaite: plotkarza, plotkarki, pieniacza, arystokraty-utracyusza i t. p., że gdy się raz zaznajomi z tymi typami, pamięta się je przez długie lata.

Niektóre nagany Śniadeckiego, w satyrycznych pismach rozrzucone, nie przestarzały się dotychczas. Owszem, dziś częściej nawet godziłoby się je powtarzać, aniżeli dawniej. Autor nasz gani np. manię pisarską do dziś dnia grasującą, mówiąc, iż „niektóre porywcze autory, których zbyteczna dręczy piśmiączka" [1]), byle dopadli pióra i papieru, bazgrzą a bazgrzą. „Ciężka to choroba—mówi Śniadecki w innem miejscu — i jeszcze na nią nie znaleziono lekarstwa. Bo jak z powołania gadułom, np. kumom ciężko zawrzeć usta; tak bazgraczom ciężko się rozstać z piórem..." „Piszemy teraz tak szybko, że nie mamy czasu i myśleć. Gdzież tu starożytność może się równać z nami! U dawnych pisano powoli i z wielkim mozołem. Prawda, że są ludzie z niczego nie kontenci, którzy powiadają, że właśnie dla tego w ich pismach więcej jest myśli i lepiej oddanych".

Nieraz Śniadecki poświęcał także swoje pióro satyryczne zwalczaniu ciemnoty i znachorstwa, nieodłącznego towarzysza pierwszej. Wyśmiewał wiarę w rozmaitych znachorów w rodzaju słynnego Antośka, który cieszył się wielkiem powodzeniem na Litwie nawet wśród warstw tak zwanych oświeconych. Narzekał, że u nas każdy się ma za lekarza, zwłaszcza kochane nasze babulki, „które się i na chorobach i na ziołach doskonale znają; znają jakąś wrodzoną władzą, jakimś instynktem, jakiemś czuciem osobnem, któreby niezle babskim zmysłem nazwać można. Nasi zabobonni przodkowie miewali podobne nadprzyrodzone przymioty za natchnienie

---

[1]) Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku.

złego ducha. i pospolicie tak uczone babki pławili. My. jako ludzie daleko oświeceńsi. nie wierzymy w czary. ale za doktorów bez mózgu i nauki bićbyśmy się gotowi..." [1]). „Dlatego też tak wiele doktorów; dlatego spotkać się z nikim na ulicy nie można. żeby się natychmiast nie zapytał o zdrowie; a jeżeli się. broń Boże. na co poskarżysz. żeby ci w tym momencie nie powiedział. jaka jest twoja choroba i co masz na nią robić. Ta praktyka lekarska tak się u nas doskonali i coraz bardziej krzewi. że się spodziewać należy. iż przyjdzie do tego. że się za spotkaniem na ulicy za puls brać i języki nawzajem pokazywać będziemy" [1]).

Do wad, które się u nas zakorzeniły, należało także żebractwo w rozmaitych jego postaciach. które nie uszło uwagi Śniadeckiego. „Zdaje mi się — mówi nasz autor — że nasi żebracy na kilka klas się dzielą; a przynajmniej. tak jak my sami. na pospólstwo. szlachtę i panów. Z tych wyżsi cale się nie łączą z niższymi. owszem niemi gardzą. mają swój własny sposób żebrania i swój osobny styl. Pospólstwo zwyczajnie stoi pod kościołem. lub siedzi pod murem. mówi pacierze. lub śpiewa pieśni nabożne. a przechodzących głośno prosi albo ręce wyciąga; szlachta bierze na stronę i zwierza się ze swoich potrzeb w sekrecie, przynosi prośby na piśmie, lub przysyła listy. żebracy zaś panowie zaczynają od przypuszczenia do swojego pokrewieństwa; potem wyliczają swoje familijne związki, swoje znaczenie i swoje ofiary dla kraju, i nie proszą o jałmużnę, ale o pożyczenie; a odwołują się do gorliwości obywatelskiej. Prostacy proszą w imię Boga i miłości bliźniego. szlachta w imię miłości braterskiej. Panowie zaś robią z swojej potrzeby interes publiczny, a dar przyjmują tak, jak gdyby dającemu świadczyli łaskę" [1]).

Śniadeckiemu chodziło nie tylko o ośmieszanie wad, lecz i o nauczanie swych czytelników. Stąd niejednokrotnie w pismach swoich szubrawskich wdawał się w rozstrząsanie spraw ekonomicznych kraju. Ustępy tego rodzaju również są

---

[1] Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku.

cenne dla charakterystyki Śniadeckiego, jak i ustępy satyryczne, gdyż uzupełniają jego sylwetkę, jako rozumnego kraju obywatela. W jednem miejscu „Próżniacko-filozoficznej podróży“ wygłasza nasz pisarz przez usta strukczaszego swoje ekonomiczne poglądy. „Dobry byt kraju — mówi p. strukczaszy — wymaga, żeby się jaknajwięcej mieszkańców miało dobrze; wymaga, żeby rolnik, kupiec i rzemieślnik miał potrzebną i należytą opiekę. Panowie nikomu nie szkodzą, może nawet są potrzebni, ale nie stanowią krajowego szczęścia. Póki u nas królowie obsypywali coraz nowemi starostwy i urzędami, póty pełno było panów; jak tej pomocy nie stało, tak i oni znikli. Ale mniejsza o to: rolnictwo, handel i pożyteczne zakłady wymagają kapitałów. Bez nich muszą upaść zupełnie. A skądże brać kapitały, skoro kredyt upadł? Ja zaś nie widzę innego na podźwignienie go sposobu, oprócz zaprowadzenia hipoteki i ożywienia na nowo handlu“.

Już choćby z powyżej przytoczonych ustępów z pism szubrawskich Śniadeckiego można osądzić, ile spraw ważnych autor w nich poruszał. Bez przesady rzec można, iż nie było wady wśród Polaków rozpowszechnionej, którejby Śniadecki nie wytknął; iż nie było sprawy, cały ogół obchodzącej, nad którąby się Śniadecki nie zastanawiał. Próżniactwo, pijaństwo, pieniactwo, wstecznictwo, tytułomania, samochwalstwo, zamiłowanie cudzoziemszczyzny, lekceważenie języka ojczystego, mania pisarska, mania wygłaszania mów przy lada okoliczności, tracenie majątku, żebractwo, pojedynki, plotkarstwo, zawieranie małżeństw dla pieniędzy — oto wady, które autor nasz chłoszcze biczem satyry. Sprawa żydowska, znachorstwo i wiara przesadna w tak zwany magnetyzm zwierzęcy, hypoteki, wychowanie domowe i publiczne, nowy kierunek w literaturze i t. d. — oto rzeczy, które zajmowały żywy umysł Śniadeckiego; rzeczy, o których zabierał niejednokrotnie głos w swych pismach szubrawskich. A wszystkie te rzeczy poruszane były niemal zawsze w sposób nader dowcipny, językiem prostym a jędrnym; nie dziw przeto, iż chętnie Śniadeckiego czytano, lubo wielu z czytelników, rozkoszując się pi-

smami szubrawskiemi Śniadeckiego, nie wiedziało, kto był ich autorem. W pismach rzeczonych wykazał nasz znakomity fizyolog, iż obdarzony był niepoślednim talentem powieściopisarskim, dającym mu prawo, według Chmielowskiego,[1] „do upominania się o pewien udział w dziejach naszej powieści". Nikt zapewne, kto bliżej Śniadeckiego nie znał, nie przypuszczał nawet, że z pod pióra tego chorowitego uczonego, któremu głębokie rozmyślania nad teoryą jestestw organicznych i zgryzoty wyryły bruzdy na czole, że z pod pióra tego człowieka trysną potoki szczeropolskiego humoru, którym, ośmieszając rozliczne wady narodowe, przyczynił się do poprawienia niejednej z nich. Wogóle rzec można, iż pisma szubrawskie, a wśród nich przedewszystkiem pisma Śniadeckiego, wpłynęły bardzo dodatnio na społeczeństwo ówczesne, do uszlachetnienia obyczajów nie mało się przyczyniając.

Lecz wpływ Szubrawców na literaturę, Śniadeckiego nie wyłączając, mniej był dodatni. Śniadecki wraz z innymi Szubrawcami stanął do walki z romantyzmem, widząc w nim kierunek dla literatury szkodliwy, a nie przeczuwając całkiem roli, jaką miał w przyszłości odegrać. Trzeźwy umysł Śniadeckiego, lubiący we wszystkiem porządek, ład, prostotę, jasność, harmonijność, nie mógł się pogodzić z nowym kierunkiem w literaturze. W tym względzie obaj bracia Śniadeccy byli z sobą w zupełnej zgodzie: obaj byli przekonanymi zwolennikami klasycyzmu, obaj uważali niemal za obowiązek narodowy walczyć z romantyzmem, a raczej z niezbyt udolnemi pierwocinami naszej poezyi romantycznej.

Jędrzej Śniadecki już w r. 1805, a więc na kilkanaście lat przed pisaniem artykułów do „Wiadomości Brukowych", zabierał głos w sprawie literatury dotyczącej. Mianowicie wydrukował wtedy bezimiennie w „Dzienniku Wileńskim", którego był redaktorem, artykuł p. n. „Wiadomość o życiu

---

[1]) P. Chmielowski. Towarzystwo Szubrawców i Jędrzej Śniadecki „Tygodnik Illustrowany 1878 r.

i dziełach Schillera" [1]). Po zwięzłym życiorysie Schillera podaje Śniadecki ocenę poetyckiej jego działalności. Z oceny tej łatwo osądzić, że Śniadecki był zwolennikiem klasycyzmu, lubo na piękności poezyi Schillera się poznał. Robi on Schillerowi zarzut, iż niepotrzebnie szukał nowych dróg dla twórczości poetyckiej, „skoro styl w francuskim teatrze przyięty, zdaje się być nayprostszym i naynaturalnieyszym". Kończy zaś Śniadecki swój artykuł o Schillerze następującemi słowy: „Czas może uiąć cokolwiek zapału i podziwienia, iakim za-

[1]) Żaden z biografów Śniadeckiego nie wspomina, że artykuł o życiu i dziełach Schillera, wydrukowany w trzecim tomie „Dziennika Wileńskiego" z r. 1805, jest pióra Śniadeckiego. Ja wszakże mniemam, że autorem tego artykułu jest w rzeczy samej Śniadecki. Przypuszczenie to uzasadniam w sposób następujący: W Bibliotece Jagiel. w zbiorze rękopismów znajduje się teka (Nr. 5150), zawierająca kilka artykułów Śniadeckiego, a wśród tych artykułów również „Wiadomość o życiu i dziełach Schillera". W tece rzeczonej cztery artykuły napisane są własną Śniadeckiego ręką, pozostałe zaś inne inną jakąś ręką, ręką kogoś, kto artykuły Śniadeckiego przepisywał prawdopodobnie do druku. I tak pierwszy artykuł własnoręcznie przez Śniadeckiego napisany, p. n. „Co iest irrytacya?" zajmuje pierwsze ośm kartek teczki. Artykuł ten wydrukował Baliński z papierów, pozostałych po śmierci Śniadeckiego, w drugim tomie dzieł Śniadeckiego. (Warszawa 1840). — Drugi artykuł, również ręką Śniadeckiego napisany, stanowi przeróbkę pierwszego i nosi taki sam tytuł. Zajmuje kartki teczki od 9 do 20 włącznie. Został wydrukowany już po śmierci Śniadeckiego w „Pamiętniku Towarz. Lek. Warszawskiego" w r. 1839. T. II. Następuje kartka pusta, poczem na kartkach 22 — 25 znajduje się własnoręcznie przez Śniadeckiego napisany artykuł p. n. „Niektóre spostrzeżenia tyczące się chorób konwulsyjnych, biorących początek z cierpień kolumny pacierzowej". Artykuł ten został wydrukowany w r. 1830 w „Dzienniku medycyny, chirurgii i farmacyi". Potem na kartkach 26 — 31 następuje czwarty własnoręcznie przez Śniadeckiego napisany artykuł, który p. n. „Jak niekiedy choroby płuc udają cierpienia szpiku pacierzowego" został wydrukowany również w 1830 w „Dzienniku medycyny, chirurgii i farmacyi." Dalej znajdujemy w tece dwie kartki puste, a potem wszystkie kartki do końca zapisane jednym charakterem, pismem czytelnem, a mianowicie: na początku kartki 34 znajduje się zakończenie rozprawy Śniadeckiego o fizycznem wychowaniu dzieci, wydrukowanej w r. 1805 w „Dzienniku Wi-

ięci są wszyscy Niemcy dla niego; lecz ten sam czas umieści imię Schillera w świątyni sławy na zawsze“.

Dla geniuszu Schillera miał Śniadecki wielkie poważanie, lecz z poetów polskich, którzy romantyzm na niwę piśmiennictwa polskiego przeszczepić usiłowali, drwił niemiłosiernie. W „Próżniacko-filozoficznej podróży“ jest jeden rozdział, zatytułowany „Wyprawa na wieś“, wymierzony przeciw romantykom. Filozoficzny próżniak Śniadecki wybrał się na wieś, zachęcony do tego pochwałami, jakiemi wszyscy

---

leńskim“. Na tejże kartce zaczyna się „Wiadomość o życiu i dziełach Schillera“, a kończy się na kartce 37. Artykuł został dosłownie wydrukowany w Tomie III „Dziennika Wileńskiego z r. 1805. Od kartki 38 do 53 włącznie ciągnie się artykuł tłumaczony p. n. „Doświadczenia i postrzeżenia o bieleniu płócien i innych materyi lnianych. Czytane na posiedzeniu Akademii Berlińskiej przez P. Hermstäd. Wyięte z Annales de Chimie 1805 Nr. 164“. Artykuł wydrukowany został w Nr. 8 „Dziennika Wileńskiego“ z r. 1805, i podpisany: Jędrzey Sniadecki. Od kartki 54 do 60 ciągnie się artykuł „O sposobie wyrabiania wódki z kartofli. (Wyięte z Annales de Chimie Nr. 167“). Artykuł ten został wydrukowany w Nr. XI „Dziennika Wileńskiego“ r. 1807, i podpisany inicyałami Śniadeckiego J. S. Wreszcie na kartce 60 i 61 znajduje się notatka p. n. „O używaniu Amiantu w Chinach“ (z Annales des Arts Nr. 63 An. XIII)“. Notatka rzeczona została wydrukowana bezimiennie w Nr. XI „Dziennika Wileńskiego“ r. 1806. Ponieważ artykuł o życiu i pismach Schillera został tą samą ręką przepisany, co i inne artykuły, wydrukowane z podpisem lub inicyałami Śniadeckiego; ponieważ na tej samej kartce, na której znajduje się zakończenie rozprawy Śniadeckiego o fizycznem wychowaniu dzieci, zaczyna się artykuł o Schillerze; ponieważ artykuł o Schillerze znajduje się razem z własnoręcznymi rękopismami Śniadeckiego i wraz z nimi został złożony w darze Bibliotece Jagiellońskiej przez spadkobierców Jędrzeja Śniadeckiego; ponieważ wreszcie artykuł o Schillerze napisany został na takim samym papierze i takiego samego formatu, na jakim Śniadecki inne swoje prace własnoręcznie napisał, przeto artykuł w mowie będący, jak i inne w tej teczce zawarte, uważam za utwór Śniadeckiego. Tego zdania był widocznie i Wł. Wisłocki, skoro w Katalogu rękopismów Biblioteki Jagiellońskiej wszystkie wymienione wyżej pisma podał jako prace Śniadeckiego. (Dr. Władysław Wisłocki. Katalog rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego vide str. XIX i 698).

sławni pisarze polscy wychwalali piękność przyrody wiejskiej. Uszedł już był wiorst kilka, wyszedłszy z miasta. „A że dzień zaczynał być gorący; więc zaziajany musiałem — powiada Śniadecki — przez czystą miłość romantyczności i pięknej natury, usiąść pod górą na gorącym piasku; gdzie tak rozmyślać począłem: — Dalibóg tu wszystko piękne! — Przedemną mruczy spadająca po kamieniach woda; za wodą łąka, a na niej gęsi i gąsięta. Dalej gaj i w nim rozkwilający głos słowika. Szkoda, że nie jestem poetą! — Tu drab bosy i po kolana w wodzie, dybie z wędką w ręku, azali się nie uchwyci kiełbik lub płoteczka. Tam znowu za górą ryczy bydło, krakają wrony, szczekają psy, kwiczą wieprze i prosięta, a beczą owce; tu zaś pod górą siedzi na piasku filozoficzny próżniak i dziwi się tej piękności natury. — Przyznaj czytelniku, że to jest zachwycający obraz!“ Odpocząwszy sobie cokolwiek, nasz próżniak filozoficzny powędrował dalej. Z powodu upału zaczęło mu pragnienie dokuczać; postanowił wejść do chaty, w pobliżu stojącej i zapytać się o mleko. Chata była bardzo nędzna, w połowie z chróstu, a w połowie z cokolwiek spróchniałego drzewa. „Postąpiłem więc — powiada Śniadecki — kilka kroków ku otworowi, mającemu niejakieś do drzwi podobieństwo, kiedy się właśnie w tym otworze pokazał głową naprzód mocno schylony i w podeszłym już wieku człowiek... Człowiek ten dosyć okopcony i brudny, miał za obuwie łapcie; a za ubiór pokojowy (to jest: szlafrok) wiszącą po kolana grubą i dosyć już podartą koszulę. Głowa była zupełnie łysa, a około uszu wisiały z obu stron dość długie kołtuny nakształt zausznic. Zapytany odemnie, czy nie ma mleka? odpowiedział, że nie; a proszony o wodę, obrócił się do chaty i zawołał: „Wikto! daj tam Panu wody“. Po niejakim czasie wychyliła się przez otwór młoda nimfa bosa, z rozczochranymi włosami, w spodnicy, która mogła kiedyś być białą, i granatowym podartym gorsecie, a ten zdawał się spadkowym po babce lub matce, wisiał albowiem wolno aż do kolan. W ręku trzymała na długim kiju jakieś drewniane naczynie, w którem była woda, a które mi, ścierając twarz rę-

koma, śmiejąc się i odwracając podle. Odechciało mi się pić na widok tak pięknego naczynia i tak nadobnej Nimfy, która je wyniosła, przez grzeczność atoli wymogłem na sobie tyle odwagi, żem je do połowy wypróżnił. Podziękowałem więc za gościnność i poszedłem dalej". Lecz i dalsza wędrówka niezbyt miłych dostarczyła mu wrażeń. Idąc dalej, posłyszał nagle krzyk. Pobiegł w tę stronę, z której go krzyk dochodził, i ujrzał, jak ekonom, trzymając za włosy chłopa w koszuli, niemiłosiernie okładał go harapem. „Stanąłem jak wryty, — mówi nasz podróżny — nie wiedząc co począć i patrząc, co z tego będzie, kiedy nakoniec zmordowanemu Jegomości w kapocie wymknął się ów biedny nieborak i pobiegł czemprędzej na łąkę wyganiać z niej parę wołów dość chudych". Zbliżywszy się do owego chłopka, zaczął go nasz podróżny wypytywać, za co go ekonom tak srogo biczował. „Ot ja, prawi (chłopek), wyłożyłem woły z sochy i zasnąłem, a to przeklęte bydło poszło w łąkę«. — To powiedziawszy zaczął wołom złorzeczyć, a potem się za nimi uganiając wciąż biczem chwastał". Na to podróżny odrzekł: „Miły Boże!... co za okrucieństwo! jaka nieludzkość!... a wszystkiego przyczyną i źródłem nieoświecenie. Gdyby ci ludzie czytali romanse, a przynajmniej sielanki, przekonaliby się najłatwiej, że tłuste barany i woły, właśnie się po bujnych łąkach paść powinny swobodnie. Zacóż im tego bronić? Takie okrucieństwo psuje tylko piękność natury i nadweręża prawa bydlęce". Używszy przechadzki po wsi, wrócił do miasta przekonawszy się, iż na wsi przyroda jest piękna. Opis zaś swej wyprawy na wieś z ironią kończy: „Przyznaj czytelniku, że na wsi przyroda jest piękna! Mówi za tem powaga tylu znakomitych pisarzy, mówi powszechna opinia, gatunek sędziego, który się nigdy nie myli, i ja z doświadczenia tak mówię".

Śniadecki z ironią pisał o wybujałej fantazyi romantyków, o ich nie nazbyt szczęśliwych próbach poetyckich, atoli pocieszał się, że prawdziwi poeci nie zaginęli u nas jeszcze. „Nieoszacowani Pegazowi jeźdźcy! — zwraca się Śniadecki do licznych już wówczas rymotwórców — pohamujcie proszę ten

zapał. Skąd wam taka ochota do kawaleryi? Czy to zabytki dawnej skłonności? Zastanówcie się, że pradziady nasze nie z piórem w ręku konno dokazywały: a chociaż niektórzy i na skrzydlatych występowali rumakach, jak Jan i Piotr Kochanowski, ale to były rumaki dzielne, jakich nie każdy dosiędzie. Teraźniejsze zaś nasze Pegazy im się więcej mnożą, tem się bardziej wyradzać i powszechnieć zdają. Niektóre nawet tak są odrażające, iż spojrzeć na nie bez obrzydliwości nie można. Wszelako nieoszacowani ich właściciele na wywłokach tych jeżdżą a jeżdżą. Możnaby się niemal lękać, ażeby, po zejściu Wielkiego Krasickiego, tudzież Trębeckiego i Węgierskiego, nie zaginął prawdziwy rodzaj skrzydlatych wierzchowców: ale nam Feliński, Woronicz, Kropiński i wielu innych, pewną czynią nadzieję, że ten piękny rodzaj utrzymają i następcom swoim nieskażony oddadzą“ [1]). Słowa te pisał Śniadecki w 1818 r. w maju, a więc jeszcze przed napisaniem przez Jana Śniadeckiego rozprawy o pismach klasycznych i romantycznych, która to rozprawa została napisana w końcu grudnia 1818 roku. Ostatnie pismo Jędrzeja Śniadeckiego, przeciwko romantyzmowi wymierzone: „Wyprawa na wieś“, zostało wydrukowane w „Wiadomościach Brukowych“ w połowie 1821 roku. Daty te posiadają dla nas ważne znaczenie. W czasie, w którym Śniadeccy romantyzm zwalczali, nie wystąpił jeszcze na widownię poetycką Mickiewicz, którego pierwszy tomik poezyi ukazał się w r. 1822; głucho jeszcze było o Malczewskim, którego „Marya“ wyszła z druku dopiero w r. 1825. A zatem Śniadeccy zwalczali nie tyle rodzimą szkołę romantyczną w poezyi polskiej, lecz naśladowanie romantyzmu zagranicznego, niemieckiego. Obaj Śniadeccy zwalczali cudzoziemszczyznę w Polsce, osobliwie naśladowanie Niemców. Jan Śniadecki w filozofii Kanta widział niebezpieczną dla Polaków zarazę umysłową. Romantyzm zaś był, zdaniem jego, wskrzeszony przez filozofię transcenden-

---

[1]) Pisma peryodyczne. „Wiadomości Brukowe“ Nr. 76 z d. 18. V. 1818 r.

talną niemiecką. To już wystarczało, aby go zwalczać, tembardziej, że romantycy unikali rozsądku, „który jest najlepszą próbą i podporą prawdziwej piękności“ [1]). Filozofię transcendentalną niemiecką i romantyzm uważał Jan Śniadecki za „wywoływanie z grobu dawno zapomnianych urojeń“ [1]). A zatem, walcząc zarówno z jedną, jak i z drugim, mniemał, iż staje w obronie prawdziwego oświecenia, zagrożonego przez wstecznictwo romantyków i filozofię niemiecką. Z takich również pobudek występował przeciw romantyzmowi niemieckiemu i naśladowania go w Polsce Jędrzej Śniadecki, którego ścisły, jasny umysł w romantyzmie widział przesadę i brak prawdy, jakiej wszędzie szukał, poezyi nie wyłączając. Śniadeccy stali w pierwszym szeregu tych, co walczyli o oświecenie prawdziwe Polaków. Nie dziw przeto, iż romantyzm zwalczali, jako kierunek wsteczny w literaturze, a tembardziej dziwić się im nie można, gdyż wtedy, gdy oni przeciw romantyzmowi występowali, kierunek ten nie miał u nas przedstawicieli wysoce utalentowanych. Do Śniadeckich silniej mówiły „mędrca szkiełko i oko“, aniżeli czucie i wiara[2]). I nie mylili się wielce, mniemając, że romantyzm do wstecznictwa doprowadzić może. Tak było do pewnego stopnia istotnie w Niemczech. Romantyzm budził zamiłowanie do czasów i rzeczy dawno minionych, do uwielbiania średniowiecznych

[1]) O pismach klasycznych i romantycznych. Jana Śniadeckiego Pisma rozmaite T. IV. Wilno 1822.

[2]) Śniadeccy, posiadając umysły ściśle naukowe, nie doceniali pierwiastku uczuciowego i jego dużej roli społecznej. Jan Śniadecki np. nie zdawał sobie wcale sprawy z tego, jak doniosły wpływ moralny na całe pokolenia polskie miało powstanie kościuszkowskie, i dlaczego naród uważał i uważa Kościuszkę za jednego z największych bohaterów narodowych. Dla Jana Śniadeckiego Kościuszko był tylko zacnym patryotą i odważnym żołnierzem. W liście do Fr. Szopowicza z d. 14/26 sierpnia 1826 tak się Jan Śniadecki o Kościuszce wyraża: „Dzieło o pomniku Kościuszki, o którem mi piszesz, nie wiem na co się zda. Nie zrobicie wielkim człowiekiem tego, który tylko był z gruntu poczciwym, do swojey Oyczyzny przywiązanym, i osobiście odważnym“. (Biblioteka Jagiellońska. Rękopis. 3139).

urządzeń, a „sympatya dla tych odległych czasów i stosunków zbliżyła — jak mówi Chmielowski — wielu romantyków do reakcyi, biorącej w ręce wodze rządu, tak że romantyzm stał się w Niemczech równoznacznikiem średniowieczczyzny i wstecznictwa“ [2]).

Pomijając walkę z romantyzmem, wszystkie pisma szubrawskie Śniadeckiego miały niezaprzeczenie duży wpływ dodatni na obyczaje ówczesnego społeczeństwa polskiego na Litwie, albowiem poruszały najwalniejsze wady narodowe w sposób dowcipny, a przeto łatwiej trafiały do celu, znajdując licznych i chętnych czytelników, aniżeli gdyby pisane były w duchu kaznodziejskim. Niektóre z wad, które Śniadecki piórem satyryka zwalczał, dotychczas krzewią się u nas bujnie, niestety! Gromił je później i Kornel Ujejski w wierszu „Orzeł biały“, przepowiadając, iż „nie prędzej wskrześnie ojczyzna“, aż się pozbędziemy naszych grzechów własnych, a tymi są:

„Nasza pycha i prywata,
I lenistwo, i obczyzna...“

Pycha, prywata, a nadewszystko lenistwo dotychczas ciążą nam jak kule ołowiane u nóg, nie pozwalając wzbić się do góry ku odrodzeniu narodu. Dużo się zmieniło na lepsze od czasów Śniadeckiego, lecz dużo jeszcze pozostało nam wad dawnych, grzechów ciężkich, i dlatego i dziś jeszcze pisma satyryczne Śniadeckiego warte są czytania nie dla języka tylko, prostego a tak pięknego, lecz i dla treści, w nich zawartej. Dla treści tej właśnie cenili wysoko Szubrawcy swego przewodniczącego, okazując mu przy każdej sposobności szczere dowody czci i uznania. Gdy Śniadecki po prezydenturze Szymkiewicza i po przejściowem zastępstwie prezydenta przez Kontryma, zasiadł na krześle prezydyalnem w Towarzystwie Szubrawców, nie opuszczał go aż do rozwiązania Towarzystwa, albowiem wdzięczni Szubrawcy rok rocznie So-

---

[1]) P. Chmielowski. Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815 — 1823). Warszawa 1898. Biblioteka Dzieł Wyborowych Nr. 21, str. 18.

twarosa na prezydenta wybierali. Chcąc mu zaś wyrazić swoją wdzięczność za dzielne prowadzenie Towarzystwa, corocznie obchodzili bardzo uroczyście dzień 19 listopada, dzień imienin Śniadeckiego. W r. 1821 w dzień św. Jędrzeja ofiarować miano Śniadeckiemu wśród mów stosownych zbiór „Wiadomości Brukowych“ pięknie oprawnych i „dzwonek jaki najpiękniejszy w Wilnie znaleźć można było“ [1]). Plan ten wykonano, przynajmniej w części, gdyż dzwonek z odpowiednim na nim napisem istotnie Śniadeckiemu ofiarowano [2]). Były to już ostatnie imieniny Sotwarosa, uroczyście przez Szubrawców obchodzone. W następnym bowiem roku Towarzystwo Szubrawców rozwiązano, gdyż rząd zakazał wydawania „Wiadomości Brukowych“, których ostatni numerek wyszedł 3 czerwca 1822. Zestawiając pisma satyryczne Śniadeckiego, przedrukowane przez Balińskiego, z artykułami, drukowanymi w „Wiadomościach Brukowych“, wypada, iż ostatni artykuł Śniadeckiego w „Wiadomościach Brukowych“ wydrukowany został 15 maja 1822 r., czyli że autor nasz do końca istnienia czasopisma Szubrawców nie przestawał być jego współpracownikiem. Po rozwiązaniu Towarzystwa Szubrawców złamał swoje pióro satyryczne i odtąd nigdy już artykułów satyrycznych nie pisywał.

Z rozwiązaniem „Towarzystwa Szubrawców“ kończy się najpogodniejszy może okres w życiu Jędrzeja Śniadeckiego. W okresie tym znajdował się Śniadecki u szczytu swej sławy; w Uniwersytecie miał daleko przyjemniejsze stanowisko, aniżeli za rektoratu X. Strojnowskiego; zaczęło mu się wtedy dobrze powodzić, jako gospodarzowi; słowem, wszystko zdawało się doń uśmiechać. Czuł on w sobie wtedy dużo sił żywotnych, zapał do służenia dobru publicznemu, wiarę w możność poprawy obyczajów karceniem wad naro-

---

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3086.

[2]) Dzwonek ten przechowuje się u prawnuka Śniadeckiego — dra Józefa Garbowskiego w Warszawie.

dowych satyrą. Rychło atoli przeminął ten jaśniejszy od poprzednich okres życia i ustąpił miejsca ostatniemu okresowi, najsmutniejszemu w życiu Śniadeckiego, w którym sądzono mu było przeboleć wiele klęsk narodowych i zmartwień rodzinnych: zmienne bowiem jest szczęście ludzkie. Fortunam rotat omne fatum.

ROZDZIAŁ VI.

Ustąpienie Śniadeckiego z katedry chemii. — Kłopoty gospodarskie. — Rozległa praktyka lekarska. — Początek upadku Uniwersytetu Wileńskiego i Nowosilcow. — Pessymizm Śniadeckiego. — Objęcie katedry kliniki lekarskiej. — Sposób prowadzenia kliniki przez Śniadeckiego. — Artykuły w „Dzienniku medycyny, chirurgii i farmacyi. — Śmierć żony i brata. — Jan i Jędrzej Śniadeccy. — Zamknięcie Uniwersytetu Wileńskiego. — Objęcie katedry kliniki lekarskiej w Akademii medyko-chirurgicznej. — Śniadecki jako dziadek. — Ostatnie lata życia i ostatnie prace naukowe.

Współpracownictwo w „Wiadomościach Brukowych“, wykłady w Uniwersytecie i zarządzanie majątkiem ziemskim zabierały Śniadeckiemu cały czas, tak iż na pracę naukową znaleźć go już nie mógł: w czasie swej działalności w Towarzystwie Szubrawców Śniadecki napisał jedną tylko rozprawę naukową i to w samym końcu istnienia Towarzystwa. Praca, o której mowa, wyszła w „Dzienniku Wileńskim“ w r. 1822 pod napisem: O żelazie meteorycznem rzeczyckiem. Była to ostatnia rozprawa Śniadeckiego z dziedziny chemii, którą napisał jakgdyby na pożegnanie z tą nauką, albowiem w tymże roku, po wysłużeniu 25 lat, katedrę chemii na zawsze opuścił. Była to dotkliwa dla Uniwersytetu Wileńskiego strata, tem zaś dotkliwsza, że w owym czasie ubywał wszechnicy litewskiej i drugi znakomity profesor — Józef Frank. Rektor Józef Twardowski, zagajając posiedzenie publiczne Uniwersytetu 15 września 1823 roku, z ubolewaniem wspomniał o tych ubytkach w Uniwersytecie, mówiąc, że w ubiegłym roku szkolnym 1822/3 „dla instrukcyi dotkliwe były straty, do-

znane z wysługi lat tylu znakomitych profesorów, będących ozdobą tutejszej Głównej Szkoły. Katedra chemii straciła w wysłużonym profesorze, Jędrzeju Śniadeckim, męża głębokiej nauki i wysokiego światła, któremu ta umiejętność winna jasny swych początków wykład; winna język uczony, złożony z wyrazów prawdziwie polskich, doskonale dobranych i wybornie rzecz wyrażających.“ [1]). Była to bardzo lakoniczna pochwała tego, który przez ćwierć wieku wykładał chemię z nieporównanym talentem. Do samego końca swej działalności profesorskiej, a poczynając od pierwszego wykładu, jeszcze w r. 1797 wygłoszonego, ściągał Śniadecki bardzo licznych słuchaczów do swego audytoryum. Do chwili ustąpienia z katedry nie przestawał być niemal wyrocznią dla swoich uczniów, a zawsze jednym z najbardziej ulubionych profesorów, choć taniej popularności u słuchaczów nie szukał, będąc dla młodzieży niemal całkiem nieprzystępnym [2]). O wielkiem poważaniu młodzieży dla Śniadeckiego i o pietyzmie, z jakim wykłady jego były słuchane, świadczy ustęp jeden w pamiętnikach Śliźnia, odnoszący się do roku 1821. O wykładach Śniadeckiego na rok przed ustąpieniem z katedry tak pisze uczeń jego, Ślizień: „Lecz co to za miły był profesor nasz, znamienity Andrzej Śniadecki. Jak czarujący był wykład jego chemii, co za słodki sposób wysłowienia się. Sala chemiczna była duża, okrągła, w krąg ławkami w amfiteatr ustawiona. Liczna publika od dołu coraz wyżej pod same ściany zapełniała salę. U dołu za długim stołem, zastawionym różnymi przyrządami chemicznymi, zasiadał przed książką i kajetem poważny białowłosy starzec, wykwintny czyścioch, ze słodkim wyrazem twarzy, w uśmiechu i wzroku przebijała wesołość i odcień dowcipnej ironii. W ogólności, cała jego osobistość ze swoim nawet dużym, na bok skrzy-

---

[1]) Dziennik Wileński. 1823. T. III.

[2]) K. Kaczkowski. Wspomnienia z papierów pozostałych po ś. p. Karolu Kaczkowskim. Ułożył T. Oksza-Orzechowski. 2 t. Lwów 1876. T. I. str. 85—86.

wionym nosem była wielce sympatyczną. W licznym tłumie słuchaczów nie słychać było najmniejszego szmeru. Wszystkich oczy i uszy z natężoną uwagą zwrócone były na siedzącą u dołu profesorską godność. Ten zdawał się półszeptem przemawiać, a każdy jego wyraz z miłem brzmieniem do najodleglejszego ucha wyraźnie wpadał. Głęboką znajomością i zamiłowaniem swego przedmiotu umiał pociągnąć uwagę i wzbudzić w słuchaczach upodobanie do wykładanej przez siebie nauki Nie raz wychodziło się na lekcyę z zimną obojętnością, albo nawet niechęcią, a wnet za pojawieniem Śniadeckiego, za pierwszem posłyszeniem jego przytłumionego głosu obojętność i niechęć znikały, przejmowało się coraz żywszym interesem, a po upływie godziny żal się uczuwał, że się lekcya skończyła, tak by się chciało jeszcze trochę dłużej ciehy ten organ mowy uczonego starca słyszeć. W cukier jednak burakowy, by ten wszedł w praktyczne użycie, chemik Śniadecki nie wierzył i ironicznie odzywał się na lekcyi: »„botwinka i barszczyk z buraków, to wyśmienity wynalazek, ale z cukrem niechaj się schowają“« [1]).

Żal było Janowi Śniadeckiemu, iż Wszechnica Wileńska traci tak znakomitego profesora, jakim był Jędrzej Śniadecki. Z bólem przeto pisał do kuratora księcia Czartoryskiego pod datą 3 grudnia 1821 roku n. s., a więc jeszcze przed opuszczeniem przez Jędrzeja Śniadeckiego Uniwersytetu: „Iuż móy Brat lekcyi dawać, ani żadnego w Uniwersytecie Urzędu sprawować nie może, skoro swóy czas pracy zakończy: ale wielka szkoda dla Nauk takiey głowy i pióra. Gdyby można co wymyślić na utrzymanie go przy Uniwersytecie i wciągnienie do pisania, kiedy mu przypadnie myśl i ochota, wieleby się stąd wywiązało dobrego i dla Nauk i dla Naszey Młodzi“ [2]). Widocznie nie udało się wtenczas nic wymyślić, bo Jędrzej Śniadecki, który oddawna do zasłużonego spokoju

---

[1]) Z pamiętników Ottona Śliżnia. Wyjątki podał dr. L. Finkel. Pamiętn. Tow. Liter. im. A. Mickiewicza. Rocznik II, 1888.

[2]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska, nr. 40.

wzdychał, Uniwersytet opuścił. Z chwilą tą Wszechnica straciła nieporównanego profesora, a piśmiennictwo naukowe polskie jednego z najcelniejszych pisarzów. Zdawałoby się, iż właśnie teraz, gdy Śniadecki pozbył się tak ważnego obowiązku, jakim jest nauczanie z katedry uniwersyteckiej, że właśnie teraz będzie mógł więcej czasu na prace naukowe poświęcić i że przynajmniej ukończy swoje dzieło o teoryi jestestw organicznych, którego część druga wyszła była jeszcze w r. 1811. Lecz, niestety, do opracowania trzeciej a zarazem ostatniej części „Teoryi jestestw organicznych“ Śniadecki nie zabrał się już wcale. Jak po rozwiązaniu Towarzystwa Szubrawców Śniadecki przestał całkiem pisywać artykuły satyryczne, tak po opuszczeniu Uniwersytetu zaniechał zupełnie pisywania prac naukowych. W r. 1822, w którym rozstawał się z Uniwersytetem, napisał rozprawę o żelazie meteoryczném rzeczyckiem, a prócz tego przerobił znacznie rozprawę o fizyczném wychowaniu dzieci, którą — w tem drugiem poprawioném wydaniu — ogłosił Baliński dopiero po śmierci autora, znalazłszy ją wśród pozostałych po nim rękopismów. Lecz po roku 1822 rozstał się Śniadecki z piórem, a wielka była szkoda dla nauk „takiej głowy i pióra“. Snać potrzeba było Śniadeckiemu pewnego bodźca zewnętrznego do pisania, pewnej, jak się to mówi, atmosfery czy to społecznej, jaką miał w Towarzystwie Szubrawców, czy to naukowej, jaka w Uniwersytecie Wileńskim panowała. Gdy mu zabrakło tej atmosfery, zabrakło i chęci do pisania, osobliwie, że nie był on skory do pióra: wiadomo, że Śniadecki pierwszą swoją rozprawę wydał, mając już lat przeszło trzydzieści.

Po opuszczeniu katedry chemii Śniadecki z początku nie przestawał się opiekować tą katedrą. Los tej katedry, którą przez tak długi czas zajmował, nie był mu obojętny. Jeszcze przed ustąpieniem z Uniwersytetu troszczył się o swego następcę. Wprawdzie, po wysłużeniu emerytury, mógłby dalej katedrę zajmować, lecz brak zdrowia zmuszał go do przerwania działalności profesorskiej. Jan Śniadecki pisał do księcia kuratora pod datą 15/27 października 1821 r., iż Ję-

drzej lekcyę chemii, zaczętą w r. 1797. „bez przerwy i żadnego zmitrężenia ciągnie dotąd; ale dla swego zdrowia i dręczących go cierpień już daley dawać iey nie może i nie będzie po skończonym kursie teraźnieyszym. Było iego myślą wydać konkurs, i chciał to W. Xcey Mci przełożyć. Zdaie się, że do iego ciężkich bolów głowy nie mało się przykładaią zapachy w operacyach chemicznych; bo siedząc na wsi, albo iest od nich wolny, albo rzadko go napadaią" [1]). Istotnie zdrowie Śniadeckiego coraz bardziej szwankowało i zachodziła nawet obawa, czy będzie mógł ostatni kurs dokończyć. „Moy brat — pisał Jan Śniadecki do kuratora 9/21 lutego 1822 — coraz barziey i częściey iest niezmiernym bólem głowy dręczony, do czego widzę, że nie mało pomagaią zapachy i wyziewy doświadczeń chemicznych. Boię się mimo całą iego usilność, żeby tego ostatniego kursu mógł dokończyć. Obiecałeś W. Xca Mość rozwiązać pytanie o konkursie na nowy rok: zawsze moy brat potrzebę konkursu utrzymuie" [2]). Stało się według życzenia Jędrzeja Śniadeckiego. Kurator zgodził się na ogłoszenie konkursu na zawakować mającą katedrę chemii. Uniwersytet atoli z ogłoszeniem konkursu zwlekał, a tymczasem Śniadecki z katedry ustąpił. Wobec tego kurator niecierpliwi się i przypomina rektorowi o konkursie w liście z dnia 7/19 stycznia 1823, pisanym w Sieniawie: „Kiedyż — pisze Kurator Czartoryski do rektora Twardowskiego — programma do konkursu o katedrę chemii wyjdzie na jaw; czas ubiega; katedra wakuje; sprawiedliwą jest rzeczą, aby podług myśli P. Śniadeckiego dyssertacya za szczególny przedmiot miała stos galwaniczny, przez którego działanie Davie do nowych odkryciów doszedł i naukę znowu posunął..." [3]) Wreszcie warunki konkursu na katedrę chemii zostały podane do publicznej wiadomości w „Dzienniku Wileńskim" w r. 1823 [4]), lubo sam konkurs był widocznie wcześniej ogło-

---

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska, nr. 40.
[2]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska, Nr. 39.
[3]) Muzeum XX. Czartoryskich. Kuratorya Wileńska, nr. 127.
[4]) Dziennik Wileński 1823. T. I, str. 502—503.

szony, nosi albowiem datę 15 kwietnia 1822 r. Wynika z tego, że albo warunki konkursu do stycznia 1823 roku nie były kuratorowi wiadome, lub też że, chociaż je znał, żądał ich opublikowania. Po ogłoszeniu konkursu, a do ostatecznego jego rozstrzygnięcia, wykłady chemii powierzone zostały w zastępstwie profesora Ignacemu Fonbergowi, jednemu z najbardziej zdolnych uczniów Śniadeckiego. Wybór Fonberga na zastępcę profesora został uskuteczniony zapewne na życzenie Śniadeckiego, który nawet po otrzymaniu emerytury katedrą chemii nie przestał się opiekować i „radą swoją kierował pierwsze kroki młodego zastępcy“ [1]). Wybór zastępcy profesora chemii był trafny. Fonberg okazał się godnym swego mistrza następcą, to też został później, po siedmioletniem pełnieniu obowiązków zastępcy profesora, mianowany profesorem nadzwyczajnym w r. 1829. Odznaczał się on wybitnemi zdolnościami pedagogicznemi, nie dziw przeto, że wykłady jego miały duże powodzenie. Wykłady Fonberga zaszczycał niejednokrotnie sam Śniadecki, lecz te odwiedziny onieśmielały młodego profesora i wtedy gorzej wykładał [2]).

Usunąwszy się z Uniwersytetu, Śniadecki poświęcił cały czas gospodarstwu i praktyce lekarskiej. Gospodarstwo zajmowało Śniadeckiemu coraz więcej czasu, bo i majątek jego ziemski raz wraz się powiększał, dzięki jego zapobiegliwości i dużym zdolnościom administratorskim. W r. 1819 nabył Śniadecki duży majątek Równopol, w powiecie Oszmiańskim położony, własność przedtem chorążego oszmiańskiego Piotra Zienkowicza, który stracił majątek wskutek długów [3]). Powiększanie majątku ziemskiego przyczyniało Śniadeckiemu nie tylko sporo pracy, lecz również sporo kłopotów z po-

[1]) Zagajenie posiedzenia publicznego Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego 15 września 1823 r. przez rektora Józefa Twardowskiego. Dziennik Wileński T. III, 1823 r.

[2]) J. Bieliński. Stan nauk lekarskich za czasów Akademii medyko-chirurgicznej Wileńskiej. Warszawa 1889, str. 555.

[3]) C. Jankowski. Powiat oszmiański. Część I. Petersburg. 1896, str. 186.

wodu rozmaitych procesów. Na kłopoty, wynikające z posiadania ziemi, i na Bieńkuńskiego, osławionego pieniacza, od którego spokoju zaznać nie mógł, uskarża się Śniadecki w liście do córki Zofii Balińskiej, pisząc do niej z Bołtupia co następuje: „Ja tu od momentu przyiazdu ieszcze żadney nie miałem przyiemności, a nieprzyiemności iuż bardzo wiele. — Sowietnik tu powiat formalnie łupi, a ia za łotra Bieńkuńskiego z okazyi nieszczęsnych Biernik znowu płacić muszę. Za to też się iuż podobno z Biernikami nie rozstanę. Nie wiem czy syn Karczewskiego ieszcze żyie? a Brat Jego napastowany tu i od Bieńkuńskiego i od Sowietnika, do mnie się także po ratunek ucieka. Słowem, wkrótce może przyidą rzeczy do tey perfekcyi, że będą odemnie rekwirować podatku przynaymniey za parafią Oszmiańską“ [1]).

Praktyka lekarska zabierała Śniadeckiemu nie mniej czasu i pracy, aniżeli administrowanie majątkiem ziemskim. Od samego przyjazdu na Litwę Śniadecki nie przestawał być najwybitniejszym lekarzem w Wilnie i na całej Litwie, a sława jego lekarska przekraczała nawet granice Litwy. To też, gdy zachorował czy to profesor Herberski, Franka następca, czy to Sapieha, czy to wreszcie inny jaki śmiertelnik, nauką, stanowiskiem, lub rodem znamienity, wnet słano sztafety po Śniadeckiego, prosząc go o przybycie i poradę lekarską. A on, lubo już nie młody, musiał się wlec koczem nieraz setki wiorst, bo tak w jego geniusz lekarski wierzono, że za wszelką cenę chciano u niego porady zasięgnąć. Wymawiał się Śniadecki od takich, zbyt już dlań uciążliwych podróży, zwłaszcza, że na pieniądz nie był chciwy, odznaczając się w praktyce dużą bezinteresownością [2]), lecz w końcu ulegał zwykle prośbom i naleganiom. Gdy np. namiestnik Zajączek ciężko zaniemógł w Warszawie, prosił Śniadeckiego za pośrednictwem jenerała Kosseckiego, aby mu swej łaski nie od-

---

[1]) List z dnia 9 maja 1824, znajdujący się w zbiorze dr. Józefa Garbowskiego.

[2]) Wspomnienia Biskupa Adama Krasińskiego. Kraków 1901, str. 96.

mówił i raczył przyjechać poratować go. „Sława WWPana Dbr. — pisał 15 lipca 1826 r. Kossecki do Śniadeckiego — tak sprawiedliwie ugruntowana, wznieca w nas wszystkich, którzy bliżej otaczamy Xiążęcia Namiestnika niezawodną otuchę: iż sam tylko WWPan Dbr. zdołasz przywrócić zdrowie Męża tyle Ojczyźnie naszey zasłużonego, tyle ieszcze Kraiowi i Monarsze potrzebnego, iż śmiało nie tylko na wdzięczność prywatną, ale i wszystkich niemal mieszkańców Królestwa rachować możesz. Miłą i chlubą będzie dla Nas, pierwszego Urzędnika Kraiu naszego i Polaka widzieć wybawionym przez Polaka“ [1]). Nie dość na tem, że jenerał Kossecki napisał do Śniadeckiego, prosząc go o przyjazd do Warszawy. Zajączek, obawiając się odmownej odpowiedzi, zapewne udał się i do Nowosilcowa, aby się wstawił do Śniadeckiego i ze swej strony poprosił go o przybycie do Warszawy. Nowosilcow, w którego ręku powolnem narzędziem był Zajączek, także gorąco pragnął wyzdrowienia jego, i dlatego tegoż samego dnia, co i jenerał Kossecki, wystosował uprzejmy list do Śniadeckiego w języku polskim, w którym pisał: „Namiestnik królewski Xiąże Zaiączek złożony chorobą i pokładając szczególne zaufanie w znakomitey nauce i doświadczeniu WWMMPana Dobrodzieia, pragnie przybycia Iego do Warszawy, aby ze światłey porady mógł korzystać. Łącząc do żądań Xiążecia prożby moie, mam honor zapewnić WWMMPana Dobrodzeia o przekonaniu naszém, iż nie raczysz nam odmówić ukontentowania oglądać Iego w Warszawie...“ [1]) Śniadecki prośbom nie odmówił i natychmiast do Warszawy pojechał. Atoli, przyjechawszy tam, nie miał już co robić, albowiem Zajączek umarł był, zanim Śniadecki do Warszawy dojechał. Powrócił zatem rychło na Litwę, na której od pewnego już czasu zaczęły się dziać rzeczy, które smutkiem napawały ludzi, o przyszłość kraju dbających. W rok po usunięciu się Jędrzeja Śniadeckiego z katedry zaczęły się przy-

---

[1]) A. Wrzosek. Materyały do życiorysu Jędrzeja Śniadeckiego. Krytyka Lekarska 1905, str. 148.

kre czasy dla Wszechnicy Wileńskiej. Reakcya, która zapanowała w całem państwie rosyjskiem, i na Litwie odczuć się dawała. Dowodem tego śledztwo w sprawie Filaretów. Nowosilcow, który oddawna pragnął zająć miejsce księcia Czartoryskiego, jako kuratora Okręgu Naukowego Wileńskiego, został wydelegowany do odkrycia spisku, który jakoby istniał wśród studentów Uniwersytetu Wileńskiego i wogóle do odkrycia tajnych stowarzyszeń w Wilnie. Zabrał się zaraz po przybyciu do Wilna z niesłychaną energią do prześladowania młodzieży uniwersyteckiej. Rok 1823, w którym senator Nowosilcow, „Pełnomocny Delegowany J. C. Mości w Warszawie", zaczął śledztwo w sprawie Filaretów, stanowi datę, od której zaczyna się okres upadku Uniwersytetu Wileńskiego. Od daty tej nad oświatą polską na Litwie zawisł miecz Damoklesa w postaci Nowosilcowa. Był on w owych czasach może najzawziętszym a zarazem najszkodliwszym wrogiem narodu naszego, albowiem wziął się do niszczenia tego, co stanowi najżywotniejszą jego część, zabrał się do tamowania oświaty polskiej i wyplenienia patryotyzmu z serc młodzieży polskiej. On to przyczynił się do upadku wielce dla oświaty polskiej zasłużonego Stanisława Kostki Potockiego, ministra oświecenia w Królestwie Polskiem, wysuwając na jego miejsce Stanisława Grabowskiego, niegdyś liberała, a później świętoszka, człowieka nie posiadającego żadnych zgoła kwalifikacyj na tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko. On to dał do pomocy Grabowskiemu Józefa Kalasantego Szaniawskiego, niegdyś ucznia Kanta i skrajnego rewolucyonistę, a później zagorzałego wstecznika. On to przyczynił się do mianowania Szaniawskiego prezesem wydziału cenzury, na którem to stanowisku Szaniawski stał się prawdziwym szkodnikiem społecznym, zakazując drukowania każdego pisma, w którem odszukiwał jakąkolwiek myśl swobodniejszą [1]). On to przyczynił się do upadku księcia Czartoryskiego, który tak wielkie

[1]) W. Grabieński. Dzieje narodu polskiego. Część II. Kraków 1898, str. 231.

zasługi położył dla Uniwersytetu Wileńskiego i dla oświaty Litwy, Wołynia i Ukrainy. On to... lecz dość już tego, aby się zgodzić na to, że Nowosilcow w rzeczy samej był zawziętym wrogiem Polaków [1]). Potrafił on dobierać sobie z pośród Polaków narzędzia powolne do wykonywania swoich planów. W r. 1823 więził młodzież w Wilnie, rzeczy błahe przedstawiając jako groźne spiski; słowem, z igły robił widły. Do jakiego stopnia potrafił Nowosilcow z drobnych spraw robić wielkie, świadczy niezmiernie ciekawa sprawa rzekomego zbierania chleba od włościan przez członków Towarzystwa Szubrawców, a to niby w celu agitacyjnym — wykazania, jakim to marnym chlebem odżywiali się włościanie na Litwie. W tej sprawie prowadzone było z rozkazu Nowosilcowa obszerne śledztwo, którego szczegóły znajdzie czytelnik w przypisach. Do sprawy tej został wmieszany Śniadecki, jako były przewodniczący nieistniejącego już wówczas Towarzystwa Szubrawców, i musiał dawać wyjaśnienia komisyi śledczej.

Z powodu śledztwa w sprawie Filaretów, prowadzonego przez Nowosilcowa, stanowisko Czartoryskiego zostało silnie zachwiane. Wskutek tego podał się do dymisyi ze stanowiska kuratora okręgu naukowego wileńskiego i otrzymał ją 5 kwietnia 1824 r. [2]). Już po ustąpieniu Czartoryskiego wyszedł ukaz Aleksandra I z dnia 14 września 1824 r., na mocy którego zostali wydaleni z uniwersytetu czterej profesorowie: Joachim Lelewel, ks. Michał Bobrowski, Ignacy Daniłowicz i Józef Gołuchowski oraz adjunkt biblioteki uniwersyteckiej Kazimierz Kontrym. Tenże ukaz skazywał na wygnanie cały szereg Filomatów i Filaretów, a wśród nich i Mickiewicza, za to, „że rozszerzać chcieli w ziemiach zabranych — są słowa

---

[1]) Dosadną charakterystykę Nowosilcowa skreślił S. Askenazy w książce p. n. Łukasiński. Warszawa 1908. T. I, str. 59—64.

[2]) J. Bieliński. Żywot ks. Adama Jerzego Czartoryskiego. Warszawa 1905. T. II, str. 78.

ukazu — bezrozumną narodowość polską" [1]). Na miejsce Czartoryskiego kuratorem mianowany został hr. Laval, lecz zanim zdążył objąć urzędowanie, już dostał dymisyę, aby ustąpić swoje miejsce Nowosilcowowi. W tymże czasie stracił Uniwersytet Jana Śniadeckiego, który ustąpił z katedry, otrzymawszy uwolnienie od wszystkich obowiązków 3 listopada 1824 r. [2]). Nowosilcow, zostawszy kuratorem, po swojemu rządził Uniwersytetem, „albo raczej — jak mówi z nienawiścią Mochnacki — obdzierał go za pośrednictwem Pelikana, Bajkowa, Ławrynowicza, Szłykowa, Botwinki, Becu i t. d." [1]). Z niemniejszą nienawiścią odzywali się o Nowosilcowie współcześni mu znakomici Polacy. Prądzyński np. w pamiętnikach swoich pisząc o Nowosilcowie, wyraża się o nim: „ten Moskal Nowosilcow, którego można było widzieć codziennie opiłego, uganiającego się po ciasnych ulicach za nierządnicami..." [3]) Niechęć ta Polaków do Nowosilcowa aż nadto była usprawiedliwiona. Za kuratorstwa Nowosilcowa Uniwersytet Wileński zaczął się szybko chylić do upadku. Zapanowała ponura atmosfera biurokratyczna, nie dająca bodźca do szlachetnych przedsięwzięć i sprowadzająca chwilową apatyę. Atmosfera ta odbiła się i na Jędrzeju Śniadeckim. Stawał się on coraz bardziej smutnym, melancholijnie usposobionym, coraz bardziej na zdrowiu zapadającym. Wszystkie te okoliczności zapewne przyczyniły się w niemałym stopniu, iż swoją działalność naukowo-pisarską na długo przerwał. Liczna praktyka i kłopoty gospodarskie nie pozwoliły mu zaznać spokoju, do którego tak wzdychał przedtem, gdy jeszcze był profesorem. Nadwerężone jego zdrowie wymagało także, aby pomyślał o odpoczynku. W liście z Bołtupia bez daty, prawdopodobnie w tych czasach pisanym, uskarżał się bratu na

---

[1]) M. Mochnacki. Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831. Poznań 1863. T. I, str. 240.

[2]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. Wilno, T. I, str. 877.

[3]) Cyt. według dzieła St. Smolki: Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowem. Kraków 1907, I, str. 544.

melancholię, która mu życie zatruwała: „Od momentu mego tu przyiazdu, podobno po zgryzotach wileńskich, straciłem zupełnie apetyt; od niedzieli zaś zacząłem doświadczać niesłychaney nudy, która mi życie robi nieznośnym, chodzę dla tego i przeieżdżam się nic nie mówiąc. Ale ta nuda wzmaga się wieczorem i połączona jest z mocném drętwieniem nóg i rąk i bólem głowy; dlatego lękam się, żebym któreykolwiek nocy nie skończył atakiem apoplektyczném albo paraliżem połowy ciała. Mało mię to obchodzi, bom postanowił nie leczyć się więcey; ale nikogo przy mnie niema; gdybym umarł, tedy kilkaset rubli, które tu mam, stałyby się może własnością lokaia lub Ekonoma. Więc na wszelki przypadek ostrzegam Braciszka dla wiadomości, iż mam tu w szkatułce czerwonych złotych sześćset pięćdziesiąt dwa; w osobnym woreczku monety złotéy kollekcyą sztuk 23; assygnacyami rubli 310. W moim zaś biórku do pisania w paczkach rubli srebrnych trzysta i do czterdziestu rubli na expens w kantorku... Proszę Braciszka nic o tém nikomu, ani żonie moiéy nie mówić, a nadewszystko proszę nie przysyłać mi żadnego Doktora, bo ia ręczę, że żadnego słuchać nie będę. Sam wiem naylepiey, co mi iest; rozumiem że mi to znowu za dni kilka przeydzie, ale dla ostrożności tylko ostrzegam o rzeczach, które są przy mnie, żeby w przypadku dzieci nie okradziono“ [1]). W innych listach uskarżał się często na ból oczu, głowy i na fluksyę. Smutnym był wówczas, smutek też wieje z jego listów, smutek, który mu już do końca życia towarzyszył. „Nie rozumiem, — pisze Śniadecki do córki Zofii 29 maja 1824 — iakeś sobie mogła robić nadzieię, że się ia do Jaszun przywlokę. Co raz się robię cięższym i do woiażu trudnieyszym. Oprócz tego, albo iestem chory nieznośnie, albo zgryziony tak, żeby niemal wypadało skończyć sposobem Olizara. Pókim był młodszym i zdrowszym, znosiłem moie domowe nieszczęście mężniéy i z wielką filozofią; teraz mię siły opuszczaią a z niémi opuszcza i cierpliwość. Jakaś cho-

---

[1]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3135.

rowita drażliwość, tak mię robi na wszystko czułym, że wewnętrzną zgryzotą sam siebie trawię" [1]). W innym zaś liście z tegoż roku, również do Zofii Balińskiej pisanym, wtrąca: „Bardzo wam winszuję żeście w dobrym humorze; czasem się to i mnie przytrafia, ale dość rzadko" [1]). Struna pesymistyczna i dawniej już dźwięczała nieraz w słowach Śniadeckiego, lecz teraz odzywała się coraz częściej. Śniadecki optymistą nigdy nie był; niejednokrotnie, gdy zdawało się, że tylko dowcipem wojuje, wyrywały mu się gorzkie uwagi, jak to w pismach szubrawskich zauważyć można. Raz np., pisząc w „Wiadomościach Brukowych", że gdyby gałganów nie było, nie byłoby papieru, dodaje, że to mogłoby pociągnąć za sobą opłakane dla nauki skutki. „Nadewszystko — mówi Śniadecki — szkodaby było historyi. Ludzieby nie wiedzieli, że się przed dwoma lub trzema tysiącami lat tak oszukiwali, zabijali, rabowali, łupili i okradali, jak teraz; że siebie zawsze mieli za oświeconych, a resztę ludzi za barbarzyńców i t. d." [2]). W innem miejscu mówi, że „ludzie tak się po większej części kochają, iżby jeden drugiego rad jaknajmniejszym kosztem, to jest po naszemu, w łyżce wody utopił" [2]). To znów z goryczą mówi, że szczęście jest udziałem ludzi bez głowy. „Gdyby mi przyszło — powiada Śniadecki — wybierać, czy sobie dać odciąć nogi czy głowę, wolałbym raczej poświęcić tę ostatnią. Na co ona potrzebna? przeszkadza tylko człowiekowi do szczęścia. Czyż nie widzimy, jak się ludziom bez głowy dobrze powodzi? a jak ci, co ją mają, źle na tem wychodzą? Dobre nogi i dobry apetyt, to grunt! to prawdziwe szczęście! a grzbiet giętki i czoło wytarte, to talenta! to przywileje na wszystko" [2]). A potem zaraz dodaje: „Ale skąd mi te uwagi i po co?" Tak, grzbiet giętki i czoło wytarte to niewątpliwie talenty, które do zrobienia karyery prowadzą. Dobrze jest jednak obok tego posiadać i inne talenty, a przedewszystkiem dar przystosowania się do innych,

---

[1]) Ze zbiorów dra Józefa Garbowskiego.

[2]) Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku.

a nie mieć wady tak szkodliwej, jaką jest samodzielność, chęć być sobą, a nie odbiciem innych. „Tak mój synu — mówi uczony karaim w Trokach do swego ucznia — trzymaj zawsze z większością, a będzie ci dobrze; miej zdanie stosowne do wieku i ludzi, z którymi żyjesz, a będziesz uważany powszechnie“ [1]). Zbyt przenikliwy miał Śniadecki umysł, zbyt dobrze znał ludzi, aby być optymistą. Nie był to bowiem oderwany od świata uczony, którego po za pracownią nic nie obchodziło; owszem, był to człowiek, którego wszystkie sprawy społeczne żywo zajmowały; człowiek, który miał możność poznać najrozmaitsze warstwy ówczesnego społeczeństwa polskiego, stykając się z nimi i jako obywatel ziemski, i jako profesor, i jako bardzo wzięty lekarz.

Rok za rokiem mijał od chwili, w której Śniadecki uniwersytet opuścił, a w życiu jego nie zachodziły żadne ważne zmiany. Dla człowieka, tak skołatanego chorobami, zgryzotami, nic, zdaje się, nie mogło być pożądańsze, jak spokojny pobyt na wsi, zdala od zgiełku miejskiego, na wsi, którą tak lubił, oddając się z prawdziwem zamiłowaniem gospodarstwu, myśliwstwu, ogrodownictwu i rybołówstwu. Nie było sądzonem atoli Śniadeckiemu za życia odpoczywać. W roku 1827 umiera następca Franka, profesor Herberski, i katedra kliniki lekarskiej zawakowała. Napróżno rektor Pelikan starał się namówić Franka, mieszkającego wówczas w pięknej okolicy nad jeziorem Como, aby zechciał ponownie objąć katedrę, którą z taką chlubą dla siebie a niezmiernym dla uczniów pożytkiem zajmował przez długie lata. Frank stanowczo odmówił. Wówczas Uniwersytet Wileński zwrócił się do Śniadeckiego z prośbą, aby katedrę po Herberskim objął. Syn Śniadeckiego, bawiący wówczas za granicą, dowiedziawszy się o tem wezwaniu, był zdania, iż ojciec nie powinien wracać do Uniwersytetu, w którym tyle przykrości doznał [2]). A i stosunki

[1]) Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku.

[2]) Józef Śniadecki, syn Jędrzeja, pisze z Paryża d. 3 lutego 1827 do Jana Śniadeckiego: „Je trouve que l'Université de Vilna a beaucoup

w Uniwersytecie były wtedy bynajmniej nie zachęcające do pracy w nim. Kuratorem był Nowosilcow, a Uniwersytetem rządził rektor Pelikan, wierny sługa Nowosilcowa. Mimo tego Śniadecki wezwanie do objęcia katedry kliniki lekarskiej przyjął. Spełniło się więc marzenie Jana Śniadeckiego, aby coś wymyślić na utrzymanie Jędrzeja Śniadeckiego przy Uniwersytecie i wciągnienie go do pisania. Wszyscy czuli to dobrze, że Jędrzej Śniadecki robi ofiarę z siebie, poświęcając ostatnie lata swego życia usłudze publicznej, zwłaszcza, że mógł spokojnie zażywać zasłużonego rzetelnie spokoju. Co skłoniło Śniadeckiego, który w pełnieniu obowiązków był aż nadto skrupulatny, do podjęcia się na starość tak mozolnego zadania, jakiem było prowadzenie kliniki, osobliwie dla człowieka, który przedtem nauczycielem klinicznym nigdy nie był? Nie chęć większego zarobku, bo miał już wówczas byt zupełnie zapewniony, i nie tylko dla siebie i żony, lecz i dla dorosłych już wtedy dzieci. Nie dążenie do sławy, bo ją już był posiadł. Nie osobiste więc szczęście miał Śniadecki na widoku, gdy się zdecydował przyjąć katedrę kliniki. Nie! Motywów tego czynu gdzieindziej szukać należy, a mianowicie w jego charakterze i w jego poglądach społecznych. Przypomnijmy sobie, co pisał Śniadecki do księcia Adama Czartoryskiego jeszcze w r. 1805, występując przeciwko uprzywilejowanemu stanowisku profesorów cudzoziemców w Uniwersytecie Wileńskim. Nadmieniwszy o tem, że w Rosyi nauki się nie krzewiły, bo tam nie było swojskich uczonych, lecz

---

perdue par le mort de M. Herberski, et que dans son état actuel il lui sera bien difficile de le remplacer. Je pense qu'il ne convient pas à mon Père de succeder a M. Herberski, et que la proposition qu'on en lui fait est tout — à fait deplacée. Malgré ses talens et les services qu'il a rendu il a été souvent oublié et presque negligé par l'Université, et selon moi il n'a d'autre chose à faire que de montrer à ces messieurs par son refus qu'il peut bien se passer d'eux. C'est le seul moyen de détruire l'aveuglement où ils se trouvent et de leur apprendre à savoir à l'avenir apprecier mieux les hommes". (Biblioteka Jagiellońska. Kodeks 3135).

wyłącznie niemal z zagranicy sprowadzani, dodał: „Mamyż i my, Mości Xiąże, przeszedłszy pod Berło Rosyjskie, tego samego doznawać losu zwłaszcza w ten czas, kiedy nam zaledwo inny rodzay chwały oprócz Nauk pozostał?“ Jędrzej Śniadecki, jak z powyższych słów wynika, był tego zdania, że gdy naród byt polityczny utraci, nie pozostaje mu prawie nic, jeno w naukach chwały szukać. Katedrę w uniwersytecie polskim uważał za walną placówkę pracy narodowej, od której nigdy się wymawiać nie można, jeżeli tego dobro społeczne wymaga. Wiedział, że po śmierci Herberskiego niema na razie odpowiedniego następcy w Uniwersytecie; zdawał sobie sprawę, że skoro on katedry nie przyjmie, młodzież studyująca wiele na tem straci; rozumiał, iż właśnie teraz, kiedy Uniwersytet pod rządami Nowosilcowa i Pelikana upadać zaczął, nie można usuwać się od wezwania do pracy profesorskiej. Wymagało tego dobro publiczne, aby Śniadecki katedrę przyjął, więc ją i przyjął. A z chwilą przyjęcia katedry wziął się gorliwie do pełnienia obowiązków profesora, które bardzo wysoko cenił. Był on tego zdania, że profesor nie powinien się ograniczać li do nauczania z katedry, lecz że wedle możności powinien się przyczyniać także do rozwoju nauk w kraju. Szczerze pogardzał tymi profesorami, którzy ogłaszali pisma naukowe dopóty tylko, dopóki nie osiągnęli celu swych dążeń - katedry, a potem spokojnie na laurach spoczywali, powtarzając z roku na rok w ciągu dziesiątków lat te same wykłady i nie troszcząc się bynajmniej o postęp nauki w kraju. Pojmował on całkiem inaczej szczytne powołanie profesora, albowiem w czasie zajmowania katedry klinicznej wydał cały szereg pism naukowych wyłącznie medycznych.

Ofiarę, jaką Śniadecki składał na ołtarzu dobra powszechnego, przyjmując obowiązki profesora i dyrektora kliniki, ocenił nawet Nowosilcow, który zresztą po swojemu dbał o dobro powierzonego jego pieczy Uniwersytetu. Dowiedziawszy się, że Śniadecki ofiarowaną sobie katedrę przyjął, wystosował doń pismo w języku rosyjskim, w którem nie szczę-

dzi mu pochwał. „Rada Uniwersytetu Wileńskiego — pisał Nowosilcow do Śniadeckiego — doniosła mi, że, znajdując się po stracie członka swego P. Herberskiego, w trudnem położeniu dla braku odpowiedniego profesora na katedrę kliniki i terapii (по неимѣнію въ виду извѣстнаго ученостію профессора для преподаванія юношеству клиники и терапіи), zwróciła się do Pana z prośbą, abyś przyjął na siebie, choć czasowo, obowiązek wykładania tego ważnego przedmiotu, i że Pan powodowany właściwą sobie gorliwością dla dobra publicznego, chętnie ten trud na siebie przyjąłeś. Gotowość, z jaką Pan poświęciłeś dla dobra oświaty swój zasłużony po wieloletnich i wybitnych pracach odpoczynek, zaskarbiła Panu nie tylko uznanie ze strony Uniwersytetu, do którego sławy nie przestał Pan przyczyniać się swoją wysoką wiedzą, lecz i poważanie każdego, komu dobro publiczne na sercu leży. Oceniając należycie Pańską gorliwość, uważam sobie za najprzyjemniejszy obowiązek wyrazić za nią Panu najserdeczniejszą moją wdzięczność i t. d.“ [1]). Atoli największą wdzięczność dla Śniadeckiego żywili, niewątpliwie, liczni bardzo jego uczniowie, których na lekarzy kształcił. Uniwersytet Wileński w czasie, w którym Śniadecki został profesorem, liczył bardzo dużo studentów medycyny. Dość wspomnieć, że wtedy rok rocznie około stu medyków kończyło studya lekarskie, a zatem nie mniejsza ich liczba musiała być w piątej, czyli ostatniej klasie medycyny. Nie mniejsza również, aniżeli w piątej, była liczba uczniów medycyny i w klasie czwartej. Ponieważ zaś kursu kliniki słuchała i czwarta i piąta klasa medycyny, zatem Śniadecki miewał rok rocznie około dwustu uczniów. Uczyć medycyny w klinice, mającej zaledwie dwanaście łóżek, aż dwustu uczniów, było to zadanie nie łatwe, zważywszy, że każdy uczeń piątej klasy dostawał do leczenia trzech chorych w ciągu roku, których dokładną

[1]) List ten Nowosilcowa, datowany w Warszawie 12 lutego 1827 roku, znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej (kod. 3513). Został on wydrukowany w „Krytyce Lekarskiej“ w r. 1905.

historyę choroby obowiązany był napisać w języku łacińskim. Każda taka historya choroby przedstawiała niemal oddzielną rozprawę, nieraz dość długą, jak się o tem przekonać mogłem ze znajdujących się dotąd w „Towarzystwie Lekarskiem Wileńskiem“ historyi chorób, przez uczniów Śniadeckiego pisanych. Każde wypracowanie uczniowskie, zawierające opis choroby jednego chorego, przeglądał profesor kliniki lub adjunkt, a potem dawano je do przejrzenia całemu wydziałowi lekarskiemu. Ponieważ w piątej klasie bywało po stu uczniów, a zatem profesor i adjunkt kliniki musieli rok rocznie przejrzeć uważnie około trzystu historyi chorób, a samo to zajęcie, nie mówiąc o innych, nie mało im czasu zabierać musiało.

Sposób prowadzenia Kliniki Lekarskiej Wileńskiej przez Franka, a następnie przez Herberskiego i wreszcie przez Śniadeckiego mógłby śmiało i teraz służyć za wzór, jak należy uczyć młodzież medycyny w klinice. Prawda, sposób, w jaki Klinika Lekarska Wileńska była prowadzona, przyczyniał bardzo dużo pracy profesorowi i jego pomocnikowi, lecz za to praca była bardzo owocna, bo z Kliniki Wileńskiej wychodzili dzielni lekarze.

W jaki sposób Śniadecki prowadził powierzoną sobie klinikę, o tem posiadamy, na szczęście, dokładne wiadomości, bo od samego Śniadeckiego pochodzące. Śniadecki mianowicie w r. 1830 w przedmowie do „Dziennika medycyny, chirurgii i farmacyi“ szczegółowo opisał sposób prowadzenia kliniki. „Klinika Wileńska — pisze Śniadecki — z trzech się oddzielnych instytutów składa, umieszczonych w tym samym domu, to jest: z medycznego, chirurgicznego i położniczego. Instytut medyczny ma dwie sale, jedną dla mężczyzn, drugą dla kobiet. Z tych każda mieści w sobie nie więcej jak sześć łóżek. Sale są dosyć obszerne, utrzymane w największem ochędóstwie, doskonale przewietrzone i w zimie dobrze ogrzane; łóżka wygodne i dosyć pomiędzy sobą odległe, pościel zawsze czysta, bielizna sucha i biała. Chorzy ściśle są dozorowani; usługa nieprzerwana i pilna. Oprócz albowiem

kilku służących, które są zawsze w salach na zawołanie chorych, a które im podają lekarstwa, napoje i pokarmy, tudzież odbywają wszelkie posługi chorym potrzebne; jest przełożona nad niemi ochmistrzyni, mająca tuż przy sali chorych swój pokój osobny; jest felczer w tym samym domu na każde zawołanie gotowy i jest dwóch uczniów z kolei i obowiązku dzienną odbywających posługę, którzy dzień i noc czuwają w salach, uważają wszelkie odmiany choroby i w każdej potrzebie ostrzegają medyka adjunkta kliniki, który gwałtownym przypadkom natychmiast zaradza.

Profesor kliniki odwiedza chorych dwa razy na dzień, to jest: o godzinie ósmej rannej i szóstej wieczornej, przy której wizycie zgromadzeni są wszyscy uczniowie, kurs kliniki odbywający. Jeżeli chory świeżo jest przyjęty, profesor wyciąga imię ucznia pięcio lub czwartoletniego, który ma być jego lekarzem. Ten, w przytomności profesora i wszystkich współuczniów, wypytuje chorego (lub gdyby dla obłąkania albo niemocy odpowiadać nie mógł, jego domowników lub krewnych) o to wszystko, co do objaśnienia o początku, przyczynach i obecnym stanie choroby należeć może. Jeżeli czego nie dopełnił, albo się pomylił, profesor zastanawia go nad tem i naprowadza na drogę. Po skończonem wybadaniu wszystkiego, tenże młody medyk oznacza chorobę, nadaje jej właściwe imię, sądzi o możności lub niemożności jej wyleczenia, o następnym jej biegu i sposobie, jakim się ukończyć może, tudzież jak powinna być leczona; a zatem stosownie do tego, przepisuje lekarstwa tak wewnętrzne jako i zewnętrzne, napój i pokarmy. Tu dopiero profesor zastanawia go nad zdaniem o chorobie i sposobie leczenia, potwierdza je, odrzuca, lub prostuje i wchodzi w obszerniejsze tłumaczenie obecnego przypadku; słowem: ma krótszą lub dłuższą o tej chorobie i wszelkich jej odmianach naukę. Uczeń potem, dozorując ciągle choroby, pisze jej historyą i skoro ją wygotuje, czyta w przytomności wszystkich kolegów i profesora, który ją w czem potrzeba poprawia. Przy każdej wizycie tak rannej jako i wieczornej, za przystąpieniem profesora do łóżka, daje

sprawę o wszystkiem, co się stało między jednem odwiedzeniem a drugiem, o stanie chorego obecnym; co profesor sprawdza, zapytuje się co dalej czynić wypada, robi potrzebne uwagi, przepisuje co należy. Wybadanie chorego odbywa się w jego rodowitym języku, a rozmowa z uczniami i lekcya, w języku łacińskim, w którym się pisze historya choroby, jako w języku i powszechnie używanym w szkołach lekarskich i niezrozumiałym dla chorych, o których się przy nich rozprawia. Po obejrzeniu chorych klinicznych, profesor zatrzymuje się w przedpokoju, gdzie są zawsze zgromadzeni rozmaici chorzy, z miasta i okolic do kliniki przychodzący po radę. Tu egzaminuje ich sam, i jeżeli który przypadek tego godzien, zastanawia nad nim obecnych uczniów, tłumaczy im ten przypadek i daje choremu radę; lub jeżeli choroba może służyć do dalszej nauki, a łóżko które jest wolne, przyjmuje do kliniki. Czasem, dawszy zdanie o chorobie i sposobie jej leczenia, zdaje ją któremu ze starszych uczniów, z zaleceniem, aby chorego lub chorą w ich mieszkaniu odwiedzał i leczył, aby z postępu choroby i leczenia codziennie profesorowi zdawał sprawę i historyą całej choroby pisał. To zgromadzenie chorych w przedpokoju klinicznym, tak bywa niekiedy liczne, iż nie tylko się wyborem z nich zapełniają łóżka, aleby nawet i niemały szpital wypełnić można. Owszem, niekiedy nawet ważne przypadki, dla niedostatku miejsca z żalem nazad odsyłać trzeba.

Jeżeli kto z chorych klinicznych umrze, otwiera się ciało także w przytomności profesora i uczniów, a historya sekcyi przyłącza się do historyi choroby. Niekiedy przyjmują się nawet chorzy, którzy pewno umrzeć muszą, jeżeli bieg choroby godzien jest zastanowienia, lub jej siedlisko i przyrodzenie wątpliwe, a zatem sekcya obiecuje być ważną. Takowe leczenie chorych pod okiem i kierunkiem profesora służy uczniom kończącym kurs medycyny za egzamen praktyczny. Na tym albowiem fundamencie, profesor kliniki daje zdanie o ich dostatecznem lub niedostatecznem usposobieniu do praktyki. Historye chorób przez uczniów ułożone, a przej-

rzane przez profesora lub jego adjunkta, wpisują się w osobny protokół, który jest własnością szkoły klinicznej i najlepszą jej historyą. Jest razem historyą konstytucyi epidemicznych, dość się często odmieniających i wszystkich odmian sposobu leczenia, przez jakie szkoła, różną kierowana ręką, przechodzi. Nie jeden pisarz terapii szczególnej korzystać z tego zbioru potrafi."

Niestety, przewidywania Śniadeckiego w tym względzie nie sprawdziły się. Po zamknięciu wyższych zakładów naukowych w Wilnie sporo zbiorów uniwersyteckich całkiem się zmarnowało. Taki los spotkał zapewne znaczną część archiwum kliniki lekarskiej. W „Towarzystwie Lekarskiem Wileńskiem" znajduje się tylko nieznaczna część historyi chorób, ułożonych przez uczniów Józefa Franka, Herberskiego i Śniadeckiego. Co się z resztą stało, nie wiadomo.

Śniadecki na katedrze kliniki nie mniej był uwielbiany przez licznych uczniów swoich, aniżeli przedtem, gdy zajmował katedrę chemii. O poważaniu, jakiem otaczali Śniadeckiego jego uczniowie, o pietyzmie, z jakim uczęszczane były jego wykłady kliniczne, wspomina Andrzejowski w swoich pamiętnikach [1]). Nie ograniczył się Śniadecki do działalności nauczycielskiej, lubo nie mało pracy musiał jej poświęcać. Brał czynny udział także w pracach Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego, w którem niejednokrotnie sprawował urząd prezesa i zastępcy prezesa. W roku 1830 został Śniadecki po raz szósty obrany prezesem. W tymże roku za jego prezesury zostało wznowione przez Towarzystwo Lekarskie wydawanie „Dziennika medycyny, chirurgii i farmacyi". Nie był to jednak dziennik, choć taki tytuł nosił, jeno kwartalnik. Do redagowania tego czasopisma utworzył się komitet redakcyjny, w skład którego weszli: Porcyanko, Rymkiewicz, Woelk, Józef Mianowski i Śniadecki, jako przewodniczący

---

1) A. Andrzejowski. Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu t. 4. Wilno 1861. T. IV, str. 162.

komitetu [1]). Przedmowę do pierwszego numeru wznowionego „Dziennika medycyny, chirurgii i farmacyi“, o której już wyżej była mowa, napisał sam Śniadecki, a prócz tego umieścił w tem czasopiśmie cały szereg rozpraw medycznych, a mianowicie: 1) „Postrzeżenia, tyczące się sposobu leczenia tak nazwanego krupu, czyli zapalenia krtani“. 2) „Niektóre postrzeżenia tyczące się chorób konwulsyjnych, biorących początek z cierpienia kolumny pacierzowej“. 3) Szczególny przypadek zatrzymania uryny (ischuria), podany przez dra Karola Hastings“. 4) „O gorączce“. Wszystkie te prace zostały drukiem ogłoszone w 1830. Po roku tym znowu nastąpiła długa — bo aż siedmioletnia — przerwa w działalności nauko-pisarskiej Śniadeckiego. A było aż nadto okoliczności, to kilkoletnie milczenie usprawiedliwiających. Koniec bowiem roku 1830 i rok 1831 były dla Śniadeckiego iście fatalne. Chwile, jakie wówczas Śniadecki przeżywał, były z pewnością najcięższe w jego życiu. Nieszczęścia, które wtedy zwaliły się na kraj, oraz nieszczęścia osobiste mogły złamać nawet Śniadeckiego. W r. 1830 stracił Śniadecki żonę. A lubo pożycie Śniadeckiego z żoną do najlepszych nie należało, to jednak Śniadecki śmierć żony głęboko odczuł. W liście do brata Jana, pisanym 2 września 1830 r., donosząc mu o śmierci żony, wyraża swój smutek temi słowy: „Nakoniec stało się. Żona moia iuż nie żyie. Ten nieprzewidziany cios iest i dla mnie i dla dzieci okropny“ [2]). Upłynęły dwa miesiące, i znów spotkał Śniadeckiego niespodziewany straszny cios, boleśniejszy jeszcze od pierwszego: stracił najbliższego dla siebie człowieka, który go przez całe życie troskliwą opieką otaczał, który był mu zarazem czułym przyjacielem i kochającym bratem, słowem, stracił Jana Śniadeckiego. Po stracie żony, a osobliwie brata, musiał się Śniadecki czuć bardzo osamo-

---

[1]) W. Zahorski. Zarys dziejów Cesarskiego Towarzystwa lekarskiego w Wilnie (1805 — 1897). Warszawa 1898. Odbitka z „Pamiętnika Towarz. Lekarsk. Warsz.“ str. 71.

[2]) Biblioteka Jagiell. Kod. 3135.

tnionym. Jan Śniadecki bowiem kierował do pewnego stopnia Jędrzejem, a w każdym razie miał na niego przez całe swoje życie bardzo duży wpływ. Stosunek Jędrzeja do Jana przypomina stosunek Zygmunta Krasińskiego do swego ojca. Jak Zygmunt Krasiński dziwnie ulegał woli ojcowskiej nawet wtedy, kiedy już był mężczyzną dojrzałym, nawet wtedy, kiedy mu uczucie inaczej postąpić nakazywało, tak i Jędrzej Śniadecki ulegał we wszystkiem woli swego brata, co jest tem dziwniejsze, że jak Zygmunt Krasiński umysłem swoim o całe niebo był wyższy od ojca swego, tak i Jędrzej Śniadecki posiadał twórcze zdolności w stopniu daleko większym od Jana. Jan wtrącał się do najdrobniejszych nieraz szczegółów życia Jędrzeja, nie mówiąc o tem, że nie było zapewne żadnego ważniejszego kroku w życiu Jędrzeja, któryby on wbrew woli brata uczynił. Jan oddał Jędrzeja do szkół, czuwał nad jego kształceniem, poradził mu, aby po ukończeniu szkół średnich zabrał się do studyów matematycznych, co też Jędrzej uczynił. Wprawdzie Jędrzej rychło matematykę opuścił, przerzucając się na medycynę, ale zrobił to w czasie nieobecności Jana i za namową osób, których zdanie Jan wysoko cenił. I później, gdy już był profesorem uniwersytetu i ojcem rodziny, nie przestawał ulegać wpływowi brata. Za jego radą przestał bywać na posiedzeniach Uniwersytetu za rektoratu X. Strojnowskiego, i w ten sposób usunął się zupełnie od spraw uniwersyteckich. Jan nie tylko dawał rady Jędrzejowi, ale szczerze opiekować się nim nigdy nie przestawał. Lecz nie tylko samym Jędrzejem opiekował się Jan, ale także dziećmi Jędrzeja, osobliwie synem jego, Józefem, którego wykształceniem kierował. Nie dziw, że za to wszystko cieszył się Jan Śniadecki osobliwą powagą w rodzinie Jędrzeja. Każde słowo Jana Śniadeckiego uchodziło tam niemal za święte. Sam Jędrzej Śniadecki przez całe życie otaczał brata osobliwą czcią i wielkiem poważaniem. W listach do brata nigdy się doń zbyt poufnie nie odzywał; tytułował go najczęściej Panem. I dopiero, gdy sam już się zestarzał, stał się cokolwiek poufalszym względem Jana, tytułując go

zwykle w listach już nie Panem, lecz Braciszkiem; zawsze jednak uważał Jana poniekąd za swego zwierzchnika, którego rad słuchać należało. Jan Śniadecki należał zaś do takich ludzi, co są jakgdyby stworzeni do rozkazywania, a nie lubią podlegać wpływom innych. Korzystał też często ze swego wpływu na Jędrzeja, wtrącając się nieraz nawet do jego gospodarki. Jan miał, zdaje się, wpływ nawet na poglądy naukowe Jędrzeja. Wiadomo bowiem, że Jędrzej w pierwszych latach swojej profesury był wielbicielem Kanta i że później zdanie swoje w tym względzie zmienił, zapewne pod wpływem brata, który zwalczanie filozofii Kanta uważał niemal za obowiązek społeczny, za tak szkodliwą bowiem ją poczytywał.

Lecz mimo zgodności wielkiej w postępowaniu, mimo dużego podobieństwa fizycznego" [1]), zachodziły spore różnice w umysłowości, a nawet w usposobieniu obydwu braci Śniadeckich. Jan był bardzo żywy, Jędrzej zaś powolniejszy znacznie. Jan, gdy go co oburzało, wybuchał zaraz; Jędrzej zaś zamykał się w sobie, gdy doznał jakiej przykrości, i trapił się, nie dając tego po sobie poznać. Jan, znając swoje usposobienie, do uniesień skore, unikał nawet starć z ludźmi. Raz np., gdy chciano usunąć drukarza uniwersyteckiego Zawadzkiego, a na miejsce jego naznaczyć niejakiego Moritza, Jan Śniadecki oburzył się na to, osobliwie, że całą sprawę zała-

---

[1]) Karol Kaczkowski w wspomnieniach swoich tak pisze o Śniadeckich: „Obaj bracia, Jan i Jędrzej, małego byli wzrostu. Jan starszy, twarzy okrągłej z lekkim rumieńcem, oczy gęstemi brwiami osłonione, czoło szerokie wyniosłe, łysina obszerna, reszta siwych długich włosów po bokach i z tyłu na ramiona spadająca, wzrok żywy, uśmiech przyjemny, ruchy ciała żwawe, niecierpliwe nawet, w braku innego zajęcia ciągłe zażywanie tabaki, bardziej machinalne, a przytem głowa zawsze do góry podniesiona, wyraz jej rozkazujący, głos także... Jedrzej też łysy, z włosem w tył zaczesanym, upudrowanym, podobny był bardzo do brata, choć się wydawał nieco pulchniejszym i bardziej poważnym. Obaj, a zwłaszcza Jan, dumni i dla młodzieży zgoła prawie nieprzystępni byli". (Wspomnienia i t. d. Lwów 1876. T. I, str. 85—6).

twiano w tajemnicy, do której oprócz rektora tylko kilku profesorów było dopuszczonych. Jan Śniadecki wystosował z tego powodu pismo do Uniwersytetu, a nie mogąc bez oburzenia o projekcie usunięcia Zawadzkiego mówić, uprosił Jędrzeja, „aby on z swoią flegmą te uwagi przeczytał“ na posiedzeniu i głos w tej sprawie zabrał. Tak się też stało, lecz to kosztowało Jędrzeja sporo zdrowia [1]). Jan był bardzo wesoły w towarzystwie i, podobnie jak Kant, rad przebywał w towarzystwie dam. Jędrzej zaś był więcej milczącym, poważnym, nawet wtedy gdy jeszcze był młodzieńcem na ławie szkolnej. Panie, które w tych czasach spotykały w towarzystwie i wesołego Jana i poważnego Jędrzeja, żartowały sobie, że Jędrzej powinien być guwernerem Jana [2]). Nie bę-

[1] W Muzeum XX. Czartoryskich Kuratorya Wileńska Nr. 39 znajduje się list Jana Śniadeckiego z d. 17/29 marca 1821, w którym donosi księciu kuratorowi o całem tem zajściu: „Ja pilnuiąc — pisze Jan Śniadecki — moich robót i sądów kommissyi ani wielu członków Uniwersytetu o niczem nie wiedzieliśmy. Wpadł do mnie Zawadzki, że zgubiony. Kazałem sobie podadź projekt, i zdumiałem się nad nierozsądkiem i złością. Wymówiłem rektorowi niezgrabne rzeczy prowadzenie i obiecałem posłać moie uwagi na ten proiekt. Ale nie mogąc mówić o tem bez oburzenia, uprosiłem mego Brata, aby on z swoią flegmą te uwagi przeczytał. Przystał na to Rektor: Po sessyi 1-go Marca przyszedł do mnie, że inne materye nie dały czasu do czytania moich uwag, ale że złoży na to sessyą extraordynaryiną. Jakoż złożył na tę iedne rzecz: moy Brat zabrał głos, nie dali mu ani gadać ani czytać, twierdząc, że to iuż rzeczy decydowane. I tu dopiero Rektor wydał się, że do spisku czynnie należał. Moy Brat wyszedł z sessyi posłał protestacyą na piśmie: ale się zgryzł, a wiesz WXca Mość iak zdrowie tego człowieka zgryzotą iest trapione“.

[2]) M. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. T. I. str. 380: „Zwyczajnie przed upadkiem kraju — pisze Baliński — Jan Śniadecki przepędzał wakacye, razem z młodszym swym bratem Jędrzejem w Pińczowie. Dom to był wtenczas dla wszystkich otwarty, a dla obu Śniadeckich szczególnie przyjazny, i chociaż z uszczerbkiem fortuny dziedziców, bawiono się w nim wybornie. Wiele bardzo ładnych i przyjemnych kobiet tam się zjeżdżało. Jan Śniadecki był nadzwyczaj wesoły, żywy i lubiący towarzystwo, gdy przeciwnie znacznie młodszy od niego brat Jędrzej,

dąc jednak rozmownym w towarzystwie, potrafił je jednak bawić wtrącanymi od czasu do czasu do rozmowy dowcipami i ironicznemi uwagami. „Zdradzały nieraz to jego usposobienie — mówi Karol Kaczkowski w swoich wspomnieniach — igrający na ustach uśmiech i bystrość czarnego, pełnego wyrazu, oka.“ Jan Śniadecki posiadał bardzo silną wolę, dążył do raz wytkniętego celu, niczem się nie zrażając. Jędrzej zaś różnił się w tym względzie od brata, łatwiej aniżeli Jan zrażając się przeciwnościami losu. Z powodu nieporozumień z rektorem Strojnowskim i tak zwaną partyą niemiecką w Uniwersytecie, tak się chwilowo do Uniwersytetu zraził, jak o tem wyżej była mowa, iż zamierzał nawet katedrę porzucić. Był to zamiar tylko chwilowy, rozdrażnieniem podyktowany, ale bądź co bądź charakterystyczny dla Jędrzeja Śniadeckiego. Na dowód, jak zrażał się niepowodzeniem, może posłużyć historya wydawania „Teoryi jestestw organicznych“. Wydał on pierwszą część tego dzieła w r. 1804, drugą dopiero w r. 1811, trzeciej zaś części, a zarazem ostatniej, nie napisał wcale, zniechęciwszy się obojętnem przyjęciem przez czytelników pierwszych dwóch części, jak sam o tem pisze w przedmowie do drugiego wydania „Teoryi jestestw organicznych“. Jan natomiast wytrwalej dążył do zamierzonego celu, posiadał bowiem silniejszą od Jędrzeja wolę. Jan to był prawdziwy arcykapłan nauki. Od bardzo wczesnej młodości aż do późnej starości poświęcał się nauce i wychowaniu młodzieży, a z tej drogi, pełnej nieraz zawodów i przykrości, nic sprowadzić go nie zdołało: ani miłość niewieścia, ani widoki spokojnego życia rodzinnego, zdala od zmartwień i trosk, będących zawsze udziałem ludzi, urzędy publiczne sprawujących, ani dostatki, jakimi go obsypać chciano; wszystko to poświęcił, wszystko to na ołtarzu dobra publicznego złożył, aby całkiem oddać się swemu powo-

---

zawsze poważny i mało mówiący, bawił się najwięcej polowaniem. Damy więc, które bardzo lubiły rozmowę i humor Jana, żartując z niego powiadały, że mały jego brat Jędrzej powinien być jego guwernerem“.

łaniu. A nie są to czcze słowa. Mylą się bowiem ci, którzy mniemają, że Śniadecki Jan był zarozumiałym pedantem, że strona uczuciowa nie odgrywała żadnej w życiu jego roli, i że dla tego nigdy się nie ożenił. Przeciwnie, uczucie nie małą w życiu jego grało rolę, lecz potrafił on uczucie tłumić, aby nie odrywało go od obowiązków społecznych, którym niepodzielnie się poświęcił. Kochał się Jan Śniadecki dwa razy w życiu: raz we wczesnej młodości, drugi raz już w wieku dojrzałym, mając przeszło czterdzieści lat, gdy kończył swoją służbę profesorską w Uniwersytecie Krakowskim i niebawem miał zostać emerytem. Tą drugą miłością była pani Antonina z Morskich Chołoniewska, wdowa, młoda, przystojna, wykształcona, dziedziczka znacznych dóbr w Galicyi. O żywszem uczuciu Jana Śniadeckiego do pani Chołoniewskiej i o wzajemnej ich przychylności wnosić możemy z jej listów do Śniadeckiego, znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej [1]). Gdy Jan Śniadecki martwił się sprawami Wszechnicy Jagiellońskiej, w której był profesorem i dyrektorem obserwatoryum astronomicznego, pani Chołoniewska radziła mu Uniwersytet porzucić, obiecując mu nawet obserwatoryum astronomiczne wybudować, jeżeli żyć bez tego nie może. „Nie gryź się kochanku — pisała p. Chołoniewska 29 października 1801 roku do Jana Śniadeckiego — bardzo proszę, raczey porzuć Akademią, je partagerais avec plaisir mon bien avec toi y obserwatorium postawię, ieżeli żyć bez tego nie możesz pour vu que tu soi de bone humeur et m'aime toujours autant que je t'aime“. W innych listach, w tymże roku pisanych, znajdują się ustępy, które świadczą o gorącem uczuciu p. Chołoniewskiej dla Śniadeckiego. „C'est vraiment cruel — pisze p. Chołoniewska do Śniadeckiego — mon ame de ne pas m'ecrire depuis le douze du courrant et de ne pas consoler une solitaire qui t'aime a la folie sans cesse... ieżeli nie będziesz do mnie choć dwa razy w tydzień pisywał donosząc o sobie to się rozchoruię... donoś mi o swoim zdrowiu, et si

[1]) Kodeks 3101.

tu aime toujours la plus attaché eternellement a toi Antoinette". „Już przed tygodniem donosiłam Ci — pisze w innym liście p. Chołoniewska — naymilszy moy Kochanku, że pewnie stąd 14 wyiadę do Krakowa... żebyś zamknął swoią kuchnię a iadał u mnie był grzeczny nie gdyrał dobry iak moia Sander, caressant toujours une être qui t'aimera a la folie..." Rok 1802 dostarczył niemało zmartwienia p. Chołoniewskiej, gdyż w roku tym rektor X. Strojnowski powoływał Jana Śniadeckiego na katedrę do Uniwersytetu Wileńskiego. Pani Chołoniewska odradzała Śniadeckiemu przyjmowanie urzędu „sous un gouvernement aussi barbare". Śniadecki jednak miał zamiar przyjąć wezwanie, co niemało martwiło p. Chołoniewską: „j'apercoive — uskarża się — que Petersbourg est ton objet principale: ce qui me chagrine infiniment, comme je t'ai fait sentir dans mes lettres de Zawiepszyce, car je ne suporterai pas que tu partage tes sentiments entre Cesar et moi..." Śniadecki nie ulegał jednak woli p. Chołoniewskiej, owszem prawił jej nieraz nawet morały, za co wzamian otrzymywał burę: „List twoy datowany 11 w tych dniach odebrałam — pisze p. Chołoniewska 19 czerwca 1802 r. — dziękuję ci za wszystkie życzenia, lecz że przy tych dużo ostrych dodałeś morałów nie daruie ci tego chyba pod kondycyą żebyś w przyszłym miesiącu tu przyiechał pokornie do nóg upadł ucałowawszy przeprosił ze łzami, ia zaś nadchodzącego Patrona swego prosić będę żeby nauczył ciebie lepszego stylu, abyś słuszney kobiecie y Damie de quarante quartier impertinencii nie pisał..." W innym liście skarży się p. Chołoniewska, iż rzadko Śniadecki do niej pisuje, „lecz — dodaje — jak widzę włóczysz się po wsiach za umizgami a nie pilnuiesz domu." W r. 1803 Jan Śniadecki opuszcza katedrę w Krakowie, jako emeryt. Proponowano mu zaraz zarząd obserwatoryum astronomicznego w Bononii, lecz posady tej nie przyjął, za co mu p. Chołoniewska pospieszyła podziękować: „dziękuię ci — pisała — że odmówiłeś propozycią czynioną do Bononii; ieżeli stracę moy cały maiątek natenczas przymiesz tę dyrekcią żebyś mnie żywił

i abyśmy w starości łagodnym powietrzem oddychali". Gdy Śniadecki miał już rychło otrzymać zwolnienie z obowiązków uniwersyteckich, p. Chołoniewska zaproponowała mu wspólną podróż za granicę, która w rzeczy samej zaraz po otrzymaniu przez Śniadeckiego emerytury w r. 1803 do skutku doszła. Przed wybraniem się atoli w podróż wspólną wahał się Śniadecki, mając skrupuły, azali rodzina p. Chołoniewskiej nie będzie się krzywo na to patrzała. To wahanie się Śniadeckiego rozgniewało p. Chołoniewską, która w liście z d. 22 lipca 1803 r. tak doń pisze: „Twoim listem datowanym 17 ktory w tym momencie odebrałam zgryzłam się niezmiernie, a mimo dobiiania się trzech mocarstw o ciebie znayduię że masz mozg cielęcy, mniemaiąc żebym ciebie na iakie Fochy moiey familii wystawiała, takie uroienia sądzę bydź skutkiem gwałtownego bolu głowy: życzę więc z pilnością zażywać przepisane proszki".

Powróciwszy po dwuletniej podróży zagranicznej do kraju, Śniadecki dał się namówić do objęcia katedry astronomii a zarazem do przyjęcia urzędu rektora w Uniwersytecie Wileńskim. Wrócił zatem do pracy, do zawodu publicznego, choć mógł urządzić sobie dalsze życie bez trosk i trudów. Mylnem byłoby sądzić, że tylko p. Chołoniewska była zakochana w Janie Śniadeckim, a że on nie odpłacał jej wzajemnością. W Bibliotece Jagiellońskiej [1], wśród papierów pozostałych po Janie Śniadeckim, znajduje się kilka własnoręcznych odpisów listów jego do p. Chołoniewskiej, z których wynika, że Jan Śniadecki był zakochany. W jednym z listów uskarża się Śniadecki p. Chołoniewskiej, że był chory, ale po otrzymaniu od p. Chołoniewskiej listu, na który czekał 10 dni, 13 godzin, 25 minut i 40 sekund, zaraz poczuł się zdrowszym. W innym liście pisze: „S'il étoit en mon pouvoir de fixer ou au moins d'influer dans la destinée des mortels, Vous seriez assurément l'être le plus heureux. Votre corps ne seroit que le siege perpetuel de vigeur de santé,

[1] Kod. 3162.

Vos yeux aussi etincelans que les plus belles etoiles du firmament porteroient dans tous les coeurs le racissement et le plaisir. Votre bouche i t. d.". Stosunki listowne z p. Chołoniewską Jan Śniadecki utrzymywał jeszcze nadal przez pewien czas po przeniesieniu się na Litwę. W liście z d. 26 stycznia 1808 r. pisze p. Chołoniewska do Jana Śniadeckiego: „Mocno ubolewam nad niedostatkiem twoim, ale też przytym y radością napełnioną zostałam, (że) nie będąc ani błogosławionym ani kanonizowanym zostałeś świętym tureckim... Wyrażasz, że masz wielką pracę a przytym y przykre kawałki to przyiedz do nas, będziesz spokoynieyszym y na niczym ci nie zabraknie". Śniadecki i tym razem nie posłuchał rady swej przyjaciółki i na posterunku pracy społecznej pozostał. Nie potrzebując troszczyć się o rodzinę, mógł całkowicie poświęcić się usłudze publicznej.

Inaczej postąpił Jędrzej Śniadecki. Ożeniwszy się młodo i zostawszy rychło ojcem trojga dzieci, musiał dużo pracować na rodzinę, gdyż majątku nie posiadał, a pensya profesorska, jaką pobierał, nie mogła wystarczyć na utrzymanie rodziny w Wilnie, mieście bardzo drogiem. Musiał więc z konieczności dużo czasu poświęcać praktyce lekarskiej, która go od pracy naukowej odrywała. Później, chcąc zapewnić dzieciom przyszłość pod względem materyalnym pewną, kupował majątki, gospodarował, a to wszystko w niemniejszym stopniu pochłaniało mu czas, aniżeli praktyka lekarska. Słowem, poświęcanie się dla rodziny, nadzwyczajna dbałość o los dzieci, odciągały go od prawdziwego jego powołania — pracy naukowej. A jeżeli mimo tych nieprzyjaznych okoliczności dużo w nauce zrobił, świadczy to o jego niepospolitych zdolnościach twórczych, które wydałyby bez porównania większe plony, gdyby nie potrzebował był troszczyć się ciągle o byt materyalny dla swych najbliższych.

Więcej jeszcze aniżeli charakterem, różnili się bracia Śniadeccy między sobą pod względem umysłowym. Jan Śniadecki był wielkim erudytą, posiadał umysł wszechstronnie uzdolniony, był ścisłym badaczem naukowym, lecz brakowało

mu geniuszu twórczego, który toruje nowe drogi w nauce. Jędrzej natomiast miał wybitnie twórcze zdolności, które bywają zazwyczaj udziałem tylko nielicznych jednostek.

Mimo tej różnicy charakterów i umysłów Śniadeccy żyli z sobą zawsze w wielkiej harmonii, a do tej harmonii przyczyniała się zapewne w dużym stopniu i uległość Jędrzeja wobec brata, który w rzeczy samej posiadał wyjątkowo silną wolę, i wielki szacunek, jaki Jędrzej miał dla Jana, i ta serdeczna miłość, jaka obu braci przez całe życie łączyła. Śmierć zatem Jana musiała być wielkim ciosem dla Jędrzeja.

Nie zagoiły się były jeszcze świeże rany w sercu Jędrzeja Śniadeckiego po stracie żony i brata, gdy los zgotował mu najsroższy ze wszystkich cios: w r. 1831 Uniwersytet Wileński został zamknięty! Co czuł Śniadecki, który twierdził, iż „nam zaledwo inny rodzaj chwały oprócz nauk pozostał“, gdy był świadkiem zamknięcia tej Wszechnicy, zaliczającej do grona swych profesorów tak znamienitych mężów, jak Skargę, Jakóba Wujka, Sarbiewskiego, Stanisława Jundziłła, Jana Śniadeckiego, Franków, Hieronima Strojnowskiego, Borowskiego, Onacewicza, Groddeka, Bojanusa, Niszkowskiego, Sławińskiego, Lelewela, Gołuchowskiego, Józefa Mianowskiego, Twardowskiego i wielu innych, którzy na polu nauki i oświaty niespożyte zasługi położyli, a częściowo byli jej wychowańcami; tej Wszechnicy, która słusznie chlubić się mogła, iż wydała z pośród uczniów swoich takich ludzi, jak Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego, Aleksandra, Ignacego i Leonarda Chodźków, Antoniego Goreckiego, Juliana Korsaka, Tomasza Zana, Odyńca, Domejkę, Jochera, Balińskiego, Narbuta, Fonberga, Rymkiewicza, Porcyankę i wielu innych, którzy chlubnie zapisali swe imiona w rocznikach nauki i piśmiennictwa polskiego; tej Wszechnicy, która po reformie 1803 roku pod światłym zarządem kuratora Adama Czartoryskiego była prawdziwą pochodnią, nie tylko Litwie, lecz całej Polsce przyświecającą. co czuł wtedy Śniadecki, nie trudno odgadnąć. Runął Uniwersytet, założony

przez Batorego, otaczany opieką następców jego. Na ruinach Wszechnicy Litewskiej stanęła w r. 1832 Akademia medyko-chirurgiczna Wileńska. Śniadecki i teraz nie cofnął się z pola działalności publicznej, objąwszy w nowo utworzonej Akademii katedrę kliniki lekarskiej. Wykłady kliniczne wygłaszał, jak i dawniej w Uniwersytecie, w języku łacińskim, zawsze wymownie, sumiennie i punktualnie. Punktualnością odznaczał się zawsze. Jeszcze w r. 1820 pisał do Zofii Balińskiej, że nie może do Jaszun (majętności Balińskich) przyjechać, gdzie go zapraszano, gdyż nie pozwalają mu na to obowiązki profesorskie. „Takie zaś u mnie iest — pisał Śniadecki w liście rzeczonym — nieporuszone principium, że, gdzie idzie o dopełnienie swoich obowiązków, tam wszelkie względy, a nawet i sentymenta na bok. Życzę i tobie trzymać się tej samej maxymy, to sobie nie będziesz miała nigdy nic do wyrzucenia; a to pierwszy i nayistotnieyszy warunek do spokoyności wewnętrzney“ [1]). Śniadecki, złamany po r. 1831 niepowodzeniami narodowemi i nieszczęściami osobistemi, nie brał tak często pióra do ręki, jak dawniej, owszem przestał nawet zupełnie pisywać. Do tego przyczyniła się zapewne okoliczność, że język polski zaczął być w Wilnie usuwany nawet z czasopism naukowych. „Dziennik medycyny, chirurgii i farmacyi“ przestał wychodzić, gdyż dalszego wydawania go w języku polskim rząd zabronił [2]). Gdyby zatem Śniadecki pisywał nawet rozprawy naukowe w języku polskim, nie miałby ich gdzie ogłaszać. Smutne, bardzo smutne były ostatnie lata życia Śniadeckiego po upadku powstania i po zamknięciu Uniwersytetu. Nauka polska, o którą tak Śniadecki dbał, którą uważał za jedyne niemal pole, na którem chwały szukać możemy, nauka ta upadać zaczęła, bo odjęto

---

[1]) A. Wrzosek. Materyały do życiorysu Jędrzeja Śniadeckiego. Krytyka Lekarska 1905.

[2]) W. Zahorski. Zarys dziejów Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie. Warszawa, 1898. Odbitka z „Pamiętnika Tow. Lek. Warsz.“ str. 82.

jej najżywotniejszą ostoję — wszechnicę i wyrugowano język polski nawet z Akademii medyko-chirurgicznej Wileńskiej, w której wykłady z reguły odbywać się mogły wyłącznie w języku rosyjskim lub łacińskim [1]). Przykro musiało być Śniadeckiemu, gdy był świadkiem, jak piękny gmach oświaty polskiej, wzniesiony rękami Czartoryskiego, Czackiego, Jana Śniadeckiego i innych, w gruzy się rozsypywał. Szczęśliwszym odeń był Jan Śniadecki, który tej chwili nie dożył!

Pozostała w Wilnie jedna jeszcze placówka, na której Jędrzej Śniadecki mógł nie małe usługi oddawać: Akademia medyko-chirurgiczna, która właściwie była dawnym wydziałem medycznym Uniwersytetu, przemianowanym na Akademię, po zamknięciu Uniwersytetu. Lecz byt tego zakładu naukowego był bardzo niepewny, gdyż miał on dużo wrogów w Petersburgu, którzy starali się go zniszczyć. Do tych wrogów przedewszystkiem, zdaje się, należeli Nowosilcow i powolny jego służalec, osławiony Pelikan, były rektor Uniwersytetu Wileńskiego. Tak można przynajmniej wnioskować z trzech listów Tomasza Kuczkowskiego, prezydenta Akademii medyko-chirurgicznej, napisanych do Śniadeckiego z Petersburga. W listach tych, pisywanych w lutym i marcu, lecz nie wiadomo którego roku, opisuje Kuczkowski swoje zabiegi, dobro Akademii na celu mające [2]). Przypuszczam, że listy te pochodzą z r. 1834, gdyż Kuczkowski mianowany był prezydentem Akademii 28 października 1833, a w r. 1834 wyjeżdżał z Wilna i wtedy obowiązki prezydenta zastępczo peł-

[1]) J. Bieliński. Stan nauk lekarskich za czasów Akad. med. chir. Wileńskiej. Warszawa 1889, str. 33.

[2]) Ludwik Tur w swojem dziełku (Uniwersytet Wileński i jego znaczenie. Lwów 1903. Wydawnictwo Macierzy Polskiej) bardzo niepochlebnie odzywa się o Kuczkowskim, mówiąc o nim, iż „szedł w duchu zasad Pelikana i bez wahania spełniał wszelkie zlecenia rządowe“. Z listów atoli Kuczkowskiego raczej można wysnuć wniosek, że bynajmniej nie był on zwolennikiem Pelikana, którego za wroga Akademii uważał.

nił Śniadecki [1]). W pierwszym liście Kuczkowski między innemi rzeczami pisze: „Po przyieździe moim do stolicy przekonałem się aż zanadto iakich nie iuż Prezydent ale cała Akademia — dobro publiczne ma (wrogów?) w osobach P^{a} (Pelikana?) y M^{go}" [2]). W drugim zaś liście donosi Śniadeckiemu, że ma dużo trudności do zwalczenia, pociesza się atoli okolicznością przyjazną, a mianowicie, że Nowosilcow i Pelikan na kilka miesięcy z Petersburga wyjeżdżają. „Interessa nasze — pisze Kuczkowski — idą dobrze pomimo intryg, złośliwości naszych nieprzyiaciół... Odbyłem za Pana krwawą walkę na obiedzie u Kożuchowskiego wobec licznego zgromadzenia, szarpany przez wściekłych nieprzyiaciół naszych — chciano konfiskować Panu maiątek za należenie do rewolucyi..... Walczę iak Hercules z trudnościami i zdaie mi się że machaiąc maczugą nie ieden łeb rozbiię — Nowosilcow z Pelikanem iadą iuż na 4 miesiące do wód — dobry znak..... Professorom proszę oświadczyć moie uszanowanie, wpaiać w nich zamiłowanie dobra ogólnego i Harmonią od czego ich własny los zależy. Ja sam iestem w takim położeniu iak Pan — mogę obeyść się bez Akademii ale bieda temu, kto przyszłości nie przeczuwa — " [2]). W trzecim wreszcie liście z 23 marca donosi Kuczkowski Śniadeckiemu pomyślniejsze wiadomości: „Proiekt P^{a} upadł na łeb i interessa nasze wzięły dobry obrot.... Spodziewam się powrócić z dobrym plonem i dla tego

---

[1]) Śniadecki pełnił zastępczo obowiązki Prezydenta Akademii od 15 V do 15 VIII 1834 r., jak o tem znajdujemy wzmiankę następującą w „Collectanea medico-chirurgica (Vilnae 1838) „A 15 Maji ad 25 Julii c. a. Praeside Vicario Kuczkowski, propter muneris sui officia absente, Ejusdem vices gessit Professor Emeritus, Status a Consilliis, Andreas Sniadecki". Daty listów Kuczkowskiego i data zastępstwa przez Śniadeckiego prezydenta nie zupełnie się wprawdzie ze sobą zgadzają, lecz Kuczkowski mógł był wcześniej wyjechać z Wilna do Petersburga, na razie nie pozostawiając żadnego zastępcy, i dopiero wtedy, gdy pobyt jego w Petersburgu przedłużał się, lub gdy zmuszony był powtórnie z Wilna w tymże roku wyjeżdżać, postarał się o zastępcę.

[2]) Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3513.

nie mogę wyjechać prędzej jak po zupełnym ukończeniu wielkiego dzieła zabezpieczającego byt i pomyślność Akademii“[1]). Nie na długo wszakże udało się zapewnić byt Akademii, gdyż już w roku 1842 została ona zamknięta, mimo iż setki młodzieży rok rocznie kształciło się w niej, a wzamian za nią utworzony został wydział lekarski w Uniwersytecie Kijowskim. Lecz na szczęście Śniadecki tego już nie dożył, lubo i on zapewne, jak inni nie wróżył długiego bytu Akademii.

Już po zamknięciu Uniwersytetu brał Jędrzej Śniadecki bardzo czynny udział w komitecie wyznaczonym do wydania opinii o gospodarowaniu w majątku pojezuickim Zameczku, który był niegdyś własnością Uniwersytetu, i do stanowczego zaopiniowania, czy majątek ten nadaje się do założenia w nim szkoły rolniczej. Śniadecki napisał własnoręcznie bardzo obszerny raport, w którym dowodził koniecznej potrzeby założenia instytutu agronomicznego w Zameczku[2]).

Mijały powoli lata za latami, a życie Śniadeckiego upływało jednostajnie. Nauczał młodzież w klinice, jak dawniej; gospodarował, jak dawniej, powiększywszy jeszcze swoją posiadłość ziemską w r. 1831 dużym majątkiem — Wialbatowem, i jak dawniej oddawał się praktyce lekarskiej. Pociechy na starość szukał w życiu rodzinnem, ciesząc się z licznych wnuków i wnuczek, dla których był bardzo czułym dziadkiem. Gdy sam już zbliżał się do wieczora swego żywota, radował się widokiem podrastających młodych i najmłodszych pokoleń. Osobliwie lubił wnuka swego Jasia Balińskiego, w którym już wtedy widział ukryte zdolności i zawczasu cieszył się, iż kraj będzie miał z niego kiedyś pociechę. Ów Jaś Baliński był później znamienitym psychiatrą i wielce zasłużonym tej umiejętności profesorem w Petersburgu. Przechowało się sporo listów Śniadeckiego do wnucząt, niekiedy zaledwie kilkoletnich, których stale w listach

[1]) Biblioteka Jagiell. Kodeks 3513.
[2]) Bibl. Jagiell. Kod. 3162.

bubadziami nazywa. Korespondencya [1]) rzeczona, pochodząca zapewne z 1825—1838 r. (listy są bez daty), oświetla także z pewnej strony charakter wielkiego Śniadeckiego. Poważny autor „Teoryi jestestw organicznych“ lubił pisywać do wnucząt, zniżając się do poziomu ich umysłowości, gniewał się nawet, a raczej tylko gniew udawał w listach, gdy mu mali korespondenci nie rychło na listy odpowiadali. Jeden z tych liścików dziadzi Śniadeckiego do bubadziów niżej przytaczam:
„Do grzecznych Bubadziów w Jaszunach

Do Juli wnuczki

Czas, żeby iuż Jula zaczęła po Francusku mówić i litery wszystkie na piasku pisać; bo takie panienki duże iuż powinny bydź bardzo grzeczne i w kompanii mówić po francusku — ia się spodziewam, że moia wnuczka Jula mię nie zawstydzi i będzie grzeczna i uczyć się pięknie będzie. — Za to będzie odemnie wiele pięknych rzeczy, a tymczasem posyłam dla Juli dwa cukierki pod Nrem 1 i 2-gim.

Dziadzio.

Do wnuczki Maryni.

I dla Mini posyłam dwa cukierki pod literami A i B, ale trzeba żeby ie sama między innemi znalazła. Na obu są grzeczne dziewczynki, iedna siada do Karety i poiedzie na spacer za to że na piasku pisała tak iak Minia, druga stoi przed dziadzią i opowiada iak pięknie stawia na piasku koszlawe kryski, akkurat tak iak Marynia; ale obie grzeczne.

Dziadzio.

Do wnuczka Jana de Matta.

I Panu Janowi de Matta posyłam dwa cukierki pod Nrem 3; listek Jasia bardzo piękny; konik stoi w moim pokoiu i nic nie robi; tylko mu dziwno za co Pan Jan na nim nie ieździ, a ia powiadam że Jaś w Jaszunach ale grzeczny chłopczyk.

Dziadzio.

---

[1]) Własność dr. Józefa Garbowskiego.

Do wnuczka Ady.

I Adusiowi posyłam dwa cukierki pod Nrem 4. ale bardzo proszę żeby był grzeczny. bo iak tylko będzie robił kaprysy. to ia będę bił ciocię. — Dla cacuni Ludwisia posyłam ieden cukierek bez numeru i litery.

Dziadzio."

Gdy życie Śniadeckiego zbliżało się już ku końcowi, wstąpiła weń jak gdyby nowa energia. Widzimy go wtedy czynnym na rozmaitych polach działalności publicznej. W r. 1836 zostaje wybrany na prezesa Towarzystwa Lekarskiego, piastując ten urząd już po raz ósmy. był albowiem poprzednio wybierany na prezesa w 1806. w 1808. w 1812. w 1814, w 1828. w 1830 i w 1833 roku. W Towarzystwie Lekarskiem położył Śniadecki wielkie zasługi. będąc jednym z jego założycieli. biorąc czynny udział w pracach Towarzystwa, wygłaszając na posiedzeniach odczyty i zasiadając w zarządzie przez lat dziesięć bądź to jako prezes. bądź też jako wiceprezes. Nie uchylał się także od prac. lubo nie w samem Towarzystwie przedsiębranych. jednak mających z niem związek. Tak np. w 1831 roku był w czasie epidemii cholery przewodniczącym komitetu pomocy lekarskiej. w którym sporo członków Towarzystwa Lekarskiego pracowało [1]). W tymże 1836 roku. w którym sprawował urząd prezesa Towarzystwa Lekarskiego. pełnił również przez pewien czas, jako zastępca obowiązki prezydenta Akademii medyko-chirurgicznej [2]). W r. 1837 w dalszym ciągu przewodniczył jeszcze Towarzystwu Lekarskiemu. w którem w kwietniu miał wykład z dziedziny medycyny wewnętrznej [3]). Było to ostatnie posiedzenie Towarzystwa. w którem Śniadecki brał czynny udział. Czuł się w owych czasach rześwym. Radował się z nastania wiosny. przedostatniej w życiu jego. pisząc do Zofii

---

[1]) W. Zahorski. Zarys dziejów Ces. Tow. Lek. w Wilnie. l. c. str. 71.

[2]) Collectanea medico-chirurgica. Vilnae 1837, p. 135.

[3]) Księga protokolarna Tow. Lek. Wileńskiego.

Balińskiej pod datą 20 kwietnia 1837: „Już wieś ładna, zieloność się pokazuie wszędzie; słowiki śpiewają. Jaskółki są. Słowem wiosna“ [1]). W r. 1837 nie tylko w dalszym ciągu wykładał, lecz wziął znowu do ręki pióro, od dość dawna porzucone. Jeden z uczniów Śniadeckiego — dr. Grabowski taką nam kreśli sylwetkę swego nauczyciela z r. 1837: „Wzrost mniej niż mierny, tusza dobra, zaokrąglona, łysy, siwy, twarz inteligentna, pełna wyrazu; ruchy wolne, poważne; wymowa płynna, ozdobna, porywająca, ale umiarkowanie wolna; ani słówka polskiego do wykładu i do rozmowy w klinice nie mieszał. Na godziny i minuty był punktualnym. Nosił frak szaraczkowy, białą kamizelkę i koszulę z krezą, wykładaną naprzód i karbowaną... ...Przy wykładzie mimo natłoku około 60 słuchaczy, mimo braku amfiteatru i katedry, cisza była nieprzerwana, a każdy wyraz mistrza, okrągło i dobitnie wymówiony, brzmiał i zatrzymywał się w młodych umysłach, którzy szczycili się, że byli uczniami Śniadeckiego. Takiej powagi, takiego ubóstwiania na żadnej klinice za granicą nie widziałem“ [2]). W rzeczy samej Śniadecki był ubóstwiany przez uczniów, których setki wykształcił na dzielnych lekarzów. Młodzież, posiadająca czułe i nie skażone serce, zawsze potrafi wyróżnić, ocenić i pokochać dobrego nauczyciela, a takim niewątpliwie był Śniadecki, który niemal całe swe życie poświęcił kształceniu młodzieży. Uczniowie Śniadeckiego dali wyraz swemu uwielbieniu dla sędziwego nauczyciela, urządzając mu serdeczną owacyę w dniu jego imienin w listopadzie 1837 roku, przyczem ofiarowali mu jego popiersie [3]). Śniadecki wzruszony dziękował, zapewniając, że jak dotąd, tak i resztę dni swoich, do ostatniego tchu życia, poświęcić pragnie usłudze młodzieży, w której

---

[1]) Ze zbiorów dra Józefa Garbowskiego.

[2]) J. Bieliński. Stan nauk lekarskich za czasów Akad. med.-chir. Wileńskiej o. c. str. 606 — 607.

[3]) Bojan. Część I. Wilno 1838. Tamże na str. 85—86 znajduje się „Wiersz do Jędrzeja Śniadeckiego w dniu Jego imienin 30 listopada 1837“, napisany przez Adama Pieńkiewicza.

widział przyszłą narodu podporę[1]). Niestety, nie długo już sądzonem mu było dla dobra społeczeństwa żyć i pracować. W roku następnym 1838 dnia 11 maja n. s. śmierć przerwała pasmo tego pracowitego, a dla społeczeństwa tak zasłużonego żywota. Do końca życia nauczał Śniadecki słowem i pismem, jednając sobie uznanie nie tylko u swoich, lecz i u obcych: na rok przed śmiercią został mianowany członkiem honorowym Akademii medyko-chirurgicznej w Petersburgu [2]). W r. 1837, a więc krótko przed śmiercią, ogłosił Śniadecki drukiem artykuł p. t. „Przypadek wścieklizny bez ukąszenia“, i nader ważną rozprawę „O wyziewach jadowitych i zarazach“, w której odzwierciadlił się bystry jego umysł. W ostatnim roku życia swego napisał rozprawę p. n. „Co jest irrytacya“, która pojawiła się w druku już po jego śmierci. Jest to, zdaniem moim, najważniejsze z pism medycznych Śniadeckiego, stanowiące niejako szkic zamierzonej trzeciej części „Teoryi jestestw organicznych“, której nie opracował nigdy z powodu rozlicznych okoliczności, o których wyżej wzmiankowałem. Wreszcie w samym końcu swego życia zaczął powtórnie wydawać pierwsze dwie części „Teoryi jestestw organicznych“, atoli nie miał już doczekać się ukończenia druku tego wydania. Tak pracowicie dokonał żywota swego, pracowitość bowiem była zasadniczym rysem jego charakteru, obok wielkiej dbałości o rozkrzewienie nauk w Polsce i obok wielkiego do dzieci i wnuków przywiązania, dla których przez całe niemal życie pracował, dzieląc czas na pracę naukową i na pracę zarobkową w celu zapewnienia przyszłości swojej rodzinie. Z dzieci Śniadeckiego niepospolitym umysłem odznaczała się osobliwie młodsza jego córka Ludwika, pierwsza gorąca miłość Juliusza Słowackiego, któ-

[1]) Mowa pogrzebowa po ś. p. Jędrzeju Śniadeckim przez ks. L. T(rynkowskiego). Wilno 1861.

[2]) Dyplom Śniadeckiego na honorowego członka przechowuje się w „Towarzystwie Lekarskiem Wileńskiem. Został on wydrukowany w „Krytyce Lekarskiej“ w r. 1905.

rej echo spotykamy i w „Godzinie myśli“, i w „Kordyanie“, i w „Beniowskim“. i w „Podróży na Wschód“. i w listach Słowackiego do matki.

Jędrzej Śniadecki całem życiem swojem zasłużył sobie na wdzięczną pamięć potomnych. Służył on społeczeństwu i jako wyborny profesor chemii, i jako niepospolity nauczyciel kliniczny, i jako wysoko górujący nad współczesnymi autor pism naukowych, a osobliwie „Teoryi jestestw organicznych“, i jako utalentowany satyryk, chłoszczący wady narodowe. Spełniwszy chlubnie swoje zadanie życiowe, mógł on spokojnie umierać, wiedząc, że nie cały umrze, bo sława jego żyć zawsze będzie.

Rabka-Kraków 1907 r.

DODATKI
DO ŻYCIORYSU JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO.

I.

PRZYPISKI I DOKUMENTY ROZMAITE.

Do str. 24.

List Jędrzeja Śniadeckiego o doświadczeniach Galvaniego i o pobycie swoim w Pawii. (List datowany z Pawii 12 kwietnia 1792 r.)

„Doświadczenie ciekawsze pana Galvani, które sam kilka razy powtarzałem, jest następujące: Bierze się żaba żywa i jak tylko można najprędzej oddzielają się nervi crurales; co uczyniwszy kładzie się żaba na kawałku szkła i na przedniej jej albo nerwów części kładzie się blaszka metalowa i potem oparłszy jeden pręta metalowego, odosobnionego koniec, na metalowej blaszce a drugim się dotykając nóg żaby, widać oczywistą i nagłą całych nóg konwulsyą, co bardzo długo czasem można powtarzać, dopóty tylko jednak, dopóki w częściach tych żaby trwa życie.

Ja robiłem to doświadczenie następującym sposobem: Oddzieliwszy nerwy do przedniej ich części, przyczepiałem karty cynowej kawałek a potem zbliżywszy do siebie dwie szklanki pełne wody, układałem żabę tak, że obie nogi były w jednej szklance, przednia część nerwów z blaszką metalową w drugiej; same zaś nerwy opierały się na brzegach dwóch szklanek, na ówczas oparłszy jeden koniec pręta odosobnionego na blaszce, a drugim dotykając się wody w szklance, w której się znajdują nogi, widać było w tym momencie mocną tych nóg konwulsyę. W tem doświadczeniu widzieć

można oczywiście: 1) że nie przyczepiwszy blaszki do przedniej (części?) żaby albo nerwów, żadnego nie można widzieć skutku; 2) że koniecznie jednym końcem pręta trzeba się dotykać blaszki metalowej; dotykając się albowiem obydwoma końcami wody w dwóch szklankach, żadnego nie miałem skutku. Rzecz, której w tem doświadczeniu pojąć nie mogę jest ta: dlaczego do przedniej nerwów części koniecznie potrzeba przyczepiać blaszkę metallową i dlaczego nie następuje ten sam skutek, ruszając te nerwy we wodzie, kiedy woda równie jak metale jest konduktorem? Próbowałem potem tego samego, podług przepisu Galvaniego na szczególnych muszkułach, to jest w psach i w kotach żywych i oddzielałem pojedyncze muszkuły z ich nerwami, a przyczepiając do przedniej części nerwu blaszkę metalową i dotykając jej jednym pręta metallowego końcem a drugim muszkułu, ściągał się muszkuł za każdem dotknięciem. Wiem że pan Volta z wielką usilnością nad temi doświadczeniami pracuje; nie można jednak wiedzieć, czy co dotychczas zrobił lub nie; lubi on albowiem aż nadto sekreta. Galvani dawał wprzód żabom, na których te doświadczenia robił, opium; powiada jednak, że żadnej w skutkach nie widzi odmiany, o czem bardzo jestem przekonany. Możnaby w tej materyi bardzo ważne robić niektóre doświadczenia; ja sam miałbym niektóre w tej rzeczy myśli, ale ani czasu, ani sposobności nie mam się tem zatrudniać. List ostatni WPana Dobr. odebrałem. Dziwno mi, żeś WPan Dobr. do tej pory nie odebrał moich książek z Wiednia; te książki zostawiłem u Hildebrandów, którzy je mieli przez najpierwszą okazyą do Krakowa posłać; są to pięć voluminów komentaryusza Hallera na Fizyologię Boerhavego. Pisałem już dwa razy o tem do Hildebrandów, ale mi nie odpisali. Młody Sztumer, który wówczas był w Wiedniu, podjął się był te same książki wyekspedyować; zresztą, co się z niemi stało, nie wiem.

Cudzoziemców tutaj nie masz, oprócz kilkunastu Niemców i dwóch Greków; reszta są albo Wenecyanie, albo Piemontczykowie, albo z innej części Włoch. Profesorowie wszy-

scy mają sobie do woli zostawione dawać lekcye albo po włosku, albo po łacinie. Co się tyczy egzaminu, w tym żadnej nie masz trudności; cudzoziemcy albowiem zawsze go mogą złożyć, aby tylko mieli zaświadczenie, że jako gdzieindziej wysłuchali wszystkich medycyny kursów. Bardzo tu jednak egzamin wiele kosztuje i pieniędzy i mozołu. Najprzód się składa egzamin z fizyki. Ponieważ się bierze razem laurea ex medicina et philosophia i choćby kto gdzieindziej był filozofii doktorem, to na nic nie służy. Ten pierwszy egzamin kosztuje dukatów ośm.

Egzaminatorów z medycyny jest bardzo wielu; do ich liczby należy profesor chemii i botaniki i kto się w tych dwóch naukach niezbyt mocnym czuje, nie może składać egzaminu i jednego bowiem profesora votum wystarcza do odrzucenia a laurea. Oprócz profesorów, którzy nie mogą egzaminować tylko każdy ze swego objektu, wchodzą do egzaminu tak tutaj nazywani doctores collegii, których jest kilkunastu, a którym wolno jest pytać się, co im się tylko podoba. Przed egzaminem składa się w ręku dziekana 24 dukaty, wykupienie zać patentu i ceremonie laureae kosztują do dwunastu dukatów. Kto odpada od egzaminu, traci połowę depositu. Ja tego roku złożyć egzaminu nie mogę; najprzód dlatego żem nie skończył kursu pod Frankiem, powtóre dla tego, że nie robiąc nic więcej tego roku oprócz praktyki, z teoryi nie byłbym gotów; podczas dopiero tych wakacyi myślę się zacząć na egzamin gotować, który na przyszły rok myślę około Wielkiejnocy złożyć.

Polecam się łasce WPana Dobr. Śniadecki".

(Powyższy list Jędrzeja Śniadeckiego wydrukował Michał Baliński w czasopiśmie „Przyjaciel Ludu". Rok siódmy. T. I. Leszno 1840, str. 69.

Do str. 45.

Własnoręczny Jana Śniadeckiego brulion listu do króla Stanisława Augusta z prośbą o protekcyę dla Jędrzeja Śniadeckiego.

Nayiaśnieyszy Panie!

Doniosł mi dawniey JX. Rektor Poczobut o nayłaskawszych W. K. Mci staraniach łożonych na polepszenie losu mego, które chociaż nie były pomyślne, zawsze iednak powiększyły we mnie obowiązki wdzięczności, które winienem prawdziwie dobroczynnym chęciom i Oycowskiey W. K. Mci nad sobą Opiece. Racz W. K. Mć z nayżywszem podziękowaniem przyiąć wyrażenie tego miłego mi zawsze i niczym nie skażonego sentymentu. Ia w tuteyszym kraiu nie ustaię dotąd pracować nad wyrwaniem sytuacyi moiéy z tey niepewności w iakiey zostawałem; iuż po dwa razy iezdziłem sam do Dworu Wiedeńskiego na odsunienie tylu przeszkod i zawad ktore w zaradzeniu o moim osobistym losie spotykałem. Lubo dotąd przy wszystkich usiłowaniach nie zyskałem tego, co mi się podług nayściśleyszey sprawiedliwości należy, wszelako iestem bardzo blizki wygrania przynaymniey co do istotnieyszych artykułów sprawy moiéy. Od tey decyzyi rządu zależeć będzie albo utrzymanie się moie w tuteyszym kraiu, albo przyięcie ofiarowanego mi w Obserwatorium Wileńskim placu po JX. Rektorze Poczobucie. Spodziewam się wkrótce bydź w stanie doniesienia o wyborze, który mi w tey mierze uczynić konieczność i skład interessów moich nakażą. Uprzedził mnie iuż Brat moy w obięciu Katedry Chemii w Akademii Wileńskiey, ktoremu przyrodzenie dosyć udzieliło przenikłości, a Edukacya od dzieciństwa przezemnie opatrywana i prowadzona więcey iak mnie podaie sposobów dystyngowania się w Chemii i Medycynie, które sobie sam przy innych Naukach obrał za pryncypalny Objekt swey pracy, i do których sposobił się za granicą przy wielkich i sławnych ludziach. Wiedząc przytym iego do pracowania zapał i usilność, byleby mu potrzebne pomocy odmówione nie były, zapewne i Rząd i Akademia nie będą zawiedzione w swoim wyborze. Śmiem tego młodego człowieka Łasce i Opiece W. K. Mci polecić iako znayduiącego się w kraiu dla niego nowym i nieznanym, i iako przy silnym Rządowym wsparciu i zachęceniu mogącego bydź pożytecznym i Kraiowi i Nau-

kom, których, wzrostu W. K. Mć umiesz bydź Sędzią, i lubisz bydź Podporą. Jeżeli W. K. Mć przy upatrzoney porze raczysz za Bratem moim do Rządu tamecznego i Xcia Imci Repnina przemowić, mogę zaręczyć że się W. K. Mć ani na Sercu tego człowieka ani na usilności odpowiedzenia tak poważney rekommendacyi, nie zawiedziesz, a mnie przyczynisz naymilszych obowiązków wdzięczności i głębokiego Uszanowania z którem mam honor zostać

W. K. Mć Pana mego Miłościwego

Nayobo. Sługa.

Pisan do Petersburga w R-u 1798.

(Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3162).

Do str. 102.

Własnoręczne Jana Śniadeckiego pismo do gubernatora Korsakowa w sprawie Jędrzeja Śniadeckiego.

à Son Excellence Monsieur le Genéral d'Infanterie Rimskoy de Korsakow, Gouverneur de Lithuanie, Chevalier des plusieurs Ordres etc.

Le Recteur de l'Université Imperiale de Wilna

Monsieur le Genéral!

On m'a remis hier un Ecrit signé par Votre Excellence et adressé à l'Université, où celle-ci est invitée d'annoncer au Professeur de Chymie Sniadecki de se rendre chez Monsieur Weltzien Medecin de la Cour et Conseiller d'Etat, pour recevoir de lui une commission. Il est du devoir de ma Place de représenter à Votre Excellence, que les Professeurs publics de l'Université par le Decret de Sa Majesté l'Empereur ne reçoivent des ordres, que de l'autorité dont ils relevent, du Ministre del'Instruction publique et du Curateur. Monsieur Weltzien etant une personne, dont le pouvoir est entierement inconnu à l'Université; celle-ci manqueroit à la volonté du Souverain et à l'ordre etabli par la loi, si elle chargeoit un des ses Membres d'aller reçevoir une Commission, dont elle

ne connoit pas l'objet, et d'une personne, dont elle ignore les titres. S'il a plu à Sa Majesté l'Empereur d'investir Monsieur Weltzien d'un pouvoir extraordinaire relatif aux Professeurs publics, j'en serai certainement averti par le Ministre de l'Instruction publique et par le Curateur: ne l'etant pas jusqu'à ce moment, je prie Votre Excellence d'observer, que l'Université etant une Autorité etablie par la Volonté du Souverain, de Qui emanent toutes les Autorités de l'Empire, est en droit de demander la communication de ce pouvoir. L'Université s'empressera alors de concourir à l'execution des ordres supremes, qui font la loi pour tous.

Je prie Votre Excellence d'agreer les assurances de la plus haute consideration.

Jean Baptiste Sniadecki
Recteur del'Université Imp. de Wilna mp.

Wilna ce 6 Mars 1807.

(Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3162).

Do str. 102.

Własnoręczny brulion pisma rektora Jana Śniadeckiego do gubernatora Korsakowa w sprawie gmachu klinicznego i profesorów Uniwersytetu, podejmujących się pielęgnowania chorych żołnierzy.

J'ai l'honneur de faire part à V. E. que j'ai fait sur le champ evacuer et tenir prête la maison de Clinique pour la reception des cent malades et blessés, qu'il plaira à V. E. d'y faire deposer. Mr Frank s'est chargé de les soigner avec l'adjoint de l'Université Niszkowski, qui sera employé pour la partie chirurgicale. J'ai invité Mr Lobenwein comme Doyen de la Faculté d'avertir les Professeurs et Adjoints de Medecine de se concerter avec Mr le Conseiller d'Etat Weltzien sur la distributions des soins qu'ils ont offerts eux-mêmes aux malades et blessés. Ils en sont dejà avertis et ne man-

queront pas de porter avec empressement leurs secours aux hommes souffrans pour la defense de l'Etat.

J'ai l'honneur d'etre avec respect.

Wilna ce 10 Mars 1807.

(Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3162).

Do str. 144.

Jędrzej Śniadecki i panna Wendorffówna.

W Pamiętnikach Franka, znajdujących się w Archiwum Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego, cała 230-a stronica tomu czwartego skrzętnie została zamazana. W miejscu tem zostały wklejone dwie kartki ręką prof. Homolickiego napisane. Oto ich dosłowny odpis:

„Dopisek do str. 230. Tomu IV-go Pamiętników Franka. Miejsce to Pamiętników, wyglózowane już w Wilnie czyjąś złośliwą i świętokradzką ręką, ściąga się do następnego zdarzenia. Panna Ludwika Wendorff (córka generała b. wojsk polskich) w kwiecie młodości i wdzięków, przybywszy z Hryncewicz w gubernii mińskiej w r. 1814 dla kuracyi, oddała się staraniom Jędrzeja Śniadeckiego i wspólnie z nim często na radę wzywanego Józefa Franka. Doświadczała ona rozlicznych i bardzo zmiennych cierpień, które przez niemały czas, uważano za czysto nerwowe. Nieznacznie panna Wendorff powzięła ku Jędrzejowi Śniadeckiemu jakieś uczucia, tkliwsze od wyrażenia prostej wdzięczności dla troskliwego o jej zdrowie lekarza. Śniadecki też, ujęty wdziękami, dowcipem i czarującą rozmową pacyentki częściej ją odwiedzał i dłużej przesiadywał u niej, niżby tego wymagała sama potrzeba niesienia lekarskiej pomocy. Nie mogło to się długo ukrywać przed podejrzliwością pani Śniadeckiej. Jednego dnia zatem, kiedy mąż zajęty był lekcyą chemii, jak uragan wpadła do mieszkania panny Wendorffówny, której poczęła wyrzucać z zajadłością w najgrubszych i obelżywych słowach, że małżonka jej uwodzi. Przerażona tak niespodzianą napaścią chora, dostawszy palpitacyi serca z pogorszeniem zwy-

czajnych cierpień, wezwała natychmiast Franka, który ze swojej strony, niezwłocznie uwiadomił Śniadeckiego o tem, co zaszło, zaklinając go, żeby się starał zapobiedz ponowieniu się podobnej sceny. Odpowiedział Śniadecki, że potrafi powściągnąć swoję, jak nazywał Xantyppę. Wszelakoż ograniczył nieco swoje wizyty, uprosiwszy Franka, żeby tymczasem częściej odwiedzał wspólną ich pacyentkę. Stąd tedy wynikła ściślejsza, niż przedtem, zażyłość pomiędzy dwoma znakomitymi lekarzami; tak dalece, że obudziła pewną zazdrość w dawniejszym przyjacielu Franka, professorze Niszkowskim.

Na złość nieprzezornej osobie, która poważyła się tak haniebnie wymazać przywracające się tu miejsce, przydamy inne jeszcze zdarzenie, całej publiczności wileńskiej wówczas znajome, ale w Pamiętnikach Franka pominięte. Raz na imieniny Jędrzeja Śniadeckiego panna Wendorff przysłała mu w darze przepyszną filiżankę, z prawdziwej sewrskiej porcelany. Wnet pani Śniadecka, w oczach nie tylko męża, lecz i obcych niektórych osób, stłukła ją na druzgi. Wynikłą stąd burzę domową zaledwie uśmierzyć zdołał rektor Jan Śniadecki, nadchodzący właśnie w tej chwili dla powinszowania imienin bratu.

W kilka lat (1819) nie było już przedmiotu zazdrości niepokojów domowych. Panna Wendorff niespodzianie wpadła w suchoty płucne, które szybko doszły do ostatniego stopnia. Nagania Frank użycie opiatów, któremi Jędrzej Śniadecki starał się ułagodzić, w ostatnich dniach, srogie cierpienia pacyentki i zaradzić długo trwającej bezsenności. (Zobacz niżej str. 420). Cóżkolwiekbądź, wzruszenie Jędrzeja Śniadeckiego, kiedy wśród lekcyi chemii, dawanej od godziny wpół-do-jedenastej do dwunastej, usłyszał odgłos dzwonów miejskich, wzywających na c a s t r u m d o l o r i s i pogrzeb panny Wendorffówny, dla wszystkich wtedy uczniów było bardzo widocznem, a przyczyna jego dobrze wiadoma.

Zaręczamy za prawdę opowiedzianych tu zdarzeń, która tak mocno ukłóła w oczy jakiegoś niesumiennego czytelnika".

Do str. 154.

Logogryf ułożony przez Jędrzeja Śniadeckiego.

Z ośmiu członków się składam i jestem zarazem
Niepoiętych sprzeczności szczególnym obrazem.
Od wieków pierwsi mędrcy mną jednym zaięci,
Dotąd mię niepoymuią, sami niepoięci.
Gdy się mi zmiesza członków porządek prawdziwy,
Rozmaite się ze mnie wyradzaią dziwy.
Bo albo w ziemię wbity stoię niewzruszony,
Lub zaprzężon do pługa przewracam zagony,
To ozdobny rogami jestem wodzem w trzodzie
To się czołgam w skorupie i żyię na wodzie.
To mną jeżdżą, to mierzą, to mnie biią w ścianę,
To w paszczy dzika, straszne narzędzie kościane,
To długi czasu przeciąg: browarne naczynie,
To przykrycie na dzieżę i kufry i skrzynie.
(Tygodnik Wileński T. I. 1816, str. 237).

W tymże tomie pierwszym „Tygodnika Wileńskiego“ na str. 253 umieszczone jest rozwiązanie logogryfu: Człowiek; znaczenie wyrazów: Kół, Wół, Kozioł, Żółw, Wóz, Łokieć, Ćwiek, Kieł, Wiek, Kocioł, Wieko.

Waryanty logogryfu Śniadeckiego.

Waryant pierwszy:

Z ośmiu członków się składam, i iestem za razem
Niepoiętych sprzeczności szczególnym obrazem. —
Czasem nie kontent z ziemi przeglądam się w niebie —
Częściey czołgam się podle i — chańbię sam siebie —
Lecz gdy się zmiesza mych członków porządek prawdziwy
Rozmaite się ze mnie wyradzaią dziwy —
Bo albo wbity w ziemię stoię niewzruszony —
Lub zaprzężon do pługa przewracam zagony —
To z brodą i z rogami, niskie krzewy gryzę
To znowu zwierz poziomy zaledwo co lizę —
To mną mierzą, to ieżdżą, to wbiiaią w ściane
Tom w paszczy dzika straszne narzędzie kościane —
Tom długi czasu przeciąg, to kocieł browarny
To znowu do nakryćia naczyń sprzęt dość marny.

Waryant drugi:

Z ośmiu członków się składam i iestem za razem
Niepojętych sprzeczności szczególnym obrazem —
Nie raz mi duma z głupstwem daie mieysce w Niebie
Częściej czołgam się podle i chańbię sam siebie — i t. d.

(Ze zbiorów dra Józefa Garbowskiego).

Do str. 155.

Kopia prośby Jędrzeja Śniadeckiego do Ministra Sprawiedliwości, oraz kopia skargi jego na imię Cesarza podanej (w sprawie procesów z Bieńkuńskim).

W roku 1806 kupiłem ia maiątek Bołtup zwany w Gubernii Wileńskiey w powiecie Oszmiańskim położony od Podkomorzego Nowogrodzkiego Szlachcica Wereszczaki. Do tego maiątku przygranicza Szlachcic Felicyan Bienkuński, ze swoich skłonności do kłótni i procederów powszechnie w tym kraiu znaiomy, z którym Podkomorzy Wereszczaka był przymuszony prowadzić sprawę graniczną, i ta po dekrecie Kommissarskim przez appellacyą do Sądu Głównego przeniesiona, zostaie aż dotąd w Departamencie Wremiennym nierozwiązana.

Kupuiąc maiątek od Wereszczaki, naturalnie wypadło, że musiałem razem przyiąć na siebie i obowiązek zakończenia tey sprawy graniczney z Bienkuńskim, i to też wyrażone zostało w dokumencie przedażnym mnie od Wereszczaki wydanym, który tu składam. Lecz co się tycze innych processów które w Grodzie Oszmiańskim i w byłym Sądzie Głównym przed moiem ieszcze nabyciem między Bienkuńskim a Wereszczaką z różnych powodów pozachodziły; te iak dla mnie były i są rzeczą wcale obcą, tak też do żadnego z nich ewentu nie należąc, żadney też odpowiedzialności za nie na siebie przyiąć nie mogłem, i nie przyiąłem.

W rzędzie tych spraw wcale osóbnych od sprawy graniczney w Departamencie Wremiennym dotąd będącey, We-

reszczaka daleko pierwiey przed wyprzedażą mnie maiątku, uzyskał na Bienkuńskim za wykroczenie iego osobiste, kary także osobiste, to iest wieżę i przy niey kopy zwyczayne przez dekreta sądu głównego. Bienkuński lubo sam uskutecznił te dekreta, bo i wieżę wysiedział i kopy Wereszczakowi zapłacił, mimo to iednak, podał skargę do Rządzącego Senatu, a to wszystko było ieszcze przed rokiem 1806, to iest przed moiem nabyciem dóbr Bołtupia.

W lat trzy po moiem kupnie, to iest w roku przeszłym 1809, w miesiącu Oktobrze, przysłany został do drugiego Departamentu sądu Głównego Wileńskiego Ukaz z Rządzącego Senatu na zaskarżenie Bienkuńskiego przeciwko Wereszczakowi, i przeciwko Sądowi Głównemu zanoszone wydany, który lubo potwierdził dekreta Sądu Głównego co do samey sprawy między Bienkuńskim a Wereszczaką zaszłe, od kar iednak osobistych to iest: od wieży i kar pieniężnych Bienkuńskiego uwolnił, iak dowodzi kopia ukazu Senackiego którą tu przyłączam.

Po takowym ukazie Rządzącego Senatu, Drugi Departament Sądu Głównego Wileńskiego, zamiast wykonania onego, podług prawideł prawami przepisanych, uformował wcale nową sprawę, i mnie który ani do Dekretów Sądu Głównego, ani też do ukazu Rządzącego Senatu po tych dekretach wydanego bynaymniey nie należałem, do teyże sprawy wprowadził.

Przyzwany do 2-go Departamentu, złożyłem zupełną z mey strony explikacyą, że ukaz Rządzącego Senatu wcale mnie nie zaymuie, — że dekreta Sądu Głównego które Senat roztrząsał i które sądziły na Bienkuńskim kary osobiste, były nie w moiey sprawie, i nie z moiey instancyi. Że ia kupuiąc od Wereszczaki maiątek, nie kupowałem wcale tey wieży, którą Bienkuński wysiedział i tych kar pieniężnych, które on Wereszczakom zapłacił. Że wieża przez Bienkuńskiego za iego osobiste wykroczenia wysiedziana, nie ma żadnego związku ani z moiem nabyciem dóbr Bołtupia, ani iest toż samo, co sprawa graniczna, która po appellacyi od

dekretu Kommissarskiego, aż dotąd zostaie w Departamencie wremiennym. Nadewszystko zaś, że exekucya ukazu Rządzącego Senatu, stosuiąc się prosto do tych osób, które są onym zaięte, do mnie wcale ściągać się nie mogła, który ani do dekretu sądu Głównego, ani do skarg Bienkuńskiego, ani też do ukazu Rządzącego Senatu bynaymniey nie należałem. Ta iasna explikacya, na prawie i na porządku rzeczy oparta, nie znalazła żadney uwagi w drugim Departamencie Sądu Głównego Wileńskiego, albowiem on przez rezolucyą swoią zamiast regulować wykonanie Senackiego ukazu do osób w tymże ukazie wyrażonych, uznał przeciwnie, ażebym ia za to tylko, że kupiłem od Wereszczaków maiątek, płacił Bienkuńskiemu te kary pieniężne, które nie w moiey sprawie, nie mnie, lecz przed moiem ieszcze nabyciem Wereszczakom, ludziom osiadłym i maiącym swóy własny fundusz do odpowiedzi, przez Bienkuńskiego spłacone zostały. Ale na tym iednym ucisku nie skończył ieszcze Departament, albowiem co się tycze nawet wieży przez Bienkuńskiego podług Dekretów Sądu Głównego wysiedzianey, postanowił posłać osóbny raport do Rządzącego Senatu zapytuiąc, iakim sposobem ona temuż Bienkuńskiemu nadgrodzoną bydź może?

Widząc się przeto bydź zagrożonym dalszym ieszcze oprócz iuż doświadczonego uciskiem, udaię się do JO. WXMci iako naypierwszego stroża sprawiedliwości i praw z naypokornieyszą prośbą, ażebyś powagą swey władzy z ustaw Monarszych wynikaiącey, tak iawne bezprawie z samey nawet exekucyi ukazu Senackiego przez Departament 2-gi Sądu Głównego Wileńskiego wykonane ukrócić, i mnie iako ani do sprawy, ani do ukazu Senackiego, ani do iego skutków bynaymniey nie należącego, od tak nadzwyczaynego ucisku zasłonić raczył. Że zaś pomieniony Departament przez rezolucyą swoią dla zawikłania rzeczy, i zakrycia swego bezprawia postanowił posłać osobny raport do rządzącego Senatu; przeto ośmielam się też samą moią skargę na imie Monarsze napisaną wespół z dowodami do téy moiéy naypokornieyszey prośby dołączyć.

Petita w prośbie do Rządzącego Senatu wypisane.

..... Naypoddaniey proszę

Aby Naywyższym Waszey Imperatorskiej Mości ukazem zalecono było tę prośbę w 3-cim Departamencie Rządzącego Senatu przyiąć, i przeyrzawszy onę uczynić proszącemu satysfakcyą w tem:

1-mo Gdyby (?) na mocy ukazu z Rządzącego Senatu 3-go Departamentu w roku 1809 dnia 12, miesiąca Oktobra Sądowi Głównemu Wileńskiemu Drugiego Departamentu danego, proszący, iako ani do sprawy Bienkuńskiego tymże ukazem rozsądzoney niezaięty, i do niey wcale nie należący, od skutków tegoż ukazu uwolniony został.

2-go ażeby sąd Główny Gubernii Wileńskiey 2-go Departamentu za to, że przeciwko pomienionemu ukazowi Rządzącego Senatu postąpił, i za to że skutki onego na proszącym do sprawy bynaymniey nie należącym, i w rzeczy cudzey przeciwko wyraźnemu prawu Statutu Litewskiego Artykułu 18 z rozdziału I (podług którego nikt za nikogo, ani cierpieć ani odpowiadać nie powinien) rozciągnąć odważył się; podług surowości prawa ukarany i do zwrotu strat i kosztów dla proszącego obowiązany został.

Naymiłościwszy Monarcho! etc.

(Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3162).

Do str. 179.

Notatka Szubrawska Śniadeckiego. (Notatka niżej przytoczona, napisana własną Śniadeckiego ręką, znajduje się w Bibl. Jag. Kod. 3080).

Szanuy cudzą własność.

Nie dobrze iest mieszać się do cudzego Rzemiosła. Wynalazki w Naukach, do uczonych tylko należą. Naprzykład wynalazek chemiczny mydła, które goli bez brzytwy (zob. Nr. 119, pag. 49) iest całkiem Lekarski, należy się Lekarzom i wzbogaci kiedyś tę Umiejętność, która od dawna my-

dła zewnątrz i wewnątrz używała. Dla tego autor ostrzega, ażeby sławy i pożytku z tak znakomitego wynalazku nikt sobie nieprzywłaszczał; inaczey krzywdy swoiéy prawnie dochodzić gotów.

Do str. 208.

Wiersz M. Balińskiego na cześć Śniadeckiego. (Biblioteka Jagiell. Kod. 3086).

Pieśń Bachiczna w czasie uczty w dzień imienin Sotwarosa.

Nunc est bibendum, nunc pede libero
pulsanda tellus.
Horat. od 37. L. I.

Dawco radości i uczty osłodo
Dzielny Szampanie! niechay nam wesela
Gdy na dziś rozbrat uczyniémy z wodą
Z pienistych szklennic twoia moc udziela!

Nie siadam pod drzew Helikonu cieniem
Ani się wspinam na wierzchołki Hemu
Gdzie echa brzmiały Orfeusza pieniem
Ja te wędrówki zostawiam Gulbiemu.

Ależ mospanie nie zadzieray nosa
Że tak bystremi wzbiiasz się poloty
Ja równiem godzien wielbić Sotwarosa
Bo równie umiem cenić iego cnoty.

Niemam ia wprawdzie tey waszey szczytności
Lecz nie wyglądam przeto na urwisza
Że z przeproszeniem wielkiem Jegomości
Nie wiem co się tam dzieje u Jowisza.

Co plotł nasz Gulbi, niechay w tey godzinie
Nic to was moi bracia nieobchodzi
Cóż to dziwnego że po tęgim winie
Jakieś tam cudo we łbie się urodzi.

Podnosił głowę i wścibiał wzrok w niebo
By widzieć Bogów. Po cóż się tak męczyć
Jakby to było istotną potrzebą
My tacy dobrzy mogę wam zaręczyć.

A ieśli chcecie zaraz przy tym stole
Dowieść potrafię i krótko i iasno
Że przednio możem wygrać Bogów role
Choć tu przychłodno trochę i zaciasno!

Oto naprzykład nasz Chan..rary [1])
Którego mina iest dosyć czupurna
Choć ieszcze nie tak, iak wypada, stary
Mógłby iednakże udawać Saturna.

Tylko się tego zapytay Szlachcica
Co o planetach teraz mu się śniło
Wnet powie że na okręgu Xiężyca
Waży dwa funty co tu funt ważyło.

A tenże Jeśpan, co w tym krótkim czasie
Tak się pobratał z Bogami i z Niebem
I co się szasta ciągle po Parnasie
Poczćiwy Gulbi nie wartże bydź Febem?

Zacny Sweystestyx że ma dobrą cerę
Może wybornie póyść na Kupidyna
A Pan Atrympos uydzie za Wenerę
Wszakże i iego nie naygorsza mina.

A cóż gdy wspomnę o Markopolisie?
Co to za czterech i piie i zjada
Oy ty! Pustaku! Oy ty! szczwany lisie!
Tobie Bachusem zostać iuż wypada

A że z bogami można robić cuda
Więc gdyby tylko to nie była farsa
Warto sprobować, czy też się nie uda
Choć Parstukisa przerobić na Marsa.

Pięknie mu będzie w pozłocistey zbroi
Z wielkim pałaszem, przy sutym felcechu
Tak się napuszy, iak w zdobyciu Troi,
Aż się będziemy kłaść wszyscy ze śmiechu.

Teraz zaś bierze mię wielka pokusa,
Aby nasz Olimp w całym był komplecie:

[1]) Wyraz niezupełnie czytelny.

Mianować czemsiś i Oyca Poklusa,
Co Jubilatów perłą iest na świecie.

On bydź powinien wszechwładnym Jowiszem.
Niechay brew zmarszczy lub mrugnie oczami,
Lub niech potężny głos iego usłyszem,
Póydą wnet w taniec, kielichy z szklankami.

Aże od wieków lepiej gdy mąż z żoną
Los iakikolwiek razem z soba dzielą
Słusznie więc żeby kto z nas był Junoną.
Może ten ciężar przyymie nasz Patelo?

Wtenczas gdy takie utworzymy koło,
Upinis nagłą uznawszy potrzebę,
Będzie ambrozyą częstował wesoło,
Bo wyśmienicie prezentuie Hebę.

Pradziu, Bubilos, Gardoaytys, Kielu,
Będą Nimfami, dla większéy parady.
A gdy wybieram z pośród innych wielu,
Pergrubius postać może wziąść Pallady.

Balder iak Neptun tłuc będzie tróyzębem.
Brat Auyszteias póydzie na Wulkana
Heymdal Pan leśny potoczy się rębem
Gdy z Satyrami wychyli ze dzbana.

Widar, Buyuczys, wszyscy Rustykani,
Starsi i młodsi, i dalsi Ichmoście,
Możecie także bydź czémś mianowani,
Ale Jowisza o to sobie proście,

Tylko passuię ieszcze Protrymposa
Na Eskulapa. A teraz del resto.
Chociaż ktoś na mnie iuż patrzy z ukosa
Seymi Redaktor niechay będzie Westą.

Ta iak świat stara Prababka sędziwa!
Miała akurat flegmę redaktorską.
Niech więc zaiada i pije szczęśliwa,
I niech obdarza łaską protektorską.

Nakoniec żeby czas zbyt drogi skrócić
O dwóch nam wspomnieć, którzy pozostali.

Nie wiem czy tylko nie będą się kłócić;
Trzeba ich losy przeważyć na szali.

Ja i Ziemiennik; oba cney natury.
Ten z protokułem figlarz, ów z Łopatą.
Z tych dwóch godności, kto ma bydź Merkury?
Ja może, czy on, cóż Panowie na to?

Nie wiem iak zrobić. Niechay będzie zgoda.
Ja gotów mieysca w Olimpie ustąpić,
Bo Sozyą zostać grzbietu trochę szkoda,
A ten Pan razów nie umiałby skąpić!

Lecz gdzież mię zapał unosi z tey drogi,
Którąśmy dotąd szli na naszey ziemi?
Wszak my Szubrawcy, nie zaś iakie Bogi!
Po co się bratać z Panami wielkiemi?

Pod Sotwarosa sławnego przewodem,
Godni będziemy przeyść do potomności!
Tymczasem z całym Szubrawskim rodem,
Spełniymy puhar iego pomyślności!

Niechay ci Mężu uczony i prawy
Tak Bóstwa daią, iak my piiem zdrowie
Niechay Cię wiecznie w Świątyni sławy
Wdzięczni Polaków czczą potomkowie!"

Do str. 208.

List Szubrawca Sweytestixa do Michała Balińskiego w sprawie uroczystego obchodu imienin Sotwarosa. (Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3086).

„Wielebny Oycze Auszlawisie.

Gdy z rozporządzenia losów dostała Wam się naypoważnieysza rzecz w udziale w uświetnieniu Jmieniu Prezydenta Sotwarosa — Przeto wzywam Waszey Miłości, abyście się stawili, niemieszkając naydaley w niedziele przed Naszą Syn-

dykowską Mością. polecenia w pokorze ducha wysłuchali, i do spełnienia niezwłocznie przystąpili.

Wilno d. 19 List. 1820 r.

Sweytestix Szubrawiec
Prezydujący Syndyk w komitecie ucztowym. Jeden ze dwunastu założycieli Zakonu Szubraw. dawnieyszy wysłużony w. Namiestnik W. Mowcy, aktualny Piastun pomiot. Szubraws.

Przypisek. Szanowny Panie, idzie o napisanie wierszy. i wydrukowanie w iedney xiążeczce wszystkich. o przyozdobienie sali portretem lub biustem i o wiele innych rzeczy. a zatem Bądź Jegomość łaskaw i przybywaj co tchu. termin krótki niema więcey jak dni ośm do przygotowania. bez pańskiego przyjazdu nie będzie i dialogu."

List redaktora „Wiadomości Brukowych" (?) do M. Balińskiego w sprawie uroczystego obchodu imienin Sotwarosa. (Bibliot. Jagiell. Kod. 3086).

„Waszą Wysokość wybrano znowu wielkim Strażnikiem łopaty. Nie będzie uczty, a to dlatego. żeby iey Sotwaros nawzajem nie dawał. Na imieniny Jego. złożą mu wyznaczyć się mający zbiór Wiad. Bruk. pięknie oprawnych. dzwonek jaki naypięknieyszy w Wilnie znaleźć można. a mnie się zdaje żeby jeszcze dodadź piękną karafkę z aqua fontis. Gulbi pisze wiersz stosowny do tey uroczystości: rozumiem że i Wasza Wysokość z Madrygałem wystąpisz.

List z Parnasu odczytałem na ostatniey sessyi: nikt Każyńskiego nie poznał.

Lecę czytać korekty Adieu"

Podpis nieczytelny. Charakter pisma całkiem podobny do charakteru pisma Seymiego. redaktora „Wiadomości Brukowych".

Do str. 219.

Śledztwo prowadzone przez Nowosilcowa w sprawie rzekomego zbierania przez członków Towarzystwa Szubrawców chleba od włościan.

W Archiwum Biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie znajdują się akta śledcze w sprawie rzekomego zbierania przez Szubrawców chleba od włościan. Akta rzeczone oznaczone są numerem 54 w prowizorycznym katalogu rękopismów „Kuratoryi Wileńskiej". Wśród aktów znajduje się: 7 pism (w kopiach) komisyi śledczej: do Jędrzeja Śniadeckiego, do K. Kontryma, do prof. Becu i do byłego wicegubernatora Wileńskiego hr. Platera; odpowiedzi (w oryginałach): Śniadeckiego (jedna), Kontryma (cztery), Platera (dwie), Becu (dwie); raport do Ministra oświaty; początek raportu do Kuratora; kawałki chleba, dostarczone przez Kontryma; odpisy zeznań wyżej wymienionych osób; tłumaczenie na język rosyjski niektórych zeznań. Z aktów wyżej wyszczególnionych odpisuję kilka, rzucających najjaskrawsze światło na całą sprawę.

I.

Kopia. Jaśnie Wielmożnemu JM. Panu Radzcy Stanu Jędrzejowi Śniadeckiemu. Doszło do wiadomości kommissyi do wyśledzenia Towarzystw w Wilnie ustanowioney, że Towarzystwo Szubrawców poruczało swoim Członkom bywać w domach Włościańskich, zbierać chleb przez nich do jedzenia używany i przysyłać do Towarzystwa, że na ten cel rozdane były od onego tym członkom karteczki które po zaadnotowaniu na nich nazwiska wsi, Obywatela i Włościanina u którego Chleb wzięty, nalepiały się na chlebie przysyłającym się, — z tego powodu Kommissya z polecenia Jaśnie Wielmożnego Taynego Radzcy Senatora i Kawalera Nowosilcowa, nayduję potrzebę prosić JWWMPana jako Prezydenta Towarzystwa Szubrawcow abyś uwiadomić raczył: kto z członków onego kiedy podał proiekt do zbierania i przysyłania do Towarzystwa włościańskiego chleba: jaką wystawiał w tem

potrzebę. jakie o tem na posiedzeniu Towarzystwa były rozwagi i jakie nastąpiło na ten proiekt postanowienie? komu mianowicie z Członkow. takowe zbieranie chleba było poruczono. i kto z nich ony przysyłał? co z nim zrobiono w Towarzystwie i na jaki cel zbierano? a przy tym uwiadomieniu dołączyć podany proiekt do zbierania Chleba. postanowienie na ony Towarzystwa. i doniesienia w tym przedmiocie Członkow z pomienionemi karteczkami. —

N. 10
9-bra 12 Dnia
1823 Гoda.

II.

Do
Kommissyi dla wyśledzenia Towarzystw w Wilnie ustanowioney od Radcy Stanu Jędrzeja Śniadeckiego. obiaśnienie —

Na pismo nadesłane do mnie po sekrecie pod Nrem 10 mam honor odpowiedzieć, iak następuie:

Za moiéy Prezydencyi Towarzystwo Szubrawskie trudniło się iedynie wydawaniem Wiadomości Brukowych i zbieraniem pism do tego celu służyć mogących. — Projekt zbierania chleba u włościan nigdy do tego Towarzystwa. przynajmniey ile ia wiem. nie był wniesiony; nigdy w Towarzystwie mowy o tém nie było; a zatém nigdy żadnemu członkowi nie zlecano bywać w domach włościańskich. chleb tam iedzony zbierać. i do Towarzystwa przesyłać — Tym samém ani żadne karteczki członkom Towarzystwa rozdawane nie były — Jeżeli tedy takie karteczki exystowały; ieżeli chleb włościański był gdzie zbierany i na nim takowe karteczki lepione. musiała to bydź robota. albo partykólarnéy osoby. albo innego iakiego Towarzystwa o którem ia nie wiem — Kommissya znaydzie zapewne sposoby wyśledzenia autora lub autorów takowego postępku — Ja zaś za rzetelność moiego tłumaczenia się honorem i uczciwością zaręczam.

Jędrzey Sniadecki Radca Stanu mp.

22 Novembra 1823 Roku.

III.

Do Kommissyi śledztwienney dla odkrycia sekretnych Towarzystw Od Kolleskiego Sowietnika Adjunkta Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego Kazimierza Kontryma.

Pojaśnienie.

Na zapotrzebowanie tey Kommissyi, datowane dnia 30 przeszłego miesiąca, a w dniu wczorayszym przezemnie otrzymane, względem chleba jakoby od włościan tuteyszego kraju zbieranego i lokowanego w czytelni Uniwersyteckiey Biblioteki, obowiązany uczynić Pojaśnienie, mam honor odpowiadać że = nigdy żaden chleb przez nikogo w tey czytelni lokowany nie był, i czyli zbierał się od włościan tuteyszego kraju, o tem nie wiem i nie słyszałem. Nie mogę zatem uczynić Pojaśnienia wedle punktów w zapotrzebowaniu Kommissyi wyrażonych, ponieważ te punkta odnoszą się do zdarzenia, które, w jednej części nie było, a w drugiej części mnie niewiadome. Wszakże domyślając się tego, co musiało dać powód do wiadomości, jaka w tey materyi doszła do JW. Radcy taynego Senatora i Kawalera Nowosilcowa, sądzę być rzeczą przyzwoitą o tem pojaśnić.

W roku 1817, będąc ja redaktorem pisma peryodycznego pod tytułem: Dziennik Wileński, w tomie szóstym dzieła tego, pomieściłem, udzielony, mnie od jednego ze znajomych, wyjątek z gazety medyczney Salcburskiey, opisujący wynalazek doktora Oberlechnera, roztrząsany przez professora Autenrietha o sposobie robienia chleba z drzewa. Wynalazek ten wielu czytelników Dziennika zastanowił. Ia też mając go za niezmiernie ważny, zamierzałem w czasie wolnieyszym powtórzyć doświadczenia Panów Oberlechnera i Autenrietha, i tym końcem porobiłem był niektóre przygotowania. Chociaż nie przyszło mi dotąd nawet uskutecznić tego zamiaru, jednak zawsze i miałem i mam go za nader godny zatrudnienia. Stąd zdarzało się nieraz z wielą osobami o tem rozmawiać, i otwierać wzajemne zdania i myśli o środkach używanych w różnych krajach zastępowania zboża ziarnowego na chleb,

mianowicie po wsiach w czasach głodu. Nie znając sam tego rodzaju środków używanych w naszym kraju, a słysząc od wielu iż bywaią bardzo rozmaite, chciałem mieć ich opisanie i razem proby wyrabianych chlebów z użyciem tych środków zastępczych, czyli jak nazywają surrogatów. Zdarzało się przypadkowie oświadczać tę chęć przed osobami znajomemi i otrzymywać obietnicę jey zaskutecznienia, a dla lepszey o tem pamięci dawać notatki. - Kiedy to się działo? wiele było takich osób z któremi o tem mówiłem? które te osoby? oraz wiele dałem tych notatek? tego wszystkiego przypomnieć teraz nie jestem w stanie. To tylko z pewnością twierdzić mogę, że to działo się w przeciągu ostatnich lat pięciu; że takich osób nie było więcej nad kilka, i to nie innych jak ze stanu obywateli gospodarzy lub znających się na gospodarstwie. Nie musiałem też wiele rozdać notatek: może dwie, trzy lub cztery naywięcey i to zawsze z przypadkowego powodu rozmawiania o tey materyi, i opowiadania o surrogatach niepospolitych. Te notatki, ile przypominam pisane były na małych kawałkach papieru, i w kilku wierszach wyrażały przypomnienie okoliczności jakie w opisaniu dokładnem mieścić się powinny, to jest okoliczności czasu, mieysca, osób, ilości, gatunku materyałów i t. p. Notatek tych ani terminaty ani kopii nie mam, bo jak się zazwyczay takie rzeczy, nie terminują ale od ręki piszą, tak i ja to robiłem. Naostatek to rzecz naypewnieysza, że ci wszyscy którzy mnie opowiadali o surrogatach osobliwszych, i obiecywali przysłać proby chlebów i opisy ich, nie spełnili swojey obietnicy i ja od nikogo zgoła i nigdy żadney takiey posyłki nie otrzymałem: i tak poszła ta rzecz dawno w zapomnienie.

Wszakże na tem się nie kończy historya moich zatrudnień względem chleba. Z końcem roku 1817, przestałem być redaktorem Dziennika Wileńskiego. Od początku roku 1820, z polecenia JW. Gubernatora Wojennego litewskiego Jenerała piechoty i Kawalera Rimskiego Korsakowa, zacząłem zaymować się razem z kilku innemi osobami wydawaniem nowego pisma peryodycznego, pod tytułem = Dzieje

Dobroczynności. Niebawnie potem, za potwierdzeniem tegoż JW. Gubernatora Wojennego, uformował się do tego Komitet, pod prezydencyą JW. Aktualnego Radcy Stanu Pocztdyrektora litewskiego i Kawalera Bucharskiego. Następnie, kiedy zdarzył się na Białorusi głód, wtedy aptekarz Mohilewski korrespondent akademii petersburskiey uczony Brandenburg w wydaney w Mohilewie xiążeczce podał sposoby używania na pokarm dla ludzi rośliny zwaney Porost islandski (Lichen islandicus, Мохъ исляндскій). Xiążeczkę tę przetłumaczyłem ja z rossyjskiego na polskie, i za zgodą wspomnianego Komitetu, pomieściłem w Dziejach Dobroczynności w roku przeszłym 1822, i dodałem w nocie przypomnienie o chlebie z drzewa.

Na wiosnę w roku teraźnieyszym 1823, kiedy i w gubernii wileńskiey, dał się uczuć niedostatek chleba po wioskach, wtedy Pan Kazimierz Szwykowski prezydent sądu granicznego powiatu wileńskiego, w folwarku swoim Ostrowiec w tymże powiecie w parafii Ostrowieckiey położonym, zaczoł robić chleb sposobem Pana Brandenburga, wyczytawszy o tem naukę w Dziejach Dobroczynności. Takowego chleba przysłał mnie kilka bułek z opisem swojey roboty. Tego opisu nie mam ja teraz, bo zaginoł. A co się tycze chleba, zatrzymawszy jego jednę czy dwie bułki u siebie (tey ilości bułek nie pamiętam), resztę zaniosłem do JW. Bucharskiego jako Prezydenta Komitetu, który go przedstawił JW. Gubernatorowi wojennemu litewskiemu. Stał się ten chleb potem bardzo głośnym, nie tylko w mieście Wilnie, ale i po całych obu gubernijach litewskich. Rozumiem atoli, że mnie tłumaczyć się z tego nie wypada, ponieważ ja do takowego rozgłoszenia nie należałem. Pisałem wprawdzie niewielki w tey materyi artykuł do Kuryera litewskiego, ale uczyniłem to na wyraźny rozkaz i zupełnie podług życzenia JW. Gubernatora Wojennego litewskiego, co oboje było mnie objawionem przez Pana Marcinowskiego redaktora tegoż Kuryera. Artykułu tego terminaty ani kopii u siebie nie zostawiłem, i nie mam.

Pierwiey jeszcze nim upowszechniła się wiadomość o tym chlebie porostowym Pana Szwykowskiego, mając jego część w mojem mieszkaniu, udzielałem po małym kawałku przychodzącym do mnie osobom, wszakże nie łącząc do tego żadnych pism ani karteczek. Późniey zgłaszali się do mnie o to różni, już przychodząc osobiście już przysyłając służących. Często znaydowano mię w Bibliotece przy moim obowiązku; musiałem więc dla dogodzenia żądaniom chodzić umyślnie do stancyi. Sprzykrzywszy sobie to chodzenie, postanowiłem tego chleba porostowego u siebie więcey nie mieć, a dla pozbycia się reszty jaka u mnie jeszcze pozostawała, wziołem ją jednego dnia z sobą do Biblioteki, i pokrajawszy na drobne kawałki, rozdałem kto się nawinoł, nie łącząc także do tego żadnych pism ani karteczek jakichkolwiek. Było to jedyne zdarzenie przyniesienia przezemnie chleba do sal bibliotecznych. Nic podobnego temu nigdy ani pierwiey ani potem nie było; i nie tylko ja ale i dalsze osoby do dozoru Biblioteki należące, nie wiedzą nic o tem i nie słyszały.

W kilka tygodni potem, rzeczony Pan Prezydent Szwykowski, przysłał mnie innego gatunku bułkę chleba, robionego przez jego włościan z użyciem wrzosu (Erica vulgaris, верескъ). Ten chleb zdał się mnie także zasługującym na przedstawienie JW. Gubernatorowi wojennemu litewskiemu, ale dostrzegłszy w nim niedoskonałość roboty, mogącą się poprawić, odłożyłem ten zamiar do uprzedniego porozumienia się z Panem Szwykowskim. Nie przyszło to w prędkim czasie do skutku, a zatem powtórzenie tego doświadczenia pozostało do swobodnieyszey pory. Tego chleba wrzosowego nie wynosiłem ja z mojey stancyi nigdzie, a zatem ani do Biblioteki. Bywające zaś u mnie osoby, kosztowały go, a może kto i wzioł jaki kawałek, tego nie przypominam. To tylko pewna, że i tu żadnych karteczek nie było.

Kiedy bułka ta chleba wrzosowego, leżąc u mnie przez czas długi, spleśniała, wtedy ją wyrzuciłem, zostawiwszy sobie jeden szczególnie kawałek dla pamięci o tym chlebie. Podobnyż kawałek został się u mnie chleba porostowego.

Obadwa te kawałki, przy niniejszem mojem Pojaśnieniu do Kommissyi przedstawiam, i zeznaję że więcey żadnego chleba nie mam ani w stancyi ani w Bibliotece. Kawałek chleba wrzosowego, dla rozróżnienia, oznaczony jest literą E.

Na tem kończąc moje Pojaśnienie, śmiem spodziewać się że Kommissya raczy uznać je za rzetelne, tak jak ja rzetelnie wszystko starałem się wyrazić.

Kazimierz Kontrym.

dnia 3 grudnia 1823.
Wilno.

IV.

Do Prześwietney Komissyi sledztwienney dla odkrycia taynych Towarzystw w Wilnie ustanowioney
od niżey podpisanego

Odpowiedz.

Na zapytanie prześwietney Komissyi sledztwienney, pod dniem 7 Januaryi 1824 roku, za N-o 51 pod sekretem do mnie uczynione, w okoliczności zbierania nieiakimś Towarzystwem, od chłopów wileńskiey gubernii, używanego przez nich chleba, który z nadkleionemi kartkami chował się w Bibliotece Uniwersyteckiey, mam honor odpowiedzieć, co mi o tem iest wiadomym.

Nie mogę z pewnością powiedzieć kiedy, ale zdaie mi się że albo pod koniec roku 1817, albo też w roku 1818, zachodząc do Sali czytania, przy dawney czyli starey Bibliotece Uniwersyteckiey dzisiay na Gabinet Mineralogiczny przerobioney znalazłem, iak zwyczaynie, wiele uczniów przy rozstawionych stołach czytaiących a Adjunkta y Sowietnika W-o Kontryma Dezur porządku, podług przepisow, trzymaiącego. Na półkach otwartych przy stoliku iego będących, postrzegłem kilka sztuk chlebów razowych, w całych y niecałych Bułkach, w linią ułożonych; na zapytanie moie, coby to znaczyło W. Kontrym odpowiedział mi, że to iest początek kollekcyi, różnych chlebów od chłopów po wsiach nabytych, dla

wiadomości iaki gdzie chleb iedzą włościanie, a dla obiaśnienia dał mi kartkę drukowaną z zostawieniem na niey mieysc białych, dla odpisu, gdzie? u kogo? w iakiey parafii? włości? etc. które miały bydz do chlebów przykleiane. Na drugie moie zapytanie, na co się to wszystko przyda, odpowiedział mi W. Kontrym, że dostoyne osoby odwiedzaiąc zakłady Uniwersytetu bywaią y w Bibliotece, y że ta kollekcya chlebów może im bydz okazaną, aby wiedziały iakim chlebem żyią nasi włościanie.

Wkrótce potem znaydowałem się u JW-o Wicegubernatora, zastępuiącego podowczas mieysce Gubernatora, Grafa Platera Zyberga, gdzie nie wiem z iakiey okazyi była mowa o karmieniu chłopow y o tey kollekcyi chlebów... Graf Plater Zyberg zdawał mi się uważać tę Materyą, iako dotykaiącą iego urzędowanie, prosił mię abym mu zostawił tę drukowaną kartkę, którą wziąwszy odemnie schował do swego stolika. Przez kogo zaś te chleby mianowicie po wioskach były zbierane, y co się daley z tą kollekcyą stało tego nie wiem.

Pisałem w Wilnie dnia 9 Januaryi 1824 roku
Radca Stanu y Kawaler
August Becu.
Professor Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu.

Do str. 234.

Własnoręczne pismo Jędrzeja Śniadeckiego do Uniwersytetu Wileńskiego w sprawie Drukarni Uniwesyteckiej.

Rozpis.

Niżéy podpisany, nie mogąc się dla słabości zdrowia i zatrudnień znaydować na sessyach Uniwersytetu, na których stósownie do zalecenia Jaśnie Oświeconego Xięcia Jmci Ministra spraw Duchownych i Narodowego Oświecenia, roztrząsano stan Drukarni i Księgarni przy Uniwersytecie bę-

dących, a będąc obecnym na Sessyi dnia 12 teraźnieyszego Miesiąca Marca Roku 1821, na któréy czytano projekt rapportu w téy mierze i projekt na Urządzenie nadal tychże zakładów; — widząc w przekonaniu swoim oczéwiśćie: iż projekt podany Jaśnie Oświeconemu Xięciu Ministrowi względem drukowania i przedaży ksiąg elementarnych, iest dla Kassy Uniwersyteckiéy niedogodny i uciążliwy, prosił albo o wzięcie tego projektu w deliberacyę na nowo, albo o dozwolenie sobie rozpisu w tey mierze – Lecz gdy, dla przyczyn, które niżey podpisanego cale nie przekonały, ani deliberować, ani rozpisu przyiąć żadnym sposobem nie chciano; gdy z téy okazyi powstały spory żywe i długie, niżey podpisany wniósł, iż nie może wygotowanego do JO. X. Ministra rapportu w zurnalu podpisać inaczey iak z rozpisem, na co gdy po długich sporach ledwie pozwolono; niżey podpisany ma honor złożyć przy protokule Uniwersyteckim następuiące swego rozpisu powody. —

1) Drukowanie książek elementarnych podług projektu podanego JO. Xięciu Ministrowi połknie bardzo znaczny kapitał, który będzie zupełnie martwym, bo wyprzedaż tych książek póydzie bardzo leniwo, dla tego że po danym pozwoleniu JP. Glücksbergowi w trzech tylko Guberniach Uniwersytet książki swoie przedawać może; Białoruskie albowiem gubernie cale ich nie potrzebuią.

2) Pozwolone tak nazwanemu Expedytorowi dziesięć od sta czystego zysku są nagrodą bardzo dostateczną, — każdy księgarz przestanie na tey nagrodzie; bo wszakże księgarnie biorąc odemnie samego książkę moim kosztem drukowaną, i przy odstąpieniu sobie dziesiątego exemplarza, zgóry płacą gotowe pieniądze.

3) Dla téy przyczyny danie Expedytorowi 300 rubli srebrnych pensyi i sal, których aręda uczyniłaby drugie 300 rubli, iest łaską niepotrzebną; iest beneficium ufundowaném na funduszach Uniwersyteckich. Ile że przy tém Uniwersytet wykłada summę na wyreparowanie i opatrzenie tych sal.

4) Tysiąc rubli kaucyi ze strony Expedytora, który będzie miał w ręku kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy funduszu Uniwersyteckiego, nie iest summą odpowiednią. Oprócz tego na fundusze publiczne daią się kaucye nie w summach, ale w duszach. Gdyby się więc ten projekt miał utrzymać, expedytor powinien dać kaucyi naymniey 100 dusz.

5) Wizyty częste ze strony Uniwersytetu, obrachunki z Expedytorem, stęplowanie ksiażek elementarnych, daią nowe zatrudnienia, nowe oderwanie od lekcyi, nową odpowiedzialność członkom Uniwersytetu, już i tak nadto obciążonym obowiązkami ich powołaniu obcemi.

6) Nie wymienia projekt na iaką liczbę lat ma być Expedytor wybrany, a zatém zdaie się, że Autorowie projektu założyli sobie dać mu dożywotnie starostwo.

Nakoniec projekt ten narażaiąc Uniwersytet na znaczny i niepotrzebny koszt ruynuie iedyną w Wilnie i Litwie prawdziwie dobrą Drukarnię.

W Wilnie d. 12 Maia 1821 Roku

Jędrzéy Sniadecki Professor.

(Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3137).

Do str. 247.

Owacya dla Jędrzeja Śniadeckiego, urządzona w dniu jego imienin przez uczniów Akademii medyko-chirurgicznej Wileńskiej.

„Przy końcu właśnie ubiegłego roku (1837), gdy się dzień jego imienin zbliżył, Młódź Akademicka w szlachetnym czci i wdzięczności zapale, postanowiła odznaczającym się swoich uczuć dowodem, uczcić tę najmilszą dla niej uroczystość. Usposobione popiersie tego Męża, wśród rzęsistego ognia, wiernego symbolum jego geniuszu, jego mądrości; przyjęła go w tym przybytku zdrowia i nauki, które on właśnie światłem swojego rozumu oświecić przyspieszył. Widok ten tak dalece go wzruszył i rozrzewnił, że ze łzą, od której piękniejsza nie błysnęła w oku żadnego z śmiertelnych, z wyrazem

nad który potężniejszego własna jego nie wyrzekła dusza; wynurzył dobrym i ukochanym uczniom swoją czułość na ich czułość; i oświadczył swoją mimo zwątlone lata i ostatnią, często go napastującą, słabość, chętną, poświęcenia się dla ich dobra, aż do ostatniego tchu życia, gotowość".

(X. L. Trynkowski) Mowa pogrzebowa po ś. p. Jędrzeju Śniadeckim przez Ks. L. T. Wilno 1861.

Do str. 248.

Zawiadomienie o śmierci i pogrzebie Jędrzeja Śniadeckiego. (Karta drukowana z czarną obwódką).

La Famille du Conseiller d'État et Chevalier André Sniadecki, Professeur à l'Academie Impériale Medico-Chirurgicale, decédé le 29 Avril dernier, profondément affligée de la perte qu'elle vient de faire, invite les amis et les connaisances à assister aux derniers devoirs, qui seront rendus au défunt. Le convoi funèbre partira de la maison mortuaire mardi 3 de Mai, 6 heures du soir, pour se rendre à l'église St. Jean, ou les obséques auront lieu le lendemain à 10 heures du matin.

(Biblioteka Jagiellońska. Kod. 3162).

Do str. 248.

Ludwika Śniadecka.

O Ludwice Śniadeckiej krążyło i krąży dotąd bajek co niemiara, uwłaczających jej pamięci, a zgoła nie prawdziwych. Wdzięczność się zatem należy dr. A. Kwaśniekiemu, który niedawno (patrz pismo tygodniowe ilustrowane „Świat" Nr. 31 z r. 1906) wystąpił w jej obronie, jako człowiek kompetentny. Znał on osobiście Śniadecką i przez kilka ostatnich lat jej życia mieszkał pod jednym z nią dachem, będąc jej lekarzem.

Ludwika Śniadecka była to niewiasta niepospolitego umysłu i wszechstronnie wykształcona. Po śmierci ojca wyje-

chała do Konstantynopola w r. 1841 [1], gdzie wyszła za mąż za Michała Czajkowskiego, na którego duży wpływ wywierała, będąc mu wielce pomocną w polityce. Trochę szczegółów z młodości Ludwiki Śniadeckiej znaleźć można w listach ojca jej Jędrzeja Śniadeckiego i w listach brata jej Józefa, oraz w jej własnych. Niektóre z tych listów znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej, niektóre zaś są w posiadaniu dra Józefa Garbowskiego w Warszawie. Nadto w Bibliotece Jagiellońskiej (Kod. 3137) znajdują się młodzieńcze utwory literackie Ludwiki Śniadeckiej.

[1] Fr. Rawita Gawroński. Michał Czaykowski. Zarys biograficzny. Petersburg 1900 r.

II.

LISTY JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO DO JANA ŚNIADECKIEGO.

(Oryginały listów znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej. Kod. 3135).

I.

Z Wilna d. 14 Pazdziernika 1.806.

List WCMPana Dobr. z Porycka wczoray odebrałem. Widziałem się zaraz z JX. Mickiewiczem, który expedycyi urzędowey o elekcyą Astronoma ieszcze nie odebrał, ale przyrzekł mi że skoro tylko odbierze natychmiast złoży nadzwyczayną sessyą; spodziewamy się tey expedycyi dzisieyszą pocztą. Co do stancyi, ńiewiem iak WWCPan Dobr. będziesz kontent. Stroynowski wyieżdżaiąc ztąd chćiał ieszcze swoich pśich sztuk ogon za sobą zostawić, i wszystkiemi stancyami w nayńiesprawiedliwszy i nayniegodziwszy sposób rozdysponował. X. Mickiewicz kończy to co on rozpoczął podług Jego dyspozycyi. Na fundamenćie tych dyspozycyi X. Kundzicz zaraz po wyieździe X. Stroynowskiego iego stancye opanował, i robi sobie w ńich reparacye i odmiany kosztem kassy Uniwersyteckiey. Artykuł przeznaczony na reparacyą i utrzymańie domów, znaydziesz WWCPan Dobr. za przyiazdem swoim iuż wyczerpany zupełńie, a domy tak rozdysponowane, że ńic więcey do dyspozycyi nie pozostaie; kiedy dla tego wielu iest bez domów.—Godny prałat Stroynowski samemu Grodckowi dał iedynaśćie pokoiów ćiągłych, z posadzką i podwóynemi oknami, a Bojanusowi cały dom oddał, wydawszy na iego reparacyą z dzieśięć tysięcy. Prześmiewaią

się teraz ci Pańicze powiedaiąc że co teraz zrobione, tego przyszły Rektor nie przerobi. Dla dokończeńia zaś dzieł pięknych wyznaczyli WWCPanu Dobr. stancyą pod dachem na przećiw X. Poczobuta, złożoną ze wszystkim z pięćiu złych i brudnych pokoiów. Kuchńia zaś iest na dole o cały ogromny dziedziniec oddalona. Kiedym mówił o dwie stancye dla Łukowskiego powiedzieli mi że się te znaydą zaraz obok, ale dla ludzi ieszcze nic niemasz. Expedycyą Pana Czackiego trzymaią tu iuż od kilku dńi i dziś dopiero do Xięcia nie przez sztafetę, ale przez pocztę zwyczayną wysyłaią, bo takie iest zdanie Pana Malewskiego. Na sessyi swoiey Rządowey rzucali się na Pana Czackiego i łaiali za to, że nie ma prawa urzędowych rzeczy żadnych do Uniwersytetu przesyłać, i że Uniwersytet nie dawał mu takiego kommissu; a to ći sami ludzie, którzy niedawno mizerne podchlebstwo Pana Czackiego dla Stroynowskiego Urzędownie na sessyi Uniwersytetu czytali. Jeżeli tedy WWCPan Dobr. chcesz żeby rzecz była prędko skończona, to trzeba żeby była skończona przez samego Xięćia Czartoryskiego, a zatém niechay on przyszle rozkazy wyraźne i prędkie; o to tedy trzeba pchnąć do Niego sztafetę. Jakiekolwiek tedy są stancye trzeba będzie tey zimy w ńich mieszkać, i ia tu pomyślę wcześnie o ich opaleńiu i tym czasowym oporządzeniu. Żona moia znowu wyiechała na wieś, bo muśiałem teraz zmienić Ekonoma, który mię skradł nielitośćiwie, co w tak drogim czasie wielkim iest artykułem. Sam zaś ruszyć się ztąd nie mogę i nie bardzo zdrów iezdem.

Co do Kommissu Pana Czackiego, tyle odpowiedam: 1) O uczniu na Weterynaryą nie wiedzieć nie chcę; między nami mówiąc on się iey tutay nie nauczy, bo pominąwszy że tu niemasz ieszcze nic na to potrzebnego, sprowadzony Professor tak iest dobry iak niemal wszyscy inni od przeszłego Rektora sprowadzeni. Więc w tey materyi niech się Pan Czacki adressuie do kogo innego. 2) Co do Technologii Chemiczney o tém pomyślę, ale ieżeli mię Pan Czacki chce ograniczyć do Uczniów przez śiebie płatnych, toby czasem ten wybór mógł wypaść nie naylepiey; niech mi więc zostawi wol-

ność wybrańia kogo mi się podoba, a ia starać się będę dać preferencyą Wołyńianom. Względem Dziennika Wileńskiego JX. Jundziłł odwołuie się do pomówieńia, skoro się z WWCPanem Dob. zobaczy; a ia nayprzód nie mam na to czasu, powtóre nie chcę bydz w Kompanii Pana Kossakowskiego. WMCPana Dobrodzieja szczerze kochaiący Brat.

Sniadecki.

Tandem po wyłaiańiu Malewskiego, decydowali się JMość wysłać sztafetę; zaczym wracam im w tym punkcie activitatem.

II.

Z Wilna d. 11 9-bra 1.806.

Przeszłą nareszćie pocztą napisał Xiąże do Mickiewicza, ażeby Uniwersytet do wybrania Astronoma Obserwatora przystąpił. Jakoż zaraz zwołał sessyą extraordynaryiną, na którą zaledwo potrafiliśmy sprowadzić JX. Poczobuta. Po przeczytańiu listu Xięćia, zostałeś WWCPan Dob. obrany unanimitate. Życzyłbym iednakże zaczekać u Czackiego na formalne podpisańie podanych punktów ugody, i za przyiazdem do Wilna zaraz się starać odebrać pieńiądze; albo wreszćie przysłać i mńie plenipotencyą na odebrańie summy przeznaczoney na meble i drogę. Bo tu trzeba będzie wiele kupować, a ia teraz po zapłaceńiu poszlim dosyć goły. Stancya po X. Stroynowskim będzie wypróżniona, bo to P. Plater wziął na siebie, ale to co ten Prałat twierdzi że zalećił nieoddawać ńikomu tey stancyi iest zwyczayne Jemu kłamstwo; bo owszem on wyraźńie Ją Kundziczowi oddać nakazał. My tu dosyć iezdeśmy spokoyńi i ńiczego się nie lękamy. Czekam tedy od WWCPana Db. dalszych dyspozycyi. Życzliwy Brat

Sniadecki.

III.

Z Wilna d. 19 X-bris 1.806.

Z ostatniego listu WWCPana Dob. widzę, że bardzo ńie prędko do nas przyiedziesz, albo wcale nie; co nas w Uni-

wersytećie w nie mały wprawia ambarass; bo interessa nasze wymagaią żeby tandem iuż był ktoś na czele. ile że Mickiewicz ani głowy niema ani determinacyi. Przyczyna tych wszystkich zwłok nie w iednym iest Platerze. który tylko ostatńie zrobił zamitręźeńie. ale iest raczey w P. Czackim, który mogąc kończyć przed rokiem. bałamućił z instynktu Stroynowskiego. Mńie się zdaie że paszport z Wiedńia iuż nie przyidzie. gdy się interessa polityczne tak zagmatwały. i że WWCPanu Dob. wypada wziąść rezolucyą ostateczną wrócić do Krakowa. lub do nas przyiechać. Nieszczęsna teraźńieysza woyna robi i tu u nas straszną drogość. i ponieważ nam Rząd zaczyna nakazywać dawańie mąki i zboża. obawiamy się żebyśmy w krótce nie byli bez chleba; ile że przy teraźnieyszym nieurodzaiu żyta. iuż chłopów karmić muśimy, i na wiosnę mamy nayokropnieyszą perspektywę przed sobą. Zwożeńie zboża do Wilna mam za niepotrzebnę. bo nie ia się lękam o własny ńiedostatek i głód. ale o chłopów. którym trzeba będzie oddać resztę co się nam w gumńie zostańie. Xiądz Kundziez ma rozkaz ażeby się wyniósł ze stancyi po X. Stroynowskim. ale dotąd tego nie uskuteczńił. Ja i dzieći moie dosyć ieszcze iezdeśmy zdrowi. WCPana Dobrodzieja szczerze przywiązany Brat

Sniadecki.

IV.

Z Bołtupia d. 4 Aprilis 1811.

Nazaiutrz po moim tu przyieździe wytrzymałem okropny paroxyzm. który mię nadzwyczaynie zmęczył i przez dwa dni w łóżku zatrzymał; ledwo onegday wytarłem na dziedziniec; a wczoray i dziś czuię się dość nieźle; wczoray nawet ubiłem nawet dwie słomki. Bieńkuński zrobiwszy układy kondyktowe z Bratem i Przyiaciołmi dał im roztradować całuteńki swóy maiątek. tak żeby dla mnie nic nie zostało. Tymczasem Kommissarz Powiatowy. przez którego do Brata piszę. znalazł tę tradycyą nieprawną i posłał rapport do Rządu. Rząd więc Guberski na fundamencie tego rapportu może ka-

zać tradycyą ponowić, a na ów czas przychodząc i ia, umieściłbym się przed niemi. O to więc piszę i do Machwica, ale proszę Brata poiechać do Niego i tę samę prośbę ponowić. Słychać tu że Łowiński został Gubernatorém, i po to naywięcéy nasz Powiatowy Kommisarz idzie do Wilna; ieżeli sam odda ten list, niech mu Brat oświadczy swoie ukontentowanie i pomoc za to, że iest zawsze moim Przyiacielem; bo w saméy rzeczy ten człowiek bardzo mi wiele poczynił przysług. Jeżeli będę zdrów iutro lub poiutrze, odeszlę dzieći do Wilna.

Sciskam Brata serdecznie

Jęd. Sniadecki.

V.

Z Bołtupia d. 18 Julii 1815.

Zaiechałem do Wilna umyślnie żebym się z Braciszkiem widział i rozmówił, ale że mi obiecano Braciszka w Sobotę na noc a ia się niedoczekałem i koniem tym czasem iuż był sprowadził; więc niepewny czy Brat przyiedziesz w Niedzielę poiechałem do Domu, gdzie i tak na nowe z przyczyny mego do Wilna zaiazdu trafiłem piekło. Oprócz tego odbyłem w Warszawie attak strasznie bolesny de la gravelle, więc chciałem na wśi pokrzepić się cokolwiek i obmódz, ale i tu zastałem tylko zgryzoty, iak to łatwo było przewidzieć. Xiąże wiele mi zlecił mówić z Braciszkiem i dlatego tutay czekam, ale po iego flegmie z iaką interessa robi nie wiele się nam należy spodziewać pomocy. Wybieraiąc się prędko z Wilna i maiąc wiele rzeczy do zrobienia razem, nie pamiętam czym włożył w list zostawiony dla Brata rewers Lindego na oddane mu # 60 podług zlecenia Braciszka. Jeżelim tego rewersu w list nie włożył tom go pewno zgubił, bo go tu nigdzie przy sobie nie znayduię. Kocz obstalowałem był dla Braciszka za ciężki, tedy ia go zatrzymam, a inny za napisaniem listu będzie można mieć zrobiony za niedziel sześć. Ja obstalowany zapłaciłem # 185, których połowę zapłaciłem zgóry, drugą zaś połowę zostawiłem u Lin-

dego. do oddania na ów czas gdy poiazd będzie dostawiony, i taki iak w kontrakcie opisany. Będzie to kocz poczworny, z przykryciem na przodzie na przypadek deszczu, z bronzem złoconym, z latarniami złoconemi ze szkłem szlifowanym z lakierem i fasonem ostatniey mody; słowem ze wszystkiemi warunkami doskonałego poiazdu. Kilku młodych Litwinów moich znaiomych i dobrze się na poiazdach znaiących podjeli się pilnować roboty tego kocza, a Linde i Hoffman plenipotent Pocieja wzieli na siebię znaleść sposobność przesłania go do Wilna skoro będzie skończony.

Do wszystkich nieszczęść w gospodarstwie miałem tu dni temu trzy okropny grad, którego opisanie tu przyłączam dla umieszczenia w Dzienniku, iak można nayrychley. Jeżeli się Braciszek spóźni to Bekasów więcey nie zastanie Jam ich tu wcale nie strzelał czekaiąc Brata, ale po ostatniey burzy widzę, że ich mało zostało. Sciskam Braciszka serdecznie i oczekuię iaknayrychley, bo obserwacye w taką niepogodę zapewne się nie udały. Moia Zosia wciąż się na bok skarzy.

Jęd. Sniadecki.

VI.

Z Bołtupia d. 16 Aprilis 1816.
wieczorem.

Ledwom się wczoray doczekał Prezydenta Soroki, którego w Oszmianie nie było. Dziś po długich preliminariach byli tu większe pół dnia obydwa Bieńkuńscy; zmęczyli mię niesłychanie, i chociaż dla umorzenia nadal mego zmartwienia z tego przynaymniey źródła, przestawałem na Mordasach, Debiesiach i połowie Biernik, wszelako nie skończyli i rozjechaliśmy się bez naymnieyszey konkluzyi. Proszę Braciszka donieść o tém Kukiewiczowi i prosić Szantyra żeby niezwłocznie mógł przyiechać dla położenia kopców. Mam tu ieszcze wiele rzeczy do ułatwienia, ile że muszę wziąść od Gintowtów w arędę ich Łubiankę i posadzić tam od siebie iakiegobądz Ekonomka. Oprócz tego ieszcze nie mam kontrahentów

na dwie karczmy; nie wiem więc czy prędko powrócę; więc proszę mię podać X. Mickiewiczowi za chorego. Sciskam Braciszka serdecznie. Szczerze kochający Brat

Jęd. Sniadecki.

Zosia zdrowa i w bardzo dobrym humorze.

VII.

Tak mię tu trapią Oszmiańczuki, a mianowicie dzisieyszy Sprawnik, który iest wielki gałgan; że muszę nakoniec położyć tamę wszystkim niegodziwościom, przez podanie skargi. Nie wiem tylko czy ią wypada podać do Wojennego, czyli też do Cywilnego Gubernatora; wolałbym wszakże do Wojennego, bo Cywilny gotów to położyć na bok, a mnie tymczasem postawią exekucyą. Mego plenipotenta w Oszmianie niema, i nikt w tém godném mieście nie umie proźby po Rusku napisać; dla tego proszę Braciszka, pomówić z Hornem naprzód, czy tę proźbę radzi podać do siebie czy do Wojennego; kazać ią napisać po Rusku i mnie natychmiast przez tegoż posłańca do podpisania przysłać, prosząc o iaknayrychleyszą rezolucyą; bo to iest Robota Sprawnika, któryby rad postawił exekucyą, i który cały ten niegodziwy rozkład w Kancellaryi Marszałkowskiej sam zrobił. Po Rusku napisze którykolwiek z kancellarzystów, a expens ia Braciszkowi zaraz wrócę. Gdybym mógł sam bydz w Wilnie, Prokurator by mi to natychmiast zrobił, ale znowu się mam nie naylepiéj i boię się nawet w tym czasie wyieżdżać, tak znowu cierpię i nudę i bóle w żołądku i attaki do głowy. Jeżeli można, proszę Braciszka na 1. Jan przyiechać do Bołtupia; złowiłem wczora pięknego szczupaka, którego spodziewam się dochować, ieżeli będę zdrówszy; możeby i Balińscy mogli przyiechać, bo ieżeli się nie będę miał lepiey, nie wiem czy do nich zdołam poiechać. Sciskam Braciszka serdecznie.

Nayniższy sługa Sniadecki

Bołtup d. 4 Junii 1826.

VIII.

Wczora posłałem Braciszkowi rozkochanego Kawalera, a dziś posyłam śledzie. Nie wiem co będzie lepsze. Uważałem ia oddawna ten nieprzewidziany romans i właśnie kiedym go chciał nagle przeciąć i natychmiast Amanta do Petersburga wyprawić, nastąpiło oświadczenie się Panny, które sparaliżowało całe moie przedsięwzięcie. Negocyancyą przyiął na siebie Pan Michał, ale negocyatorka pryncypalna iest Zosia a po części i Ludwika. Ludwika i chora i nieśmiała; ale Balińska iuż mi przed wyiazdem oświadczyła iż Braciszek Jey iest bardzo rozumny i wszystkim się podoba, a że się kocha, policzyła to do naypierwszych iego zaszczytów, bo arcyrozumny uczynił wybór. Wszelako ta wymowa nie mię nie zmiękczyła, i właśnie po iey wyieździe zaiąłem się wyprawieniem tak nieoszacowanego Jey Braciszka. Teraz sam nie wiem co począć, czy go wysłać na czas dla przewietrzenia serca i głowy, czy dać pokóy. Chciałbym z Braciszkiem pomówić, ale iechać teraz do Jaszun nie mogę, bo i zaięty iestem i chory. Katarru się dotąd pozbydz nie mogę i kaszlę niezmiernie osobliwie w nocy, a przy tey wieczney zimie, nie wiem kiedy będę mógł wyiechać. Co się tyczy proiektowanego maryażu, Panna zdaie się bydz mocney determinacyi, ale nie wiem iak się to będzie podobało Jey familii; ia przynaymniey przewiduię wiele oporu. Onegday się iey właśnie o to pytałem, ale odpowiedziała, że dotąd z nikim o tém nie mówiła, że owszem familia czyniła Jey inne propozycye, ale których Ona przyiąć nie może, bo się to nie zgadza z Jéy szczęściem. Widzę tedy, że cała ta osnowa ieszcze iest bardzo wątła i wiele może mieć przeszkód. Trzeba to więc zostawić czasom i układom. Jeżeli nie prędzey, to podczas świąt choć na ieden dzień będę w Jaszunach dla pomówienia obszerniéy w tym interessie.

Tym czasem inne moie interessa bardzo mię trapią. Plenipotent Ważyńskiego gotuie oświadczenie exdywizyi, co mi wywraca moie proiekta i ruynuie moie interessa, a naraża na nowe wydatki i zmartwienia. Zienkowiczowa, którey po-

robiłem nayważnieysze przysługi, wywdzięczyła mi się także oświadczeniem exdywizyi. Tak będę mógł mieć w różnych częściach Litwy po włoce ziemi, albo po iednym chłopie, a praca moia całowieczna w nic się obróci.

Całuię Brata serdecznie. Jęd. Sniadecki.

Wilno d. 17 Marca 1829.

IX.

Wilno d. 2 Marca 1830.

Nie wiem czy będzie można lokować pieniądze, które Wąsowiczowie Bratu oddaią, bo obwieścili i Górskiego że mu płacą, a Górski polecił Józiowi żeby Bratu oznaymił iż odebrawszy od Wąsowiczów opłaci Brata. X. Sapieha wziął trzy miliony w Banku Rotchilda i płaci także swoie długi, a zatém i na niego kalkulować nie można. Jedna tylko nadzieja na Rudolfie Tyzenhauzie i zapytamy się tu Jego plenipotenta. azaliby nie potrzebował; zresztą nikomu u nas pożyczyć nie można. Zniżenie procentów Bankowych powinno cokolwiek podnieść walor ziemi, bo wszyscy będą woleli ziemię kupować, iakkolwiek i ona iest ciężarem. Żeby Głowéy Dzika nie wypychać sianem, posyłam Bratu cietrzewia, kuropatwę i dwa iarząbki, a słoninę i świninę spodziewam się że w Jaszunach maią.

Całuię Brata serdecznie. Jęd. Sniadecki.

X.

Nie mogę przezwyciężyć uporu moiéy Żony, żeby po Ludwikę iechała, która tu chce przyiechać. A i ia sam chory iestem od kilku dni na okropną fluxyę, i chodzę cały spuchły. Nie ma więc innego sposobu tylko, albo żeby ią tu Pan Michał odwiózł, albo wziąwszy przez Majewskiego podorożne do Oszmiany, wysłać ią z Jaszun do Wilna, a przynaymniey na pocztę do Kossobudzkiego, a ztamtąd tutay, ile że ona chce sama ze Skrycką iechać. Proszę więc Braciszka dać iéy pieniędzy wiele będzie potrzebowała, a ia tu przedaię

trochę ięczmienia i żyta to pewno oddam. Przy moiéy chorobie spodziewam się tu gości; bo przyszedł do Oszmiany na konsystencyą półk, i iuż się słyszę Generał odkazał że musi się ze mną zapoznać i bydz u mnie. Są to goście, dla których trzeba zawsze mieć obiad gotowy, bo w wiska z niemi grać nie myślę. Ryb nie mam bo i łowić teraz nie mogę i pokazuie się tu okropna kradzież, bo sobie i przeszły Ekonom i wszyscy chłopy łowili, nie tylko moi ale i sąsiedzcy. Bekasy się iuż pokazały, ale chude i przed moią fluxyą ubiłem pod Wialbutowem kilku. Bardzo iednakże są rzadkie. Siano zebrałem, ale go ledwo mam połowę, tak łąki nie porosły. Żniwo zacząłem wczora i użąłem 156 kop na pierwszy początek, ale owsy mam tego roku mizerne. Proszę Braciszka dzieci i wnuki odemnie usciskać.

Nayniższy sługa. Ję. Sniadecki.

Bołtup 19 Lipca 1830.

XI.

Żona moia ciężko chora, a przy chorobie i niespokoynośći tak nam wszystkiem doiadła, że sobie rady dać nie możemy. Mianowski tu miał bydz wczora, tym czasem dotąd Go nie ma. A że pisał do Olesi, że poiedzie na Jaszuny, dla tego wysyłam posłańca do Jaszun; ieżeliby go tam nie było, niech ten sam chłopiec iedzie do Wilna, prosząc żeby wziął pocztę i ile można nayprędzéy tu przyiechał. Jaś także dostał gorączki i leży. Mam tu więc wiele kłopotu. Spodziewam się że przynaymniey Braciszek zdrowszy.

Sniadecki.

Bołtup d. 28 Aug. 1830.

Zosia nie może pisać, bo i matką zaięta i siedzi przy Jasiu mocno chorym.

XII.

Na nic się nie zda mówić z Pelikanem o interessie, o którym mi Braciszek pisze; bo iuż poszło przedstawienie

do Ministra, a zdaie się, że proiekt był wprzód ułożony i wykonany gdy się naymniéy spodziewano. Może to wszakże wyiść na dobre i posłużyć Mianowskiemu do dalszéy promocyi. Z tego tylko wypada tym większa potrzeba, aby się Brat przeniósł na zimę do miasta, bo gdyby mu wypadło nie prędko powrócić, w przypadku choroby nie będzie kogo do Jaszun posyłać. Może się téż i na niczém cała rzecz skończyć, bo się mrozy zaczynaią, a zatém i choroba ustać musi, i może przyiść odpowiedz że ich iuż nie potrzebuią. Mnie zawsze chodzi po głowie, że o téy chorobie iest wiele exageracyi i dla tego nie źle że się z nią i nasi medycy obeznaią; choć ona zdaie się brać taką dyrekcyą, iak gdyby chciała przebiedz całą Europę. W takim razie nie potrzeba by do niéy ieździć, boby sama przyiechała do nas. Zdaie się że ieżeli nie w saméy Moskwie, tedy iuż iest naokoło tego miasta i słychać że tam sam cesarz chce iechać. Między Moskwą a Petersburgiem iuż się w kilku pokazała mieyscach. Publikacyami o niéy sieie się tylko między ludem postrach i okazya do tysiącznych baiek. Sciskam Braciszka serdecznie.

Jęd. Sniadecki.

6 Octob. 1830.

———

III.

LISTY JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO DO CÓREK: ZOFII I LUDWIKI.

(Oryginały listów są w posiadaniu dr. J. Garbowskiego)

I.

à Mademoiselle Mademoiselle Sophie Sniadecka à Bołtup

Z Wilna 22 Septemb. 1814.

Moia Zosiu!

Bardzo Was żałuię, żeście właśnie trafiły na tak niegodziwy czas, ale cieszcie się bo teraz następuie lepszy; barometr od trzech dni idzie w górę ciągle więc może bydz kilka dni pogody i wasze lato. Karolowi trzeba dać drzewa na chatę i pomódz mu ią postawić, ale przenosin nie trzeba dopuszczać bo on iuż drugi raz się chce przenosić, przez kalkulacyą hultayską, żeby iak ieden grunt spustoszy przechodził na drugi. Powiedz Ludwice że iey ptaki wszystkie zdrowe, ale mam ambarass opatrywać ie codzień, a nadewszystko że niepoięte głupstwo waszego Filipa niekiedy mnie do niecierpliwości przyprowadza. Zresztą dosyć iestem zdrów wyiąwszy katar, który mam od trzech dni. Ten łaydak Kiryło ustawnie mię tu napastuie o zboże to dla kaczek i kur to dla gołębi, to o mąkę dla psów; żałuię żeście tego gałgana nie zabrali z sobą, tylko by nie miał kto drzewa rąbać, a ia iuż u siebie każę w piecu palić. Dobrze robicie że siedzicie na folwarku, osobliwie pilnuycie moi Ludwiki żeby mi nie

zmarzła. Posyłam Wam cukru, chleba bułek dwie, bułeczek sześć i pół kopy sucharków. Kawy zmletéy wiele potrzeba. Jabłek 14. więcéy niemam. Józiowi matka nie zostawiła tylko iednę chustkę do nosa i ia od niego pokoiu nie mam, muszę mu moie własne chustki dawać. Kartofle życzę Matce kazać schować lub wywieźć, bo iak naydzie Moskali to ie ziedzą równie iak buraki i kapustę, bo oni to wszędzie robią. Trzeba wziąść od sądu niższego sprawkę, bo ieżeli będą brać owies i siano, to trzeba żeby płacili podług sprawki. Żyto tu znacznie odtaniało i matka bardzo źle zrobiła, że wprzód swego nie przedała. Adieu — bywaycie zdrowe —

Sniadecki.

Wasz posłaniec ledwo tu dziś stanął o ósméy.

II.

à Mademoiselle Sophie Sniadecka ma chère fille à Bołtup

Posen le 15 de Juin 1815.

Ma chère Sophie!

J'ai reçu votre lettre très tendre et très métaphisique immédiatement avant mon départ de Varsovie, que j'ai quitté à régret, parceque j'y passai mon tems fort agréablement. Jl est naturel, mon enfant, que l'absence de Votre père vous afflige, mais il ne faut pas éxagérer ce sentiment, pour Vous tourmenter Vous même et pour affliger les personnes auxquelles Vous écrivez. Vous souffrirez assez, ma chère enfant, dans le courant de votre vie, des maux tels qu'ils sont; pourquoi vouloir augmenter ces souffrances en éxerçant votre sensibilité, sans cela déjà trop forte, en l'éxerçant dis-je par l'éxagération. Que votre papa se soit éloigné pour quelques semaines, l'evenement est très naturel, très simple et journalier, et par consequent pas même un malheur, et pourtant d'après votre lettre cela Vous fait mourir d'affliction! - j'approuve d'ailler votre projet de Vous occuper de l'instruction de Votre soeur, il est trés sensé; c'est dommage qu'un si

beau projet vous vienne si tard — mait vaut mieux tard que jamais — seulement. quoique je suis très sensible à l'attachement que Vous me montrez. j'aimerais mieux que Vous Vous occupiez de Votre soeur plutôt par amour pour elle. que par amour pour moi; car enfin il est juste que Vous aimiez votre soeur et que Vous Vous occupiez de son bonheur! — mais comme vous êtes au réste une bonne petite étourdie. je suis sur que Vous aimez la petite bien sincerement; et que par consequant. en l'instruisant. Vous tacherez de modérer votre vivacité et surtout vos emportemens.

Pour ce qui régarde Votre proposition de Vous emmener de Varsovie une personne qui soit auprès de Vous. et qui s'occupe même du ménage. je ne saurais Vous promettre d'acceder à cette proposition. D'abord parcequ'il est très difficile de trouver à Varsovie une personne qui puisse nous convenir; et puis. parcequ'il est encor plus difficile que nous pouissions lui convenir; et ce ne serait qu'un nouveau embarras et une nouvelle source des chagrins pour moi. Pour ce qui touche les livres polonais que Vous me demandez de Varsovie. je tacherai de Vous en procurer; mais ils sont rares, ainsi ne Vous attendez pas à un gros paquet. Dites à votre frère. que son billet n'est rien moins que correct. et qu'un étudiant de l'Université pourroit imaginer quelque chose de mieu que za zdarzoną okazią. Mes affaires ne vont pas trop bien ici. et je vois que je ne pourrai pas faire grande chose; mais je me porte bien. et le réste ne m'inquiéte pas beaucoup.

Adieu ma chère portez vous bien
Votre affectionné père Sniadecki.

Przyp. wyd. W tem miejscu innym charakterem dopisano: Saluez et donnez de mes nouvelles à Votre Mama.

Chère Louise!

je suis sur que Vous n'avez pas assez réflechie aux belles promesses. que Votre lettre contient. Car vous avez promis de travailler et d'apprendre ce qui est pour Vous une

chose très difficile! Mais comme je sais, que Vous êtes une pérsonne de parole, je m'imagine d'avance qu'à mon retour, je trouverai en Vous un prodige d'application et de savoir. Faites donc en sorte que mes ésperances ne soyent point démenties! Vous me promettez aussi un rapport sur votre ménage, et je crois que c'est une promesse, que Vous tiendrez. Mais puisque Nous voilá à l'article du ménage; donnez moi des nouvelles de mon Balus, ainsi que de sa chère mère. Notre cheval malade est-il gueri? Votre piano est-il à la campagne? et le voyez-vous quelque fois? La fabrique de la maison que Vous occupez est-elle achevée? Le maçon de Bołtup travaille-t-il à quelque chose ou non? Et votre oncle est-il à la campagne avec Vous ou en ville? Adieu mon cher b....[1]) je t'embrasse.

Ton papa Sniadecki.

III.

à Mademoiselle Mademoiselle Sophie SniadeckaMa chère fille à Bołtup

n. s.

z Poznania 26 Czerwca 1815

Przecie, moia Zosiu, ostatnią pocztą odebrałem tu dwa Wasze listy razem, od saméy Warszawy nic aż dotąd o was nie wiedząc. Za dni cztery spodziewam się ztąd wyiechać, gdzie mało co zrobiłem, dla wypadłego manifestu Królewskiego, który zakazuie się upominać o długi i zaległe prowizye aż do lat sześciu. Ale i mimo tego manifestu nie wielebym tu był zrobił, bo Wasz stryiaszek nieboszczyk bardzo nieuważnie swoie interessa robił. Trzeba do moiéy satysfakcyi żebym i tu był znalazł Bieńkuńskiego; bo tu iakiś gałgan któremu Stryiaszek powierzał niektóre swoie interessa, urościł sobie do niego pretensyą, któréy ia nie przyiąłem, a on raczył mię za to zapozwać. Więc teraz będę miał sprawę

---

[1]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)

i w Poznaniu. Ponieważ tu oglądałem bardzo wielką fabrykę słomianych kapeluszów, więc kupiłem dla Was dwa ryżowe bez żadnéy ozdoby; chyba ie dopiero w Warszawie ozdobić i ubrać każę, ieżeli będę miał czas po temu; bo i w domu będziecie sobie mogły ubrać ie iak się Wam będzie podobało. Nacisk tu teraz ludzi niezmierny dla kontraktów i stancye droższe iak pieprz. Mamy tu codzień deszcz i naprzemian upały niezmierne z zimnem; rozumiem więc że tam i u was zimno bydz musi. Skoro iesteście na wsi, nie wypada i nie widzę żadnéy potrzeby żebyście się włóczyły do miasta; chyba dla Ludwisinych ptaków. Podług tego co tu słychać zaydą tam u was w kraiu znaczne odmiany, co mię robi niespokoynym, bobym rad być na ów czas w Domu, a przynaymniéy w Wilnie. Może się w Warszawię lepiéy o wszystkiem dowiem. Bardzoby mogło wypaść że Stryiaszek będzie zawołany do Warszawy; gdyby to nastąpiło to wy nie ruszaycie się ze wsi dopóki ia nie powrócę. Nie zdaie mi się nawet żeby Stryiaszek brał Józia z sobą bo tego gapia nie można ieszcze nikomu pokazać i tylkoby po Warszawie bąki zbiiał. Możesz mu się kłaniać od młodego Górzeńskiego który tu teraz przyiechał, i który wybiera się do niego pisać. Jego list i ze stylu i z ortografii wcale nie ciekawy i dla tego nie ma na co odpisywać; spodziewam się że przynaymniéy drugie półroczne examina dobrze odbył. Edukacyą małego pieska mógłby się wcale nie trudnić, bo go tylko zepsuie. Czy robisz też co z Ludwisią? zapewne się wszystko na obietnicach skończyło. Czy Józiowe gołębie wywiezione z Wilna? Nie wiem sam czy potrzeba, żebyś mi ieszcze co pisała po odebraniu tego listu, bo ia rozumiem że nie zabawię długo w Warszawie, chybaby mię Xiąże Czartoryski przytrzymał, czego się nie spodziewam i od czego będę się starał wymówić. Adieu bywaycie zdrowe.

Ma chère Louise!

Votre dérnière lettre n'est pas correcte ma bonne enfant; il parait que vos oiseaux Vous occupent trop et ne

vous laissent pas le tems de bien méditer la chose, avant de la mêttre sur le papier. Je ne blame pas vos divertissements; vous pouvez aimer vos oiseaux mais il faut travailler pour vous former et pour orner un peu votre petite tête. Car si vous ne savez rien tout le monde se moquera de vous et moi j'en souffrirai; car vous savez que je vous aime beaucoup, ma chère. Tachez d'écrire souvent quelque chose en François de votre propre composition, et faite vous corriger par Sophie, que j'ai prié de Vous apprendre avec patience et de ne pas vous gronder. À mon arrivée vous me montrerez quelque ouvrage de votre invention; et moi si je le trouve bon, je le ferai imprimer, pour convaincre le public que Vous n'êtes pas ignorante. Adieu ma bonne enfant je ferai mon possible pour Vous révoir dans peu de tems.

Votre papa Sniadecki

Przyp. wyd. U dołu listu innym atramentem i inną ręką dopisano: Saluez Mama de ma part.

IV.

à Mademoiselle Mademoiselle Sophie Sniadecka à Wilna

z Bołtupia 3. 9-bris 1815

Ma chère Sophie!

Nie pisałem do Was dotychczas, bom wcale nie miał co pisać i kalkulowałem że dziś z Bołtupia wyiadę. Tymczasem wypadło mi dłużéy nierównie zabawić. Dekret exdywizorski dopiero wczoray po obiedzie ogłoszono, a ia sędziów dotąd nie widziałem, tylkom im niektórych rzeczy dostarczał. Za to miałem dość wizyt z Oszmiany, gdzie i sam byłem. Z Exdywizyi dostałem Okpipol i dwudziestu chłopów; w téy liczbie są Mordasy i Debiesie. Dano mi oprócz tego dwie karczmy, z których iedna iest na gościńcu do Oszmiany, a druga pod samym Dworem Łubiańskim. Staw także Łubiański i młyn mnie oddano. Sama Łubianka dostała się Sewerynowi i przy niéy półczwarta chłopa. Gintowtowie wzieli

swoię Łubiankę z dwóma czy trzema chłopami. Nawet katedra Łubiańska iest w moiéy possesyi. Ja się tu iakkolwiek sztukuię ze wszystkim, ale porteru mi podobno zabraknie. Z tym wszystkim ieżeli się dziś będę mógł odbyć z Sędziami to może iutro do Was przyiadę. Trzeba żeby Horodecki iednę lekcyą lub dwie dał za mnię. Sextern zostawiłem w pokoiu na stoliku, a Łepkowski (?) może sobie przypomni na czém stanąłem, to Horodeckiemu powie. Stryiaszkowi się kłaniay. Ja tu nie iestam chory, ale i zdrów nie bardzo iestem i nie mogę sobie niczym zrobić dobrego humoru. Adieu do zobaczenia.

Sniadecki.

NB. Donieście o tém co się stało Sobańskiemu, ale mu razem przypomniycie moię prożbę o to co miał wygotować do Petersburga.

V.

à Mademoiselle Sophie Sniadecka à Bołtup.

Ma chère Sophie!

Ja dotychczas zdrów iestem, chociaż nieskończenie obarczony robotą z łaski kochanego Zawadzkiego, który z moią Chemią na mnie czekał. Ale naprzećiwko nas zawczorayszéy nocy umarła nagle Seyfferta żona z krwi plucia gwałtownego, i od dwóch dni Bernadyni mi beczą nad głową. Bekowa troche chora, a Stryiaszek i Józio zdrowi. Jeżeli konie u Moskali tak tanne to było kupić i czwartego; ale dobieraiąc furmanki trzeba było dobierać iednostaynéy maśći. Kiedy tak choynie wydaiecie na usiew, to trzeba posyłać Ekonoma żeby pilnował iak sieią, bo inaczéy mogą bydz facyendy, i trzeba mu zalećić żeby wszystko do książeczek i do regestrów porządnie wćiągał. Dobrześćie zrobili, żeście chłopom sprawili dożynki, bo ich to troche uymie. Powiedz Matce żeby pamiętała łowić ryby w Łubiancę i do naszego Stawu pod Dom puszczać. Ja gadałem z Kieydą o gumno z osiecią, rozpytaycie się go wiele na takie gumno będzie potrzeba drzewa, tak

jodłowego iako i sosnowego. Staraycie się owies Węgierski koniecznie wysuszyć, bo nie będzie na nasienie. Powiedz Ludwice że iéy kanarki zdrowe, ale że ona powinna myśleć o czém więcéy iak o kanarkach. Żyd kolczuński powinien na 1 Octobra zapłacić 300 złr.; wy zapewne pierwszego octobra nie doczekacie, ale mu przypomniycie, że rata następuie. Kotlarz nie chce trąb reparować, bo bardzo złe i chce koniecznie nowe robić, iam mu kazał matki czekać. Ekonom niech orze i bronuie. Do Zambrzyckiego nie potrzeba pisać, ale każcie pilnować iak będzie w Oszmianie, to on ten interess skończy. Trzeba Ekonomowi przepisać wiele ma dawać owsa na każdego konia, które się w Bołtupiu zostaną, a człowiekowi przy koniach zalecić żeby tyle odbierał i żeby chasać końmi nie pozwalał, bo on będzie w odpowiedzi, kiedy będą złe konie.

Zleście się skalkulowały, żeście przysłały chłopca na sam sabas, nie można było przyprowadzić Żydów na konkurs, ale wam dlatego posyłam dwie kopy gruszek i 6 kop śliwek. Do których tu godny twóy Braciszek bardzo konkurował, bo on powiada że Wam na wśi nie potrzebne.

Bywaycie zdrowe

Sniadecki.

Przyp. wyd. List był pisany w r. 1816 lub 1817, w tym bowiem czasie wychodziło trzecie wydanie „Początków Chemii“, o którem jest mowa w liście.

VI.

à Mademoiselle Sophie Sniadecka à Vilna

Ma chère Sophie!

je reçois ce soir Votre lettre écrite par l'envoyé de Madame Niesiołowska, et je m'étonne, comment Matenko n'étoit pas encor chez Vous, a l'heure où Vous écriviez. Vous auriez très bien fait de m'épargner l'ambassade de Mme Niesio-

łowska, en l'assurant que j'avais des affaires pour lesquelles je ne saurais révenir avant Dimanche, mais Votre ésprit est encor bien vert, je Vous joins la récette pour une médecine que vous m'enverrez. Adieu, portez Vous bien et dites à Maman, qu'elle suive éxactement les conseiles de Mr Niszkowski, et que ne sera rien. J'ai tué deux bécasses, mais je ne sais pourquoi elles ne passent pas cette année. Votre Grand Joseph fait la guerre aux moineaux. J'ai déja fait beaucoup des choses pandant ce jour; mais comme il fait très beau, Votre oncle ne veut nullement quitter la campagne et moi je trouve qu'il a raison. Embrasser la be...[1]) et dites qu'elle travail autant qu'elle pourra. Je suis très afligé de trouver la situation des paysans éxtremement dérangée. Le réste va bien. Adieu.

Votre papa

Sniadecki.

le mardi à 10 heures du soir.

Biewu niech nie próżnuie, bo powiozę do Wilna całą brzozę. JPan Józef pisałby do Was ale śpi.

VII.

Pour Mademoiselle Sophie Sniadecka à Bołtup

we Czwartek rano 28. 7-bra

Ma chère Sophie!

Otóż zamiast katarakt Niebieskich otwartych, na które narzekasz, masz mróz; ale Wam ten drogę przesuszy. Nie wiem tylko iak wy poiedziecie, ieżeli Wam Wincenty zachorował; musiał się na stawie Łubiańskich przeziębić, ale ia nie wiem co Wam radzić dla niego kiedy go nie widzę; boię się tylko żeby to nie była formalna gorączka. Dla tego nie bardzo do niego chodzcie, i ieżeliby się nie miał lepiéy,

[1]) Wyraz nieczytelny (P. W).

trzeba będzie sprowadzić Doktora powiatowego lub Półkowego z Oszmiany żeby go zobaczył; tym czasem dawaycie mu pić kwasy. Dobrzebyście zrobiły na tak niegodziwą drogę, żebyście wyiechały w Piątek po obiedzie, i nocowały w Kamiennym Łogu albo w Miednikach, tobyście się nazaiutrz wcześnie przywlekły, bo teraz ludzie ieżdzą po 3 albo 2 mile na dzień. Boię się nie o was, bo się Wam nic w drodze stać nie może, ale o kocz nowy żebyście go zupełnie nie zdarły. Ja dosyć iestem zdrów, wyiąwszy, że mię oczy bolą, i że mię iuż parę razy migrena męczyła. Stryiaszek dobrze zdrów, a twóy godny Braciszek chory na nadto wielki apetyt. Kupiłem tu sobie był kopę winiówek, to odwiedzaiąc mię za dwie sessye dał im radę. Powiedz Mamie, żeby lepiéy teraz nie brać rzeczy, tylko koniecznie potrzebne, bo dla złéy drogi i tak połowę w drodzę trzeba będzie porzucić. Kucharkę wyprawcie naprzód, żeby ona tu przynaymniéy trzema godzinami przed wami stanęła, bo ieść nie będziecie. Bieliznę odebrałem wszystkę i posyłam Wam dwie kamizelki, koszul — 4, chustek na szyię — 2, do nosa — 2, pończoch parę 1 i prześcieradło, a z dziś zdiętych koszulę iednę, pończoch parę iednę, ręcznik i gatki; resztę dałem za wczora myć Andrzejowéy, nie wiedząc że mi przyślecie. Józia brudy są osobno związane. Posyłam ci list od Kozłoskiéy, za który mi znowu zapłacisz 80 groszy; mam więc u ciebie wszystkiego złotych 5 i groszy 5. Więc ieżeli zechcesz ciągłą utrzymywać korrespondencyą to twoia cała intrata pęknie. Powiedz ieszcze mamie żeby mi przywiozła regestr co komu dano na usiew. Bywaycie zdrowe i nie bóycie się nagłéy śmierci, bo to owszem rzecz dobra. Bekowa wczoray mocno chorowała i musiałem kilka razy bydz u niéy, dziś ieszczem iéy nie widział.

Sniadecki.

Jeszczem do brudów dodał 1 kamizelkę i chustkę z szyi.

Przyp. Wyd. List pisany przed r. 1820.

VIII.

à Mademoiselle Sophie Sniadecka à Bołtup.

Moia Zosiu!

Jeżeliście tylko dla wesela na wśi zostały, to taki proiekt iest bez sensu. Pominąwszy, żeście mię zostawiły bez bielizny, i że muszę chodzić iak świnia, iestem ieszcze w ustawiczney niespokoyności; bo po wypuszczeniu za manifestem Imperatorskim wszystkich złoczyńców, nie masz dnia żeby w mieście i na przedmieściu iakiego Domu nie okradziono. Wiesz że ia często muszę wychodzić, a choć wszystko dobrze zamykam, wszelako złodzieie mogą mieć wytrychy. Przedpokoiu nie mam gdzieby mógł człowiek siedzieć, a chociażbym miał, toście mi zostawiły gałgana, który albo lata, albo w kuchni spi i wcale się nie turbuie kto tam na górę idzie albo nie idzie. Oprócz tego widzę że się z iakiemiś gałganami włóczy, i nawet do domu sprowadza. Usługi z tego osła żadney dla niepraktykowanego głupstwa mieć nie można, a obawy przy nim pełno. Napisałaś mi że mi posyłacie dwie kamizelki i chustki na szyię, a ia z tego nic nie znalazłem, więc także piszesz i robisz iak roztrzepana. Plechniewicz iest Gałgan, który zapewne zrobił umyślnie proiekt na złapanie was iak głupich, a wyście też zrobiły czego Jemu było potrzeba. Jeżeliście go zabrały na gruncie którego on iuż używał, to ia za Wasze głupstwo grubo odpokutuię, bo będę musiał siedzieć wieżę, albo zapłacić dwa tysiące złotych. Takie to iest nieszczęście kiedy głupie kobiety chcą gwałtem rządzić i do wszystkiego się mieszać. Nie daleko ztamtąd do Oszmiany, więc trzeba było się udać do Karczewskiego co z tym robić, a teraz trzeba zaraz do niego napisać i konie do sądu Niższego odesłać. Nie rozumim ia także iakie to drzewo twoiey matce będzie zbywało od karczmy kiedy nawet tego co iest nie wystarczy. Mówiłem przy tobie Diebiesiowi, że sobie będzie mógł wyciąć iodeł na chatę około łąki Dokurny, więc gdybyś nie była roztrzepana, tobyś powinna była o tem pamiętać. Pozwoliłem i Szwedowcowi z Siekierowców wyciąć

dwie jodły pod Siekierowcami, więc trzeba mu tego dotrzymać. Przebudowanie obory, kiedy téy iest aż nadto iest nowym głupstwem na psucie tylko drzewa i robotnika. Kiedy tam taka mądra dyspozycya robót, to domyślam się że oranie popasów muśi iść dobrze, i pewien iestem że na zimę ani iedno pole nie będzie zaorane. Com ia przepowiedział względem Żyda, to nastąpi, nie opłacił pierwszego terminu i nie pokazuie się więcéy, a za siano będzie znowu nowa pretensya. Tu w Wilnie można było kupić koni bardzo wiele i byłem sam dwa razy na targu, ale iak całe nasze gospodarstwo dobre, tak i do niego należy, że tu nie masz ani klucza od stayni, ani kity śiana, więc musiałbym był chyba konie u siebie w pokoiu postawić i kawą ich traktować. Ja dotąd dosyć zdrów byłem, oprócz iednéy migreny. Posyłam Wam chleba, sucharków, mydła, świec, papieru i piór. Bywaycie zdrowe.

w Niedzielę rano.

Sniadecki.

Ludwicę powiedz, że bardzo metrowie po niéy tęsknią i żeby czas przestać próżnować.

IX.

à Mademoiselle Mademoiselle Sophie Sniadecka à Wilno.

Pomiędzy wielu iak zazwyczay przyiemnemi dla mnie robotami twoiéy matki, znalazłem i tę, że kazała zabrać ztąd wszystek ięczmień, nie dawszy na usiew niektórym ludziom; trzeba więc zaraz przez tę furmankę przysłać trzy ćwierci ięczmienia. Ja nie będę u was aż w niedzielę, ieżeli mię nie porwą do Zalesia, bo Ogiński mocno chory, i Żona do niego poleciała, a mnie tu wczoray ostrzegła przez sztafetę z Oszmiany, że ieżeli będzie potrzeba przyszle po mnie. Potrzeba ieszcze i nasion ogórkowych, bo w twoim folwarku niema co siać. Gospodarstwo tam takie ogrodowe, diabli wiedzą po iakiemu urządzone. Zresztą tu wszystko dość dobrze, tylko cielęta choruią i powiedziano mi że dwoie musieli dorznąć.

Mam iednakże porozumienie że to mogą być koncepta Ochmistrzyni. która iak uważam lubi dobry stół. Dla tego nie wiem czy twoia matka ma przynaymniéy porządny regestr ptastwa. bo i to zapewne wyzdycha. albo ie będą musieli dorzynać. Krowę krawcowi Kolczuńskiemu zapłaciłem. bo dosyć piękna. choć powiedaią że nie mleczna. Bywaycie zdrowi.

Sniadecki.

w Piątek wieczorem.

X.

Miałem honor odebrać list WWCPani Dobrodziki. z którego się dowiaduię. iż w Jaszunach deszcz pada. Więc nawzaiem mam honor WWCPanią Dobrodzikę uwiadomić. iż w Wilnie dzieie się to samo. co mi daie i zły humor i fluxyą. Niech to iednakże Pani nie alteraie. bo ile wiem. wszyscy autorowie zgadzaią się na to. że po deszczu bywa pogoda; iak to i sławny Chrysyppus w dziele swoiém o Alfonsie królu umieśćić raczył.

Nie bardzo Wam wszakże deszcz popsuł humory. kiedy macie kilkógodzinne bale. Pewien iestem że są doskonałe. bo Xiążę Jegomość ładnie tańcuie. a twóy mąż pięknie śpiewa; więc się bez orkiestry obeydzie. Nakoniec. ieżeli przechodzić będą Niedzwiedniey. możecie orkiestrę dla Xięcia Jegomości sprowadzić; a nawet gdyby prowadzili niedzwiedzicę. Xiążę może w pierwszą parę wystąpić. Będzie to odnowieniem familiynych związków Ursyna z Ursą.

Ludwika zapewne się u Was dobrze bawi, bo nic nie robi. Ale iabym tę Panienkę chciał wziąść z sobą do Bołtupia. więc gdybyś znalazła sposób odwiezienia Jéy tutay we wtorek. byłoby nie źle; bo we środę podobno ia sam do Bołtupia ruszę; ile że tam wypadła nowa potrzeba moiéy bytności. Józio nic nie pisał. bo musi bydz w drodze. i iak mi się zdaie jutro albo po jutrze ziawi się u Ciebie. Stryi musi się bardzo gniewać. że nie może polować; ale też ieszcze cietrze-

wie muszą bydz małe, a głuszcom w mokrym lesie niepodobna co zrobić. Powiedz twoiému Mężowi, że tu są gniade konie do przedania w Kardynalii u Pana Jodki. Wczoray posyłałem ie oglądać; są to tłuste i dobre mierzyny, z których dwa maią po 8 lat a dwa po dziesięć. Chcą za cztery razem 50 #, ale iednego możnaby excypować. Oprócz tego JPan Barwiński Rządca Kardynalii ma mieć dwa konie gniade, któreby właśnie przypadły do Waszych, ale go w domu nie ma, więc nie mógłem rozpocząć targu.

Bywaycie zdrowi wszyscy, a proś Stryiaszka żeby mi czasem Porusa nie popsuł. Sniadecki.

d. 27 Junii 1820, z Wilna.

Posyłam ci wczoraysze wiadomości Brukowe.

XI.

Moia Zosiu! wyiechałem z Wilna chory; bom całe dwa dni przed wyiazdem leżał, i dla tego nie chciałem iechać do Ciebie chorować. W drodzę dosyć mi było dobrze, pomimo nayniegodziwszéy drogi na naszym gościńcu, i przyiechałem tutay iakkolwiek zdrów, i byłbym nim może, gdybym się mógł nie gryźć i nie gniewać. Józia przywiozłem tu z sobą, a teraźnieyszą furmankę posyłam po iego rzeczy i człeka. Felicyana, którego na téy furmancę posyłam do was, odeszliy do Wilna za pierwszą okazyą. Ponieważ pani Becu od was wyiechała albo wyieżdża, móglibyście tu sami przyiechać, ale nie wiem iak się tu od Murowanéy Oszmianki dobierzecie do nas; bo prawdziwie około nas możnaby diabły topić.

Józio nic niema oprócz tego co na nim, więc expedyuycie furmankę iak nayrychléy napowrót. Nadewszystko nie zapomnieć nic z iego rzeczy, bobym znowu musiał pchać furmanki do was. Mężowi się odemnie kłaniay; musiał Stryiaszkowi dać nabić głuszców bez miary. Sciskam cię serdecznie. Twóy Papa

Sniadecki.

Bołtup d. 1 Julii 1820.

XII.

à Madame Madame Balińska à Jaszuny

Moia Zosiu!

Dziękuię ci za powinszowanie, równie iak Twoiemu mężowi i Julce; a ponieważ nie wiem czy Wam iest co winszować, więc wolę życzyć żebyście byli zdrowi i żeby się Wam Julka dobrze chowała. Ludwice zaś życzę żeby się starała mieć rozum, bo to rzecz bardzo potrzebna; a uważam że ona coś nie bardzo dba o to.

Ja dotąd nie mogę się uwolnić od niektórych chorych i wątpię żebym się prędko uwolnił a sam choć nie iestem chory, ale się nie mam naylepiéy. Więc Julkę twoię chyba późniéy odwiedzę, a tymczasem kłaniay się iéy odemnie i życz dobrego roku.

Sniadecki.

d. 1 Stycznia 1822

XIII.

á Madame Madame Sophie Balińska à Jaszuny

Moia Zosiu!

Proś twego męża, żeby mi przysłał warunki kontraktu iaki zawarł ze swoim strycharzem. Bo twoia Matka za pośrednictwem przeszłego Ekonoma, taki zrobiła z moim Żydem, że ia wydawszy bardzo wiele pańszczyzny, dotąd cegły nie mam, i bardzo mało mieć będę kiedy tak póydzie daley. Muszę więc po wypaleniu pierwszego pieca albo Żyda wypędzić, albo kontrakt zupełnie odmienić. Nie wiem co się tam dzieie w Waszém klimacie, ale tutay desperacya; sucho niezmiernie i niezmiernie zimno, słowem sucho wszędzie, źimno wszędzie; co to będzie? co to będzie? To pewna tymczasem, że Żyto bardzo mierne, a iarzyna podobno się nie pokaże. Dwa dni temu mróz zwarzył ogórki, a nawet zawiązki śliwek i wiszeń, których było niezmiernie wiele.

Pszczoły nawet odpadaią; i iedne z waszych Jaszuńskich iuż kaput, a parę innych ulów ledwo odratowałem. Pamiętay bubadziom dać buzi, i prosić odemnie Juli, żeby się uczyła po Francusku, bo iak tu przyiedzie to inaczéy z sobą nie będziemy gadali iak po francusku. Magda dosyć gruba, ale się iey połogu doczekać nie mogę; cielęta niezgorsze, choć wszystkie późne. Ale na przyszły rok trzeba się spodziewać kilkaśćie cieląt po Maćku. Ptastwa moie zacne gospodynie, tak wiele wychowały, że mam akkurat tyle, ile za gotowe pieniądze kupię.

Gorzałkę pędzę przez teraźnieyszą zimę i dosyć dotąd pomyślnie szynkuię. Wyrozumiey Stryia, czy się da zaprosić do Bołtupia na S-ty Jan? Moia nieznośna nuda, wczoray i dziś mi sfolgowała. Bądź zdrowa.

Sniadecki.

Bołtup d. 1 Junii 1824

XIV.

Moia Zosiu!

Nie wiem zkąd ci przyszło do głowy, że ia stąd do Jaszun poiadę. Myśląc iechać do Wilna iak tylko będzie można nayprędzey, wiesz że tu naywięcéy mam rzeczy do ułatwienia, a za tém że mi się oddalić nie podobna. Wiesz i to, że zdrowie moie nie takie, żebym się mógł po drogach włóczyć, a do tego naybezecnieyszy czas, dla którego za próg wyniść nie podobna, naywiększemu ochotnikowi w domu siedzieć każe. Bardzo wam winszuię żeście w dobrym humorze; czasem się to i mnie przytrafia, ale dość rzadko. Maryni możesz odemnie oświadczyć, iż za przyiazdem do Wilna, przyiadę po nię do Jaszun i z sobą zabiorę; a Julkę zostawię w Jaszunach skoro o mnie nie dba. Około soboty chcę wyprawić twoię matkę do Wilna, żeby tam dom uporządkowała, a za iéy powrotem sam myślę wyiechać, i iuż się cieszę za wczasu dobrą drogą, iaka się dla mnie śćiele. Wczora byłem

na parę godzin w Oszmianie dla dopilnowania się w rozkładzie rekruta. Zastawszy tam zbiór naszéy szlachty. dosyćem się ubawił z niektórych figór. Wszyscy widać radzi dopaść pieniędzy. i dlatego tacy nawet. co maią po dusz kilkanaśćie. oświadczali się z ochotą zdania rekruta; a ia którym się oświadczył z chęćią zapłacenia. byłem i celem powszechnego podziwienia i konkurencyi o dopisanie moich duszyczek. Wszyscy mi się kłaniali dosyć nisko i miałem niemal przez dwie godziny znaczenie Magnata.

Twoiemu mężowi życzę przy spuszczaniu stawu mieć pilne oko na dowcipnych Jaszuńców. bo ręczę. że mu połowę ryby ukradną. PP. Becu po początkowych płaczach dosyć tu są spokoyne, i zdaie się, że się nie źle bawią. Nie wiem ieszcze. iak się będą decydowały iechać. z waszą matką czy ze mną; ale w tym ostatnim przypadku byłoby nam troche za ciasno. Do tego czasu nie może twoia matka dobrać ochmistrzyni i podobno nie dobierze; bo te co się zdarzaią nie dość mocne plotkarki; mnie zaś włosy na głowie stawaią kiedy pomyślę. iż tu wszystko dziewkom zostawić przyidzie. Trzeba będzie podobno skończyć na tém, żeby od siebie ochmistrzynię ustanowić. a twoiéy matki więcéy do Bołtupia nie puszczać; dla uniknienia batalii. Byway zdrowa.

Twóy przywiązany Oyciec Sniadecki.

Bołtup d. 2 Octob. 1824

XV.

à Madame Madame Sophie Balińska à Jaszuny

Moia Zosiu!

Miałem mocne przedsięwzięcie bydz u Ciebie na twoie Imieniny. ale mię wczora opanowała mocna fluxia po krótkim dosyć bólu zębów; ani gęby otworzyć nie mogę tak cała twarz opuchła. Żebyś się więc nie troszczyła niepotrzebnie. posyłam umyślnego. bo Cię zapewne Ludwika uprzedziła że u Ciebie będziemy; winszuię Ci wszystkiego dobrego na twoie

Imieniny, a nadewszystko dobrego humoru i assygnuię Ci z kassy moiéy rubli sześćdziesiąt maiąc wzgląd na ciężkie czasy; albo gdyby Ci się 60 rubli nie podobały, tedy za przyiazdem do Wilna wybierz sobie u Wagnera srebrny inbryczek, a ia ci go zapłacę. Żałuię bardzo że bubadziów nie uściskam, ale gdy mię to licho opuści, a drugie nie przyidzie, może się na dzień ieden lub dwa do Ciebie wybiorę, radbym tylko miał móy koczyk, bo prawdę mówiąc nie bardzo mam czém iechać. Więc maiąc częstsze kommunikacye z Wilnem attakuiecie Kubackiego, żeby mi móy żółty kocz prędko wyreperował. Możesz i do Sulistrowskiéy napisać parę słów, donosząc Jéy że na S. Zofię nie mógłem bydz u Ciebie, a zatém ani do niéy do Wilna zaiechać, podług obietnicy nie mogę. Bądz zdrowa i dzieci odemnie uściskay.

Twóy kochaiący Oyciec Sniadecki.
d. 14 Maia 1825 Bołtup

Twóy mąż powinien bydz kontent z deszczów i ciepła.

XVI.

à Mademoiselle Mademoiselle Louise Sniadecka à Vilna.
29 Juillet 1825[1])

Nabiłaś sobie głowę konną iazdą; a ci którzy to zrozumieli i dobrze trzymaią o moiéy kieszeni, chcą z tego zapału korzystać. Ja się zaś bardzo boię, żeby ten zapał, tak iak niektóre inne, prędko nie przeminął. Choć konie dobrze naieżdzone nie są tanne; wszelako teraz, kiedy pieniądze są naydroższe. zdaie mi się, że cena twoich klaczek iest przesadzona. Trzebaby się poradzić kogoś, co się zna dobrze na koniach i wie ich cenę, żeby się nie dać oszukać. Oprócz tego klacze te mogą mieć iakie wady, które się późniéy odkryią; dla tego za przyiazdem Stryiaszka do Wilna, trzeba poprosić Weterynarza Uniwersyteckiego żeby ie wyexaminował. Klaczka droższa, za którą widzę oczéwiście twoie zdanie,

---

[1]) Prz. Wyd. Data dopisana na kopercie obcą ręką.

może bydz dobrze naieżdzona w ręku twoiego metra ale w twoim lub w ręku twego Braciszka, może się prędko znarowić i na ów czas dane za nią pieniądze będą stracone na zawsze. Dla czego iabym był bardziéy za starszą, która się iuż znarowić nie da. Trzeba wszelako do dobicia targu kogo obcego uprosić, bo od téy ostatniéy ceny zapewne się ieszcze da co odbić. Godzić się nie na dukaty ale na ruble, boby potem mogła urość kwestya, a ia złotem płacić nie myślę. I na siodle ciebie widzę okropnie chcą zedrzeć, bo za trzydzieści rubli można mieć naydoskonalsze siodło Angielskie. Mimo tego iednak dam na to wszystko pieniądze Stryiowi twemu, który chce ztąd za dwa dni wyiechać i zobaczę iak te pieniądze będą użyte. Pana Michała proś odemnie, żeby przypomniał Tukailę iego obietnice; bo przyrzekł i kuchnią wyreparować i rynnę dać i staynią odmienić; inaczéy będę się skarżył Panu Tyszkiewiczowi. Winszuię bardzo P. Michałowi że ma dobre żyto, bo u mnie ze wszystkiem przepadło i nie będę miał użętku ani połowy tego, com miewał zwyczaynie. Wypada ztąd że nie będziecie mieli co ieść i że trzeba pieniędzy szanować, żeby było za co chleba kupić. Ja około niedzieli wyiadę ieszcze na dni kilka do Horodnéy i gdybym wiedział pewno kiedy Zosia do Jaszun poiedzie, możebym ztamtąd do niéy poiechał; ale zapewne wprzód powrócę nim ona się z Wilna wybierze. Pannie Kozłowskiéy się kłaniay i donieś Jéy że Jurgis iest do wzięcia, żeby téy pryzy nie zaniedbała. Byway zdrowa i bubadzie uściskay.

Bołtup we Środę d. 29. 1825. Sniadecki.

XVII.

à Madame Madame Sophie Balińska à Jaszuny.

...Matka na wsi a ia tu przy zwyczaynych moich osobliwie z Ważyńskiego szelmy exdywizyi zgryzotach i przy nie naylepszym zdrowiu mam nową zgryzotę w Domu. Korsaków młody umarł w armii, a choć my tu tę nowinę przed

Ludwiką taili, wszelako ieden z gośći wczoray na herbacie wystrzelił. Uciekła zaraz do swego pokoiu i zaczęła okropnie ryczeć, ia przez litość nad iéy cierpieniem uspokoiłem ią że to bayka. Dziś prawiłem iéy moralną naukę o nieprzyzwoitości takiego romansu, alem iéy nie śmiał powiedzieć że nie żyie. Smutna iest, ale niepewna co się stało, mnie iéy żal przy całém głupstwie takiego przywiązania i nie wiem co z nią począć. Gdyby Matka była odesłałbym ią do Ciebie, tedy tam maiąc przy dzieciach więcéy roztargnienia możeby się prędzéy uspokoiła. Tu zaś sama iedna ięczy i gryzie się; boię się żeby się nie rozchorowała. Miała ona oprócz tego proiekt iechać do Was na S. Michał, ale i na ów czas, gdy się tam naziężdża ludzi obcych, chyba ią zostawisz w iéy pokoiu, bo ieżeli u stołu kto mówić o tém zacznie będzie nowa scena; czegobym ia dla ludzkich ięzyków nie chciał. Temi dniami nie dobrzem się miał i musiałem krew puścić, dziś mi troche lepiéy ale nie iestem zupełnie zdrów.

Bądz zdrowa i dzieci odemnie usciskay

Twóy Sniadecki.

P. Wyd. List pisany prawdopodobnie w r. 1829. W tym bowiem roku umarł Korsakow na wojnie.

XVIII.

à Madame Madame Balińska née Sniadecka à Libau en Courlande.

Bołtup d. 11 Lipca 1832

Ja stanąłem w Bołtupiu dosyć wcześnie tego samego dnia, którego wyiechałem z Wilna. Ludwika słabła i wysiadała kilka razy z poiazdu, dopókim się nie oddalił wiorst trzy od Wilna i dopókim iéy nie powiedział, iż ieżeli iechać nie może, tedy ią odwiozę nazad do Wilna; potém iechała dosyć dobrze; na popasie w Kamiennym łogu iadła cokolwiek i doiechała bardzo dobrze aż na mieysce. Tu się uloko-

wała na górze w Antosi pokoiu, który iéy wylepili i wywoskowali i dosyć iest w dobrym humorze; czasem nawet schodzi na dół, ale z przyieżdżaiącemi tutay widzieć się nie chce. Ja, wyiechałem z Wilna dosyć zdrów; za przyiazdem na wieś dostałem na trzeci dzień bólu głowy, który mię ledwo wczora opuścił. Chodzę bardzo wiele, ale tu mam i wiele nieprzyiemności. Deszcze mamy nieustanne i ciągłe zimno, dziś przy cieple dwonastu stopni przebyliśmy okropną burzę z piorunami, chwała Bogu bez szkody. Żyto ledwo teraz okwitło i chyba pod koniec Augusta będziemy zbierać bardzo ładną słomę. Siano zaś wszystko dotąd na pokosach lub w kopkach gniie. Z Twoiéy Malinowskiey dość iestem kontent, ale Anuśka zle mi się w Wialbutowie sprawuie i psuie Ekonoma, który dotąd był bardzo poczciwy; podobno będę musiał wypędzić, abym tylko dostał iakiéy kobiety na Ochmistrzynię. Woyska koło Oszmiany dużo, gdzie ma bydz wielki smotr czy smród, i sam Dołgoruków iutro do Oszmiany na tę rewię ma zjechać. Od Józia i Antosi nic nie mam, rozumiem że tam wszystko dobrze, boby przecie dali o sobie wiedzieć gdyby tam było co nieprzyiemnego. Majesio trzeciego dnia wyiechał ztąd do Wilna i miał za dni pięć lub sześć powrócić; ale go dotąd niema, muszą go więc sowietnicy zatrzymywać i bawić. Gdyby się Pan Bóg zlitował nad nami i dał cokolwiek pogody, mam nadzieię żeby się Ludwika dała wywieźć do Wialbutowa; ale przy naybezecnieyszym czasie ani Jéy to proponować mogę. Twoia Frańciszka i łyżeczek od kawy i szczypczyków i noża do rąbania cukru i wszystkich rzeczy, które iego są, zapomniała w Wilnie; i bardzo się z tego śmieie; o włos nawet nie zgubiła Tekli, która obok niéy siedząc, w drodzę z kar zleciała; chwała Bogu, że ani ręki ani nogi nie złamała. Jeżeli w Lipawie taką macie pogodę, iak my tutay, tedy wielkieś zrobiła głupstwo, żeś tego woiażu i tak nie bardzo potrzebnego, a na Twoię kassę bardzo drogiego nie zaniechała. Dobrze, że przynaymniey dzieci nie choruią; i to wielkie szczęście że Jędruś grzeczny. Ja się spodziewam, że go morze wypłucze, i że w nim zostaną się

owe brzydkie kaprysy iakie bywały w Wilnie, więc nurzaycie go głęboko w morzu, żeby wszystkie kaprysy utopić. Jeżeli powróci grzeczny, tedy ia mu pozwolę do Bołtupia przyiechać, gdzie zastanie dwie wielkie kupy piasku i niektóre smaczne rzeczy do iedzenia. Kaczki tu na niego bardzo czekaią i stare i młode. Spodziewam się że się w Lipawie zupełnie po niemiecku nauczy i że potém będzie uczył Dziadzi, a Dziadzio go za to nauczy po Rossyisku, bo tu z Officerami bardzo pięknie rozmawia. Zdziwisz się może, że ia tak wiele piszę, ale cóż robić kiedy deszcz pada. Adieu uściskay odemnie wszystkie grzeczne dzieći i Mężowi się kłaniay.

Twóy oyciec Sniadecki.

Gdybym wiedział że reszta niby lata taka będzie, poiechałbym do Wilna; bo tu trzeba umrzeć albo oszaleć z rozpaczy. Między burzą a burzą mieliśmy trzy godziny pauzy. Szczególny stan atmosfery!

Mam z półtorasta wozów pokoszonego siana, które częśćią na pokosach, częścią w kopkach bieli się lub gniie.

XIX.

à Madame Sophie Balińska

Ja z listu Twoiego męża widzę, że on nie zmienia systematu. Płaccie za mnie albo ia będę pożyczał i zginę. Oto iest Jego maxyma. Widzę z samego Jego listu że Interes z Radziwiłłami nie iest naylepszy i zawsze go, ieżeli zechcą, zgubić mogą. A ieżeli się tak stanie cóż ty będziesz miała? Kto Ci da kawałek chleba? Co będzie z Twoiemi dziećmi, których co raz przybywa. Gdybym ia mógł żyć zawsze i pracować, tobym ieszcze był w stanie dać ci przytułek i kawał chleba; ale kalkuluy że mnie lada dzień nie będzie. Jeżeli się wyzuiesz ze wszystkiego cóż się z tobą stanie? A wyratowawszy po części Twoiego Męża, kto cię zapewni, że on pożyczać przestanie? Trzeba było dawniéy myśleć o sposo-

bach ratowania się, nie teraz kiedy rzeczy przyszły do ostateczności. Gdyby interes z Radziwiłłami był skończony, tedy ia nie widziałbym innego środka iak natychmiast oświadczyć exdywizyą; ale interess ten nieszczęśliwy nawet tego nie pozwala. To są uwagi które Ci powinienem uczynić, bo widzę nieszczęśliwe Twoie i dzieci twoich położenie; widzę wyraźnie że Twóy mąż chce tylko szczęśliwie przebyć 1-go Jerzego, i znowu bydz w dobrym humorze. Z resztą nie iesteś iuż dzieckiem, więc możesz dysponować sobą i swoim maiątkiem. Jeżeli chcesz płacić za męża, bierzże przynaymniéy kwity na swoię imię, że ty płacisz nie on i bądz na przyszłość ostrożna. Wszak to idzie o los biednych Twoich dzieci. Obligu żadnego realizować nie podobna. Ale iest w Banku lokowanych 24.000 rubli, z których ośm tysięcy do ciebie należy. Jeżeli temi biletami chcesz zaspakaiać długi tedy za rewersem ia Ci ie wydam. Ale ia widzę że i na tém będziesz traciła, ieżeli nie co innego to procent, bo wątpię żeby kredytorowie bilety brać chcieli. Twóy mąż ma na wszystko sposoby, bo on aby się uspokoić i na tę stratę uważać nie będzie, a to iest strata dla Was znacząca. Heymann wątpię żeby te bilety chciał realizować bez odcięcia znacznego procentu, zwłaszcza podczas samych kontraktów, kiedy pomiarkuie że pieniądze zaraz są potrzebne. Bądz zdrowa, ale bądz ostrożna. Ja widzę nędzne położenie Twoiego męża, ale któż mu winien. Lepiéy było od razu objawić stan swoich interessów i ratować się swoiemi, a nie chwytać pieniądze od kogo można, aby się zbyć momentalnego kłopotu. Ja tego utaić nie mogę, że iak Ty płacąc za niego wrócisz mu kredyt; on znowu w każdym nowym ambarassie do pożyczek będzie uciekał i tym sposobem wszystko zgubi.

Sniadecki.

P r z. W y d. Na nagłówku listu obcą ręką dopisany rok 1833.

IV.

LISTY JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO DO MICHAŁA BALIŃSKIEGO.

(Oryginały listów są własnością dra Józefa Garbowskiego).

I.

Wielmożnemu JMci Panu | Balińskiemu |
Strażnikowi Łopaty w Powiecie | Wileńskim |
Dobrodziejowi | w Jaszunach.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z nieskończonym żalem nie mogę Panu we środę pomagać wilków Jaszuńskich zabiiać; a to dla tysiącznych przyczyn, z pomiędzy których iest i ta że nie bardzo zdrów iestem. Natomiast zlecam W. Professorowi wszystkich Matematyk, ażeby pierwszemu wilkowi którego spotka w łeb strzelił. Czego ieżeli nie dopełni, nie będzie to pochodziło z niedostatku dobréy chęci, ale z nałogu pudłowania. Wszakże spodziewam się że w krótce Bołtup będzie miał honor Pana oglądać, a choć tu mieyscowych wilków nie mamy, ale W. Professór będzie miał zaszczyt prezentować zaięcy do których pudłował. P-a Becu życzę prosić żeby się nie bardzo na wilki gniewał, bo broń Boże wszystkie pozabiia, to nam i plemie przezacne wygubi. Historyą Wileńską wielkiego Antośka czytałem i admirowałem; rozumiem że Go nasz wielki Rządca zatrzyma i zrobi Generał-Doktorem Litewskim, coby znaczyło

drugą po nim figurę. Życzę tedy szczęśliwego z wilkami spotkania i mam honor bydz

Wielmożnego WCPana Dobrodzieja Nayniższym sługą

Sniadecki.

Bołtup d. 11 Aug. 1819.

II.

à Monsieur Monsieur Michel Baliński à Jaszuny.

Karczewskiegom ieszcze nie widział, bo siedzi w swoiéy Prokuratoryi, alem mu list odesłał, i pewien iestem, że z naywiększą ochotą się zaymie tym interessem. Nie należy się z kombinacyą spieszyć, bo Karczewski musi naprzód rozpoznać, czy pretensya Wierzbowicza ma iaki fundament lub nie; a ieżeli znaydzie że się trzeba kombinować, w tenczas się ugoda zagai. Ja tylko życzę, żebyś WCPan na siebie żadnego dokumentu P. Wierzbowiczowi nie dawał, ale żeby ten interess wziął na się całkiem P. Marszałek, tak iak przyrzekł. Takim albowiem dokumentem danym Juryście, i bliskiemu sąsiadowi Jaszun, mógłbyś sobie WCPan naygorzéy interessa popsuć. Zosia mi radzi żebym pisał do Tyszkiewicza o kupno Jaszun. Taka propozycya mi się nie podoba, bo naprzód nastręczać się człowiekowi skąpemu, który dobrze płacić nie lubi, nie wypada, powtóre życzyłbym zawsze tak się obracać, żeby przedaży Jaszun można uniknąć. Może potém będą lepsze czasy. Jaszuny maią wielki resurs w lesie, czego inne maiątki nie maią. Ja WCPanu tylko życzę nie bydz w robieniu interessów łatwym, to się reszta powoli utrze i ułoży.

Pisze mi Zosia, że znayduie u Julki twardy brzuszek; ale ieżeli dziecko iest z resztą zdrowe, ta twardość nic nie znaczy. Można ią będzie kąpielami i ulepkiem rabarbarowym późniéy rozpędzić. Mleko iéy dla tego dawać należy, ieżeli mamka mało ma pokarmu.

Proszę bydz zdrowym i dobrego humoru, reszta się powoli naprawi. WCPana prawdziwie przychylny

Sniadecki.

Wilno d. 4 Lutego 1822.

III.

à Monsieur Monsieur Michel Baliński à Jaszuny

WCPana Żyd w desperacyą mię wprawia; nie chce z gliny iaką znalazł przy cegielni robić cegły. A tak może tegoroczne projekta w łeb wezmą i podobno będę musiał w iesieni cegielnię przenieść pod Debiesie. O wyieździe do Was nie wiem, kiedy będę mógł pomyślić, bo dotąd nawet z moiego pokoiu nie wychodzę i ledwo dziś miałem dzień dosyć szczęśliwy, żem go odbył bez bólów, ale ieszcze mam gorączki cokolwiek i twarz opuchłą. Taka moia fluksyika porządna! Zosibym dla tego nie życzył włóczyć się niepotrzebnie do Bołtupia po złéy drodzę. Czy nie moglibyście wyperswadować Bratu, żeby na S. Jan do Bołtupia przyiechał? Zosiaby tu na ów czas mogła na parę dni przyiechać, a ztąd prosto do Wilna. Ale ia, ieżeli mię znowu iaka nowa bida nie napadnie, może znaydę dzień iaki do zjechania do Jaszun. Gruczoły u dzieci nic nie znaczą, ieżeli z resztą są zdrowe. Proszę się im wszystkiém kłaniać i Jasiowi naywięcey.

Wasz przywiązany et. Sniadecki.

Bołtup d. 20 Maja 1825.

IV.

à Monsieur Monsieur Michel Baliński à Jaszuny.

Cieszę się że przecie Brat móy zdrów, ale niepotrzebnie się bardzo polowaniem zaymuie, bo sobie znowu dychawicę ściągnąć może. Ja dotąd mam się tu cale nie zle i apetyt mam niezgorszy, choć moia Żona ciągle utyskuie, że nie

ma komu ieść. Deszcze tu równie ładne iak u was, ale iakkolwiek choć po troszę siano kradniemy z łąk do odryny. Mam także nakoszonego nie mało, ale coś dzisiay niby się na pogodę zanośi, a zatém mam nadzieję że coś schowam. Szkoda, że tu niema mego Brata, bo naywięcéy siana suszę pod odryną, toby miał ciągłe zatrudnienie. Jeżeli strzelec mego Brata nie osieł, to powinien sarny osaczyć, i na ów czas możnaby ie wybić nie czekaiąc zimy, bo one tymczasem mogą się wynieść.

Zosia widzę niezmiernie uszczęśliwiona z wielkich dzieł Jędrusia; wszelako nie życzę go puszczać do rzeki, żeby czasem szczupak nie połknął. Ale niech go tu przyszle, to właśnie rudupis będzie właściwą dla niego rzeką, gdzie się śmiało bez naymnieyszego dla niego niebezpieczeństwa będzie mógł kąpać. Dziękuię za gazety i Bałamuta, u którego widzę puls bardzo słaby. Artykuły ostatnie ktoś mu oczéwiście przysłał z Wilna; ia rozumiem, że to są produkta Gulbiego, bo Parstukis byłby się wydał iakim pięknćm nazwiskiem. Po Ludwikę nie śmiem posyłać przy tak niegodziwéy pogodzie. A sam ieszcze do Szemiotowszczyzny ruszać nie myślę, chyba za trzy tygodnie. Bądzcie wszyscy zdrowi.

Sniadecki.

Bołtup d. 8 lipca 1830.

V.

à Monsieur Monsieur Michel Baliński à Jaszuny.

NB. Bekasów posyłam cztery dwa dla Brata, a dwa dla Pana Jędrzeja.

Nowinę, którą mi WCPan doniosłeś, iuż wprzód wiedziałem od Szantyra, który tu w sobotę był u mnie. Ale mię ta nowina cale nie cieszy, bo to może pociągnąć wiele nieszczęść za sobą. Ogłoszenie zaś na nowo RP-tey mam za okropne głupstwo, które się musi zle skończyć. Posyłam WCPanu móy słoik na pigółki i 3 ruble na to. Biorą się te

pigółki u Jendego, więc ie WCPan przez pierwszą okazyę zyskay i mnie odeszliy. Bratu nic nie posyłam ryb bo nie mam, nie mógłem bowiem w tych dniach łowić, bom ciągle miał gości.

Zosi i dzieciom się pięknie kłaniam. Bywaycie wszyscy zdrowi.

Sniadecki.

d. 4 Aug. 1830.

SKOROWIDZ NAZWISK.

(Nazwiska autorów pism, cytowanych w tekście, oznaczone są gwiazdką).

*Andrzejowski 149, 150, 158.
*Askenazy 166, 219.
Autenrieth 273.

Badeni Marcin 133.
Bajkow 220.
Balińska Zofia 143, 148, 149, 151, 216, 222, 241, 294, 295, 297, 299, 300, 302—304, 294—318.
Baliński Jan 244.
Baliński Józef 176.
*Baliński Michał 6, 11, 14, 20, 22, 24—28, 30, 31, 49, 50, 55—57, 65, 66, 68—70, 72, 74, 75, 79—82, 84, 93, 98, 99, 102, 113, 121, 137, 138, 140, 147, 149, 154, 175, 176, 178, 179, 201, 208, 220, 240, 266, 269, 270, 319—323.
Becu 220, 271, 278, 319.
Bartsch 28, 30.
Bekler 33.
Bentkowski 166.
Bernard Cl. 96.
Bertholet 48.
*Bieliński Józef 8, 24, 89, 90, 115, 117, 118, 126, 127, 129, 215, 219, 242, 247.
Bieńkuński 136, 145, 146, 155, 216, 262—264, 288.
Bobrowski M. 219.
Bojanus 70, 139, 240.
Borowski L. 65, 167, 175, 176, 178, 240.
Borsuk 48.
Botwinko 220.
Brandenburg 275.
Brocanter 72.
Brodziński K. 166.
Brown 25, 32.
Brzostowski P. 147.
Bucharski 275.
Bukaty T. 22, 28, 29.
*Bunge 94.
*Bychowiec 150.
Bystrzycki 156.

Carminati 26.
Celiński 156.
Charytonow 142.
*Chmielowski P. 200, 207.
Chodkiewicz A. 136, 156, 158—163, 182.
Chodźko Aleks. 240.
*Chodźko Dominik 90, 107, 110—112, 116, 127, 130, 166.
Chodźko Ignacy 240.
Chodźko Jan 176.
Chodźko Leonard 240.

Chołoniewska 236—239.
Chreptowicz 133, 147.
Cullen 23.
Czacki T. 12, 22, 42, 43, 52, 55—57, 61—63, 66, 67, 70—76, 78, 80 — 89, 97, 115, 119, 242, 284—286.
Czajkowski M. 282.
Czarniecki 160.
Czartoryski A. (Jenerał ziem podolskich) 97, 147.
Czartoryski A. (kurator) 12, 41—43, 52—54, 57, 58, 61, 70, 73, 85, 87, 88, 102—105, 110, 115, 124, 153, 164, 212, 214, 218, 219, 240, 242, 284.
Czartoryski August 147.
Czartoryski Kazimierz 98.
Czech Józef 19.
Czeretowicz 118.

Daniłowicz 219.
Dmochowski 49, 50, 68, 69, 94, 97, 127.
Domejko 240.
Duncan 30.
Dupuytren 93.

Flies 111, 112.
Foltański 13.
Fonberg 215, 240.
Forster 66.
Fourcroy 28, 156.
Frank Jan Piotr 24, 26, 27, 34, 44, 47, 51, 52, 71, 107, 111, 240.
*Frank Józef 45—47, 51, 52, 71, 72, 90, 98, 100, 103, 105—107, 109 — 114, 116 — 118, 127—130, 139, 140, 210, 223, 227, 230, 240, 258, 260.
Frank Franciszek 111.
Fritsch 94.

Gall 93—95.
Galvani 24, 253.
Garbowski Józef 7, 8, 143, 147 — 149, 154, 155, 208, 216, 222, 247, 282.
Garycki 20.
Gintowt 288, 300.
Glücksberg 279.
Gogol 145, 185.
Gołuchowski Józ. 65, 219, 240.
Gorecki A. 175, 240.
Górnicki 160.
*Grabieński 165, 218.
Grabowski 218.
Gregory 30, 34.
Groddeck 91, 116, 118, 166, 240, 283.
Grzymała 175.
Guyton 48.

*Haeser 25.
Hamilton 23.
Harris 23.
Hastings 231.
Haÿ 48, 94.
Helmholtz 96.
Herberski 216, 223, 224, 226, 227, 230.
Herka 13.
Hermbstaedt 93, 202.
Hitzig 94.
Hoffman 288.
Home 23.
*Homolicki 139, 144, 259.
*Hordyński 166, 172, 175, 176, 178.
Horn 289.
Horodecki 71, 300.

*Jankowski Cz. 98, 141, 142, 146, 147, 215.
Januszewicz 30.
Jaśkiewicz 20—22.
Jezierski 147.
Jocher 240.
Jones 25.

Jundziłł St. 65, 69, 72, 73, 91, 113, 115, 116, 118, 119, 181, 240, 285,

*Kaczkowski 130, 132, 211, 233, 235.
*Kallenbach 174.
Kant 46—48, 75, 205.
*Karczewski 145.
*Kątkowski 146.
*Kitowicz 165, 188.
Kochanowski Jan 12, 160, 186, 205.
Kochanowski Piotr 205.
*Kojsiewicz 81.
Kołłątaj 14, 18, 81—83, 85—88, 108,
Kontrym 167, 175, 176, 207, 219, 270, 273, 277, 278.
Kopernik 152.
Korsak 240.
Korsakow 90, 100 — 102, 104, 106, 137, 257, 258, 274.
Korzeniowski A. 94.
Korzeniowski J. 8.
*Kossakowski 49, 285.
Kossecki 217.
Kościuszko 50, 206.
Kozubski 8.
Kożuchowski 243.
*Kramsztyk Z. 33.
Krasicki 205.
*Krasiński A. 150, 216.
Krasiński Z. 232.
Kraszewski 240.
*Kraushar 97.
Kromer 186.
*Krumłowski 156.
Kuczkowski 242, 243.
Kukiewicz 288.
*Kułakowski 24.
Kundzicz ks. 283, 286.
*Kwaśnicki A. 281.

Lachnicki 168.
*Lachs 89.
Langsdorf 70.
Laplace 48.
*Lelewel 65, 106, 154, 167, 181, 219, 240.
*Leniek 19.
Linde 50, 120, 122, 133, 151, 287, 288.
Linowski 166.
Lobenwein 105, 106, 139, 258.
Lubecki 42.
Lubomirska 147.
Lubomirski K. 111.

*Łagowski S. 25.
Ławrynowicz 220.
Łęski 121.
Łowiński 287.
Łuczkiewicz 25.
*Łukaszewicz 130.

Malczewski 205.
Malewski 75, 118, 126, 284, 285.
Maliszewski 50.
Małachowski St. 166.
Marcinowski 275.
Mariański 130—132.
Mascheroni 26.
Matuszewicz 166.
Mead 23.
Mianowski Józef 230, 240, 292, 293.
Mianowski Mikołaj 127, 176.
*Mickiewicz Adam 174, 178, 196, 205, 219, 240.
Mickiewicz (ksiądz) 113, 118, 283, 285, 289.
*Mochnacki 106, 174, 181, 220.
Mokronowski 166.
Monro 23, 30, 34.
Moritz 233.
Morton 23.
Moscati 25.
Mostowska O. 129, 130.
*Mobius 94.

Narbut 240.
Niemcewicz 133, 166.
Niemczewski 175.
Niszkowski 128, 240, 258.
Nowosilcow 210, 217—220, 224—226, 243, 271, 273.

Oberlechner 273.
Odyniec 240.
Olizar 221.
Onacewicz 240.
*Orzechowski Oksza 132, 211.
Orzechowski 160.
Osiński 166.
Ostwald 96.

Pacchiani 93, 109.
Pelikan 224, 242, 243, 292.
Piatoli 166.
*Pieńkiewicz 247.
Pignotti 93.
Plater L. 166.
Plater (wicegubernator wileński) 271.
Pociej 288.
Poczobut 27, 36—41, 44, 154, 256, 284, 285.
Poniatowski Józef 166.
Poniatowski (prymas) 34.
Poniatowski St. (synowiec króla) 147.
Porcjanko 175, 230, 240.
Potocki Ign. 166.
Potocki St. 133, 147, 166, 179, 218.
Potocki Szczęsny 147, 166.
Puttkamer 176.

Rasori 25.
*Rawita Gawroński 282.
Razumowskij 140, 141.
Repnin 45, 257.
Rollin 18.
Rymkiewicz 230, 240.
Rzączyński 17.

Sapieha K. 166
Sapieżyna 50.
Sarbiewski 154 240.
Sartoris 37, 66.
Scarpa 24, 26.
Schiller 93, 179, 201.
*Schnür-Pepłowski 24.
Skarga 160, 240.
Sławiński 240.
Słowacki E. 128.
Słowacki J. 186, 240.
*Smolka St. 99, 220.
Sołtyk 166.
Soroka 288.
Spallanzani 24.
*Spiellmann 156.
Spitznagel 117.
Staël-Holstein 151, 152.
Staszic 42.
Strojnowski (podkomorzy) 69.
Strojnowski (rektor) 39, 52, 54, 55, 68—73, 89, 108, 110, 113 — 118, 127, 129, 130, 208, 237, 240, 283—286.
Strzecki 36.
Stubielewicz 47, 124.
Symonowicz 53, 71, 72, 116, 181.
Szaniawski J. K. 218.
Szantyr 288, 323.
Szaster J. 22.
Szaster W. 22, 134, 143.
Szłykow 220.
Szopowicz 206.
Szulc 126.
Szwykowski 275, 276.
Szydłowski 175, 176.
Szymkiewicz 124, 131, 132, 167, 175, 176, 178, 207.

*Ślizień 75, 211, 212.
Śniadecka K. 149—151, 259, 260.
Śniadecka Ludwika 148, 281, 282, 294, 296, 298, 294—318.
Śniadecki Jan 13, 14, 19—22, 26—28, 30, 31, 33—40, 42, 43, 45 —

47, 50, 52, 54, 68—70, 72, 73, 79, 80, 82, 86, 94, 97, 102—105, 108, 118 — 120, 122, 125 — 128, 134, 136, 138, 139, 143, 146, 148, 151, 154, 155, 169, 181, 182, 205, 206, 210, 212, 213, 220, 223, 224, 231—234, 236, 238—240, 242, 255, 257, 258, 283—293.
Śniadecki Józef (sen.) 29, 31, 133, 144.
Śniadecki Józef (jun.) 223, 232, 282, 295, 298.

Thomson 96.
*Tigerstedt 94.
Trembecki 205.
*Tretiak 174.
*Trynkowski 150, 248, 281.
*Tur 242.
Twardowski Józ. 210, 214, 215, 240,
Tyzenhaus 291.
Tyssot 17.

*Ujejski 207.

Virchow 96.
Volta 24, 48.

Wedgwod 48.
Weltzien 102, 257, 258.
Wendorffówna 144, 150, 259.
Wereszczaka 145, 262—264.
Werner 72.
Węgierski 205.
Wielopolska 21.
Winterl 93.
Wintringham 23.
*Wisłocki 202.
*Władimirskij-Budanow 88.
Woelk 230.
Wolffgang 53, 54.
*Wrzosek 26, 54, 122, 125, 133, 134, 155, 217, 241.
Wujek 240.

*Zahorski 8, 90, 101, 231, 241, 246,
Zajączek 216, 217.
*Załęski ks. 165- 167.
Zan 167, 174, 178, 240.
Zawadowskij 88, 140.
Zawadzki 233, 234, 300.
Zienkowicz 215.

SPIS RZECZY TOMU PIERWSZEGO.

Str.

Przedmowa . . . . 5—8

ROZDZIAŁ I. Wstęp.—Pierwiastkowe wychowanie Jędrzeja Śniadeckiego: szkoła w Trzemesznie. — Pobyt w Gimnazyum Nowodworskiem. — Ukończenie gimnazyum z odznaczeniem w r. 1787. — Zamiar kształcenia się na inżyniera i studyowania matematyki. — Studya medyczne w Akademii Krakowskiej. — Dalsze studya medyczne w Pawii i promocya tamże na doktora medycyny i filozofii. — Wyjazd do Anglii. — Pobyt w Londynie. — Pierwsze płody literackie. — Studya naukowe w Edynburgu i Wiedniu. — Powrót do kraju . . . . 11—42

ROZDZIAŁ II. Przyjazd Jędrzeja Śniadeckiego do Wilna i rozpoczęcie wykładów chemii. — Praktyka lekarska. — „Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych“. — „Początki chemii“ — Zabiegi Śniadeckiego około należytego urządzenia pracowni chemicznej. — Pierwsza część „Teoryi jestestw organicznych“. — Zamiar porzucenia katedry. — Przeciwdziałanie temu zamiarowi ze strony Jana Śniadeckiego, Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego.— Projekty Jędrzeja Śniadeckiego, zmierzające do założenia wyższej szkoły lekarskiej na Wołyniu . . . . 43—89

ROZDZIAŁ III. Założenie Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego. — „Dziennik Wileński“ i artykuły w nim Jędrzeja Śniadeckiego — Rozprawa o „rozpuszczeniu“. — Nabycie majątku ziemskiego. — Kłopoty gospodarskie. — Drugie wydanie „Początków chemii“. — Zatarg jenerał - gubernatora Korsakowa z Towarzystwem Lekarskiem. — Przykrości stąd dla Jędrzeja Śniadeckiego płynące. — Ciężka choroba.— Rozprawa o nowym metalu.—Jędrzej Śniadecki i Józef Frank.— Elementarny podręcznik chemii dla szkół Księstwa War-

Str.

szawskiego. — Dowcip Jęd. Śniadeckiego. — Choroba i wyjazd do Karlsbadu. — Druga część „Teoryi jestestw organicznych“ . . . . 90—135

ROZDZIAŁ IV. Rok 1812 w dziejach Uniwersytetu Wileńskiego.— Spustoszenie majątku Jęd. Śniadeckiego przez kozaków.— Epidemia w Wilnie w 1812—1813 roku. — Nieporozumienia rodzinne. — Procesy z Bieńkuńskim. — Stosunek Jęd. Śniadeckiego do poddanych. — Artykuły w „Dzienniku Wileńskim“. — Trzecie wydanie „Początków chemii“. — Wiersze Jęd. Śniadeckiego. — Polemika z Chodkiewiczem w sprawie mianownictwa chemicznego polskiego. — Artykuły w „Pamiętnikach Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego“. . . 136—164

ROZDZIAŁ V. Wolnomularstwo w Polsce. — Towarzystwo Szubrawców. — Śniadecki przewodniczącym w „Towarzystwie Szubrawców“. — Artykuły Jęd. Śniadeckiego w „Wiadomościach Brukowych“. . . . . 165—209

ROZDZIAŁ VI. Ustąpienie Jęd. Śniadeckiego z katedry chemii.— Kłopoty gospodarskie. — Rozległa praktyka lekarska. — Początek upadku Uniwersytetu Wileńskiego i Nowosilcow. — Pesymizm Śniadeckiego. — Objęcie katedry kliniki. — Artykuły w „Dzienniku medycyny, chirurgii i farmacyi.“ — Śmierć żony i brata. — Jan i Jędrzej Śniadeccy. — Zamknięcie Uniwersytetu Wileńskiego. — Objęcie katedry kliniki lekarskiej w Akademii medyko-chirurgicznej. — Jędrzej Śniadecki jako dziadek. — Ostatnie lata życia i ostatnie pisma naukowe. . . . . 210—249

DODATKI DO TOMU PIERWSZEGO.

I. Przypiski i dokumenty rozmaite.

1. List Jędrzeja Śniadeckiego do Jana Śniadeckiego o doświadczeniach Galvaniego i pobycie swoim w Pawii . . 253—255
2. Brulion listu Jana Śniadeckiego do króla Stanisława Augusta z prośbą o protekcyę dla Jędrzeja Śniadeckiego . 255—257
3. Jana Śniadeckiego list do do gubernatora Korsakowa w sprawie Jędrzeja Śniadeckiego . . . . 257—258
4. Brulion listu Jana Śniadeckiego do gubernatora Korsakowa w sprawie gmachu klinicznego i profesorów Uniwersytetu, podejmujących się pielęgnowania chorych żołnierzy. 258—259
5. Jędrzej Śniadecki i panna Wendorffówna . . . . 259—260
6. Logogryf, ułożony przez Jędrzeja Śniadeckiego 261

Str.

7. Waryanty logogryfu Śniadeckiego . . . . 261—262
8. Prośba Jędrz. Śniadeckiego do ministra sprawiedliwości (kopia) . . . . 262—265
9. Notatka szubrawska Jędrz. Śniadeckiego . . . . 265—266
10. Wiersz M. Balińskiego na cześć Jędrz. Śniadeckiego . . 266—269
11. List Szubrawca Swejtestixa do Michała Balińskiego w sprawie uroczystego obchodu imienin Jędrz. Śniadeckiego . . 269—270
12. List redaktora „Wiadomości Brukowych“ (?) do M. Balińskiego w sprawie uroczystego obchodu imienin Jędrz. Śniadeckiego. 270
13. Śledztwo prowadzone przez Nowosilcowa w sprawie rzekomego zbierania chleba od włościan przez członków Towarzystwa Szubrawców. . . . . 271—278
14. Pismo Jędrzeja Śniadeckiego do Uniwersytetu Wileńskiego w sprawie drukarni Uniwersyteckiej . . . . 278—280
15. Owacya urządzona Jędrz. Śniadeckiemu w dniu jego imienin przez uczniów Akademii medyko-chirurgicznej . . . 280—281
16. Zawiadomienie o śmierci i pogrzebie Jęd. Śniadeckiego . . 281
17. Ludwika Śniadecka. . . . . 281—282

II. Listy Jędrzeja Śniadeckiego do Jana Śniadeckiego . 283—293
III. Listy Jęd. Śniadeckiego do córek: Zofii i Ludwiki 294—318
IV. Listy Jęd. Śniadeckiego do Michała Balińskiego . . 319—323
Skorowidz nazwisk w tomie pierwszym . . . . 324—328